

ŚWIADKOWIE

ZAPOMNIANE GŁOSY

Walczyliśmy w piekle



Raporty niemieckich generałów
z frontu wschodniego

ŚWIADKOWIE

ZAPOMNIANE GŁOSY

Walczyliśmy w piekle

Raporty niemieckich generałów
z frontu wschodniego

Pod redakcją

Petera G. Tsourasa



Walczyliśmy w piekle. Raporty niemieckich generałów z frontu wschodniego

Pod redakcją Petera Tsourasa

Tłumaczenie: Katarzyna Skawran

First Published in 1995 by Greenhill Books Ltd under the title *FIGHTING IN HELL: THE GERMAN ORDEAL ON THE EASTERN FRONT*

The collective work copyright © Lionel Leventhal Limited, 1995

Copyright for the Polish edition © by Wydawnictwo RM, 2015

All rights reserved.

Wydawnictwo RM, 03-808 Warszawa, ul. Mińska 25

rm@rm.com.pl
www.rm.com.pl

Żadna część tej pracy nie może być powielana i rozpowszechniana, w jakiegokolwiek formie i w jakikolwiek sposób (elektroniczny, mechaniczny) włącznie z fotokopiowaniem, nagrywaniem na taśmy lub przy użyciu innych systemów, bez pisemnej zgody wydawcy.

Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w niniejszej publikacji są znakami towarowymi zastrzeżonymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm odnośnych właścicieli.

Wydawnictwo RM dołożyło wszelkich starań, aby zapewnić najwyższą jakość tej książki, jednakże nikomu nie udziela żadnej rękojmi ani gwarancji. Wydawnictwo RM nie jest w żadnym przypadku odpowiedzialne za jakąkolwiek szkodę będącą następstwem korzystania z informacji zawartych w niniejszej publikacji, nawet jeśli Wydawnictwo RM zostało zawiadomione o możliwości wystąpienia szkód.

ISBN 978-83-7773-118-5

ISBN 978-83-7773-422-3 (ePub)

ISBN 978-83-7773-423-0 (mobi)

Redaktor prowadzący: Irmina Wala-Pęgierska

Redakcja: Irmina Wala-Pęgierska

Korekta: Krystyna Budek

Nadzór graficzny: Grażyna Jędrzejec

Projekt okładki: Maciej Jędrzejec

Opracowanie wersji elektronicznej: Marcin Fabijański

Weryfikacja wersji elektronicznej: Justyna Mrowiec

W razie trudności z zakupem tej książki prosimy o kontakt z wydawnictwem:
rm@rm.com.pl

SPIS TREŚCI

Spis map
Wstęp

Część I: Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej

PRZEDMOWA

WSTĘP

RADZIECKI ŻOŁNIERZ I RADZIECKIE METODY WALKI

- 1 Specyfika radzieckiego żołnierza
- 2 Radzieccy dowódcy
- 3 Komisarze
- 4 Oddziały bojowe
- 5 Radzieckie sposoby walki
- 6 Rosja jako teatr działań wojennych

SPECYFIKA RADZIECKIEJ TAKTYKI

- 7 Informacje ogólne
- 8 Rozpoznanie i ubezpieczenie
- 9 Ofensywa
- 10 Defensywa
- 11 Odwrót i działania opóźniające
- 12 Walka w nietypowych warunkach
- 13 Kamuflaż, dezinformacja i propaganda

RADZIECKIE SIŁY POWIETRZNE

- 14 W ocenie Luftwaffe
- 15 W ocenie wojsk lądowych

WOJNA PARTYZANCKA

- 16 Partyzanckie metody walki
- 17 Obrona przed partyzantami
- 18 Partyzanci innych narodowości

WNIOSKI

Część II: Wpływ klimatu na walki w europejskiej części Związku

Radzieckiego

PRZEDMOWA

WSTĘP

ZIMA

- 19 Informacje ogólne
- 20 Śnieg

- 21 Niemiecka taktyka
- 22 Radziecka taktyka
- 23 Umundurowanie, sprzęt i racje żywnościowe
- 24 Transport i ruchy wojsk
- 25 Zdrowie i morale
- 26 Operacje lotnicze

WIOSNA I JESIEŃ

- 27 Informacje ogólne
- 28 Błoto
- 29 Umundurowanie, sprzęt i racje żywnościowe
- 30 Transport i ruchy wojsk
- 31 Zdrowie i morale
- 32 Operacje lotnicze

LATO

- 33 Informacje ogólne
- 34 Niemiecka taktyka
- 35 Radziecka taktyka
- 36 Umundurowanie, sprzęt i racje żywnościowe
- 37 Zdrowie
- 38 Operacje lotnicze

NA PÓŁNOC OD KRĘGU POLARNEGO

- 39 Informacje ogólne
 - 40 Umundurowanie, sprzęt i racje żywnościowe
 - 41 Transport i ruchy wojsk
 - 42 Zdrowie i morale
 - 43 Operacje lotnicze
- #### WNIOSKI

Część III: Wojna na Dalekiej Północy

PRZEDMOWA

- 44 Klimat
- 45 Teren
- 46 Organizacja i taktyka
- 47 Perspektywy

Część IV: Walki w radzieckich lasach i na bagnach

PRZEDMOWA

SŁOWO WSTĘPNE GENERAŁA FRANZA HALDERA

- 48 Militarne aspekty radzieckich lasów i bagien
- 49 Ogólne zasady taktyki
- 50 Wywiad, rozpoznanie i obserwacja
- 51 Ruchy wojsk
- 52 Rozwinięcie i rozmieszczenie

53 Atak

54 Obrona

55 Wycofywanie się

56 Walka w nietypowych warunkach

57 Wnioski

SPIS MAP

- 1 Mapa przeglądowa: Radzieckie metody walki
- 2 Plan Timoszenki
- 3 Bitwa u ujścia Berezyny do Dniepru i kocioł homelski
- 4 Radziecki atak na przyczółek porzecki
- 5 Bój spotkaniowy w pobliżu Pławska
- 6 Radzieckie kontrataki pod Wiaźmą
- 7 Radziecka obrona przed przełamaniem linii leningradzkiej przez Niemców
- 8 Radziecka 5. Armia Pancerna w ataku na Charków
- 9 Radziecka obrona przed niemiecką odsieczą dla Stalingradu
- 10 Mapa przeglądowa: Wpływ klimatu na walkę w europejskiej części Związku Radzieckiego
- 11 Wykres: Temperatura i opady w Rzewie
- 12 Kontratak 6. Dywizji Pancерnej pod Wołokołamskiem
- 13 Natarcie Lotnej Kolumny Raus na przyczółek porzecki
- 14 Zniszczenie radzieckich wojsk generała Bielowa na tyłach 4. Armii Pancерnej
- 15 Wojna na Dalekiej Północy: pogranicze fińsko-radzieckie
- 16 Mapa przeglądowa: Walki w radzieckich lasach i na bagnach

WSTĘP

...krajobraz tam, w tundrze wokół Murmańska, przypomina pejzaż z wizji stworzenia świata. Nie ma tam ani jednego drzewa, krzaka czy ludzkiej osady. Nie ma dróg ani ścieżek. Pustka - tylko skały i kamienie, niezliczone strumienie, jeziora i rwące rzeki z bystrzami i wodospadami. Latem są tam mokradła, a zimą - lód, śnieg i czterdzieści do pięćdziesięciu stopni mrozu. Burze śnieżne szaleją przez osiem miesięcy arktycznej nocy. Ten stukilometrowy pas tundry otaczający Murmańsk jak pancierz ochronny to jedna wielka dzicz. Nigdy wcześniej nie prowadzono na tych terenach wojny, ponieważ bezdrożna kamienna pustynia jest praktycznie nie do pokonania dla wojska...

Takie ostrzeżenie skierował generał Eduard Dietl do Adolfa Hitlera, gdy ten szykował się do rozszerzenia operacji Barbarossa aż po brzegi Morza Białego. Nikt go nie słuchał. Generał Dietl był jednym z niewielu oficerów trzeźwo oceniających zupełnie wyjątkowe warunki, w których przyszło walczyć armii niemieckiej. A opisał tylko jedną z wielu strasznych twarzy potężnego wroga, jakim był Związek Radziecki. Niestety na wyższych szczeblach niemieckiej armii i w otoczeniu Hitlera dominowali ludzie o niedostatecznej wyobraźni, co dobrze widać na przykładzie stwierdzenia generała Alfreda Jodla, szefa sztabu dowodzenia w Naczelnym Dowództwie Wehrmachtu - Oberkommando der Wehrmacht (OKW): „Rosyjski kolos to świński pęcherz; wystarczy go ukłuć, a pęknie”. Rosyjski kolos okazał się czymś zupełnie innym. Choć oficjalna nazwa państwa brzmiała Związek Radziecki, dla Niemców ich tytaniczna walka na Wschodzie była po prostu Der Russland Krieg - wojną z Rosją. Nazwa ta trafiała w samo sedno. Cała Rosja bowiem, w każdym z jej nieprzyjaznych wymiarów, stała się do wojny z Niemcami - jej trudne do pokonania ogromne przestrzenie, jej klimat ze skrajnymi warunkami pogodowymi i przede wszystkim jej mieszkańcy z ich prawie nadludzką zdolnością do udźwignięcia znacznie większych trudów niż zachodni przeciwnicy Niemiec, a potem do zadania śmiertelnego ciosu. Rosja była bestią, której Niemcy nie potrafili ujarzmić - bestią, która pożarła napastnika.

„Walczyliśmy w piekle”[1] to świadectwo niemieckich dowódców walczących na niegościnniej rosyjskiej ziemi, do czego armia Hitlera okazała się zupełnie nieprzygotowana. Dla przeciętnego niemieckiego żołnierza była to naprawdę walka w piekle. W książce znalazły się relacje wyższych oficerów niemieckich, którzy walczyli na terenie Rosji w wyjątkowych i przerażających warunkach. Te świadectwa zostały spisane po wojnie

z inicjatywy armii amerykańskiej[2] i ukazały się w latach pięćdziesiątych XX wieku jako broszury Departamentu Armii Stanów Zjednoczonych w serii niemieckich raportów, zatytułowanej „German Report Series”. Zatrudnienie niemieckiego generała i oficerów sztabu do spisania historii ich kampanii wojennych było pomysłem późniejszego generała brygady S.L.A. Marshalla, przydzielonego pod koniec wojny do dywizji historii wojskowości europejskiego teatru działań wojennych. Niemcy zaczęli pisanie broszur jeszcze jako jeńcy. Wielu miało patriotyczne obiekcje lub obawiało się represji komunistów wobec członków ich rodzin, nadal mieszkających w radzieckiej strefie okupacyjnej. Współpracę z ich strony zagwarantował generał Franz Halder, w latach 1938–1942 szef sztabu generalnego Oberkommando des Heeres (Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych, w skrócie OKH), który zgodził się nadzorować i koordynować prace swoich kolegów oficerów. Dokumentowaniem niemieckich doświadczeń wojennych Halder zajmował się także później, już jako cywilny pracownik armii amerykańskiej aż do odejścia na emeryturę w 1962 roku. Zdaniem jednego z wybitnych archiwistów, Halder myślał, iż to armia amerykańska pracuje dla niego! Jednak to dzięki zmysłowi organizacyjnemu Haldera i jego autorytetowi przedsięwzięcie się powiodło. Do 1954 roku powstało dwa tysiące sto siedemdziesiąt pięć rękopisów o łącznej objętości siedemdziesięciu siedmiu tysięcy stron, napisanych przez pięciuset jeden generałów niemieckiej armii, Waffen-SS i Luftwaffe oraz jedenastu admirałów, a także setki specjalistów. Po 1947 roku oficerowie zostali w większości zwolnieni z aresztu i zatrudnieni przez armię amerykańską do opracowywania różnych tematów w oparciu o własne doświadczenia. Oddano im także do dyspozycji zdobyte niemieckie archiwa. Jedynym błędem, jednak zdaniem historyków zasadniczym, było to, że armii amerykańskiej nie udało się nakłonić autorów do opatrzenia swoich prac przypisami[3].

Jednakże historycy wojskowi Armii Stanów Zjednoczonych, którzy nadzorowali przygotowanie serii, stali na stanowisku, że nie należy narzucać Niemcom własnych pomysłów, i usilnie podkreślali: „Czytelnik powinien pamiętać, że publikacje z „German Report Series” zostały napisane przez Niemców z niemieckiego punktu widzenia. [...] prezentują opinie niemieckiego autora, w które nie ingerował amerykański wydawca. [...] Wszelkie uprzedzenia autorów i niedoskonałości, jakiekolwiek by one były, znalazły wyraz w tym tłumaczeniu, tak samo jak w niemieckim oryginale”. To godna podkreślenia profesjonalna powściągliwość. Czytelnikom tej książki należy powtórzyć uwagi skierowane do odbiorców oryginalnych broszur: „Wszelkie wzmianki autora o „normalnych metodach” lub standardowej taktyce piechoty odnoszą się do niemieckiej doktryny walki oraz jednostek zorganizowanych i wyposażonych zgodnie z niemieckim regulaminem”.

Ważne miejsce w tej książce zajmują raporty Erharda Rausa, którego

generał Guderian uważał za jednego z najlepszych generałów wojsk pancernych w armii niemieckiej. Raus dowodził kolejno 4. i 3. Armią Pancerną na froncie wschodnim, awansując z dowódcy dywizji i korpusu. Mistrzowsko kierował działaniami XI Korpusu Armijnego podczas obrony Charkowa w 1943 roku. Później, chociaż na Wschodzie szczęście przestało sprzyjać Niemcom, jego dowodzenie dwiema armiami pancernymi było wirtuozowskim popisem nieustępliwego, przebiegłego i często błyskotliwego zastosowania metod obrony. W ostatnich miesiącach wojny został w końcu odwołany przez Hitlera. Wkład Rausa w tę książkę to: „Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej” (brozura Departamentu Armii nr 20-230, 1950) i „Wpływ klimatu na walki w europejskiej części Związku Radzieckiego” (brozura Departamentu Armii nr 20-291, 1952). General der Infanterie dr Waldemar Erfurth napisał „Wojnę na Dalekiej Północy” (brozura Departamentu Armii nr 20-292, 1951). Generał Erfurth reprezentował Oberkommando des Heeres przy fińskim dowództwie od czerwca 1941 roku do chwili zawarcia przez Finlandię separatystycznego pokoju ze Związkiem Radzieckim we wrześniu 1944 roku. Pełną relację z operacji na froncie fińskim przedstawił w książce „Der Finnische Krieg 1941-1944” (Wiesbaden, 1950), opublikowanej rok wcześniej niż jego brozura wydana przez Departament Armii Stanów Zjednoczonych[4]. Czwarty raport, „Walki w radzieckich lasach i na bagnach” (brozura Departamentu Armii nr 20-231, 1951), przygotował General der Infanterie Hans von Greiffenberg, który jako szef Wydziału Operacji w Oberkommando der Wehrmacht odegrał kluczową rolę w planowaniu operacji Barbarossa - ataku na Związek Radziecki. W ostatnich miesiącach przed operacją Barbarossa latem 1941 roku służył jako szef sztabu generalnego 12. Armii. W maju 1941 roku został mianowany szefem sztabu generalnego Grupy Armii Środek, gdzie służył do maja 1942 roku. Później pełnił funkcję szefa sztabu generalnego Grupy Armii A aż do sierpnia 1943 roku. Generał Franz Halder, kierujący przygotowaniem serii, z której zostały zaczerpnięte te raporty, napisał przedmowę do raportu generała von Greiffenberga, co nie dziwi, jeśli weźmie się pod uwagę ich współpracę w sztabie generalnym Oberkommando des Heeres. Łącznie te cztery relacje to sugestywny obraz warunków walki w europejskiej części Związku Radzieckiego i opis najtragiczniejszych doświadczeń wojennych.

Problem nie polegał na tym, że Niemcy nie mieli doświadczenia w walce z Rosjanami. Już w XIII wieku rycerze zakonu inflanckiego najechali ziemie ruskie, korzystając z tego, iż były wtedy wyniszczone przez Mongołów. Mimo to w bitwie na homeryczną skalę na zamrzniętym Jeziorze Czudzkim (inaczej Pejpus) zostali rozbici przez Rosjan. Ci, którzy ją przeżyli, ponieśli zasłużoną śmierć w wodach jeziora, gdy załamał się pod nimi lód. Kiedy pięćset lat później Fryderyk II Wielki stawał do swojej pierwszej bitwy z Rosjanami, zachęcał swoich grenadierów do wymordowania tych - jak

mówił z pogardą – barbarzyńców. Po tym doświadczeniu całkowicie zmienił zdanie i z szacunkiem ogłosił, że nie wystarczy zabić Rosjan – trzeba ich jeszcze pokonać. Ojciec współczesnej strategii, generał Carl von Clausewitz, w 1807 roku porzucił pruską armię, aby służyć carowi Aleksandrowi I podczas trwającej batalii z Napoleonem. Pracował w sztabie generała Michaiła Kutuzowa podczas krwawej kampanii 1812 roku i był świadkiem wpływu nietypowych rosyjskich warunków – wielkich odległości, surowego klimatu i niezłomności ludzkich charakterów – na jej wynik. Na własne oczy widział, jak załamała się inwazja starannie zaplanowana według nowoczesnych strategii, a wszelkie przygotowania okazały się żałośnie niewystarczające, podobnie jak podczas niemieckiej kampanii w 1941 roku. Po ekstremalnych warunkach zimowych, które zdziesiątkowały wielką armię, pozostały mu na policzkach i nosie czerwone ślady po odmrożeniach, które jego studenci później niesłusznie przypisywali skłonności do kieliszka. Przez cztery długie lata I wojny światowej Niemcy zbierali kolejne doświadczenia operacyjne na froncie wschodnim.

O wszystkim tym w niewytłumaczalny sposób starano się zapomnieć, gdy Hitler i Oberkommando des Heeres beztrąsko planowali, że w ciągu jednej letniej kampanii przełamią obronę Związku Radzieckiego. Można jeszcze zrozumieć zbytnią pewność siebie Hitlera, jeśli weźmie się pod uwagę, że tracił kontakt z rzeczywistością, ale nie ma podobnego usprawiedliwienia dla takiego samego optymizmu sztabu generalnego, który chełpił się tym, że potrafi skrupulatnie planować. Zimowe mundury zamówiono jedynie dla sześćdziesiątku dywizji, które miały pozostać w okupowanej europejskiej części Związku Radzieckiego po zwycięskiej letniej kampanii[5]. Generał Raus, w każdym calu żołnierz pola walki, napisał po wojnie:

... ten, kto pierwszy raz stawia stopę na rosyjskiej ziemi, natychmiast uświadamia sobie, że znalazł się w miejscu całkowicie nieznanym, obcym i dzikim. Niemiecki żołnierz przekraczający radziecką granicę czuł, że wkracza do innego świata, w którym przyjdzie mu zmierzyć się nie tylko z wrogiem, ale również z siłami natury.

W 1941 roku Wehrmacht nie zdawał sobie sprawy z potęgi tego żywiołu [tj. klimatu] i nie był przygotowany na stawienie mu czoła. Skutkiem tego były kolejne porażki i niepotrzebne cierpienia. Katastrofie zapobiegła jedynie umiejętność znoszenia przeciwności losu przez niemieckich żołnierzy w sytuacjach niepowodzenia. Jednakże niemiecka armia nigdy się już nie podniosła po pierwszym, druzgocącym ciosie.

Niestety Niemcy stali się – na własne życzenie – ofiarami własnych

doświadczeń militarnych. W przeszłości prowadzili wojny w kierunku zachodnim lub południowym i o dziwo, nie interesowali się operacjami prowadzonymi gdzie indziej, co przyznał generał Erfurth:

W 1941 roku Niemcy nie mieli żadnej praktycznej wiedzy na temat wpływu silnego mrozu na ludzi, zwierzęta, broń i pojazdy silnikowe. Ludzie w Berlinie nie mieli pewności, jaki rodzaj wojskowej odzieży zapewni najlepszą ochronę przed arktycznym mrozem. W przeszłości niemiecki sztab generalny w ogóle nie interesował się historią wojen w Europie Północnej i Wschodniej. W Niemczech nie opublikowano nawet żadnych relacji z wojen Rosji ze Szwedami, Finami i Polakami. Nikt nie brał pod uwagę, że pewnego dnia niemieckie dywizje będą musiały walczyć i przetrzymać w północnej Karelii i na Wybrzeżu Murmańskim. Niemiecki sztab generalny miał tendencję do ograniczania swoich studiów wyłącznie do obszaru Europy Środkowej.

W ciągu niecałego stulecia Niemcy trzy razy najeżdżali Francję. W Belgii, Holandii, Danii, a nawet w leżącej na północno-zachodnim krańcu Europy Norwegii panowały z grubsza podobne warunki środowiskowe. Był to przyzwyczajony teatr wojny dla szanującego się żołnierza. Transport i komunikacja nie stanowiły problemu. Brukowane drogi były normą. Dobrze utrzymana, gęsta sieć kolejowa miała taki sam rozstaw szyn jak Reichsbahn – co było bardzo wygodne. Z kolei teren był dobrze zagospodarowany, co ułatwiało prowadzenie operacji wojskowych. Starannie przycinane lasy, niemal uprawiane, też były zadbane. Mokradła już dawno zostały osuszone i zamienione w szerokie, płaskie, żyzne pola. Klimat, zwłaszcza we Francji, sprzyjał – bardziej niż w Niemczech – prowadzeniu długiej kampanii. A cały teren był wręcz zasłany zasobami niezbędnymi do prowadzenia wojny, zwłaszcza w zamożnej Francji. Co najciekawsze, ludzie w tych krajach znali etykietę wojenną i byli na tyle dobrze wychowani, by wiedzieć, kiedy zostali pobici, i nie zwlekali zbyt długo z przyznaniem tego. Południowe Bałkany były surowe i dzikie, a Serbowie i Grecy bardziej nieustępliwi i krnąbrni, choć nie na tyle, aby powstrzymać Blitzkrieg.

Operacja Barbarossa od samego początku była inna. Z każdym kilometrem przemierzonym w kierunku wschodnim Niemcy w coraz mniejszym stopniu mogli korzystać ze swojego dotychczasowego wojskowego doświadczenia. Byli tak nieprzygotowani na to, co ich czekało, że równie dobrze mogli wylądować na innej planecie. Wszystko działało się na większą skalę – zrazu nawet ich triumfy na Wschodzie przyćmiewały ich zachodnie zwycięstwa. Wielkie bitwy graniczne rozgrywały się na obszarach, na których mogło się zmieścić niejedno małe państwo zachodnioeuropejskie.

Początkowo jeńcy wojenni napływali dziesiątkami tysięcy, a później setkami tysięcy. Nacierające kolumny przemierzały ogromne odległości, ale wciąż pozostawały im tysiące kilometrów do pokonania. Ci, którzy ocaleli, wspominali, że tego lata bezkresne, pyliste równiny wydawały się nie mieć końca, a lasy i bagna pochłaniały całe dywizje. Potem zaczęło padać i teren zmienił się w grząskie, wciągające błoto. A gdy przyszedł mróz i drogi znów stały się przejezdne, odetchnęli z ulgą, ale ich radość trwała krótko. Zaraz wskazania termometrów spadły tak nisko, że olej zgęstniał, maszyny się psuły, a broń zamarzała. Pod Moskwą ludzie umierali z zimna albo stawali się kalekami z powodu odmrożeń szybciej niż Anioł Śmierci zgładził kohorty Sennacheryba, choć Asyryjczyk „złotem, purpurą kohort parł” dumnie w szyku na Jerozolimę[6]. Potem Rosjanie, którzy - jak się wydawało - zostali rozgromieni, zatrzymali karkołomny odwrót, dokonali zwrotu o sto osiemdziesiąt stopni i w śniegach przypuścili fanatyczny kontratak. Niektórzy mogą pamiętać scenę wspaniałego radzieckiego kontrataku pod Moskwą z brytyjskiego serialu telewizyjnego „World at War” z lat siedemdziesiątych, którego narratorem był Laurence Olivier. Śnieg hula po ulicach płonącego miasteczka, a staruszki w rozwiewanych przez wiatr łachmanach biją pokłony i żegnają się, składając największy hołd synom radzieckiej ziemi, którzy maszerują w pogoni za Niemcami.

Niemiecki żołnierz nie miał żadnych wątpliwości co do tego, że walczy w piekle. Nie obowiązywały żadne zasady prowadzenia wojny. Pewien niemiecki weteran, który walczył jako grenadier pancerny na obu frontach, stwierdził, że na Zachodzie wojna (1944-1945) wciąż była tą samą starą, honorową grą, podczas której nikt nie wychodził z siebie, żeby postępować bezwzględnie, a walki przygasały po piątej po południu. Ale na Wschodzie „Rosjanie usiłowali cię zabić - przez cały czas!” Dowódca kompanii pancernej przeniesionej z frontu wschodniego do Normandii był zaszokowany, gdy obie strony wstrzymały ogień, aby zabrać swoich rannych. Na Wschodzie obie strony po prostu by po nich przejechały, aby dorwać wrogów. Być może najlepiej ilustruje to załoga 6. Armii pod Stalingradem. Z dwustu pięćdziesięciu tysięcy Niemców rzuconych do walki, ochrzczonych Rattenkrieg, czyli szczurami wojny, ocalały zaledwie dziewięćdziesiąt dwa tysiące. Jedynie pięć tysięcy spośród nich przeżyło radziecką brutalność i epidemie tyfusu, aby powrócić do kraju w latach pięćdziesiątych XX wieku. Radziecki teatr wojny miał też inne aspekty. Wszystko podczas Russland Krieg było na ogromną skalę. Miała się o tym przekonać niemiecka bateria dział 88 mm ulokowana na stoku jednego z majestatycznych szczytów Kaukazu. W jednej z długich górskich dolin obserwowali przez stereoskopowe celownikiczołg T-34, który znajdował się w niewiarygodnej odległości siedmiu tysięcy metrów. Już ich pierwszy strzał, oddany tak naprawdę dla hecy, rozerwał go, przez co stał się salutem dla słynnych „osiemdziesiątek ósemek” i niesamowitych odległości w Rosji.

Mimo że niemiecka armia jako całość i pojedynczy niemieccy żołnierze trafili wprost do piekła, wykazali się niezwykłą wytrzymałością i pomysłowością. Duma Rausa z ich osiągnięć przebija we wnioskach podsumowujących broszurę „Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej”. Pisał on: „Mimo Rosji i Rosjan, mimo mrozu i błota, mimo nieodpowiedniego wyposażenia i śmiesznie małej liczebności Niemcy praktycznie w zasięgu ręki mieli zwycięstwo nad Sowietami”. To, że Niemcy byli tak blisko sukcesu, mimo słabego przygotowania do walki w specyficznym środowisku Związku Radzieckiego i mimo popychającego kraj do samobójczej zagłady przywództwa Adolfa Hitlera, na wieki pozostanie świadectwem umiejętności tych żołnierzy. Z kolei to, że ponieśli klęskę, było konsekwencją nieszczęsnego przedsięwzięcia rozpoczętego w atmosferze lekkomyślności, której skutków nie odwróciłyby żadne umiejętności.

Peter G. Tsouras,
emerytowany podpułkownik
rezerwy Armii Stanów Zjednoczonych
Alexandria, Wirginia
1995

CZĘŚĆ I

Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej

Generaloberst Erhard Raus
Dowódca 4. i 3. Armii Pancерnej

PRZEDMOWA

Broszura „Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej” została przygotowana na przełomie 1947 i 1948 roku przez grupę byłych niemieckich oficerów w EUCOM Historical Division Interrogation Enclosure w Neustadt w Niemczech. Wszyscy ci oficerowie mieli bogate doświadczenia w walkach na froncie wschodnim w latach 1941-1945. Na przykład generał Raus, główny autor, dowodził kolejno dywizją pancerną, korpusem, armią pancerną i grupą armii.

Czytelnik powinien pamiętać, że publikacje „German Report Series” zostały napisane przez Niemców z niemieckiego punktu widzenia. Na przykład rozdziały „Wstęp” i „Wnioski” w broszurze „Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej” prezentują opinie niemieckiego autora, w które nie ingerował amerykański wydawca. W tej pracy radzieckie metody prowadzenia wojny zostały ocenione w kategoriach niemieckiej doktryny walki, a działania radzieckiego sztabu porównano z postępowaniem niemieckiego sztabu generalnego. Organizacja, wyposażenie i procedury wojskowe w armiach niemieckiej i radzieckiej znacznie się różnią od amerykańskich. Podane w tekście przykłady taktyczne zostały dokładnie datowane i dołożono wszelkich starań, aby przedstawić postępy Armii Czerwonej, która przewyciężyła słabość, jaką okazała na początku wojny.

Na potrzeby tego poprawionego wydania niemiecki dokument ponownie przetłumaczono. Wprowadzono też pewne zmiany w typografii i tytułach rozdziałów dla większej przejrzystości tekstu, by czytelnikowi było łatwiej z niego korzystać. Poprawione wydanie jest wiarygodne i wierne tekstowi przygotowanemu przez niemieckich autorów. Wszelkie ich uprzedzenia i nieścisłości bez względu na to, czego dotyczą, zostały oddane w tym tłumaczeniu, tak samo jak w niemieckim oryginale.

Departament Armii
listopad 1950

WSTĘP

Jedynym źródłem pisany dostępnym podczas przygotowywania niniejszej pracy było kilka materiałów wspomnieniowych w postaci dziennika i notatek o charakterze osobistym. „Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej” oparte są więc w głównej mierze na wspomnieniach niewielkiej grupy byłych niemieckich dowódców, którzy zdobyli szczególnie doświadczenia podczas kampanii wschodniej, a także na innych materiałach przez nich dostarczonych. Z tego względu praca ta nie pretenduje do miana kompletnej. Ogranicza się do opisu charakterystycznych cech radzieckiego żołnierza i ich wpływu na sposób walki. Na temat uwarunkowań politycznych, ekonomicznych i społecznych, choć stanowiły ważne czynniki, zawiera jedynie ogólnikowe wzmianki. Celowo zrezygnowano też ze szczegółowego przedstawienia roli klimatu i terenu – choć niezbędnych do zrozumienia radzieckich metod walki – ponieważ zagadnienia te zostały już omówione w innych broszurach z tej samej serii.

Radzieckie metody walki z okresu II wojny światowej wzbudzają coraz większe zainteresowanie. Propaganda i legenda niestety zaciemniły fakty. Aby możliwie najbardziej wiarygodnie ocenić te metody, trzeba poznać specyfikę radzieckiego terytorium i charakter jego mieszkańców, a także dokonać analizy i właściwie oszacować rzeczywistą rolę źródeł, z których cokolwiek radziecki czerpie swoją siłę. Nie ma na to lepszego sposobu niż studiowanie przebiegu II wojny światowej – walk, w których tak się uwydatniły specyfika kraju i charakter ludzi. Choć upływ czasu może obniżyć przydatność niemieckich doświadczeń, mimo wszystko pozostaną punktem wyjścia do przeprowadzenia takiej oceny. Potencjał militarny Związku Radzieckiego może się zmieniać – bez wątplenia wzrósł w ciągu ostatnich kilku lat i w przyszłości dalej będzie się powiększał, a przynajmniej do końca bieżącego planu pięcioletniego. Wiadomo, że w tym kraju najnowsze narzędzia wojny są wciąż doskonałe i produkowane w dużych ilościach, a nowe rodzaje broni ofensywnej i defensywnej – stale ulepszone. Technologiczny postęp zmieni zewnętrzne aspekty wojny, ale innowacje te nie wpłyną na charakter radzieckiego żołnierza ani na jego specyficzne metody walki. W ciągu najbliższych lat nie zmienią się także charakterystyczne elementy radzieckiej topografii. Toteż w tych mających decydujące znaczenie aspektach niemieckie doświadczenia wyniesione z II wojny światowej nie tracą nic na aktualności i przydatności.

RADZIECKI ŻOŁNIERZ I RADZIECKIE METODY WALKI

Specyfika radzieckiego żołnierza

Na podstawie doświadczeń można przewidzieć, jak w rozważanej sytuacji zachowa się praktycznie każdy żołnierz świata zachodniego, ale nie radziecki. Cechy tego pół-Azjaty, podobnie jak tego rozległego kraju, są dziwne i sprzeczne. Podczas ostatniej wojny niektóre oddziały potrafiły jednego dnia z bezprzykładną odwagą odeprzeć silny niemiecki atak, a następnego całkowicie się załamać. Inne z kolei jednego dnia traciły zapal do walki po eksplozji pierwszego pocisku, a następnego pozwalały się, człowiek po człowieku, dosłownie posiekać na kawałeczki. Rosjanin jest na ogół odporny na kryzysy, ale może też być na nie bardzo podatny. Przeważnie nie boi się zagrożenia z flanki, a czasami żywi właśnie największe obawy o swoje skrzydła. Lekceważy wiele starych, sprawdzonych zasad taktyki, ale uparcie trzyma się własnych metod.

Klucz do tego dziwnego zachowania leży w swoistym charakterze rosyjskiego żołnierza, który jako bojownik nie jest zdolny do samodzielnego myślenia i niezależnej oceny. Poddaje się nastrojom, co dla ludzi Zachodu jest niezrozumiałe, i kieruje się instynktem. Radziecki żołnierz jest prymitywny i skromny, odważny z natury, ale w grupie przygnębiająco bezwolny. Te cechy sprawiają, że pod wieloma względami przewyższa pewnych siebie i bardziej wymagających żołnierzy innych armii. Jednak tacy przeciwnicy mogą i muszą, z powodu cech fizycznych i umysłowych, nie tylko mu dorównywać, ale też wykazywać wyższość niezbędną do pokonania radzieckiego żołnierza.

Lekceważenie ludzi i pogarda śmierci to także cechy radzieckiego żołnierza. Z całkowitą obojętnością i zimną krwią będzie się wspinać po ciałach setek poległych towarzyszy, aby zaatakować powtórnie. Z taką samą apatią będzie grzebał cały dzień martwych towarzyszy po bitwie. Z taką samą rezygnacją podchodzi do własnej śmierci. Nawet dotkliwe obrażenia nie robią na nim większego wrażenia. Na przykład siedzący na ulicy Rosjanin, mimo że dolne części obu nóg miał odstrzelone, z przyjacielskim uśmiechem prosił o papierosa. Radziecki żołnierz ze spokojem znosi mróz i upał, głód i pragnienie, wilgoć i błoto, chorobę i robactwo. Z powodu prostej i prymitywnej natury nie wywołują u niego poruszenia żadnego rodzaju trudności życiowe. Jego emocje obejmują gamę od zwierzęcego okrucieństwa po największą dobroć. Jest nienawistny i okrutny w grupie, ale jako jednostka potrafi być przyjacielski i gotowy do pomocy.

W ataku Rosjanin walczy aż do śmierci. Mimo przewagi niemieckiej obrony prze naprzód, zupełnie lekceważąc swoje straty. Na ogół nie poddaje się panice. Na przykład podczas przełamania umocnień przed Briańskiem w październiku 1941 roku żołnierze radzieccy bronili bunkrów, które dawno

zostały ominięte przez atakujących i od wielu dni znajdowały się daleko poza linią frontu, choć wszelka nadzieja na odsiecz się rozviała. Po przekroczeniu Bugu przez Niemców w lipcu 1941 roku umocnienia zostały oczyszczone z wrogów przez 167. Dywizję Piechoty, a kilka dni później ponownie zajęte przez grupę radzieckich maruderów. W konsekwencji nadciągająca z tyłu dywizja musiała ponownie się trudzić, aby je zdobyć. Podziemne pomieszczenie w sercu cytadeli w Brześciu Litewskim[7] przez wiele dni broniło się przed niemiecką dywizją, mimo zaangażowania przez nią ogromnej siły ognia.

Połączenie tych różnorodnych cech charakteru czyni z Rosjanina doskonałego żołnierza, który pod rozkazami inteligentnego dowódcy staje się niebezpiecznym przeciwnikiem. Poważnym błędem byłoby niedocenywanie radzieckiego żołnierza, choć jego profil charakterologiczny nie przystaje do nowoczesnej sztuki wojennej ani do wzorca wyszkolonego człowieka walki. Siłą zachodniego żołnierza jest świadomość podejmowanych działań, które kontroluje własnym umysłem. Ani samodzielne działanie, ani świadomość towarzysząca temu działaniu, nie są elementem szkolenia w radzieckiej armii. Nie można jednak ignorować faktu, że w tej kwestii zachodzą zmiany.

Różnica między radzieckimi jednostkami z I i z II wojny światowej jest zasadnicza. W poprzednich wojnach rosyjska armia stanowiła mniej lub bardziej bezkształtną masę, nieruchawą i bez indywidualnych cech. W ostatniej wojnie wyraźnie ujawniły się skutki duchowego przebudzenia, które dokonało się dzięki komunizmowi. W przeciwieństwie do sytuacji z I wojny światowej liczba analfabetów była niewielka. Radzieckie masy uzyskały indywidualność, albo przynajmniej wkroczyły na drogę do jej uzyskania. Rosjanin stał się człowiekiem spostrzegawczym, a zatem i żołnierzem, który potrafi stanąć na własnych nogach. Podczas II wojny światowej liczba dobrych podoficerów wciąż nie była zbyt duża, a radzieckie masy nie wyzwoliły się jeszcze całkiem z okowów gnuśności. Ale przebudzenie ludu radzieckiego nie mogło już być odległe. Natomiast nie można jeszcze przewidzieć, czy wzmocni ono umiejętności żołnierskie Rosjan, czy też im zaszkodzi. Wraz ze świadomością rozwija się krytycyzm i brak pokory. Dowolne wykorzystanie mas pogodzonych ze swoim losem, będące dotąd podstawą radzieckich metod prowadzenia wojny, może stać się trudniejsze. Siłą wyzwalającą te zmiany jest komunizm, a dokładniej duchowe przebudzenie ludzi kierowanych przez rygorystycznie scentralizowane państwo. Rosjanin z zasady jest istotą apolityczną - dotyczy to co najmniej ludności wiejskiej, z której rekrutuje się większość żołnierzy. Nie jest aktywnym komunistą ani politycznym gorliwcem. Natomiast jest - i tu można zauważyć zasadniczą zmianę - świadomym Rosjaninem, który jedynie w rzadkich przypadkach będzie walczył za polityczne ideały, ale zawsze stanie w obronie ojczyzny.

Opis podstawowych cech Rosjanina należy uzupełnić o stwierdzenie, że

z natury jest on odważny, czemu na przestrzeni dziejów niejednokrotnie dał świadectwo. W 1807 roku to rosyjski żołnierz jako pierwszy skutecznie stawił czoła Napoleonowi w jego zwycięskim marszu przez Europę – stawił w sposób, który można nazwać bohaterskim[8].

Wraz z tym przebudzeniem do Armii Czerwonej został wprowadzony przez komisarza politycznego kolejny znaczący czynnik – bezwzględne posłuszeństwo. Doprowadzone do skrajności czyni z dzikich mas ludzi najwyższej klasy maszyną bojową. Systematyczne szkolenie, wojskowy dryl, brak poszanowania własnego życia, naturalna skłonność do bezkompromisowego podporządkowywania się rozkazom i, co nie mniej ważne, dana komisarzom realna możliwość karania, stanowią podstawę tej żelaznej dyscypliny. W związku z tym należy pamiętać, że Związek Radziecki jest państwem rządzonym w sposób autokratyczny – dyktaturą absolutną, która wymaga od jednostki całkowitego podporządkowania się i zmusza ją do tego. Takie ślepe posłuszeństwo mas, siła napędowa Armii Czerwonej, to zdobycz komunizmu i wyjaśnienie jego militarnych sukcesów.

Radziecki żołnierz to człowiek prosty, co przejawia się w jego ograniczonych potrzebach bytowych i prymitywnym stylu życia. Oprócz tego ma bliskie związki z przyrodą. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że nie robią mu różnicy ani pory roku, ani ukształtowanie terenu. Ta odporność daje mu znaczącą przewagę nad Niemcami, zwłaszcza na terytorium radzieckim, gdzie pory roku, temperatura i ukształtowanie terenu odgrywają istotną rolę.

Problem zaopatrzenia poszczególnych żołnierzy Armii Czerwonej jest drugorzędny, ponieważ radziecki żołnierz potrzebuje niewiele prowiantu na własny użytek. Kuchnia polowa, święta instytucja w innych armiach, stanowi dla radzieckiego żołnierza miłą niespodzianką, jeśli jest dostępna, ale bez większej trudności potrafi się bez niej obejść przez wiele dni i tygodni.

Podczas kampanii zimowej 1941 roku radziecki pułk został otoczony w lesie nad rzeką Wołchow i z powodu słabości sił niemieckich trzeba było wziąć go głodem. Po tygodniu patrole zwiadowcze napotkały tak samo zacięty opór jak pierwszego dnia. Po upływie kolejnego tygodnia Niemcom udało się wziąć tylko kilku jeńców, a większość Rosjan przedarła się do własnych oddziałów mimo ścisłego okrążenia. Według zeznań jeńców utrzymywali się przy życiu przez te tygodnie dzięki kilku bochenkom zmarzniętego chleba, liściom oraz igłom sosnowym, które żuli, i papierosom. Nigdy nikomu z nich nie zdarzyło się poddać z powodu głodu, a mróz (-35°C) nie miał na nich wpływu.

Z więzi z przyrodą, którą Rosjanie zachowali w większym stopniu niż inne narody Europy, wynikała również ich umiejętność adaptowania się do terenu, a w zasadzie wtapiania się w otoczenie. Radziecki żołnierz jest mistrzem w maskowaniu się oraz w budowaniu okopów i konstrukcji obronnych. Błyskawicznie znika w ziemi, wkopując się w nią,

i z niezawodnym instynktem wykorzystuje teren, aby jego fortyfikacje było trudno wykryć. Gdy Rosjanin wkopuje się w ojczystą ziemię i wtapia się w krajobraz, bez wątplenia jest niebezpiecznym przeciwnikiem.

Należy zachować najwyższą ostrożność, gdy wkracza się na nieznaną teren. Często nawet długa i wnikliwa obserwacja nie wystarczy, by odkryć doskonale zamaskowanego Rosjanina. Niemieckie patrole zwiadowcze często przechodziły tuż obok radzieckich pozycji lub pojedynczych strzelców i ich nie zauważały, po czym dosięgał je ostrzał z tyłu. W lasach trzeba podwoić czujność. Na takich terenach Rosjanie często znikają bez śladu i trzeba ich wybijać pojedynczo, na sposób indiański. Poza tym strzelanie z drzew do przeciwnika było ulubioną radziecką metodą walki.

Uprzemysłowienie kraju, przeprowadzone w stosunkowo krótkim czasie, sprawiło, że w szeregach Armii Czerwonej znalazły się rzesze robotników najróżniejszych specjalności o wysokich umiejętnościach technicznych. Rosjanin z zadziwiającą szybkością opanował posługiwanie się wszystkimi nowymi rodzajami broni i sprzętu wojskowego oraz spełnił wszystkie wymagania maszyny wojennej. Żołnierze, którzy przeszli przeszkolenie techniczne, byli w przemyślny sposób rozmieszczani w szeregach armii, aby uczyli niezbędnych podstaw techniki mniej rozgarniętych towarzyszy z miast i wsi. Warto zwrócić uwagę na umiejętności techniczne Rosjan w zakresie łączności. Im dłużej trwała wojna, tym lepsi stawali się oni w posługiwaniu tego typu sprzętem. Ich łączność stale się poprawiała i z godną podziwu sprawnością wkrótce rozpoznali też niemiecką. Monitorowanie i dostrajanie się, zagłuszenie i podstępny – te wszystkie sztuczki opanowali doskonale. W okresie I wojny światowej dla przeciętnego Rosjanina telefon był urządzeniem magicznym, jednak już podczas II wojny światowej radzieccy technicy patrzyli na skomplikowane radiostacje jak na zabawki. W dziedzinie komunikacji Rosjanie również utrzymywali żelazną dyscyplinę, przez co niemiecki wywiad radiowy miał niejedną zagadkę do rozwiązania.

Oprócz zalet radziecki żołnierz miał też wiele równie istotnych cech negatywnych z punktu widzenia wojskowości. Dla Niemców jednym z imponderabiliów było ustalenie, czy w radzieckiej jednostce, z którą mają do czynienia, dominują dobre czy złe cechy. Rosjanie wciąż przejawiali sporo tępoty, braku elastyczności i bezwolności, które to cechy nie zostały jeszcze pokonane i prawdopodobnie nie zostaną w najbliższej przyszłości.

Nieprzewidywalność nastroju radzieckiego żołnierza i jego wyraźny instynkt stadny czasami powodowały nagły wybuch paniki w pojedynczych jednostkach wojskowych. Równie niewytłumaczalne jak fanatyczny opór niektórych oddziałów były masowe ucieczki czy nagłe masowe kapitulacje. Powodem mogło być nieuchwytne wahanie morale. Jego skutkiem nie potrafił przeciwdziałać żaden komisarz.

Siłą czerpie Rosjanin z grupy, do której przynależy. Daje mu ona pewność

siebie i odwagę. Pojedynczy bojownik, stworzony przez nowoczesną doktrynę wojenną, jest rzadkością wśród Rosjan. Na ogół radziecki żołnierz, który musi radzić sobie sam, zupełnie nie ma pojęcia, co powinien zrobić. Jednak w czasie wojny tę poważną wadę kompensuje duża liczba dostępnych ludzi.

Należy jeszcze wspomnieć o podstępności Rosjanina. Rzadko stosuje fortele na szeroką skalę. Zwykłe sztuczki, takie jak udawanie istnienia większej liczby oddziałów przez zwiększanie ognia i za pomocą innych środków, były wśród Rosjan tak samo rozpowszechnione jak we wszystkich armiach. Natomiast rzadko przeprowadzali oni zwodnicze ataki. Niemcy przekonali się jednak, że muszą mieć się na baczności przed pojedynczymi radzieckimi żołnierzami i małymi oddziałami z powodu ich nieuczciwości i prób oszustwa. Jedną ze sztuczek, szczególnie popularną, było udawanie, że się poddają. Wychodzili do wroga z podniesionymi rękami, białymi flagami itp. Ktoś, kto wówczas zbliżył się do nich w dobrej wierze, na ogół zostawał niespodziewanie postrzelony z bliskiej odległości. Radziecki żołnierz, potrafiący godzinami leżeć nieruchomo, często tylko udawał martwego. Nieopatrne podejście do niego na ogół kosztowało Niemca życie.

ROZDZIAŁ 2

Radzieccy dowódcy

Od samego początku wojny było widać, że radzieccy dowódcy wyższych szczebli są uzdolnieni, a podczas jej trwania dużo się nauczyli. Byli elastyczni oraz pełni inicjatywy i energii. Nie potrafili jednak pociągnąć za sobą rzeszy radzieckich żołnierzy. Większość dowódców awansowała na wyższe stanowiska w bardzo młodym wieku podczas pokoju, choć byli wśród nich też i nieco starsi. Reprezentowali wszystkie klasy społeczne – od zwykłego robotnika po profesora uniwersytetu specjalizującego się w językach i kulturach Mongolii. Oczywiście pewną rolę odgrywały ich zasługi rewolucyjne, ale dokonano dobrych wyborów, uwzględniając charakter, znajomość rzemiosła wojskowego oraz inteligencję. Generałowie z partyjnego mianowania najwyraźniej dostali stanowiska zapewniające im niewiele więcej niż prestiż. Zwracała uwagę niezwykła pilność, z jaką dowódcy podchodzili do swoich obowiązków. Każdego dnia, a nawet w nocy, siadali razem, aby omawiać i zapisywać to, co widzieli i słyszeli w ciągu dnia.

Podczas licznych politycznych czystek znaczna część warstwy dowódczej zniknęła. Jednak błędem jest zakładać, że rzutowało to negatywnie na obsadę wyższych szczebli dowodzenia. W szkoleniu wojskowym w Związku Radzieckim nastąpił tak znaczny postęp, że nawet wyżsi rangą dowódcy działający już na początku wojny dorastali do swoich obowiązków. W związku z tym należy odnotować, że tak młody, prężny i liczny naród jak rosyjski dysponował niewyczerpanym źródłem siły. Ponadto ta grupa oficerów była bardzo szanowana przez ludność, wychwalana przez propagandę i dobrze sytuowana. O szacunku, jakim wojskowi przywódcy Związku Radzieckiego cieszyli się w kraju i wśród jego mieszkańców, świadczyło wiele faktów: ich zdjęcia w przedwojennych ilustrowanych radzieckich gazetach, galerie artystycznie wartościowych portretów wyższych oficerów i obrazów przedstawiających epizody z ich wojskowej kariery, prezentowane w budynkach biurowych Armii Czerwonej, oraz wystawy plakatów na klatkach schodowych i w pomieszczeniach budynków rządowych z cytatami wypowiedzi wysokich rangą oficerów wojskowych.

Ocena wielu wydarzeń, które z punktu widzenia strategii podają w wątpliwość zdolności tych przywódców, nie jest oczywista i wymaga zbadania wszystkich okoliczności. Dobrze znane jest rzekome niepowodzenie kampanii zimowej w Finlandii na przełomie 1939 i 1940 roku, nie można jednak odrzucić hipotezy, że chodziło w niej o pewien bluff. Moment do przeprowadzenia operacji był właściwy i przyniosłaby ona rezultaty

natychmiast, gdyby mający przytłaczającą przewagę napastnik sobie tego życzył.

Z kolei sukces niespodziewanego niemieckiego ataku na początku kampanii przeciw Związkowi Radzieckiemu w 1941 roku nie jest wcale dowodem na poparcie przeciwnej tezy. Na Froncie Centralnym, a także na północy, wydawało się, że wojna zaczęła się dopiero po dotarciu wojsk do Dniepru i Ługi. Jedna ze strategicznych gier wojennych Timoszenki, a także przebieg wydarzeń na początku kampanii wschodniej, zdają się uzasadniać to stwierdzenie, za którym przemawia opisany poniżej incydent.

W połowie lipca 1941 roku niemiecki LIII Korpus Piechoty przyłączył się do bitwy obronnej w trójkącie między Dnieprem a Berezyną (mapa 2), aby powstrzymać uderzenie Timoszenki na flankę i tył 2. Grupy Pancerniej, która nacierała na Smoleńsk. Wkrótce korpus dowiedział się, że w lutym 1941 roku w domu stojącym przy drodze Bobrujsk-Rohaczów Timoszenko i jego dowódcy polowi spotkali się na kilkudniowej konferencji. Po dokładnym przeszukaniu domu udało się znaleźć mapę, z której wynikało, że spodziewano się niemieckich jednostek pancernych na północ od Rohaczowa po wschodniej stronie Dniepru. Planowano wyprowadzić przeciw nim manewr kleszczowy z okolic Żłobina-Rohaczowa oraz Mohylewa, którego celem miał być Bobrujsk. Bardzo silna grupa wojsk miała nacierać w kierunku północno-zachodnim przez Żłobin-Rohaczów, a druga, o podobnej sile, w kierunku południowo-zachodnim przez Mohylew, aby odciąć niemieckie wojska pancerne. Obie grupy miały się spotkać w Bobrujsku. Pośrednie cele dzienne obu grup zostały zaznaczone na mapie półkolami. Złożona z trzech pododdziałów jednostka kawalerii, zaangażowana na zachodnim brzegu Berezyny i uderzająca na północ z rejonu Parycz, miała przeciąć drogę Słuck-Bobrujsk i linię kolejową Mińsk-Bobrujsk, aby zamknąć okrążenie.

Ponieważ niemieckie jednostki pancerne pokonały już północne zgrupowanie wroga nieopodal Orszy, istniało wtedy tylko południowe ramię tych kleszczy. Dysponujący dwudziestoma dywizjami Timoszenko realizował tę część operacji, która najwyraźniej została zaplanowana w lutym. Doprowadził zatem do spotkania z LIII Korpusem Piechoty, który tymczasem dotarł do trójkąta u zbiegu Dniepru i Berezyny z drogą z Bobrujska. Tam wywiązała się zaciekle trztygodniowa akcja defensywna między Korpusem, składającym się z trzech dywizji, a tymi siłami radzieckimi, które nacierały przez Dniepr w okolicach Żłobina i Rohaczowa. Do bitwy włączyły się także korpusy kawalerii, zaznaczone na mapie, i przez chwilę udało im się osiągnąć swoje cele. LIII Korpus Piechoty został odcięty od tyłów na prawie tydzień.

Wzdłuż Bugu można było spotkać tylko straż graniczną i celników. Kilka dni później zjawily się bardzo słabe siły wroga. Wreszcie doszło do wielkiej bitwy u zbiegu Dniepru i Berezyny - tym samym rozpoczęła się kampania

wschodnia. Zeznania jeńców dały Niemcom jasny obraz przygotowań, koncentracji i zgrupowania wojsk radzieckich przed bitwą. Kolejne raporty potwierdzały przypuszczenie, że ruchy wroga na dużą skalę nie nastąpią do czasu rozpoczęcia kampanii i będą miały miejsce za Dnieprem. Z punktu widzenia radzieckiej strategii byłoby to niewątpliwie korzystne rozwiązanie. Tymczasem już wiosną 1940 roku niemiecki wywiad donosił, że zauważył nieustanne ruchy wojsk na granicy radziecko-niemieckiej. Było to prawdopodobnie aż sto trzydzieści dywizji.

Wydarzenia, które doprowadziły do bitwy o Humań na froncie południowym, nie dostarczają jednoznacznych dowodów na brak kompetencji wyższego radzieckiego dowództwa, a pokazują jedynie, jakie zagrożenie stwarza i jak szkodliwy wpływ ma ingerencja polityczna w bieżące operacje wojskowe.

Zatem wyższe radzieckie dowództwo było - w większości - kompetentne. Należy zrezygnować z dyskusji, czy wspomnianą powyżej wytrwałość Timoszenki w realizacji jego planu, mimo że nie miał możliwości przeprowadzenia północnej części manewru kleszczowego, należy uznać za brak elastyczności, czy też Timoszenko sądził, że wciąż ma takie same szanse na odniesienie ogromnego sukcesu. Natomiast w dalszym toku wojny dało się zauważyć, że wysocy rangą dowódcy radzieccy elastycznie pochodzą do strategii. Takiej otwartości długo jeszcze brakowało na średnich i niższych szczeblach dowodzenia. Jak pokazano na poniższym przykładzie, wyżsi rangą dowódcy mieli świadomość odpowiedzialności i byli gotowi wziąć ją na siebie.

Po przebicium się niemieckiego LIII Korpusu Piechoty na południowy zachód od Briańska na początku października 1941 roku stojąca naprzeciw niego radziecka 50. Armia pod dowództwem generała Pietrowa wycofała się, mocno nadwerężona, w lasy na północny wschód od Briańska. W efekcie powstał kocioł briański. Podczas wycofywania się dowódca 50. Armii dostał pod swoje rozkazy Front Briański, w skład którego, oprócz 50. Armii, wchodziły 13. i 33. Armia[9]. Dziennik majora Szabalina, oficera bezpieczeństwa przydzielonego do sztabu 50. Armii, który zginął w kotle briańskim, zawiera następujący wpis:

Pogratulowałem generałowi Pietrowowi przy śniadaniu nominacji na dowódcę Frontu Briańskiego. Generał Pietrow odrzekł tylko: „Więc teraz mnie również zastrzelą”. Odpowiedziałem: „Jak możecie mówić o zastrzeleniu? Mianowanie was dowódcą frontu jest oznaką zaufania do waszych umiejętności zorganizowania wszystkiego ponownie”. Generał Pietrow: „Jak mogę odzyskać kontrolę nad sytuacją, skoro nie wiem, gdzie i w jakim stanie są 13. i 33. Armia?”

Kilka dni później generał Pietrow zginął u boku majora Szabalina podczas nocnej próby wyrwania się z kotła briańskiego. Kolejnym przykładem był marszałek Kulik, który poważnie ranny w nogę, wspierał się na lasce, a mimo to poprowadził dziesięć tysięcy ludzi zebranych z kotła mińskiego przez mokradła pod Bobrujskiem i sprawił poważne kłopoty niemieckim oddziałom. Wyżsi rangą dowódcy Armii Czerwonej nie oszczędzali się.

Sposób rozpoczynania i przeprowadzania operacji zdradzał, że radzieckie wyższe dowództwo wzorowało się na niemieckiej taktyce. Ważną rolę odgrywały akcje na flanki i tyły, oskrzydlenia na dużą skalę i okrążenia. Do stosowanych manewrów należały także obrona ruchoma i wreszcie przebiecie się oraz wyjście z okrążenia.

Plan Timoszenki - przewidujący oskrzydlenie z obu stron i odizolowanie dużych niemieckich jednostek pancernych, które nacierały przez Dniepr - niewątpliwie miał rozmach. Operacja ta została przeprowadzona dynamicznie i skutecznie. Strategiczna koncentracja, ześrodkowanie i zaangażowanie jednostek uczestniczących w ataku zostały wykonane bez zarzutu.

Potężny atak przez Jefriemow na początku listopada 1941 roku, w którym Rosjanie kierowali się na tyły niemieckich jednostek pancernych stojących pod Tułą i który później doprowadził do zaciętej bitwy na południowy wschód od Pławsk, również został dobrze zaplanowany. Ze strategicznego i taktycznego punktu widzenia miał szanse powodzenia. Słaby punkt niemieckiego natarcia pancernego został rozpoznany i prawidłowo wykorzystany.

Radzieckie najwyższe dowództwo zauważało strategicznie i taktycznie słabe punkty wroga. Dobry przykład stanowią bitwa pod Moskwą na przełomie 1941 i 1942 roku oraz jej konsekwencje, a także w mniejszej skali operacje w marcu 1944 roku w północnej Finlandii na froncie kandałaksańskim przeciw XXXVI Korpusowi Górskiemu. Wyższe dowództwo Armii Czerwonej, oczywiście, odniosło jeszcze więcej sukcesów i to znacznie większych, takich jak duże ofensywy w latach 1943-1945.

Zasoby surowcowe i gospodarcze kraju oraz duża liczba dostępnych jednostek wojskowych dawały radzieckiemu dowództwu przewagę nad Niemcami. Sprzęt, wyszkolenie oraz charakter i predyspozycje fizyczne ich sił zbrojnych były dostosowane do warunków panujących na Wschodzie. Z kolei Niemcy musieli się borykać z wieloma trudnościami, które po prostu nie istniały dla radzieckich wyższych dowódców. Ponadto życie ludzkie w Związku Radzieckim było nisko cenione, co uwalniało radzieckich dowódców od moralnych zahamowań. To, czy na przykład stracili kilka dywizji w okrążeniu albo czy na froncie murmańskim jednostka wykorzystująca renifery zginęła w burzy śnieżnej, nie miało dla nich większego znaczenia. Dopiero długotrwała wojna i znaczne straty Armii Czerwonej zmusiły dowódców wyższych szczebli do ostrożniejszego

szafowania zasobami ludzkimi.

Elastyczność zaprezentowana przez wyższych dowódców (armii i grup armii) nie była tak oczywista na niższych szczeblach. Niżsi rangą dowódcy Armii Czerwonej (poniżej szczebla dywizji), a w większości także średnich stopni (generalnie szczebla dywizji) przez długi czas nie byli elastyczni ani nie podejmowali sami decyzji, aby uniknąć osobistej odpowiedzialności. Sztywny model szkolenia i zbyt surowa dyscyplina tak bardzo ograniczały niższych dowódców, że efektem tego była apatia. Podejście z polotem do zadań, rodzące się z decyzji jednostek, należało do rzadkości. Radzieckie pododdziały, które przebiły się przez niemieckie linie, mogły przez wiele dni pozostawać za frontem, nie zdając sobie sprawy ze swojej dogodnej pozycji i jej nie wykorzystując. Strach niższych rangą dowódców radzieckich przed tym, że zrobią coś źle i zostaną za to pociągnięci do odpowiedzialności, był większy niż chęć wykorzystania sytuacji.

Dowódcy radzieckich jednostek grup armii często mieli dobre przeszkolenie taktyczne, ale nie zawsze do końca rozumieli istotę doktryn taktycznych i dlatego często działali według procedur, a nie odpowiednio do okoliczności. Ponadto w armii radzieckiej panował kult ślepego posłuszeństwa, zapewne przeniesiony ze ściśle kontrolowanego cywilnego życia na pole walki. Dlatego na przykład pod koniec września 1941 roku ten sam sektor na południowy zachód od Brińska był atakowany przez różne radzieckie bataliony codziennie przez siedem kolejnych dni bez widocznego powodu i bez powodzenia, ale przy dużych stratach. Wreszcie sprawę wyjaśnił wzięty do niewoli dowódca batalionu. Przeglądając stare akta, nowy dowódca pułku znalazł odgórny rozkaz, aby nieustannie atakować wzdłuż całej linii frontu w celu zmniejszenia naporu wroga na Leningrad[10]. Ponieważ na pytanie, czy te ataki zostały już przeprowadzone, dostał odpowiedź przeczącą, zarządził codzienne przypuszczanie ataku na ten sektor. Tymczasem od daty wydania tamtego rozkazu minęły już dwa miesiące, i napór na Leningrad dawno osłabł.

Ta gnuśność i niechęć do brania na siebie odpowiedzialności stanowiły poważne słabości Armii Czerwonej, całkowicie niwelując wiele zalet radzieckich żołnierzy. Później radzieccy dowódcy wiele nauczyli się w tym zakresie i zaczęli reagować bardziej elastycznie. Taktyczne zaangażowanie 6. Dywizji Strzeleckiej w zaciętej bitwie na południowy wschód od Pławska można uznać za doskonałe: uderzenie, wycofanie się ciężarówkami z niebezpiecznych sytuacji, kolejne wyjście do przodu, a potem atak.

W kwestiach dbałości o żołnierzy i wewnętrznej administracji radzieccy dowódcy jednostek napotykali te same problemy co oficerowi innych armii. Dużą wagę przywiązywali do higieny. Ponadto odznaczenia, awanse, skutki pożyczki wojennej i podobne sprawy również zaprzętały niższych dowódców.

ROZDZIAŁ 3

Komisarze

Wpływ partii komunistycznej i jej przedstawiciele w armii - komisarzy - był ogromny. Komisarz to chyba najbardziej kontrowersyjna postać Armii Czerwonej. Nawet w Związku Radzieckim panowały różne opinie co do jego przydatności, pozycji i obowiązków. Był siłą napędową armii - rządził przebiegle i z zimną krwią.

Za pomocą gęstej siatki specjalnie dobranych osób komisarze kontrolowali i trzymali w żelaznym uścisku całą armijną maszynę. W większości byli prawdziwymi politycznymi fanatykami. Rekrutowali się głównie z klasy robotniczej, prawie wszyscy pochodzili z miast, cechowały ich odwaga, inteligencja i brak skrupułów. Troszczyli się jednak o żołnierzy. Nawet podczas wojny, gdy ich możliwości ingerowania w dowodzenie wojskiem zostały ograniczone dzięki instynktowi militarnemu Stalina, ich wpływ nie zmalał.

Nie jest natomiast prawdą, że żołnierz radziecki bił się dobrze tylko ze strachu przed komisarzami. Żołnierz, którego motywuje wyłącznie strach, nigdy nie ma cech, jakimi podczas tej wojny wykazywali się czerwonoarmiści. Strach mógł być ostatecznym argumentem w trudnych sytuacjach, ale Rosjanin odczuwa nie mniejsze przywiązanie do ojczyzny - nie do partii - niż żołnierze zachodnich armii i daje mu ono taką samą siłę. Niemilknąca propaganda rozpalala płomień patriotyzmu w jego duszy. I niezależnie od tego, na jak bardzo nieczułego kreuje go zagraniczna propaganda, radziecki żołnierz nie potrafił uciec przed zalewającą go falą sowieckiej indoktrynacji.

Stosunki między żołnierzami a komisarzami były znośne, mimo bezkompromisowej stanowczości i surowości tych ostatnich. Natomiast wyższe dowództwo spoglądało na komisarzy nieufnie. Potwierdzenie tego spostrzeżenia stanowi nie tylko opisany poniżej epizod, ale także wiele uwag generała Pietrowa, dowódcy 50. Armii, które wygłosił w obecności komisarza Szabalina, a ten przytoczył je później w swoim dzienniku. Kiedyś generał Pietrow zapytał ironicznie Szabalina, który siedział obok niego w czołgu: „To ilu dzisiaj zastrzeliliście?”. Szabalin odrzekł: „Cóż za sarkazm!”. Zatem komisarz był często postrzegany przez sztab jako element obcy.

Zakaz picia wódki, obowiązujący dotąd w Armii Czerwonej, został odwołany w sierpniu 1941 roku. Komisarz dywizji zalecił, aby go natychmiast przywrócić, do czego skłonił go incydent w sztabie jego jednostki. Pierwszy dostarczony dywizji alkohol nie został rozprowadzony przez dowództwo wśród żołnierzy, lecz wypity przez sztabowców. Oficerowie, oczywiście, się spili. Ponoć wyszli na drogę we wsi i strzelali do gęsi

z pistoletów. Gdy zabrakło gęsi, oficer sztabu dywizji klepnął komisarza w ramię i powiedział do niego: „Wszystkie gęsi zastrzelone. Teraz kolej na was”.

Podczas walk na wschód od Rosławia w sierpniu 1941 roku wysłana do akcji radziecka kompania czołgów nagle się zatrzymała na polu bitwy. Dowódca kompanii pancernej otrzymał rozkaz zatankowania czołgów przed akcją w miejscu usytuowanym na tyłach jego obszaru biwakowania. Nie chciało mu się jednak cofać, ponieważ sądził, że będzie mógł zatankować z przodu, przy stanowisku dowodzenia dywizją. Jednak tam nie miał na to szans. Kompania pancerna zdołała tylko dotrzeć na pole bitwy, a potem czołgi stanęły z braku paliwa. Wtedy komisarz kompanii wyciągnął pistolet i na miejscu zastrzelił dowodzącego oficera.

Na stosunek przeciętnego człowieka do komisarza wpływał nie tylko strach przed jego wszechwładzą, ale także jego żołnierska postawa. Troska komisarza o dobro żołnierzy w dużym stopniu zależała od jego relacji z nimi. Komisarze zawsze dużo robili dla dobrego samopoczucia żołnierzy. Na przykład komisarz Szabalin zameldował przełożonym o nieznośnych warunkach na linii kolejowej Moskwa-Orzeł-Briańsk. Kiedy podczas poszukiwania miejsca pod nową kwaterę dowództwa dywizji Szabalin znalazł na tyłach komisarza dywizji, natychmiast wysłał go z powrotem na front z pouczeniem: „Należycie do waszych żołnierzy. Idźcie i zatroszczcie się o nich”. Wielokrotnie komisarze zgłaszali potrzebę poprawienia warunków panujących w wojskowych szpitalach.

Przykład dawany przez komisarzy własną postawą w dużej mierze przyczynił się do tego, że radzieccy żołnierze stawiali zacięty opór wrogowi, nawet w beznadziejnych sytuacjach. Nie jest prawdą, że wyłącznie niemiecki rozkaz, by schwytanych radzieckich komisarzy oddawać w ręce SD w celu „specjalnego potraktowania”, czyli wykonania egzekucji, spowodował to, że komisarze zmuszali oddziały, aby walczyły do upadłego. Powodował nimi raczej fanatyzm wraz z cechami żołnierskimi i zapewne też poczucie odpowiedzialności za zwycięstwo Związku Radzieckiego. Wspomniane wcześniej zajęcie bunkrów nad Bugiem i długotrwałą obronę twierdzy w Brześciu Litewskim można przypisać właśnie wpływowi komisarzy.

Ponadto w niezliczonych innych przypadkach nieugięty opór, nawet w sytuacjach bez wyjścia, wynikał z żołnierskiej postawy komisarzy. Na przykład we wrześniu 1941 roku, długo po zdobyciu pałacu w Tajcach (na południe od Leningradu) i rozłożeniu się silnych niemieckich oddziałów w pałacowym parku, do niemieckich czołgów, przejeżdżających z otwartymi włazami obok parkowego ogrodzenia, ktoś oddał pojedyncze strzały z karabinu z bliskiej odległości. Wymierzone były w nieosłoniętych dowódców czołgów, którzy wyglądali z wieżyczek. Dopiero gdy trzech Niemców zostało zabitych strzałem w głowę, zorientowano się, że strzały padły z wąskiego okopu, biegnącego dziesięć metrów od parkowego

ogrodzenia. Czołgiści odpowiedzieli ogniem, zabijając wszystkich trzynastu żołnierzy tam ukrytych. Byli oni oficerami radzieckiego sztabu pułku, zebranymi wokół swojego komisarza, który padł z odbezpieczonym i wycelowanym karabinem.

W sierpniu 1941 roku niemieckie dywizje rozbiły przyczółki mostowe nad Ługą, a dowódca grupy zadaniowej zbadał kilka radzieckich czołgów, które dwie godziny wcześniej zostały zniszczone w pobliżu kościoła. Przyglądało im się wielu ludzi. Nagle wieżyczka jednego z rozbitych czołgów zaczęła się obracać i strzelać. Trzeba było wysadzić czołg w powietrze. Okazało się, że wśród załogi – uznanej za martwą – ocalał ledwo przytomny komisarz. Gdy się ocknął i zobaczył wokół siebie niemieckich żołnierzy, otworzył ogień.

Gdy w kwietniu 1942 roku Niemcy zajęli umocnioną pozycję nad Osugą (na południowy zachód od Rżewa), nieustannie byli ostrzeliwani z samotnego zabarykadowanego bunkra. Wszystkie wezwania, by jego załoga się poddała, okazały się daremne. Gdy podjęto próbę strzelenia z karabinu przez otwór strzelniczy, żołnierz Armii Czerwonej wyrwał go atakującym i oddał trzy ostatnie strzały. Dwa z nich zraniły niemieckich żołnierzy. Trzecim strzałem komisarz, samotnie broniący bunkra pośród martwych towarzyszy, pozbawił się życia.

Może się wydawać, że taki duch walki i troska o dobro żołnierzy, jaką okazywali komisarze, powinny charakteryzować dowodzących oficerów, a nie komisarzy. Jednak to zawsze sytuacja dyktuje, co należy zrobić. Dowodzący oficerowie przeważnie robili niewiele, natomiast komisarze działali. Bierność radzieckich oficerów spowodowała, że to komisarz, a nie dowódca wytyczał szlaki. Zatem to komisarz był niezbędnym ogniwem w strukturach Armii Czerwonej – jakby frontowym sumieniem.

Właściwe osądzenie tej kwestii było trudne nawet dla samych Rosjan, a jeszcze bardziej dla kogoś patrzącego na te sprawy z zewnątrz. Zlikwidowanie instytucji, która w większości sytuacji okazywała się przydatna, byłoby błędem.

Komisarze znaleźli szczególne wsparcie wśród kobiet służących w strukturach Armii Czerwonej: w kobiecych oddziałach partyzanckich, pojedynczo jako artylerzystki, jako zwiadowcy zrzucający na spadochronach, jako sanitariuszki w oddziałach bojowych i na tyłach w służbach pomocniczych. Były politycznymi fanatyczkami, zagorzałymi komunistkami – i to niebezpiecznymi – przepełnionymi nienawiścią do wszystkich przeciwników, okrutnymi i nieprzekupnymi.

Niejednokrotnie kobiety walczyły również na linii frontu. Kobiety oddziały wzięły udział w końcowej rozstrzygającej walce o Sewastopol w 1942 roku. Kobiety z korpusu medycznego, uzbrojone w karabiny i ręczne granaty, dopóty broniły ostatnich pozycji pod Leningradem, dopóki nie zginęły w walce. Podczas walk nad środkowym Dońcem w lutym 1943 roku radziecki czołg został unieruchomiony na skutek bezpośredniego trafienia. Gdy zbliżył

się do niego niemiecki czołg, nagle znów otworzył ogień i próbował się przebić. Drugie bezpośrednie trafienie ponownie go unieruchomiło, ale mimo beznadziejnej sytuacji bronił się nadal, gdy zbliżała się do niego grupa mających go dobić czołgistów. W końcu, po podłożeniu ładunku wybuchowego czołg stanął w płomieniach. Dopiero wtedy otworzyła się klapa wieżyczki i wyskoczyła z niej kobieta w mundurze czołgisty. Była żoną i towarzyszką walki dowódcy kompani pancernej, który zginął przy pierwszym trafieniu i leżał obok niej w wieżyczce. Jako żołnierki Armii Czerwonej umundurowane kobiety były przełożonymi lub współtowarzyszkami, traktowanymi z szacunkiem.

Cztery czynniki, które decydują o charakterze radzieckiej sztuki wojennej - wyższe dowództwo, żołnierze, komisarze i ukształtowanie terenu - były do siebie tak dopasowane, że ich kombinacja zapewniała skuteczność i wielkie sukcesy. Najślabzy element armii stanowili dowódcy średnich i niskich szczebli. Jednak ich niedostatki zostały po części nadrobione przez odpowiednie postępowanie wyższych rangą dowódców, a także dzięki dobrej woli, dyscyplinie, niewymagającej naturze i gotowości do wypełniania z poświęceniem obowiązków przez ludzi powołanych do wojska i pozostających pod wpływem energicznych komisarzy, których przepełniała wiara w konieczność zwycięstwa. Skutkiem tego radziecki żołnierz stał się instrumentem, zapewniającym swoim przywódcom ten rodzaj bojownika, którego potrzebowali do przeprowadzenia operacji wojskowych.

ROZDZIAŁ 4

Oddziały bojowe

I. Piechota

Przedstawiony do tej pory obraz radzieckiego żołnierza dotyczy głównie piechoty. Z tej formacji wojskowej pochodziła większość żołnierzy uczestniczących w walkach bezpośrednich i najlepiej uosabiających specyficzne cechy Rosjan. Piechota Armii Czerwonej przez długi czas stanowiła filar radzieckiej maszyny wojennej, a w rejonach arktycznych – przez cały okres wojny. Z przedstawionej wcześniej charakterystyki radzieckiego żołnierza wynika, że piechur był pełen dobrych chęci, niewymagający, odpowiednio przeszkolony i wyposażony, a przede wszystkim odważny i gotowy z poświęceniem wypełniać obowiązki. Masa młodych ludzi zauroczonych ideologią komunistyczną stała się lojalnymi żołnierzami, odróżniającymi się wytrwałością i skutecznością od tych z okresu I wojny światowej. Skłonny do gwałtownych zmian nastrojów radziecki piechur potrafił być dobrotliwy, a za chwilę – okrutny.

Radziecki piechur czuł się członkiem grupy – wołał walczyć w towarzystwie innych niż być zdany na własną pomysłowość. Ta cecha ujawniała się w ataku, gdy piechota ruszała zmasowanymi szeregami, czasami wręcz się tłocząc. Podczas obrony skutkowało to tym, że załogi bunkrów zawzięcie stawiały opór. W Armii Czerwonej nie było miejsca na indywidualne działania dla osobistych korzyści. Żołnierze pomagali sobie nawzajem, a nawet okazywali zainteresowanie sprawami rodzinnymi współtowarzyszy.

Jak już zostało powiedziane, radziecki żołnierz był w zasadzie odporny na zmiany pór roku i trudne warunki terenowe. Ponadto niemal po mistrzowsku wykorzystywał ukształtowanie terenu. Wydawało się, że dla piechura nie istnieją żadne przeszkody terenowe. Czuł się jak w domu zarówno w gęstym lesie, jak i na mokradłach czy bezdrożnym stepie. Utrudnienia w terenie zatrzymywały go tylko na krótko. Nawet szerokie strumienie piechota przekraczała szybko, radząc sobie najprostszymi sposobami. Niemcy nigdy nie mogli zakładać, że radzieckie wojska się zatrzymają z powodu natrafienia na teren normalnie uważany za niemożliwy do przejścia. Właśnie w takich miejscach należało się spodziewać ich ataku. Piechur Armii Czerwonej mógł, jeśli chciał, pokonać przeszkody terenowe w bardzo krótkim czasie. Radzieccy żołnierze potrafili ułożyć w ciągu kilku dni kilometry dróg z belek drewna przez tereny podmokłe czy wytyczyć ścieżki przez lasy zasypane głębokim śniegiem. Grupy żołnierzy z odbezpieczoną bronią, liczące po tysiąc ludzi ustawionych ramie przy ramieniu w dziesięciu kolumnach i w stu szeregach, zmieniały się co kwadrans, aby je wydeptać.

Niezliczeni piechurzy dostarczali działa i ciężką broń wszędzie tam, gdzie była potrzebna. W zimie budowali śnieżne pieczary, które mogły być ogrzewane, aby zapewnić nocą schronienie ludziom i koniom. Radzieckie wyposażenie było pod tym względem wygodne: sprzęt zmotoryzowany ograniczony do absolutnego minimum, lekkie pojazdy, wytrzymałe konie, które nie wymagały specjalnej opieki, odpowiednie umundurowanie i wreszcie masy ludzi, które przenosiły wszystkie ciężary i wykonywały wszelkie zadania jak maszyny.

Osobista więź z naturą sprawia, że radziecki piechur jest idealnym wojownikiem w lasach, na terenach nieurodzajnych i mokradłach. W rejonach arktycznych niewielkie jednostki po kilku ludzi mogły tygodniami przebywać na bezludnych obszarach na tyłach niemieckich wojsk, niekiedy w towarzystwie radiotelegrafistki, traktowanej z najwyższym szacunkiem.

Radzieccy piechurzy znosili rany cierpliwie i bez słowa skargi. Za nabawienie się odmrożeń karano, ponieważ można było ich uniknąć. Żołnierze szybko dochodzili do zdrowia, nawet po poważnych obrażeniach. Ich organizm potrafił się uporać z ranami, które dla przeciętnego Europejczyka byłyby śmiertelne. Najlepszą bronią piechoty był karabin maszynowy – łatwy w obsłudze, nawet w rosyjskich warunkach zimowych. Niemcy również wysoko go cenili. Można go było przewiesić wokół szyi i trzymać przed klatką piersiową, w gotowości do akcji. Moździerz również okazały się bardzo przydatne jako idealna broń w terenie, w którym niemożliwe było uzyskanie wsparcia artylerii. Na początku kampanii wschodniej radziecka piechota znacznie przewyższała niemiecką pod względem wyposażenia w moździerze i sprawności w ich obsłudze.

To samo można było powiedzieć o radzieckiej armacie przeciwpancernej, która na początku kampanii była znacznie skuteczniejsza od działa przeciwpancernego niemieckich dywizji piechoty. Łatwo jej było użyć, gdy tylko się ją zdobyło. Stanowiła broń pomocniczą, z którą radziecki żołnierz nigdy się nie rozstawał. Wszędzie, gdzie pojawił się piechur Armii Czerwonej, jego wróg mógł się spodziewać obrony przeciwpancernej. Czasami Niemcom się wydawało, że każdy radziecki żołnierz piechoty ma działko przeciwpancerne lub karabin przeciwpancerny, tak jak piechurzy innych armii mieli zwykłe karabiny. Rosjanie z wielką wprawą przenosili swoją broń przeciwpancerną w dowolne miejsce. Można ją było napotkać nawet tam, gdzie nie należało się spodziewać ataku niemieckich czołgów. Stanowiska rozstawiano w ciągu kilku minut. Jeśli mała armata, zawsze dobrze zamaskowana, nie była potrzebna do obrony przeciwpancernej, wykorzystywano ją w walkach piechoty ze względu na dużą skuteczność rażenia wynikającą z płaskiego toru pocisków. Aby sobie z tym radzić, Niemcy wprowadzili następującą zasadę: angażowali radziecką piechotę w walkę natychmiast, gdy się pojawiła, gdyż inaczej żołnierze błyskawicznie

znikali w ziemi ze swoją bronią przeciwpancerną, a wówczas wszelkie przeciwdziałania kosztowało dwa razy więcej.

Podczas II wojny światowej radziecki piechur odznaczał się wartością odnotowania cechą negatywną: nie był dociekliwy. Rekonesans przeprowadzał zwykle bardzo słaby. Patrole bojowe były dla niego sposobem na zbieranie informacji o wrogu tylko wtedy, gdy uznał to za konieczne. Choć Rosjanie okazali się doskonałymi zwiadowcami, za mało wykorzystywali swoje umiejętności w tym kierunku. Wyższe radzieckie dowództwo było zawsze dobrze poinformowane o sytuacji Niemców dzięki nasłuchowi radiowemu, przesłuchiwaniu jeńców, przechwytywaniu dokumentów i innym środkom. Natomiast dowódcy średniego i niskiego szczebla mało się interesowali przeciwnikiem. Tu ponownie ujawnił się brak samodzielności radzieckiego piechura, który nie potrafił wyciągnąć wniosków z obserwacji poczynionych podczas patrolu i ująć ich w przydatny raport.

Umundurowanie i wyposażenie radzieckiej piechoty było dostosowane zarówno do warunków letnich, jak i zimowych. Niemcy dziwili się, jak dobrze była ubrana syberyjska piechota zimą na przełomie 1941 i 1942 roku. Jak można było się spodziewać, tak samo odpowiednio byli ubrani żołnierze walczący w rejonach arktycznych. Radziecki piechur gorzej sobie radził od niemieckiego i fińskiego tylko z jazdą na nartach. Oczywiście podjęto starania, aby nadrobić ten brak poprzez intensywne szkolenie, ale wszelkie próby były skazane na niepowodzenie, ponieważ jedna para nart przypadała zwykle na kilku ludzi.

Sprzęt, który nosili wszyscy niemieccy żołnierze, przez radzieckich piechurów był na ogół uważany za zbędny. Maski gazowe zwykle leżały w magazynach dywizji, a w arktycznej dżicy Rosjanie rzadko zakładali stalowe hełmy.

II. Artyleria

Skuteczność radzieckiej artylerii znacznie się zmieniała na poszczególnych etapach wojny. Początkowo nie udawało się osiągnąć odpowiedniej koncentracji ognia, a ponadto nie ostrzeliwano celów w głębi pozycji bojowej, nawet jeśli warunki do obserwacji były doskonałe. Na przykład wieża ciśnień w Rohaczowie i kolejowe wieże kontrolne, a także wysokie nasypy kolejowe w Żłobinie - pozostające w rękach sowieckich podczas bitwy w trójkącie między Dnieprem a Berezyną - zapewniały widok na całą okolicę w promieniu wielu kilometrów. Mimo to nigdy nie zostały wykorzystane do pokierowania ogniem na bardzo ważne cele za niemieckimi liniami. Na froncie kandałaksańskim stałe niemieckie dostawy zapasów do stacji kolejowej Karhu odbywały się w zasięgu widoczności radzieckich punktów obserwacyjnych. Żaden z transportów nigdy nie został

ostrzelany przez radziecką artylerię. Z drugiej strony radziecka artyleria lubiła kierować ogień na linię frontu i od czasu do czasu ostrzeliwać skrzyżowanie dróg w pobliżu frontu.

W trakcie wojny artyleria nauczyła się dość dobrze wykorzystywać zmasowany ostrzał, co stało się bardzo charakterystyczną procedurą. Ataki piechoty bez przygotowania artyleryjskiego należały do rzadkości. Skoncentrowany ostrzał przygotowawczy trwający tylko kilka minut – często stosowany przez Niemców, gdyż pozwalał wykorzystać element zaskoczenia – czerwoarmistom wydawał się niewystarczający. Toteż licząc na destrukcyjny efekt zmasowanego ognia, Rosjanie świadomie godzili się z faktem, że Niemcy zorientują się w ich planach. Radziecka artyleria zwykle nie obierała sobie głównego celu, lecz z jednakową intensywnością pokrywała ogniem cały obszar. Była jednak bardzo podatna na ogień przeciwartyleryjski, więc wstrzymywała ostrzał lub zmieniała pozycje po oddaniu zaledwie kilku strzałów przez niemieckie działa. Dało się wyraźnie zaobserwować sztywność planu ogniowego i małą mobilność radzieckiej artylerii – przynajmniej w pierwszych latach wojny. W rzadkich przypadkach udało się jej sprawnie podążać za piechotą. Na ogół nie ruszała za nią, tylko pozostawała na starych pozycjach, przez co piechota zostawała bez wsparcia ogniowego. Z tego powodu radzieckie ataki często traciły impet.

W trakcie wojny taktyka ataków radzieckiej artylerii była stale doskonalona. W końcu jednak wyewoluowała do powtarzalnego, sztywnego schematu. Fazę wstępną stanowił ciężki ogień przygotowawczy, stawiany szeroko i głęboko oraz trwający od jednej do dwóch godzin. Bardzo szybko narastał, osiągając morderczą intensywność. Gdy miał się rozpocząć atak, Rosjanie wyłączali z ostrzału bardzo wąskie pasy (o szerokości od 80 do 100 metrów), którymi miała się posuwać piechota. Wszystkie inne miejsca ostrzeliwano z niesłabnącą siłą. Jedynie dzięki bardzo wnikliwej obserwacji Niemcy mogli rozpoznać, którędy przebiegały te pasy. Rosjanie chcieli bowiem utrzymać wroga w przekonaniu, że przygotowanie artyleryjskie wciąż trwa z pełną mocą, choć tak naprawdę rozpoczął się już atak piechoty. W tym przypadku można ponownie zauważyć to samo podejście – w Armii Czerwonej ludzkie życie nic nie znaczyło. Jeśli ogień obronny zmusił radzieckich piechurów do wyjścia poza te wąskie pasy albo jeśli ich własna artyleria nie potrafiła ich utrzymać – *niczego!* – po prostu takie były koszty operacyjne.

Jednak mimo wielu niedociągnięć radziecka artyleria stanowiła bardzo dobry i wyjątkowo niebezpieczny rodzaj wojsk. Jej ogień był skuteczny, szybki i celny. Zwłaszcza podczas ataków na dużą skalę latem 1944 roku stało się jasne, że Rosjanie nauczyli się, jak zgromadzić i wykorzystać duże jednostki artylerii. Wskazywanie konkretnego celu głównego ostrzału i wykorzystanie przeważających sił artylerii pozwalało skruszyć cienkie linie niemieckiego oporu w wielu miejscach na froncie wschodnim, zanim jeszcze

atak na dobre się zaczął. Później Armia Czerwona stosowała tę skuteczną procedurę wyznaczania konkretnych celów głównego ostrzału zawsze, gdy dysponowała dostatecznymi siłami artylerii i niezbędną do tego amunicją.

III. Jednostki pancerne

Podstawą radzieckich jednostek pancernych był dobrze znany czołg T-34. Dzięki szerokim gąsienicom, potężnemu silnikowi i niskiej sylwetce jego osiągi na terenie Związku Radzieckiego były znacznie lepsze niż niemieckich czołgów, zwłaszcza pod względem mobilności w terenie. Ku zaskoczeniu wszystkich niemieckich ekspertów T-34 z łatwością pokonywał teren teoretycznie nienadający się do tego, by jednostki zmechanizowane mogły poprowadzić atak. Kaliber jego działa był jednak za mały, co zmusiło Rosjan do wyprodukowania kilku nowych typów czołgu (KW-1 oraz Stalin (IS)), które – podobnie jak modele niemieckie – były coraz cięższe. Mimo wszystkich modernizacji nowe czołgi były ogólnie gorsze od T-34. Rosjanie zdawali sobie z tego sprawę i utrzymali masową produkcję T-34 aż do końca wojny.

Dość późno Rosjanie zdecydowali się na stosowanie zorganizowanych ataków dużych sił pancernych. W pierwszych latach wojny czołgi służyły na ogół jako miejscowe wsparcie radzieckiej piechoty. Armia Czerwona zaczęła przeprowadzać ataki czołgowe dopiero, gdy zgromadziła odpowiednią liczbę pojazdów pancernych. W tym przypadku Rosjanie również trzymali się standardowej metody rzucania do walki ogromnych mas ludzi i sprzętu.

Ataki czołgowe Rosjanie na ogół przeprowadzali w niewystarczającym tempie. Często też były niedostosowane do charakteru terenu, na którym się odbywały. Fakty te Niemcy odnotowali wielokrotnie w ciągu wojny.

Kierowcy czołgów nie zostali odpowiednio przeszkoleni. Najwidoczniej szkolenie trwało zbyt krótko, a straty wśród doświadczonych kierowców były zbyt duże. Rosjanie unikali jazdy czołgiem po dziurach lub po stokach przeciwnych do pozycji wojsk. Woleli jechać drogą wzdłuż grzbietu, co przysparzało mniej trudności. Nie zmienili tych przyzwyczajęń nawet w obliczu niezwykle wysokich strat czołgów. Dzięki temu Niemcy w większości przypadków mogli ostrzeliwać radzieckie czołgi z dużej odległości i zadać straty jednostkom pancernym, jeszcze zanim bitwa się rozpoczęła. Powolny i niepewny styl jazdy oraz liczne postoje dla oddania strzałów czyniły z radzieckich czołgów łatwe cele. Przedwczesny ostrzał radzieckich czołgów – choć z zasady błędny – w takich sytuacjach był zawsze stosowany przez stronę niemiecką. Jeżeli niemiecka obrona była gotowa i wystarczająca, na ogół chmara radzieckich czołgów bardzo szybko zaczynała się przerzedzać. Ten błąd w radzieckiej taktyce pancernej można byłoby skorygować jedynie za pomocą szkolenia w czasach pokoju, ale trudno byłoby go całkowicie wyeliminować.

Ogólnie radzieckie siły pancerne nie dorównywały radzieckiej artylerii.

Ograniczona elastyczność oraz brak umiejętności szybkiego i zręcznego wykorzystania sprzyjającej sytuacji przez niższych rangą dowódców były ewidentne i często uniemożliwiały Rosjanom osiągnięcie sukcesu, który znajdował się w zasięgu ręki. Jednak pod koniec wojny niedostatecznie wyposażeni Niemcy nie byli już dłużej w stanie przeciwstawić się znakomicie zaopatrzonej w sprzęt Armii Czerwonej.

IV. Kawaleria

Podczas kampanii radziecka kawaleria, mimo wielu zmian w taktyce i wyposażeniu, osiągała sukcesy jak w dawnych, dobrych czasach. W niemieckiej armii całą kawalerię, z wyjątkiem jednej dywizji, zastąpiły jednostki pancerne. Rosjanie obrali inny kierunek. Niemiecki LIII Korpus Piechoty dość często napotykał radzieckie dywizje kawalerii i raz korpus kawalerii składający się z trzech jednostek – zawsze w sytuacjach, w których kawaleria była najbardziej odpowiednią formacją.

Podczas bitwy w trójkącie między Dnieprem a Berezyną korpus kawalerii, obejmujący trzy jednostki, wyłonił się z Polesia Prypeckiego na zachód od Berezyny, niedaleko Bobrujska, przez co znalazł się na tyłach niemieckiego korpusu, zaangażowanego w ciężką walkę. Ten oddział kawalerii przeciął drogę Słuck–Bobrujsk oraz linię kolejową Mińsk–Bobrujsk, odcinając w ten sposób niemiecki korpus na tydzień od zaopatrzenia i kontaktu z tyłami. Wówczas sam Bobrujsk, wraz z tamtejszymi mostami, był poważnie zagrożony. Jedynie szybko podjęte przez Niemców środki zaradcze pozwoliły złagodzić napięcie. W tamtym okresie zapasy amunicji dla korpusu spadły do poziomu dwudziestu pocisków na każde działo 105 mm, a był to szczytowy okres dużej ofensywy Timoszenki. Siły inne niż kawaleryjskie nie byłyby w stanie przeprowadzić takiego manewru.

W październiku i listopadzie 1941 roku podczas natarcia z kotła briańskiego na północ, obok Pławska w kierunku górnego Donu, 112. Dywizja Piechoty LIII Korpusu Piechoty, zaraz po dotarciu do drogi Orzeł–Tuła, napotkała dywizję radzieckiej kawalerii. Jej działania opóźniły niemiecki pochód. Dywizji kawalerii udało się bowiem wypełnić misję: kolejno zajmowała wszystkie miasta na linii natarcia, a następnie z każdego się wycofywała, gdy tylko niemiecka dywizja piechoty przypuszczała atak. Z tego powodu 112. Dywizja była związana ciągłymi walkami na małą skalę.

Podczas zaciętej bitwy na południowy wschód od Pławska dywizje kawalerii pojawiły się na obu skrzydłach radzieckiego frontu. Wspomniana wcześniej dywizja kawalerii znajdowała się na północnym skrzydle. Radziecki dowódca skierował ją na pole bitwy, gdy tylko 112. Dywizja Piechoty udała się w tamtym kierunku. Kawalerzyści błyskawicznie dotarli w rejon Pławska, wyprzedzając 112. Dywizję i blokując jej natarcie do czasu nadejścia radzieckiej dywizji strzeleckiej. Wspomniana wcześniej dywizja

kawalerii była na południowym skrzydle. Miała dotrzeć do drogi Orzeł-Tuła w forsownym marszu, aby przeciąć ją pod Czernią. W istniejących okolicznościach to zadanie mogła wykonać tylko tego typu formacja i tylko wówczas było to opłacalne. Nacierającemu dalej w górę Donu korpusowi stałe towarzyszyła dywizja kawalerii, obserwująca go z odległości od 8 do 16 kilometrów po jego prawej flance. Dywizja kawalerii mogłaby szybko interweniować, gdyby tylko jej dowódca miał jakąkolwiek okazję, by wydać taki rozkaz.

Powyższe przykłady dotyczą sytuacji, w których zadanie mogła wykonać tylko jednostka kawalerii. Niemieckie pojazdy opancerzone zostały wyłączone z akcji w październiku ze względu na błoto. Tylko kawaleria mogła operować na Polesiu Prypeckim.

W warunkach panujących w środkowej części Związku Radzieckiego - rozległe lasy i tereny podmokłe, pora błotnista i okresy zalegania głębokiego śniegu - kawaleria była przydatną formacją. Tam, gdzie zawodziły niemieckie silniki, radzieckie konie szły dalej. Taktyczne wykorzystanie oddziałów kawaleryjskich nie zawsze było dostosowane do sytuacji, a niekiedy nawet niefortunne. Dowództwo i szkolenie w radzieckiej kawalerii nie dorównywały standardom z okresu I wojny światowej.

Radzieckie sposoby walki

Radziecki żołnierz miał nie tylko szczególne cechy charakteru, ale też prowadził wojnę specyficznymi metodami. Najpopularniejszą formą walki był zmasowany atak. Ogromne ilości sprzętu i ludzkie rzesze na ogół wykorzystywano bezmyślnie i bez wahania, ale w tych warunkach było to zawsze skuteczne. Zarówno ludzie, jak i sprzęt musieli być najpierw dostępni w takich ilościach, aby można było z nich tak rozrzutnie korzystać. Jednak radzieckie zasoby wydawały się nieograniczone. Takiej metodzie walki sprzyjała też typowo rosyjska pogarda dla życia – obecna od wieków i nieskończenie spotęgowana przez komunizm. Radziecki atak, który został dwukrotnie odparty i podczas którego Armia Czerwona poniosła niespotykane straty, był powtarzany po raz trzeci i czwarty w tym samym miejscu i w ten sam sposób. Zawsze nadciągały nowe fale atakujących, niezrażone wcześniejszymi niepowodzeniami i stratami. U podstaw takiego szafowania ludzkim życiem leżały niespotykany brak elastyczności myślenia i niewyobrażalny upór. Trzeba było za to drogo płacić. Liczby radzieckich ofiar podczas II wojny światowej nie da się dokładnie oszacować. Zawsze istnieje możliwość popełnienia błędu rzędu setek tysięcy ludzi. Ten sztywny sposób walki, polegający na osiągnięciu wszystkiego poprzez rzucenie do bitwy mas ludzkich, jest najbardziej niehumanitarną i najkosztowniejszą ze wszystkich metod prowadzenia wojny.

O braku poszanowania dla ludzkiego życia świadczył również brak wojskowych ceremoniałów pogrzebowych. Nie było czegoś takiego jak pochówek wojskowy dla zwykłych obywateli komunistycznego Związku Radzieckiego. Byłby on sprzeczny z antyreligijną ideologią i masowym poświęcaniem istot ludzkich. Zdarzały się kopce z grubym, pomalowanym na czerwono kołkiem, zatkniętym w ziemię od strony głowy pochowanego, z inskrypcją opisującą heroiczne czyny poległych w akcji komisarzy. Miliony zabitych w walce po prostu zakopywano. Dlatego nie pozostał żaden zewnętrzny ślad ułatwiający określenie liczby pochowanych.

Rosjanie zaczęli szanować życie swoich żołnierzy dopiero w 1944 roku. Gdy już nie było milionów na zawołanie, w rozkazach pojawiły się pierwsze wzmianki, aby nie szafować tak życiem ludzi, i napomnienia, aby starać się uniknąć strat. Mimo wszystko rzucanie do ataku mniejszych fal atakujących było praktycznie nieznanym Rosjanom prawie do ostatnich dni wojny. Po części instynkt stadny i brak samodzielności dowódców niższych szczebli ponownie skłaniały ich do koncentrowania żołnierzy. Rozgromienie tych atakujących mas nie było szczególnie trudne, o ile przeciwstawiło im się dość broni w przeszkolonych rękach.

Zimą 1941 roku Rosjanie oczyścili niemieckie pole minowe na południe od

Leningradu, przeganiając przez nie zwartą kolumnę nieuzbrojonych radzieckich żołnierzy, idących ramieniem przy ramieniu. W ciągu kilku minut padli ofiarą min i ognia defensywnego.

Wielokrotnie można było zaobserwować brak elastyczności w radzieckich sposobach walki. Dotyczyło to wszystkich szczebli armii. Wyjątek stanowiło najwyższe radzieckie dowództwo w ostatnich latach wojny. Na poziomie dywizji, pułków i kompanii niewątpliwie był to czynnik hamujący zmiany w radzieckich sposobach walki. Szczebel dywizji stanowił granicę nie do przebycia, na której kończyło się zainteresowanie ze strony sąsiednich jednostek. Bezsensowne powtarzanie ataków, sztywność planów ognia artyleryjskiego, wyznaczanie pasów natarcia i wykonywanie ruchów bez względu na ukształtowanie terenu były innymi przejawami tego braku elastyczności. Dowódcy wykazywali pewną samodzielność i często przesuwali jednostki na linii frontu. Niepostrzeżenie znikają one w ciągu nocy i pojawiały się kilka dni później na innym odcinku frontu. Jeśli jednak dysponowało się takimi rezerwami jak Armia Czerwona, luzowanie i wymiana żołnierzy nie stanowiły problemu. Natomiast było to bardzo trudne, jeśli się ich nie miało - jak w przypadku Niemców. Rosjanie mogli stosować tę metodę dzięki temu, że tylko kilka z ich jednostek zostało doszczętnie zdziesiątkowanych podczas przeciągających się bitew. Po stronie niemieckiej takie przetrzebienie armii było nieuniknione po latach nieprzerwanej służby. Żadna z radzieckich jednostek, które przesuвано z jednego odcinka frontu na inny, nigdy nie zniknęła na zawsze. Można było mieć niemal stuprocentową pewność, że wycofana formacja zostanie skierowana na odcinek obsadzony przez tę samą armię i wkrótce się tam pojawi. Struktura organizacyjna poszczególnych armii i przydział do nich dywizji także pozostawały niezmiennione. Rzadko się zdarzało, że jakieś dywizje przesuвано z jednej armii do drugiej.

Choć radzieccy dowódcy raczej nie byli mistrzami improwizacji, wiedzieli jednak, jak wzmocnić przetrzebione jednostki piechoty i jak formować nowe, aby zastąpiły rozbite. Często odbywało się to w zadziwiającym tempie, ale wkrótce okazało się, że za takie postępowanie płaci się ludzkim życiem. Na przykład dzięki doskonałej organizacji szybko zbierano mieszkańców zagrożonego miasta lub wszystkich mężczyzn z obszaru, z którego Niemcy niedawno się ewakuowali. Niezależnie od wieku, narodowości, przydatności do służby wojskowej czy sprawności uzupełniano nimi braki w osłabionych jednostkach. Bez żadnego przeszkolenia lub zaledwie po kilkudniowym przygotowaniu, często bez broni i mundurów ci „żołnierze” byli rzućani do walki. Zakładano, że wszystkiego, co potrzebne, nauczą się w boju, a broń przejmą po zabitych towarzyszach. Rosjanie mieli świadomość, że ci ludzie nie byli żołnierzami, ale wypełniali luki i uzupełniali topniejące szeregi tej ogromnej armii. Podczas walk na przyczółku na południowy wschód od Krzemieńczuka we wrześniu 1943 roku Armia Czerwona nocą dowoziła

rzesze cywilów na czoło uzbrojonych żołnierzy, aby niemiecka piechota zużyła na nie swoje skąpe zapasy amunicji.

Rosjanie wielokrotnie powtarzali tę samą taktykę: wykorzystywanie ogromnych mas ludzi plus wąskie odcinki dywizji trzymane przez duże obsady uzupełniane raz za razem. Konsekwencją tego były zmasowane ataki. W mgnieniu oka teren przed niemieckimi liniami zaczynał roić się od czerwonarmistów. Przez chwilę wydawało się, że wyrastają spod ziemi i nic ich nie powstrzyma. Luki między nimi momentalnie się wypełniały. Ludzka masa rosła do czasu, aż zabrakło rezerw, a fala, znacznie potężniejsza, ponownie ustąpiła. Niemcy wielokrotnie obserwowali ten typowy schemat radzieckiego ataku. Robiło to wrażenie, a z drugiej strony zdumiewało, jak często te tłumy nie cofały się, tylko jedne fale napierały na drugie - nic nie było w stanie ich powstrzymać. Możliwość odparcia takiego ataku z pewnością zależała od liczebności przeciwstawiających się im jednostek i ich wyposażenia. Przede wszystkim jednak zależała od wytrzymałości psychicznej zarówno dowódców, jak i szeregowych żołnierzy. Wyłącznie doświadczeni żołnierze potrafili opanować strach, który ogarniał każdego, kto stanął na drodze tej ludzkiej nawałnicy. Tylko dobry żołnierz, mający wprawę w walce indywidualnej, potrafił na dłuższą metę wytrwać pod takim naporem; tylko rzesza takich żołnierzy mogła powstrzymać te masy.

Kolejną typowo radziecką techniką walki była infiltracja. Ta metoda wyjątkowo odpowiadała Rosjanom i byli w niej mistrzami. Choć Niemcy uważnie obserwowali drogi podejścia, Rosjanie zjawiali się nagle. Nikt nie wiedział, skąd się wzięli ani jak długo już tam przebywali. Przedstawiali się właśnie przez te tereny, które zostały uznane za niemożliwe do przebycia i które - mimo to dla pewności - czujnie obserwowano. Nagle już tam byli - i to w znacznej liczbie, a do tego już okopani. Nikt niczego nie widział. Z powodu dużego rozciągnięcia niemieckich linii obronnych nie było szczególnie trudno przemykać się między znacznie oddalonymi od siebie punktami umocnionymi. Niemców jednak zawsze zaskakiwało, gdy mimo całej ich czujności nocą, rankiem okazywało się, że silne radzieckie jednostki, w pełni wyposażone w sprzęt i amunicję, zgromadziły się i okopały daleko za linią frontu. Operacje te przeprowadzano z niewiarygodną zręcznością, bezszelestnie i prawie zawsze bez walki. Ta bardzo opłacalna technika sprawdziła się w setkach przypadków i przynosiła Rosjanom znaczne korzyści. Istniała tylko jedna metoda przeciwdziałania - wyjątkowa czujność i mocno obsadzone pozycje, przez cały czas dobrze strzeżone.

Podobny charakter miały nieustające radzieckie dążenia do zakładania przyczółków (lub wysuniętych pozycji osłaniających, które należą do tej samej kategorii). Te przyczółki często służyły do nękania Niemców i podkopywania ich sił oraz jako bazy do wyprowadzania radzieckich ataków. Zakładano je metodą infiltracji lub atakowania. Była to niebezpieczna

radziecka technika. Pozostawienie takich przyczółków samym sobie lub odkładanie na później ich likwidacji, niezależnie od powodów, zawsze okazywało się błędem i miało fatalne skutki. Było absolutnie pewne, że radzieckie przyczółki, założone zaledwie dobę wcześniej, urosły przez ten czas do rangi poważnego zagrożenia. Nawet jeśli tylko jedna radziecka kompania zajęła wieczorem nowo uformowany przyczółek, do rana przekształcał się on w trudną do zdobycia fortecę, strzeżoną przez co najmniej pułk i najeżoną ciężką bronią. Nie miało znaczenia, jak celny i ciężki był niemiecki ogień – napływ ludzi na przyczółek nie ustawał. Mimo wszelkich prób przeciwdziałania przyczółek się powiększał, aż w końcu wylewała się z niego fala ludzi. Tylko bardzo silne jednostki i zaplanowany atak mogły to powstrzymać lub zlikwidować przyczółek, o ile Niemcy mieli szczęście i nie obawiali się ponieść wysokich strat. Zatem ostrzeżeń przed takimi przyczółkami nigdy nie było dość. Istniała tylko jedna metoda walki z nimi, która musiała się stać regułą – każdy właśnie zakładany radziecki przyczółek i każdą wysuniętą pozycję – nieważne, jak małą – należało atakować *natychnmiast*, gdy były jeszcze nieuformowane, i zlikwidować. Jeśli Niemcy zwlekali kilka godzin, w większości przypadków było już za późno, a następnego dnia sukces oddalał się jeszcze bardziej. Nawet jeśli był to tylko jeden pluton piechoty i jeden czołg, należało je od razu zaatakować. Rosjanie byli jeszcze nieokopani, wciąż znajdowali się w polu widzenia i w zasięgu ostrzału, nie zdążyli zorganizować ognia osłonowego ani nie ustawili ciężkiej broni na nowych pozycjach, a potrzebowali na to niewiele czasu. Każda godzina zwłoki przybliżała katastrofę. Wyłącznie *natychnmiastowy* kontratak zapewniał sukces.

Związek Rosjan z naturą przejawiał się także w upodobaniu do nocnych operacji. Przemieszczanie się z jednej pozycji na drugą i koncentracje wojsk, przeprowadzane szybko i po cichu pod osłoną ciemności, były częstsze od nocnych ataków, które też nie należały do rzadkości. Zasadniczo jednak Rosjanie unikali dużych nocnych ataków, ponieważ poszczególnym żołnierzom i niższym dowódcom brakowało niezbędnej do tego samodzielności. Nocne operacje ofensywne na dużą skalę prowadzili tylko wtedy, gdy w trakcie dziennych ataków nie udało im się odnieść zwycięstwa, którego oczekiwało najwyższe dowództwo. Duże ataki w nocy były na ogół aktami desperacji, nieprzynoszącymi sukcesu. Z drugiej strony, Rosjanie lubili atakować nocą jakiś ściśle określony cel, aby zyskać przewagę w następnym dniu albo odzyskać stracony teren. Były to zwykle walki piechoty, bez wykorzystania artylerii. Niemcy przekonali się, że warto było być przygotowanym na radzieckie próby odzyskania nocą pozycji straconych za dnia.

Należy odnotować wspańiałe wykorzystanie linii kolejowych przez Rosjan, nawet jeśli nie zalicza się ono do kategorii metod walki. Dzięki kolei Armii Czerwonej udawało się osiągnąć strategiczną koncentrację wojsk

i przemieszczać duże jednostki, jedną lub kilka armii, w niewiarygodnie krótkim czasie. Niedoskonała sieć kolejowa w europejskiej części Związku Radzieckiego niezbyt często dawała taką możliwość, ale gdy tylko pojawiała się taka szansa, armia skwapliwie z niej korzystała. Rosjanie stosowali wszelkie wybiegi, nawet jeśli nosiły niewątpliwe znamiona improwizacji: ciągły ruch pociągów bez zachowania żadnych technicznych środków ostrożności; pociągi jadące jeden za drugim w zasięgu wzroku albo na dwóch torach w tym samym kierunku; ryzykowne przeładowanie pociągów ludźmi i sprzętem. Średnia liczba pociągów potrzebnych jednostce była tam znacznie niższa niż w jakiegokolwiek innej armii. Rosjanie nie mieli albo nie potrzebowali obszernych półek bagażowych, dodatkowych pojazdów ani dużych zapasów jedzenia. Upakowywali się do wagonu niczym sardynki w puszcze. Szerszy rozstaw szyn i dostosowane do nich szersze (czyli pojemniejsze) radzieckie wagony kolejowe miały tu duże znaczenie. Za każdym razem Rosjanie, wykorzystując swój transport kolejowy, zaskakiwali niemieckie dowództwo, ponieważ prędkość i skala przemieszczania kolejją oddziałów przeczyły wszelkim doświadczeniom.

Prowadzenie wojny na własnym terenie zmusiło Rosjan do wypracowania nowego rodzaju walki. Wymagała ona prymitywizmu i braku skrupułów, a przy tym szybkości i elastyczności. Niemcy nie mogli sobie nigdy pozwolić na wahanie, nawet w obliczu najbardziej zaskakujących wypadków i niespodziewanych zwrotów akcji. Nigdy nie dało się zawczasu przewidzieć radzieckich reakcji na taktyczne reguły prowadzenia wojny i na zabiegi, takie jak manewr oskrzydłający, zagrożenie z flanki, zwód, zaskoczenie itd. Raz Rosjanie mogli zareagować zgodnie z zasadami i poddać się wcześniej, niż należało się spodziewać, a kiedy indziej wszelkie wysiłki były bezskuteczne i ani okrążenie, ani atak z flanki ich nie zniechęcały. Walki z Armią Czerwoną opierały się na zupełnie nowych zasadach, więc wszelkie przewidywania i kalkulacje stawały się bezużyteczne, a każda akcja była pełna napięć i niespodzianek. Czasami Rosjanie opuszczali bez zwłoki pozycje, które zgodnie z regułami miały decydujące znaczenie taktyczne. Innym razem nawet za cenę poważnych strat bronili pojedynczych stanowisk, które nie miały żadnego znaczenia. W tych przypadkach Rosjanie często kierowali się intuicją, która zastępowała im praktyczne szkolenie. Trzeba przyznać, że na ogół ten taktyczny instynkt przynosił im większe korzyści, niż mogliby odnieść dzięki teoriom wykładanym w akademiach wojskowych. Wiele akcji, które początkowo wydawały się zaskakujące, okazało się później sukcesem.

Rosjanie popełniali jeden zasadniczy błąd taktyczny, którego nie potrafili dostrzec mimo wszystkich strat. Było to przekonanie, że większa wysokość jest zawsze korzystną cechą ukształtowania terenu. Próbowali zdobyć każde wzniesienie, walcząc o nie wytrwale dużymi siłami bez dokonania oceny, czy rzeczywiście dominuje nad okolicą lub czy sytuacja wymaga jego zajęcia. Jes-

li wzniesienie rzeczywiście miało znaczenie, Niemcy sądzili, że lepiej będzie zająć je przed Rosjanami. Inaczej należało się spodziewać, że da się je zdobyć tylko kosztem dużych strat. Jednakże w większej liczbie przypadków, niż początkowo zakładano, wystarczyło samo zajęcie wyżej położonego terenu. Wartość taktyczna wzniesień była często przeceniana.

Z powyższych rozważań wynika, że radziecki żołnierz lekceważył wiele zasad taktyki. Inne reguły ulegały modyfikacjom ze względu na warunki geograficzne w Rosji. Czynniki te zostały omówione w następnym rozdziale.

ROZDZIAŁ 6

Rosja jako teatr działań wojennych

Z powodu specyficznych warunków terenowych w Związku Radzieckim niemiecka armia musiała zmierzyć się z mnóstwem nowych doświadczeń, co spowodowało konieczność przygotowania nowych doktryn walki. Trzeba było dobrze poznać radziecką ziemię i klimat – nowych przeciwników – aby sobie z nimi radzić, a przynajmniej zneutralizować ich niekorzystny wpływ. Ich specyficzne cechy wymuszały zmianę procedur taktycznych, wcześniej powszechnie stosowanych, i podjęcie środków niezbędnych do prowadzenia operacji wojskowych na tym terenie i w tym klimacie.

W wielu przypadkach przez długie miesiące warunki klimatyczne i terenowe w Związku Radzieckim unieważniały wszystkie obowiązujące dotąd zasady przeprowadzania ruchów wojsk. Niemiecka armia nie była dość nowoczesna, aby przezwyciężyć te trudności, i dlatego zmuszona do walki zimą i w porze błotnistej musiała radzić sobie najlepiej jak potrafiła, bez wsparcia pojazdów operacyjnych. Ta regresja o blisko stulecie stanowiła problem, z którym można było sobie radzić tylko metodą improwizacji.

Rozległe lasy i bagna arktycznej, północnej i środkowej części Związku Radzieckiego często zmuszały do poruszania się nielicznymi wąskimi, piaszczystymi lub podmokłymi drogami, co było bardzo trudne i czasochłonne. O rozwinięciu kolumn zasadniczo nie było mowy. Podjęcie wszelkich niezbędnych działań wymagało kilkukrotnie dłuższego czasu niż zwykle, a zalety motoryzacji praktycznie nie liczyły się.

Piasek, błoto i śnieg spowalniały marsz wszystkich rodzajów wojsk i mocno nadwerężały silniki. Uszeregowani i stłoczeni na jednej drodze żołnierze z mozołem posuwali się naprzód – jak długi wąż pełną powoli przez trudny teren. Zatrzymanie się któregoś segmentu tego węża blokowało ruch i powodowało jeszcze większy ścisk. Słabe mosty z trudem wytrzymały przejazd pojazdów piechoty. Mosty i drogi wymagały szeroko zakrojonych prac remontowych, a do pokonania było wiele wąskich przejść. W tych warunkach wcześniejsze doświadczenia i doktryny były bezużyteczne. Wyliczeń czasu, stanowiących najważniejszy czynnik we wszystkich operacjach, trzeba było dokonywać na zupełnie nowych zasadach. Często nie dało się oszacować, nawet w przybliżeniu, czasu potrzebnego na jakiś manewr. W rezultacie znacznie przekraczał on zakładane maksimum. Trudno było zastosować środki zaradcze, a udawało się to wyłącznie dzięki elastyczności i doświadczeniu.

Na znacznym obszarze południowej części Związku Radzieckiego i na większości podmokłych obszarów północnej i środkowej Rosji o wiele lepiej

przemieszczało się przy bezdeszczowej pogodzie. Wówczas niemal cały teren był przejezdny dla prawie wszystkich rodzajów pojazdów. W tym czasie nawet szeroko zakrojone operacje można było przeprowadzać wszędzie z wyjątkiem bagien.

Zasada wyznaczania ścieżek do poruszania się, zamiast dróg marszu, okazała się zadowalająca zarówno dla Niemców, jak i dla Rosjan. To samo dotyczyło oddzielenia ścieżek dla zmotoryzowanych i niezmotoryzowanych jednostek. Niemieckim oddziałom zmotoryzowanym trzeba było przydzielić trasy najlepszymi drogami. Inżynierowie zawsze jechali na początku kolumny, aby mogli szybko wzmocnić mosty i usunąć przeszkody terenowe. Jedynie stanowcze kierowanie ruchem i nieubłagana egzekwowanie, ścisła dyscyplina gwarantowały najszybsze możliwe postępy wojsk. Każdy postój na odpoczynek musiał być zarządzony o określonej godzinie zgodnie ze ścisłymi procedurami, a priorytety trzeba było dokładnie określić. Każdego kierowcę, który wyrwał się naprzód w chwili, gdy nie był pilnowany, uznawano winnym złamania przyjętych zasad ruchu. Z tego powodu potrzebni byli przeszkoleni żołnierze do kierowania ruchem drogowym i, tak jak każdą jednostkę taktyczną, należało ich wykorzystywać w stopniu dostosowanym do głównych działań. Wszystkie sztaby i wyższe dowództwa również musiały się podporządkować dyscyplinie na drodze, ponieważ wyjątki powodowały jedynie zamieszanie. Podczas szczególnie trudnych ruchów wojsk na dużą skalę do kierowania ruchem drogowym wyznaczano specjalny personel pod dowództwem wyższych oficerów.

Tempo posuwania się jednostek zmotoryzowanych można było z grubsza przewidzieć tylko wtedy, gdy poruszały się drogami utwardzonymi. Z praktyki wynikało, że jadąc typową, suchą drogą, jednostki zmotoryzowane pokonywały 8 do 10 kilometrów na godzinę, a oddziały piechoty – od 1,5 do 4,5 kilometra na godzinę. Z powodu warunków terenowych i drogowych potrzebne było tutaj, zgodnie z niemieckim doświadczeniem, od trzech do czterech razy więcej benzyny niż w normalnych warunkach europejskich.

Przypuszczenia, że wróg z łatwością zatrzyma długą kolumnę, były uzasadnione. Okazało się jednak, że Rosjanie przeceniali opóźniający wpływ nielicznych i wąskich dróg na poruszanie się niemieckich wojsk. W prawie wszystkich przypadkach blokowali tylko drogi i mosty za pomocą grup zadaniowych, rozlokowanych niezbyt szeroko ani głęboko. Toteż przełamanie takiej blokady – dzięki atakowi na jednostki wroga z boków albo z tyłu nie było specjalnie trudne. Aby taki manewr okazał się skuteczny, musiały być spełnione dwa warunki: rekonesans daleko w przód oraz umieszczenie na czele grupy marszowej sił bojowych, które mogły się poruszać na przełaj. Nieważne, z jaką łatwością pojazdy przełajowe pokonywały duże połacie otwartego terenu w dowolnym kierunku podczas pory suchej, ponieważ podczas długich marszów i tak były przeważnie ograniczone do poruszania

się istniejącymi drogami, gdyż w terenie zawsze napotykały przeszkody nie do pokonania (bagna, cieki wodne, wąwozy, strome stoki itd.). Ponadto jazda na przełaj trwała znacznie dłużej i znacznie zwiększała zużycie benzyny.

Wyciągając wnioski z bitew stoczonych przez niemieckie armie na Wschodzie, trzeba wziąć pod uwagę, że niemieckie wojska były nieprzygotowane na rosyjską zimę i porę błotnistą, toteż napotkały wiele trudności i nieprzewidzianych sytuacji, których niewątpliwie można byłoby uniknąć dzięki starannym przygotowaniom.

SPECYFIKA RADZIECKIEJ TAKTYKI

Informacje ogólne

Zrozumienie radzieckiej taktyki wymaga jednoznacznego ustalenia przesłanek, na których się opiera. Ma ona swoje korzenie w mentalności Rosjan i porządku społecznym, dopasowywana była do rozległych obszarów rosyjskiej ziemi z jej warunkami glebowymi i urozmaiconą topografią oraz do tutejszego klimatu. Czynniki te zostały dokładnie opisane na następnych stronach i zilustrowane licznymi przykładami. Przykłady pozwalają zrozumieć, jakie były praktyczne skutki tych uwarunkowań w różnych sytuacjach, oraz pokazują, w jaki sposób radzili sobie z nimi niemieccy dowódcy.

Armia Czerwona składała się głównie z dywizji piechoty, tworzących korpusy i armie. Ich uzupełnienie stanowiły liczne brygady artyleryjskie, przeciwpancerne oraz inżynieryjne, a także oddziały pancerne i artylerii samobieżnej. Oprócz nich były także duże, mobilne korpusy pancerne i zmechanizowane – siły strategiczne – które w większości przypadków tworzyły armie pancerne. Korpusy te rzadko rozmieszczano przed armiami piechoty. Ten sposób organizacji zdradza, że wyższe radzieckie dowództwo chciało zachować strategiczną mobilność. Była ona widoczna w znacznym wykorzystaniu dużych, szybkich oddziałów. Gdy tylko utrwaliły się linie frontów (wojna pozycyjna), radzieckie dowództwo wycofało jednostki pancerne oraz zmechanizowane i nie wprowadziło ich do walki dopóty, dopóki piechota nie przełamała systemu obrony wroga. Ten sposób wykorzystania jednostek korespondował z koncepcjami wyrażonymi w radzieckich przepisach dotyczących służby polowej. Podczas ataków na system pozycji obronnych pułki przeciwpancerne i artylerii samobieżnej (to znaczy te, które nie były częścią mobilnych korpusów) licznie wspierały dywizje piechoty.

Ze względu na to, że wojna trwała długo, można było obserwować radzieckie metody walki we wszystkich jej fazach. Podczas pierwszej zimy w Rosji było oczywiste, że niemieccy dowódcy niższego szczebla będą musieli wypracować nowe metody walki, jeśli chcą odnosić sukcesy. Rozległy teren, masy rzuconych do walki ludzi, specyficzne cechy radzieckich sposobów walki oraz warunki klimatyczne zmusiły Niemców do opracowania nowej linii doktryny taktycznej. Zgodnie z logiką doktryna ta wynikała z wnikliwej obserwacji wszystkich radzieckich zwyczajów, reakcji Armii Czerwonej na niemieckie metody walki i skrupulatnym wykorzystaniu słabych stron wroga. Tylko żołnierz lepiej dowodzony i wykazujący większe umiejętności bojowe miał jakiegokolwiek szanse na zwycięstwo. Aby udostępnić wszystkim zainteresowanym stronom szczegółowe informacje na temat charakterystycznych cech Rosjan, niezmiernie ważne było

opracowanie zebranych danych i ich rozpowszechnienie, zwłaszcza przekazanie do jednostek uzupełnień i szkół wojskowych. Trzeba było zagwarantować stały dopływ do tych jednostek instruktorów mających doświadczenie bojowe, aby szkoląc rezerwistów i rekrutów, przekazywali im najnowsze doświadczenia.

Takie działania okazały się bezcenne dla Niemców. Dywizje, które zostały dopiero uformowane lub przeniesione z innych teatrów działań wojennych, a następnie wysłane na Wschód bez dostatecznej liczby oficerów i podoficerów mających wcześniejsze doświadczenia w kampanii wschodniej, ponosiły ciężkie straty i prawie bez wyjątku zostały od razu rozgromione. Natomiast nawet resztki dywizji, które przeszły ciężką szkołę walk na Wschodzie, miały wybitne osiągnięcia zarówno w Rosji, jak i na wszystkich innych frontach.

Rozpoznanie i ubezpieczenie

Radziecki rekonesans pieszy i ubezpieczenie zasadniczo działały podobnie jak w wojskach niemieckich. Rosjanie nie przejawiali w tym zakresie zbyt dużej aktywności, ale bardzo umiejętnie dostosowywali ją do zadań i lokalnych warunków (teren, klimat, drogi transportu i pogoda).

Przeprowadzający zwiad pieszy radziecki żołnierz był niezdecydowany i ostrożny, działał po omacku i bez pośpiechu. Jeśli nie napotkał oporu wroga, często zapuszczał się dalej bez dalszego rozpoznania.

Potyczkę w Małorycie pod koniec czerwca 1941 roku zapoczątkował atak radzieckiej dywizji strzeleckiej z rejonu na wschód od Bugu niedaleko Włodawy na flankę niemieckich jednostek pancernych, które jechały z Brześcia Litewskiego przez Kobryń w kierunku Słucka. Radziecka dywizja wysłała przodem opancerzone pojazdy zwiadowcze. Wyprzedziwszy swoją jednostkę o około pół dnia drogi, natknęły się one na niemiecką 255. Dywizję Piechoty, która kierowała się z Włodawy do Małoryty. Choć teren (Polesie Prypeckie) praktycznie nie nadawał się do prowadzenia rekonesansu pojazdami opancerzonymi, posuwały się one do czasu, aż dwa z nich zostały zniszczone. Pozostałe wycofały się. Po kilku godzinach zjawyły się ubezpieczające pododdziały piechoty, tworzące cienką osłonę ze strzelców piechoty. Kilka kilometrów za nimi podążała dywizja strzelecka podzielona na zespoły bojowe, które były rozwinięte na odcinku około 10 kilometrów, z dużymi odstępami między kolejnymi zespołami.

Dywizja strzelecka z pewnością spodziewała się spotkania z Niemcami w okolicach Małoryty i wysłała zmotoryzowany patrol zwiadowczy, aby zebrał informacje potrzebne do rozmieszczenia dywizji. Osłona ze strzelców piechoty, która zjawiała się po nich, posłużyła później jako lokalne ubezpieczenie zespołów bojowych.

W akcji na południowy wschód od Pławsk w listopadzie 1941 roku Rosjanie zamierzali wyprowadzić atak z Jefriemowa wzdłuż głównej drogi w kierunku północno-zachodnim, w stronę Tuły, to znaczy na tyły niemieckich jednostek pancernych znajdujących się pod Tułą (mapa 5). Gdy czołowe elementy niemieckiej 167. Dywizji Piechoty spotkały się z nimi niedaleko miejscowości Tiopłoje, Rosjanie byli tak samo zaskoczeni jak Niemcy. Niewątpliwie nie spodziewali się wroga w tym miejscu. Na tej podstawie ich ruch można uznać za typowy radziecki marsz na wroga jedyną nadającą się do użycia drogą, na której na razie nie przewidywali bezpośredniego z nim kontaktu. Najpierw pojawiło się kilka opancerzonych samochodów zwiadu, ale prawdopodobnie prowadziły one tylko lokalną misję zwiadowczą. Poruszały się naprzód skokami. Za nimi, zgodnie z niemiecką procedurą, nadeszły pododdziały ubezpieczenia piechoty.

Dopiero później nadciągnęła główna dywizja (6. Strzelecka). Na wyposażeniu miała wiele ciężarówek, jednak na razie ich nie wykorzystywała. Użyła ich dopiero do lokalnych przemieszczeń pododdziałów na polu walki. W tym czasie nie były przeznaczone do strategicznych przerzutów żołnierzy dywizji do przodu. Za 6. Dywizją Strzelecką nadciągnęły drogą kolejne dywizje piechoty z kilkoma ciężarówkami. Kilka dni później, gdy trwały już walki, na kiepskiej bocznej drodze biegnącej na zachód pojawiła się dywizja kawalerii. Brygada pancerna, która czekała w gotowości za długą kolumną dywizji strzeleckich, została przesunięta naprzód w jednym rzucie dopiero, gdy bitwa osiągnęła punkt kulminacyjny.

Wydawało się, że podczas natarcia na wroga szereg dywizji strzeleckich, idących jedna za drugą, ma zostać nienaruszony. Dlatego, choć możliwe było przesunięcie pojedynczej dywizji naprzód, nie wykonano takiego manewru. Być może miało to zapobiec przedwczesnemu zorientowaniu się wroga w ruchach wojska. Gdyby dywizja kawalerii nie pojawiła się równocześnie z dywizjami strzeleckimi, Rosjanom nie udało by się zaskoczyć Niemców.

Następny przykład z frontu kandałakszańskiego pokazuje sposób wykorzystania stacjonarnych pododdziałów ubezpieczenia do ochrony manewru oskrzydłającego. Około półtora kilometra przed niemieckimi punktami umocnionymi, na porośniętej lasem ziemi niczyjej, na północ od koła podbiegunowego, wznosi się niewielkie pasmo wzgórz Ahvenvaara. Długo nikt go nie zajmował, ale nagle obie strony postanowiły je tymczasowo wykorzystać jako punkt zaczepienia do prowadzenia operacji. Któregoś dnia w marcu 1944 roku wzgórze zostały ponownie zajęte przez niewielkie siły radzieckie. Niemcy przypuszczali, że Rosjanie szybko je opuszczą, tak jak to robili przez wiele lat, więc nie podjęli żadnych działań. Jednak po kilku dniach okazało się, że przeniknął tam cały batalion i jest już za późno, aby go stamtąd usunąć. W ten sam sposób Rosjanie zajęli wzniesienie położone dalej na zachód, z którego usunęli słabe niemieckie oddziały ubezpieczenia i natychmiast utworzyli tam punkt umocniony. Pod osłoną tych dwóch punktów umocnionych przesunęli oddziały bojowe na front północny. Był to przykład zaplanowanych, dalekowzrocznych przygotowań do przemieszczenia oddziałów bojowych na pozycje wyjściowe do kolejnych ataków, mających bazować na ustabilizowanym froncie. Rosjanie odnieśli sukces dzięki zabezpieczeniu tego manewru.

Z poprzednich trzech przykładów wynika, że Rosjanie wykazali się dużą umiejętnością dostosowania sposobów prowadzenia rekonesansu marszowego i ubezpieczenia oraz potrafili podjąć odpowiednie działania w różnych okolicznościach. Podczas wojny manewrowej można się spotkać z wykorzystaniem szybko działających, zmotoryzowanych patroli zwiadowczych przy podchodzeniu do wroga, którego pojawienia się spodziewamy, a w rezultacie z rozwiniętym natarciem grup bojowych pod osłoną lokalnych, ubezpieczających oddziałów piechoty. Podczas marszu na

wroga, z którym nie przewidywano starcia w najbliższej przyszłości, Rosjanie zwykle stosowali schematyczny wzorzec lokalnego zwiadu marszewego: uzbrojone samochody zwiadu przemarszczały się naprzód szybkimi skokami, a za nimi – normalne, ubezpieczające marsz oddziały piechoty. Wydaje się także, że sporym wysiłkiem było utrzymanie sił razem i niedopuszczenie do indywidualnych działań. Ponadto w wojnie pozycyjnej – nawet w pierwotnej, dzikiej puszczy – pierwszym zadaniem było metodyczne utworzenie stałych punktów umocnionych, pod osłoną których odbywał się marsz jednostek mających później przeprowadzić atak. W ten sposób wyeliminowane zostawały niespodziewane ataki na wykonujące przemarsz radzieckie jednostki – w zaprezentowanym przykładzie taki niespodziewany atak wymagałby marszu oskrzydającego na odcinku ponad 60 kilometrów.

Na ustabilizowanych frontach Rosjanie prowadzili zwiad za pomocą patroli, czyli poprzez rozpoznanie walką. Byli w tym wyjątkowo biegli zarówno w operacjach ofensywnych, jak i defensywnych. Wiedzieli, jak dostosować patrole zwiadowcze do terenu i jak wykorzystać dużą ich liczbę. Rzadko udawało się przewidzieć ich zamiary na podstawie podejmowanych przez nich działań zwiadowczo-patrolowych.

Do rozpoznania walką Rosjanie używali oddziału w sile co najmniej kompanii, ale często – batalionu lub pułku. Zwiad wspierała artyleria, a często również czołgi. Głównym celem takich ataków było wzięcie jeńców, a niekiedy zdobycie ważnego elementu ukształtowania terenu. Inna często stosowana przez Rosjan metoda prowadzenia rekonesansu to wciąganie w zasadzkę patroli zwiadowczych wroga. Czerwonoarmiści byli w tym mistrzami. Dobrze zamaskowani mogli leżeć godzinami, czekając na odpowiednią okazję. Potrafili także podkradać się i zaskakiwać pojedynczych wartowników. Wykorzystywanie psów przeszkolonych w tropieniu przyczajonych patroli okazało się skutecznym niemieckim przeciwdziałaniem.

Rosjanie często przysposabiali też ludność cywilną do misji wywiadowczych, aby uzyskać potrzebne raporty na temat sytuacji wroga. Ulubioną ich praktyką było korzystanie z usług chłopców w wieku od ośmiu do czternastu lat. Najpierw szkolono ich do tej pracy, a potem pozwalano infiltrować odpowiednie odcinki frontu. Na przykład przed ofensywą w lipcu 1943 roku na jednym tylko odcinku pod Białgorodem Niemcy złapali ponad tuzin takich chłopców. Udzielili oni dokładnych informacji na temat szkolenia, które przeszli, i sposobów działania. Nadzorowane przez radzieckich oficerów szkolenie tych dzieci trwało cztery tygodnie. Brało w nim udział sześćdziesięciu chłopców pochodzących z terenów leżących po obu stronach linii frontu i dlatego doskonale znających okolice. Wielu z nich mieszkało z krewnymi lub znajomymi w zajętych przez Niemców miejscowościach, przez co trudno ich było wykryć i zatrzymać. Mieli wybitne zdolności obserwacyjne i szpiegowskie. W tej sytuacji trzeba było ewakuować

cywilów z miejscowości leżących nieopodal frontu (w promieniu od 6 do 10 kilometrów) - nie tylko z powodu zagrożenia ostrzałem, ale również po to, aby uniemożliwić im szpiegowanie.

ROZDZIAŁ 9

Ofensywa

Charakterystyka cech narodowych, która została już przedstawiona, i specyfika kraju, były głównymi czynnikami determinującymi radziecki sposób prowadzenia walki.

I. Zima: ulubiona pora roku

Rosjanie woleli przeprowadzać duże ofensywy zimą, ponieważ ich żołnierze byli przyzwyczajeni do zimowych warunków, odpowiednio wyposażeni i przeszkoleni do walk o tej porze roku. Przewyższali wszystkie narody środkowej i zachodniej Europy pod względem wytrzymałości na długotrwałe trudne warunki pogodowe i klimatyczne. Żołnierzy z odmrożeniami surowo karano. Nawet podczas ciężkiej zimy na przełomie 1941 i 1942 roku Rosjanie potrafili spędzić wiele dni w śniegu bez szkody dla zdrowia, chronieni tylko przez zwykłe osłony od wiatru.

Na przykład od 6 grudnia 1941 roku do 14 kwietnia 1942 roku Sowieci przeprowadzili pierwszą dużą ofensywę w rejonie na zachód od Moskwy. Przekroczyli linię Wiaźma-Rżew. Dzięki silnemu atakowi z okolic Stalingradu[11] i Donu Rosjanie okrążyli niemiecką 6. Armię w Stalingradzie oraz przebili się przez front sojuszników Niemiec. Od 19 listopada 1942 roku do połowy marca 1943 roku udało im się doprowadzić do zmian na liczącym ponad 1500 kilometrów odcinku frontu wschodniego i wdrzeć na 480 kilometrów w kierunku zachodnim.

W Boże Narodzenie 1943 roku Rosjanie rozpoczęli ofensywę z rejonu na południowy zachód od Kijowa. Trwała ona do czasu nadejścia roztopów w marcu 1944 roku i doprowadziła do unicestwienia niemieckich dywizji w kotle czerkaskim, okrążenia Tarnopola i niemieckiej 1. Armii Pancerniej oraz do cofnięcia się niemieckiego frontu na wschód od linii Stanisław-Lwów-Kowel.

Wielka radziecka ofensywa zaczęła się na całym froncie wschodnim w połowie stycznia 1945 roku, a jej kulminacją było zajęcie Węgier, Polski, Śląska, Prus Wschodnich i Pomorza. Po krótkich lokalnych postojach Rosjanie zatrzymali się dopiero pod Wiedniem i Berlinem i wraz z siłami zbrojnymi państw zachodnich doprowadzili do końca wojny.

II. Wykorzystanie mas

Rosjanom udało się dokonać wielkich czynów wyłącznie dzięki wykorzystaniu ogromnych mas ludzi i sprzętu. Nawet podczas I wojny światowej „walec parowy” stanowił jądro rosyjskiego systemu ataku.

W tamtym czasie ta koncepcja ograniczała się do wykorzystania mas ludzkich, co skutkowało początkowymi sukcesami, ale kosztowało życie wielu ludzi. Później osłabiony politycznie od wewnątrz system w końcu się rozpadł, przypiętując kłękę armii Imperium Rosyjskiego.

Niespodziewany atak Niemców na froncie wschodnim w czerwcu 1941 roku uniemożliwił zastosowanie radzieckiej taktyki wykorzystania mas i spowodował odwrót Armii Czerwonej. Jednak bazując na niewyczerpanych rezerwach i trudnych warunkach klimatycznych na swoim rozległym terytorium, Sowieci skoncentrowali masy ludzi i utworzyli nowy „walec parowy”. Wzmocniony ogromnymi ilościami sprzętu i zespolony pieaszcotami i chłostą komunizmu, stał się niezwyciężony mimo licznych niepowodzeń. Krok po kroku niemiecka armia została rozbita na kawałki i zmiażdżona przez to, co można byłoby nazwać nowoczesnym „superwalcem parowym”.

Już w 1941 roku Rosjanie wielokrotnie próbowali powstrzymać niemiecką ofensywę, przeprowadzając kontrataki. W tym celu stawiali opór, wystawiając oddziały kawaleryjskie i pancerne, a czasami masy piechoty. Udało im się zahamować postępy niemieckiej armii lokalnie i tymczasowo, ale nie potrafili zatrzymać wielkiej ofensywy jako całości. Poniższe przykłady opisują typ ataku stosowany wówczas przez Armię Czerwoną.

Bitwa w trójkącie między Dnieprem a Berezyną (od połowy lipca do połowy sierpnia 1941 roku) była realizacją planu Timoszenki, który przewidywał wzięcie w manewr kleszczowy obu skrzydeł niemieckich jednostek pancernych nacierających przez Dniepr i odcięcie ich od tyłów. Ponieważ północne ramię kleszczy zostało już rozbite pod Orszą, a niemieckiemu LIII Korpusowi Piechoty prawie udało się połączyć z jednostkami pancernymi nad Dnieprem dzięki szybkiemu natarciu na linii Słuck-Bobrujsk, bitwa wywiązała się nie między Timoszenką i jednostkami pancernymi, lecz między Rosjanami i LIII Korpusem Piechoty, który miał chronić skrzydła i tyły niemieckich jednostek pancernych (mapa 3).

Atak został bardzo starannie przygotowany. Już w lutym 1941 roku podczas konferencji pod Bobrujskiem Timoszenko omawiał tę operację ze swoimi wyższymi dowódcami w ramach ćwiczeń z mapą. Aby ją zrealizować, trzy dywizje umieszczone w okolicach Kijowa przeniósł w pobliże Homla od razu po rozpoczęciu działań wojennych. W nowym miejscu były doskonale ukryte i trzymane w gotowości. Kłaniała się moskiewska akademia artylerii. Na podstawie informacji od przesłuchiwanym radzieckim jeńców w trakcie bitwy zidentyfikowano pięćdziesiąt trzy pułki strzeleckie, a część z nich pochodziła z bardzo daleka - aż z Kaukazu. Aby natychmiast wykorzystać przewidywane zwycięstwo, pododdział specjalistów z Moskwy bardzo szybko - jeszcze w trakcie bitwy - naprawił most kolejowy na Dnieprze w Żłobinie. Most został przedwcześnie wysadzony w powietrze, gdy niemieckie jednostki pancerne zbliżyły się do miasta. Timoszenko osobiście otworzył odbudowany

most. Wydawało się zatem, że zrobiono wszystko, aby zagwarantować sukces operacji i maksymalnie go wykorzystać. Wyższe dowództwo stało na wysokości zadania.

Środki taktyczne zastosowane w pierwszym etapie bitwy były w pełni uzasadnione. Niemiecka 4. Dywizja Pancerna, która przekroczyła Dniepr pod Rohaczowem, została odepchnięta na drugi brzeg rzeki. Rosjanie ruszyli w pościg za wycofującymi pojazdy pancerne Niemcami. Przekroczyli Dniepr i gdy się tam znaleźli, nic nie mogło powstrzymać ich natarcia, ponieważ wojska pancerne skrzyły na północ. W Żłobinie, gdzie znajdowały się tylko słabe ubezpieczające siły pancerne, Armia Czerwona nie napotkała praktycznie żadnego oporu. Jednak Rosjanie nie wykorzystali tej sprzyjającej sytuacji. Bardzo wolno posuwali się naprzód, dzięki czemu można było wystawić przeciw nim bardzo małe, naprędce zmotoryzowane siły z 255. i 267. Dywizji Piechoty. Zatrzymały Rosjan do czasu, aż po jednym czy dwóch dniach nadciągnęły same dywizje. Dzięki temu zarówno w Żłobinie, jak i w Rohaczowie Rosjanie dotarli tylko 8 kilometrów na zachód od Dniepru. Można by sądzić, że zajęcie tylko tego obszaru było zgodne z planem przewidzianym w grze wojennej Timoszenki na pierwszy dzień. Gdyby natarcie zostało poprowadzone z większym impetem Armia Czerwona bez wątplenia zdobyłaby większe terytorium. Winę za brak dalszych działań należy przypisać dowódcom średniego szczebla. W chwili, gdy wyższe dowództwo zorientowało się w sytuacji, było już za późno. Następne radzieckie ataki wprowadzono jako zajęcia z flanki i manewry oskrzydłające z jednoczesnym napieraniem od przodu. Spowodowało to wiele sytuacji krytycznych, ale gdy - dzięki przybyciu 55. Dywizji Piechoty - największe zagrożenie dla Niemców minęło i front nieco się ustabilizował, radzieckie dowództwo nie miało już pomysłu i powtarzało ataki w tych samych miejscach. Rosjanie nie potrafili dostrzec, że przeciwnicy mają teraz podobne siły i dlatego w tej bitwie nie da się już osiągnąć niczego więcej.

Wkrótce stało się oczywiste, że z upływem czasu strategiczna sytuacja Rosjan stawała się coraz trudniejsza. Natarcie XII Korpusu Piechoty na północny wschód od Rohaczowa oraz XLIII Korpusu Piechoty w dolnym biegu Berezyny dobitnie uświadomiło Rosjanom powagę zagrożenia. Mimo to niezmiennie trzymali się pierwotnego planu natarcia, nawet gdy nadszedł czas, aby wyrwać się z okrążenia. Ta sytuacja doprowadziła do uformowania kotła homelskiego i unicestwienia głównej radzieckiej armii atakującej. Katastrofy tej można byłoby uniknąć, gdyby radzieckie dowództwo na czas wyciągnęło wnioski z zaistniałej sytuacji.

Podczas walk na przyczółku porzeckim nad Ługą (od połowy lipca do sierpnia 1941 roku) silnym pododdziałem bojowym 6. Dywizji Pancernej udało się 14 lipca 1941 roku niespodziewanie zająć dwa mosty na Łudze w Porzeczu (około 100 kilometrów na południowy zachód od Leningradu) i utworzyć przyczółek (mapa 4). Silne jednostki pancerne, które miały za

nimi nadejść, utknęły na kilka dni w podmokłych lasach. Dlatego przez dłuższy czas pododdziały 6. Dywizji Pancерnej były zdane tylko na siebie. Kolejną i samochodami wysłano z Leningradu nad Ługę trzy zaalarmowane dywizje proletariackie i jednostki pancerne z misją zniszczenia sił niemieckich, na które składały się dwa bataliony piechoty, batalion pancerny, dwa bataliony artylerii, batalion obrony przeciwlotniczej i kompania wojsk inżynieryjnych.

Niemieckie siły były w stanie odpiierać ataki sześć razy silniejszego wroga, choć lotnictwo nie mogło już do nich dotrzeć i udzielić im wsparcia. Przyczółek miał ponad 3 kilometry długości i zaledwie niecałe 400 metrów szerokości i był całkowicie otoczony podmokłymi lasami, które mogły pokonać jedynie latem oddziały piechoty. Rosjanie nie mieli dobrej widoczności, gdyż skraj lasu otaczającego przyczółek zajmowali Niemcy. Radziecka artyleria wystrzeliwała dziennie dwadzieścia razy więcej pocisków niż niemieckie baterie. Ostrzeliwała mosty i obrzeża lasu. Prowadząc ogień nieobserwowany, Rosjanie posyłali ponad dwa tysiące pocisków średniego kalibru dziennie w kierunku mostów, ale nawet ich nie sięgnęli. Wrogie lotnictwo przez cały dzień grzmiało nad wąskim korytarzem przyczółka, zadając Niemcom poważne straty. Dlatego wkrótce wzdłuż drogi wyrosły mogiły niemieckich żołnierzy z brzoźowymi krzyżami. Aż dziesięć razy dziennie wróg atakował rozwidlenie dróg, otoczone wystającym łukiem przyczółka. Każdy atak prowadziło tyle czołgów, posuwających się jeden za drugim, ile mogła pomieścić wąska droga. Raz za razem ataki wroga były odpięrane i raz za razem Rosjanie je ponawiali. Kolejne fale czerwonarmistów, ukrywające się za licznymi wrakami czołgów i stosami ciał poległych, zbierały się i brawurowo szturmowały pod śmiertelnościami niemieckiej obrony. Ataki nie ustały dopóty, dopóki przeciwnikowi nie zabrakło ludzi i amunicji. Wkrótce jednak z Leningradu nadeszły posiłki: przysłano żołnierzy i broń. Natarcia na rozwidlenie dróg były uparcie i nieustannie wznowiane do czasu, aż nie dało się już przejść wąskim korytarzem, zablokowanym przez rozbite czołgi wroga i stosy rozkładających się zwłok. Później Niemcy naliczyli ponad dwa tysiące zabitych Rosjan i siedemdziesiąt osiem uszkodzonych radzieckich czołgów tylko w tej wąskiej strefie walki.

Podczas kolejnych ataków zmieniał się jedynie kierunek natarcia wroga. Czasami Rosjanie szli wzdłuż obu stron drogi prowadzącej do rozwidlenia od północy, kiedy indziej - drogą biegnącą z południa. Równoczesny atak z obu kierunków nigdy nie miał miejsca, ponieważ prowadziły go różne dywizje, które nie koordynowały swoich działań. Czołgi zawsze nacierały północną drogą. One również zaprzęstały ataków dopiero, gdy nie dało się już przejechać między siedemdziesięcioma ośmioma wrakami. Rozciągające się wokół podmokłe lasy i leżący nieopodal zbiornik wodny o głębokości 15 metrów uniemożliwiały im przejazd inną trasą.

Następne ataki prowadzono przez las, aby odciąć przyczółek mostowy. Nie dało się zapobiec zmasowanym natarciom, ponieważ boki przyczółka można było obsadzić tylko niewielkimi siłami. Spodziewano się tu ataków i obrona odpowiednio reagowała. Dwie trzymane w gotowości jednostki pancerne – jedna na rozwidleniu dróg, druga przy mostach – zostały wzmocnione przez kompanie piechoty wyposażone w wozy opancerzone. Miały rozkaz atakować natychmiast z obu stron i zniszczyć wroga, gdyby przedarł się na drogę. Ta elastyczna metoda walki okazała się skuteczna. Z tą samą zaciętością, z jaką wcześniej wróg atakował rozwidlenie dróg, kilka razy dziennie przypuszczał szturm na flanki i za każdym razem udawało mu się dotrzeć do drogi. W ciągu pół godziny Rosjanie, atakowani z dwóch stron, byli niszczeni ogniem czołgów. Jedynie niedobitkom udawało się ująć w las. Dopiero gdy próby odcięcia grupy po raz kolejny skończyły się niepowodzeniem i poważnymi stratami, wróg zrezygnował z tego sposobu działania i bezpośrednio zaatakował mosty. Wówczas radziecki batalion liczący stu pięćdziesięciu ludzi dotarł do południowego mostu po przełamaniu jego słabej obrony. Gdy żołnierze znajdowali się na moście, niemieckie transportery opancerzone wzięły ich z zaskoczenia i doszczętnie rozgromiły. Wbrew swoim zwyczajom wróg nie ponowił tego wypadu. Zamiast tego wysłał wzmocniony pułk piechoty z Kingisepp, a później dwa bataliony 3. Dywizji Proletariackiej na tyły przyczółka. Obie operacje zostały wzięte w kleszcze między czołowe elementy głównych sił niemieckich (które były zablokowane, ale później nadeszły z południowego zachodu) a wzmocnioną jednostką pancerną z przyczółka, która nadeszła z przeciwnego kierunku. Pułk zmuszono do wycofania się, a dwa bataliony – rozbito. Następnie przyczółek mostowy, wzmocniony przez niemieckie wojska, które nadciągnęły z tyłu, stał się nie do zdobycia.

Powyższy przykład dowodzi kompletnej nieudolności radzieckich dowódców średniego i niskiego szczebla, którzy nie potrafili skoordynować akcji różnych jednostek i rodzajów broni, aby przeprowadzić wspólny, jednoczesny atak ze wszystkich stron. Słabe niemieckie jednostki, które toczyły nierówną walkę, nie byłyby w stanie wytrzymać takiego ataku.

Radzieckie natarcia w bitwie na południowy wschód od Pławska (mapa 5) w listopadzie 1941 roku rozwinęły się z nawiązanego boju spotkaniowego. Radzieckie siły, które miały nacierać na niemieckie jednostki pancerne pod Tułą, nagle natknęły się na LIII Korpus Piechoty idący z zachodu. Radziecki dowódca zareagował umiejętnie. Dzięki temu sytuacja stała się łatwiejsza dla obu stron, ponieważ najpierw spotkały się szpice i każdy z przeciwników mógł zaangażować siły w głębokim rozwinięciu. Minęło kilka dni, zanim bitwa osiągnęła punkt kulminacyjny i obie strony rozwinęły swoje długie kolumny.

Ze strategicznego punktu widzenia radzieckie natarcie na Tułę zostało dobrze zaplanowane. Na tym etapie radziecki wyższy dowódca również

działał prawidłowo pod względem taktycznym, a radziecka 6. Dywizja Strzelecka, która wzięta na siebie na początku ciężar bitwy, była dobrze dowiedzona z punktu widzenia taktyki. Ponieważ sytuacja była niejasna, radziecki wyższy dowódca najwidoczniej chciał uniknąć odepchnięcia swojej czołowej dywizji, więc kazał się jej zatrzymać. Dywizja, rozwinięta poprzecznie, zablokowała natarcie pierwszego niemieckiego pułku, który się pojawił. Ponadto radziecki wyższy dowódca, przewidując, że dojdzie do bitwy, usiłował zebrać w pobliżu wszystkie dostępne siły. Radziecka dywizja kawalerii, zbliżająca się do rejonu walki od północy, przerwała operację przeciw 112. Dywizji Piechoty i zjawiała się na polu bitwy. Znajdująca się niedaleko Jefriemowa dywizja kawalerii dostała rozkaz ruszenia naprzód bocznymi drogami i omięcia kolumn marszowych radzieckiej dywizji strzeleckiej w celu przecięcia drogi Orzeł-Pławsk w pobliżu Czernia. W związku z tym doszło do ostrej scysji między dowódcą Frontu Briańskiego w Jelcu, który tam dowodził, a dowódcą dywizji kawalerii z Jefriemowa.

Z przechwyconych dokumentów wynikało, że dowódca frontu rozkazał dywizji kawalerii forsownym marszem pokonać około 65 kilometrów i dotrzeć do drogi Orzeł-Tuła. Dowódca dywizji kawalerii wystosował pisemną odpowiedź, w której oznajmił, że jest to niemożliwe, ponieważ 20% jego koni było kompletnie niepodkutych, a z pozostałych koni 80% nie miało tylnych podków, a 20% - przednich. Z tego powodu dywizja nie była gotowa do wyruszenia. Wyższy dowódca natychmiast ponowił rozkaz forsownego marszu. Dywizja kawalerii wyruszyła, ale przeszła tylko 40 kilometrów. Nie była w stanie iść dalej, ale udało jej się połączyć z frontem i tym samym go przedłużyć. Nieugięta postawa dowódcy frontu nie przyniosła pożądanych skutków, ale i tak przysporzyła Niemcom nowych trudności.

Radziecka 6. Dywizja Strzelecka była bardzo mobilna podczas walki. Gdy jej zachodnie skrzydło zostało zagrożone, a idąca za nią dywizja jeszcze nie dotarła, za pomocą swoich licznych ciężarówek wycofała się dostatecznie daleko, aby wyeliminować zagrożenie. Nie ruszyła do czasu, gdy można było skierować do walki następną dywizję, aby kryła jej skrzydło. Pozostałe dywizje były włączane do walki odpowiednio do panującej sytuacji i tworzyły punkty koncentracji głównych sił. Atakowały wprost z marszu, nie idąc do punktów zgrupowania. Dopiero gdy wszystkie zostały rozmieszczone wzdłuż frontu bitwy, sięgnięto po brygadę pancerną, znajdującą się daleko na tyłach. Miała ona zadać decydujący cios w miejscu w danym momencie najsłabszym. Działo się to mniej więcej piątego dnia bitwy. Tylko szybkie przemieszczenie niemieckich wojsk zapobiegło zwycięstwu Armii Czerwonej.

Dla pewności później LIII Korpus Piechoty wyprowadził atak. Rozbił dywizję strzelecką, która stała głównie w jednym miejscu, a najbardziej na zachód wysunięta dywizja kawalerii została już wcześniej wyeliminowana. Jednak znaczna część radzieckich sił uniknęła zagłady, szybko się wycofując i poświęcając przy tym większość swojego sprzętu. Był to pierwszy

przypadek w doświadczeniach korpusu, gdy radzieckie wyższe dowództwo wycofało oddziały w sytuacji, która zaczęła przybierać niekorzystny dla nich obrót, zamiast kontynuować atak. Interwencja LIII Korpusu Piechoty zniweczyła już na samym początku ogólny radziecki plan operacji. Mimo to próba przebicia się do Tuły nie powiodła się. Radzieckie wyższe dowództwo rzeczywiście wyciągnęło właściwe wnioski z tej sytuacji. Przyjęło nowe metody działania.

III. Rozwój radzieckiej taktyki ofensywnej

Rosjanie przeprowadzili swoją pierwszą zaplanowaną na dużą skalę ofensywę w rejonie Moskwy podczas ciężkiej zimy na przełomie 1941 i 1942 roku. Została ona dobrze przemyślana i zręcznie wykorzystano w niej szkodliwy wpływ błota i nagłego nadejścia zimy na siłę rażenia niemieckiej armii, która nie była przygotowana do prowadzenia wojny w takich warunkach. Ta ofensywa stała się punktem zwrotnym w kampanii wschodniej. Nie była jednak decydująca, czego spodziewali się Rosjanie. Zatem nie pozwoliła im osiągnąć zamierzonego celu.

Zgodnie z radzieckimi metodami walki masowany atak miał złamać niemiecki front. Jednostki wnikały w niemieckie linie i przenikające za nie miały odciąć drogi zaopatrzenia.

Niemiecki front nie był jeszcze gotowy do obrony, gdy nadeszły mrozy. Niektóre odcinki wciąż były płynne. Mocno zmrożony grunt i intensywne opady śniegu wykluczały metodyczne budowanie stanowisk obronnych. Pierwsze fale Rosjan ubranych w białe, kamuflujące płaszcze, wykorzystując przewagę, jaką dawały im półmrok i śnieżyce, nie zostały zauważone i podeszły blisko niemieckich pozycji. Fala za falą dowodzeni przez komisarzy czerwonooarmiści szli na niemieckie linie. W tamtym czasie Rosjanie nie wiedzieli nic o metodycznym przygotowaniu ataku za pomocą skoncentrowanego ognia ciężkiej broni i artylerii albo przez masowe użycie czołgów.

Gdy w końcu ataki zakończyły się klęską, a Rosjanie ponieśli ogromne straty, zmienili taktykę i zastosowali infiltrację. Użyli do tego głównie sił zdolnych do szybkiego poruszania się. Preferowano czołgi i jednostki narciarzy, o ile teren pozwalał na ich użycie. Z wyjątkiem kilku lokalnych ataków zwiadowczych, Rosjanie regularnie atakowali szerokim frontem. Zawsze bierali do nich znacznie większe siły. Zauważalnie poprawiała się współpraca między różnymi rodzajami broni. Rosjanie wzorowali się na niemieckiej taktyce ofensywnej. Na skutek wojennych doświadczeń radzieckie metody ataku ulegały wielu zmianom. W latach 1941-1942 Rosjanie zawsze uciekali się do masowych ataków po uprzednim zgromadzeniu znacznych sił. Dlatego na przykład powtarzali ataki na 4. Armieję w tym samym miejscu przez kilka tygodni podczas tak zwanej bitwy

o *Rollbahn* [droga szybkiego ruchu; w tym przypadku chodziło o drogę między Mińskiem a Moskwą][12] pod Smoleńskiem, stoczonyj między 21 października a 4 grudnia. Także współpraca między różnymi rodzajami piechoty była niedoskonała. Ataki na rubieże niemieckich jednostek, których Rosjanie zawsze szukali i które zwykle wykrywali, były niebezpieczne. Artyleria udzielała im wsparcia, choć jeszcze często bez spreyczowanego planu ogniowego.

W 1943 roku nastąpiła zdecydowana zmiana w sposobie atakowania. Rosjanie znacznie częściej stosowali skoncentrowany ogień artylerii, uzupełniany zmasowanymi atakami moździerzowymi. Próbowali przenikać przez znane im słabe punkty Niemców. Do tego celu wybierali głównie lasy lub doliny wcześniej wyznaczone przez dowódcę taktycznego. Jeśli udało im się przeniknąć przez ten system, natychmiast się okopywali i zaminowywali teren. W konsekwencji narażali się na niebezpieczeństwo, gdyż artyleria i ciężkie wojska powoli wstrzymywały ostrzał, a współpraca między nimi nagle się zrywała.

Zastosowanie zmasowanego ataku czołgów przyniosło rewolucyjną zmianę w radzieckiej taktyce w 1944 roku. Po ciągłym ostrzale artyleryjskim ruszała do ataku znaczna liczba czołgów, a za nimi piechota uformowana w długie kliny. Choć na początku artyleria zapewniała dobre wsparcie, w trakcie walki komunikacja z nią często się zrywała. Do samego końca wojny Rosjanie nie potrafili sobie poradzić ze skoordynowaniem ognia i ruchów wojska. Penetracja była głęboka i niezmiennie prowadzona w linii prostej. Następnie wydawano rozkaz zatrzymania się, aby nocą ściągnąć jak najwięcej wojsk piechoty. Te rzesze piechurów okopywały się, gdy tylko dotarły do miejsc, skąd miały atakować. Za czołgami kliny szturmowe łączyły się w formacje.

Niemieckie kontrataki zwykle rozpoczynały się, gdy wroga piechota była oddzielona od czołgów. Dlatego w 1945 roku Rosjanie zaczęli prowadzić głębokie natarcia z piechotą jadącą na czołgach. Często docierały one tak daleko, że traciły kontakt z głównymi siłami. Rosjanie byli gotowi podjąć to ryzyko, ponieważ niemiecki front w 1945 roku nie miał już wystarczających rezerw, aby zniszczyć daleko wysunięte, silne pododdziały wroga.

Choć Rosjanie budowali fortyfikacje polowe zawsze, gdy się zatrzymywali, nie wynikało z tego, że mieli w planach atak. Zawsze się okopywali. Podejrzliwym należało być dopiero, gdy dało się zaobserwować stopniowe przesuwanie się wroga w kierunku niemieckich linii, na pozycje wyjściowe do natarcia, w połączeniu z kopaniem okopów. Zwykle oznaczało to przygotowania do ataku, który jednak nie musiał nastąpić w tym miejscu. Rosjanie umiejętnie i szybko przemieszczali siły atakujące pod osłoną nocy w wyznaczony obszar ześrodkowania, aby rozpocząć natarcie zupełnie gdzie indziej. Liczne ataki rozpoznawcze - wspierane przez artylerię i czołgi oraz prowadzone szerokim frontem zarówno w ciągu dnia, jak i nocą przez wojska

w sile nieprzekraczającej pułku – miały dostarczyć informacji pomocnych przy głównym ataku oraz zmylić Niemców, aby nie odgadli miejsca i pory natarcia. Ruchy wojsk za frontem, nawet w nocy, niekoniecznie poprzedzały ataki. Sowieci z wielką wprawą posługiwali się fałszywymi konstrukcjami i wszelkiego rodzaju atrapami, które miały wprowadzać przeciwnika w błąd. Ocena danych z obserwacji artylerii, często skrupulatnie zbieranych przez wiele tygodni, i ciągle przesłuchiwanie jeńców, których zeznania weryfikowano podczas niemieckich operacji zwiadowczych, mogły dostarczyć wiarygodnych dowodów o zbliżającym się ataku. Rosjanie często sprytnie ukrywali planowane gromadzenie artylerii, rozmieszczając ją także w dodatkowych miejscach i wykorzystując bardzo mobilne armaty i działa przewoźne. Z dużą ostrożnością otwierali też ogień, o ile nie chodziło o wprowadzenie przeciwnika w błąd.

Dopiero później Rosjanie zaczęli szeroko stosować ogień artyleryjski podczas ataku, opierając się na matematycznych wyliczeniach. Mimo wszystkich wysiłków zmierzających do ukrycia ich prawdziwych intencji radziecki schemat aktywności artylerii, starannie wypracowywany dzień po dniu, nadal stanowił bardzo wiarygodną zapowiedź nadchodzącego z ich strony ataku. Niemcy często obserwowali, że kilka dni przed atakiem Rosjanie przesuwali się minimalnie dniem i nocą, a ich aktywność bojowa znacznie malała do czasu, aż nagle i gwałtownie rozpoczynali natarcie.

Często równocześnie z głównym atakiem Rosjanie przeprowadzali wtórne ataki i zwody, aby frontowy atak wydawał się możliwie szeroki i aby zmusić Niemców do podzielenia sił obronnych. Latem 1943 roku użyli zasłony dymnej na znacznym odcinku frontu, gdy prowadzili ataki przez Doniec. W ten sposób ukryli przygotowania i uniemożliwili Niemcom obserwację. W tamtym czasie Armia Czerwona ponosiła ciężkie straty. Niemiecki XXX Korpus Piechoty odparł wszystkie ataki i zniweczył próby przekroczenia Dońca, błyskawicznie koncentrując ogień całej ciężkiej broni na zadymionym obszarze. Wówczas Rosjanie mieli jeszcze bardzo małe doświadczenie w wykorzystywaniu zasłon dymnych i nie stosowali ich dla wprowadzenia przeciwnika w błąd. Nie zrozumieli też potrzeby stawiania zasłony dymnej przed niemieckimi obserwatorami, aby stracili widoczność. W tamtym czasie Rosjanie również nie zawsze przeprowadzali przygotowanie artyleryjskie przed atakiem. Gdy je prowadzili, ich artyleria, zgromadzona w punktach głównych działań, kładła skoncentrowany ogień na pozycje piechoty, stanowiska baterii dział, miasta i skrzyżowania dróg. W czasie przygotowania artyleryjskiego piechota szła na pozycje wyjściowe do ataku, dokonując infiltracji, i stamtąd ruszała do zmasowanego natarcia. Gdy został osiągnięty pierwszy cel, leżący jeszcze w zasięgu ostrzału wspierającej artylerii, zarządzano dłuższy postój, gdyż Rosjanie nie byli w stanie przemieścić artylerii i ciężkiej broni naprzód w sposób, który umożliwiałby ciągłe natarcie. Piechota natychmiast się okopywała i sprawdzała drogę

naprzód tylko za pomocą rozpoznania walką. Podczas postojów piechota musiała polegać prawie wyłącznie na lokalnym wsparciu ze strony towarzyszących jej czołgów i moździerzy. Radzieckie bataliony ciężkich moździerzy (prawdopodobnie kalibru 120 mm) stanowiły idealne wsparcie artyleryjskie dla piechoty. Jednak one też były zbyt wolne i dlatego nie mogły udzielać piechocie ciągłego wsparcia podczas ataku. Wspomagające piechotę czołgi działały bardzo ostrożnie i walczyły raczej jako samobieżne działa szturmowe lub pancerna broń artyleryjska piechoty.

Nawet na początku kampanii wschodniej radziecka piechota bardzo sprytnie wykorzystywała ukształtowanie terenu. Jeśli Rosjanie nie mogli kontynuować głównego ataku, osiągając pożądany sukces za dnia, później w nocy przeprowadzali miejscowe ataki. Wówczas były to albo zmasowane, nagłe natarcia, albo przekraczali w wielu punktach niemieckie linie, które na ogół były słabo obsadzone. Dlatego podczas nocnego ataku na 97. Dywizję Lekkiej Piechoty zimą 1941 roku przebili się całą dywizją kawalerii na wschód od Artiomowska w Donieckim Zagłębiu Węglowym. Jednak następnego dnia ta dywizja została wybita do ostatniego żołnierza. Także podczas bitwy w okrążeniu Humania w 1941 roku i w Białym na południowy wschód od Toropca w listopadzie 1942 roku tysiące radzieckich żołnierzy bez sprzętu i ciężkiej broni przeszły przez niemieckie linie w ciemnościach, stosując częściową infiltrację. Dobrze przygotowane nocne ataki należały do rzadkości. Nisko lecące samoloty, wspierające główne działania, obierały za główne cele broniącą się piechotę, baterie artyleryjskie, rezerwy, zapasy i wsie w wydzielonych sektorach bojowych. Plany ataku nie sięgały daleko na obszary na tyłach.

Aby w dalszym toku kampanii wschodniej przekształcić wojnę pozycyjną w ruchomą, dowództwo Armii Czerwonej skoncentrowało siły znacznie przewyższające wojska niemieckie pod względem liczebności. W tym celu potężne wojska zgromadzono w punktach głównych działań. Po skoncentrowanym ostrzale przez ciężką artylerię przełamywały one niemiecki front lub przynajmniej go osłabiały. Radzieckie dowództwo starało się ukryć strategiczne przygotowania do zmasowanych ataków przed niemieckim zwiadem i dlatego prowadziło je tylko nocą. Można je było wykryć jedynie podczas nocnych lotów zwiadowczych. Nocne operacje transportowe na dużą skalę (od dwóch do trzech tysięcy ciężarówek w każdym kierunku w ciągu jednej nocy), które zwykle miały miejsce tuż przed zmasowanymi atakami, były pierwszą pewną oznaką zbliżającej się radzieckiej ofensywy.

IV. Wykorzystanie wojsk pancernych

Na początku wojny radzieckie siły pancerne odgrywały jedynie podrzędną rolę. Podczas natarcia w 1941 roku większość niemieckich oddziałów

napotkała tylko niewielkie jednostki pancerne, które wspierały piechotę w taki sam sposób jak niemieckie działa samobieżne. Radzieckie czołgi, działające bardzo nieskładnie, były szybko eliminowane przez niemieckie wojska przeciwpancerne. Rosjanie przeprowadzali kontrataki dużymi siłami pancernymi, używanymi samodzielnie lub w operacjach połączonych z innymi rodzajami broni, tylko na pojedynczych, ważniejszych odcinkach.

23 czerwca 1941 roku niemiecka 4. Grupa Pancerna, po natarciu z Prus Wschodnich, dotarła do brzegów Dubissy i założyła kilka przyczółków mostowych. Pokonane jednostki piechoty wroga rozproszyły się wśród wysokich łąnów zboża pobliskich pól i po rozległych okolicznych lasach, gdzie stanowiły zagrożenie dla niemieckich linii zaopatrzeniowych. Już 25 czerwca Rosjanie rozpoczęli niespodziewany kontratak na południowy przyczółek w kierunku Rosieni, wysyłając naprędce zebrany XIV Korpus Pancerny. Obezwładnili 6. Batalion Motocyklowy, który bronił przyczółka, zajęli most i ruszyli w kierunku miasta. Niemiecki 114. Pułk Piechoty Zmechanizowanej, wzmocniony dwoma batalionami artylerii i setką czołgów, został natychmiast wysłany do akcji i zatrzymał główne siły wojsk nieprzyjaciela. W tamtym miejscu wróg po raz pierwszy użył batalionu ciężkich czołgów nieznanego wcześniej typu. Najechały one na pułk piechoty zmechanizowanej i przebiły się do pozycji artyleryjskich. Pociski wszystkich typów broni defensywnej (z wyjątkiem dział przeciwlotniczych kalibru 88 mm) odbijały się od grubych pancerzy wrogich maszyn. Setka czołgów nie była w stanie zatrzymać dwudziestu „pancerników” nieprzyjaciela i poniosła straty. Kilka zbudowanych w Czechosłowacji czołgów (T-36), które utknęły w polu z powodu awarii mechanicznych, zostało przejechanych i zmiażdżonych przez potworne maszyny wroga. Ten sam los spotkał baterię średnich haubic kalibru 150 mm, która strzelała do ostatniej minuty. Mimo że udało jej się bezpośrednio trafić czołgi wroga z odległości zaledwie 180 metrów, jej ciężkie pociski nie były w stanie wyłączyć z działania ani jednej maszyny. Sytuacja zrobiła się krytyczna. Dopiero dział przeciwlotnicze kalibru 88 mm w końcu zniszczyło kilka radzieckich czołgów KW-1 i zmusiło pozostałe do wycofania się w lasy.

Jednemu z KW-1 udało się nawet dotrzeć do jedynej drogi zaopatrzenia niemieckich sił specjalnych ulokowanych na północnym przyczółku i zablokować ją na kilka dni. Pierwsze - niczego się niespodziewające - ciężarówki z zaopatrzeniem zostały natychmiast trafione przez czołg. W zasadzie nie było sposobu, aby zlikwidować potwora. Nie dało się go ominąć, ponieważ okolica była podmokła. Nie docierały żadne dostawy zapasów ani amunicji. Ciężko rannych nie można było ewakuować do szpitala, by przeprowadzić niezbędne operacje, więc umarli. Próba unieszkodliwienia czołgu przez baterię dopiero niedawno wprowadzonych dział przeciwpancernych kalibru 50 mm z odległości około 450 metrów zakończyła się ciężkimi stratami wśród załogi baterii i uszkodzeniem

sprzętu. Czołg nie został zniszczony, choć, jak później stwierdzono, otrzymał czternaście bezpośrednich trafień. Na jego panczeru pozostały jedynie niebieskie plamy. Gdy sprowadzono zamaskowaną „osiemdziesiątkę ósemkę”, radzieccy czołgiści pozwolili spokojnie ją ustawić w odległości około 650 metrów, a następnie ją rozwalili i zabili jej załogę, zanim była gotowa do oddania strzału. Również próby wysadzenia nocą czołgu w powietrze spełżyły na niczym. Dla pewności saperzy podkradli się do czołgu po północy i podłożyli przepisowy ładunek wybuchowy pod gąsienice. Zgodnie z planem ładunek eksplodował, ale okazał się za słaby na ponadwymiarowe gąsienice. Oderwało się od nich kilka fragmentów, jednak czołg zachował zdolność poruszania się i nadal nękał tyły frontu oraz blokował wszystkie dostawy. Początkowo załogę czołgu zaopatrywały rozproszone grupy radzieckich żołnierzy i cywilów, ale później Niemcy im to uniemożliwili, blokując całą okolicę. Jednak nawet ta izolacja nie zmusiła czołgistów do opuszczenia korzystnej pozycji. W końcu padli ofiarą podstępów. Pięćdziesiąt niemieckich czołgów dostało rozkaz pozorowania ataku z trzech stron i strzelania do Rosjan tak, aby całkowicie skupić uwagę czołgistów na sobie. W tym czasie Niemcom udało się zainstalować i zamaskować kolejne działo przeciwlotnicze kalibru 88 mm na tyłach czołgu, więc tym razem mogło wystrzelić. Z dwunastu bezpośrednich trafień czołgu z tego działa średniego kalibru trzy go przedziurawiły i zniszczyły.

Rosjanie nie wykorzystali krytycznej sytuacji niemieckiej dywizji, która znalazła się w tarapatkach na skutek wprowadzenia przez nich do walki ciężkiego, 65-tonowego czołgu. Rosyjska piechota, która się przebiła, nie wznowiła działań, tylko pasywnie obserwowała dalszy rozwój wydarzeń. Dzięki temu można było wycofać silne oddziały z północnego przyczółka mostowego i posłać je na tyły atakującego korpusu pancernego. Korpus nie wykorzystał odniesionego zwycięstwa, lecz wycofał się na wschodni brzeg rzeki. Tam, mimo że otoczyły go silne oddziały pancerne i atakowały od tyłu, ponownie zatrzymał się na zbyt długo. W rezultacie radziecki korpus pancerny stracił większość czołgów na mokradłach. Żołnierze piechoty rozproszyli się i zbiegli podmokłymi ścieżkami przez las.

26 czerwca 1941 roku Rosjanie chcieli za pomocą natarcia korpusu pancernego odciążyć swoje oddziały otoczone pod Rawą Ruską, na północ od Lwowa. Ten korpus pancerny tworzyły tylko karabiny maszynowe zamontowane na podwoziach czołgów i działa kalibru do 150 mm. Nie miał on wsparcia zmotoryzowanej piechoty. Nieopodal Magierowa, podczas dziennego i nocnego ataku, natknął się na zorganizowaną obronę niemieckiej 97. Dywizji Lekkiej Piechoty i został przez nią odepchnięty. Rozbite zostały sześćdziesiąt trzy radzieckie pojazdy opancerzone.

Podczas natarcia na Wiaźmę (na początku października 1941 roku) niemiecka 6. Dywizja Pancerna, na której spoczywał główny ciężar walki, dotarła nad górny Dniepr i dzięki atakowi z zaskoczenia zdobyła dwa mosty

(mapa 6). Ten manewr odciął radzieckie oddziały, które znajdowały się jeszcze na zachodnim brzegu rzeki, i umożliwił Niemcom kontynuowanie natarcia na wschód.

Następnego dnia Rosjanie próbowali odparować ten poważny cios za pomocą ataku z flanki. Z południa nadjechało sto czołgów na węzeł drogowy Chołm[13]. Były to głównie średnie czołgi, przeciw którym Niemcy mogli wysłać tylko czterdzieści lekkich czołgów i jedną kompanię piechoty zmotoryzowanej. Jednak te słabe siły wystarczyły, by zatrzymać niebezpieczne uderzenie do czasu, aż sprowadzono działa przeciwlotnicze i przeciwpancerne oraz zorganizowano skuteczną obronę przeciwczołgową między Chołmem a południowym mostem na Dnieprze. Rosjanom, rozdzielonym przez czołgi podczas walk w lesie, nigdy nie udało się wyprowadzić mocnego, skonsolidowanego natarcia czołgowego. Ich czołowe elementy zostały wyeliminowane, gdy napotkały front sił przeciwpancernych. W rezultacie czerwonarmiści czuli się bardzo niepewnie i rozproszyli się do tego stopnia, że niemiecki front sił przeciwpancernych mógł przyjąć i rozgromić wszystkie późniejsze natarcia czołgów, przeprowadzane przez małe grupy. Chołm i most na Dnieprze, a także łącząca je droga – którą Rosjanie wcześniej zdobyli pod przerywanym ogniem czołgów – pozostały w rękach niemieckich. Gdy osiemdziesiąt radzieckich czołgów zostało wyeliminowanych z walki, Niemcy przerwali silne pozycje umocnione na wschodnim brzegu Dniepru, które zajmowały radzieckie odwody, i mogli kontynuować natarcie z południowego przyczółka bez obaw przed Rosjanami. Atak stu radzieckich czołgów z flanki pod Chołmem opóźnił marsz niemieckiej 6. Dywizji Pancerniej, ale go nie powstrzymał.

Gdy niemiecka dywizja, w pełnym składzie bojowym, posuwała się drogą, wkraczając głęboko na terytorium radzieckie, szybko zebrane radzieckie jednostki pancerne i piechota, wspierana przez kilka baterii dział, próbowały zaatakować 40-kilometrową flankę dywizyjnej kolumny i powstrzymać jej marsz. Część radzieckich baterii pozostała na poprzednich pozycjach i jedynie obróciła działa, inne ruszyły z maksymalną prędkością i zajęły stanowiska ogniowe na otwartym terenie. Piechota i czołgi nacierały rozciągniętym szeregiem na niemiecką kolumnę, a artyleria otworzyła ogień z każdego działa od razu, gdy przesunęła swój front.

Sprawy przybrały zły obrót dla Rosjan. Niemiecka dywizja natychmiast odpowiedziała ogniem z całej swojej broni. Przypominała potężny pancernik, miażdżący wszystkie cele w swoim zasięgu z ciężkich bocznych dział dużego kalibru. Pociski artyleryjskie i moździerzowe z trzystu luf zasypały gradem baterie i czołgi wroga. Wkrótce radzieckie czołgi stanęły w ogniu, działa zmieniły się w dymiące zgliszcza, a linie piechurów zmiotł ogień z setek karabinów maszynowych. Po dwudziestu minutach akcji dzieło zniszczenia zostało dopełnione. Dywizja kontynuowała marsz i jeszcze tego samego dnia

dotarła do Wiaźmy, która była jej celem. W ten sposób domknęła okrążenie czterystu tysięcy radzieckich żołnierzy.

Rosjanie dobrze rozpoznali zamiary niemieckiej dywizji i dwukrotnie próbowali uniemożliwić jej przebicie się z przyczółka i ruszenie na wschód od Chołmu. Za każdym razem ponosili klęskę, choć dysponowali wystarczającymi siłami i środkami. W obu przypadkach zawiniło radzieckie dowództwo. Za pierwszym razem nie udało mu się przeprowadzić skoordynowanego uderzenia stu czołgów, a za drugim razem nie potrafiło przygotować i skoordynować w czasie wszystkich sił i obrony przeciwpancernej.

Dowodzenie dużymi jednostkami czołgowymi zwykle było dla Rosjan trudne, nawet w późniejszych latach wojny. Mieli tylko kilku kompetentnych dowódców wojsk pancernych. Ich jednostki pancerne osiągały zwycięstwo tylko poprzez brawurowy, zmasowany atak. Jednakże ta taktyka zawodziła zawsze, gdy Niemcy dysponowali odpowiednimi środkami obrony.

Zimą na przełomie 1942 i 1943 roku Rosjanie użyli czterech korpusów pancernych do przebicia się nieopodal Kamienki nad Dońcem. Uderzając na Woroszyłowgrad[14], Rosjanie mogli zadać miazdzący strategiczny cios głęboko w lewe skrzydło grupy armii von Mansteina na południowym brzegu Dońca. Zamiast tego pociągnęli do Kamienki i Millerowa i stamtąd uderzyli tylko na skrzydła tymczasowej armii, które były dobrze bronione, i mimo swojej przewagi osiągnęli zaledwie sukces taktyczny. W tamtym okresie atak głównych sił radzieckich był zaskoczeniem. W mniejszych natarciach, przeprowadzonych w poprzednich dniach, Rosjanie badali front tymczasowej armii, który składał się tylko z oddzielnych punktów umocnionych (obsadzonych jedynie przez dywizję piechoty, wzmocniony pułk piechoty górskiej, pułk SS wzmocniony elementami pancernymi, batalion pancerny i kilka baterii przeciwlotniczych na linii frontu o długości niemal 200 kilometrów). Rosjanie przekonali się wówczas, że nie potrafią jeszcze wystarczająco skutecznie wykorzystać dużych jednostek pancernych.

Podczas dobrze dowodzonej radzieckiej kontrofensywy z Biełgorodu zmasowane radzieckie oddziały pancerne pierwszego dnia (5 sierpnia 1943 roku) dotarły do okolic Bogoduchowa, na północny zachód od Charkowa, i do Grajworonu, a następnie jak lawa rozlały się po rozległej nizinie na wschód od rzeki Worskli, gdzie zostały zatrzymane przez niemiecką kontrofensywę wyprowadzoną z rejonu Połtawy i Achtyrki (mapa 8).

Charków był niczym głęboki niemiecki klin na wschodzie, co uniemożliwiała nieprzyjacielowi korzystanie z tego ważnego węzła drogowego i ośrodka zaopatrzenia. Wszystkie wcześniejsze radzieckie próby odbicia go nie powiodły się. Ani uderzenia pancerne, ani zmasowane ataki piechoty nie zmusiły tego dużego miasta do poddania się. Faktów nie zmieniły dumne komunikaty wygłaszane w radzieckim radiu i błędne raporty niemieckich pilotów informujące o wejściu radzieckich żołnierzy do

Charkowa w czasie, gdy niemiecki front stał nieporuszony. Gdy radzieckie dowódcy spostrzegło swoją pomyłkę, marszałek Stalin wydał rozkaz natychmiastowego zdobycia Charkowa.

Zadanie to powierzono zrehabilitowanej radzieckiej 5. Armii Pancerniej. Jednak niemiecki XI Korpus Piechoty, którego pięć dywizji szczelnie otaczało Charków szerokim łukiem, na czas zorientował się, jakie nowe niebezpieczeństwo zagraża miastu. Było oczywiste, że 5. Armia Pancerna nie przypuści frontalnego ataku na wysunięty charkowski bastion, tylko spróbuje przebić się przez najwęższe odcinki łuku na zachód od miasta (tak zwane wąskie gardło), aby je otoczyć. Natychmiast przygotowano obronę przeciwpancerną. Wszystkie dostępne działa przeciwpancerne zostały ustawione na północnym krańcu wąskiego gardła, wyrastającym niczym bastion, a liczne działa przeciwlotnicze kalibru 88 mm w głębi, na wyżej położonym terenie. Spodziewano się, że taka obrona przeciwpancerna nie wystarczy, aby odeprzeć zmasowany atak radzieckich czołgów, ale w ostatnim momencie nadciągnęła na wezwanie 2. Dywizja Pancerna SS „Das Reich” z silnymi oddziałami pancernymi i natychmiast została rozmieszczona na najbardziej zagrożonym odcinku.

Ledwo dziewięćdziesiąt sześć „Panter”, trzydzieści dwa „Tygrysy” i dwadzieścia pięć samobieżnych dział szturmowych zajęło wyznaczone pozycje, gdy rozpoczął się pierwszy zmasowany atak radzieckiej 5. Armii Pancerniej. Jednak Niemcy od razu zadali silny cios radzieckim czołgom, które zauważyli, gdy jeszcze zbierały się w wioskach, a ich stalowe cielska zalewały stopniowo dolinę rzeki. Eskadry sztukasów w asyście niemieckich myśliwców – które w kilka minut oczyściły niebo z radzieckich samolotów – nadleciały klinem i zrzuciły niszczący ładunek, trafnie celując w zgromadzone czołgi. Były to najcięższe, dwutonowe bomby, zaprojektowane do zniszczenia radzieckich okrętów wojennych – najgroźniejsza broń, jaką dysponowało Luftwaffe, aby powstrzymać radziecki atak. Ciemne fontanny ziemi wzbily się aż pod niebo, a po nich nastąpiły silne grzmoty i wstrząsy, przypominające trzęsienie ziemi. Eskadra za eskadrą nadlatywała z majestatycznym spokojem i bez przeszkód wykonywała swoje niszczycielskie zadanie. Wkrótce wszystkie wioski zajęte przez radzieckie czołgi stały w płomieniach. Chmury pyłu i dymu oświetlane przez zachodzące słońce wisiały nad doliną. Wyraźnie kontrastowały z nimi ciemne grzyby dymu z płonących czołgów, które padły ofiarą rajdów lotniczych. Ten makabryczny obraz był dowodem operacji, która pozostawiła za sobą śmierć i zniszczenie. Tak mocno uderzyła ona w radzieckie wojska, że tego dnia, mimo rozkazu Stalina, nie były w stanie przeprowadzić planowanego ataku. Rosjanom zadano ciężki cios, a Niemcy zyskali czas potrzebny na zorganizowanie działań.

Następnego dnia Rosjanie, unikając gromadzenia dużej liczby czołgów w jednym miejscu, przecięli dolinę rzeki w kilku punktach i zniknęli wśród

rozległych pól kukurydzy, które ciągnęły się na przedpolu, a kończyły się główną drogą wschód-zachód, biegnącą kilkaset metrów przed główną linią oporu. Nocą zmotoryzowana piechota przeniknęła przez linie obrony w kilku miejscach i niespodziewanie dokonała penetracji pozycji artyleryjskich w pobliżu Lubotyń. Po zaciętej walce z załogą dział w ręce Rosjan wpadło dwanaście haubic bez rygli zamka – które załogi zabrały ze sobą. Punkty, w których przeniknęła zmotoryzowana piechota, były ostrzeliwane przez niemieckie lokalne ubezpieczenie z lasu przylegającego do stanowiska dowodzenia korpusu.

Rankiem czołgi Armii Czerwonej przedostały się przez rozkopy aż do południowego skraju pól kukurydzy. Następnie ustawiły się szeregiem w poprzek drogi, gdzie były doskonale widoczne. Pierwsze fale radzieckich T-34 zostały przygwożdżone silnym ogniem obronnym „Panter” i stanęły w płomieniach, zanim dotarły do głównej linii oporu. Jednak nadciągały kolejne, aż przedarły się przez rowy ochronne i parły naprzód, na pozycję bitewną. Tam trafiły w sieć dział przeciwpancernych i przeciwlotniczych, niszczycieli czołgów „Hornisse” („Szerszeń”) z armatą kalibru 88 mm oraz samobieżnych lekkich haubic „Wespe” („Osa”) kalibru 105 mm. Czołgi zostały rozdzielone, a wiele z nich zostało unieszkodliwionych. Ostatnie fale skoncentrowanych mas czołgów wciąż usiłowały dokonać przełomu, gdy zostały zaatakowane przez „Tygrysy” i samobieżne działa szturmowe – które do tej pory stanowiły mobilne rezerwy za linią frontu – i zostały odepchnięte, ponosząc ciężkie straty. Pierwsze natarcie Rosjan zostało odparte. Cena, jaką zapłacili za ten zmasowany atak czołgowy, wzrosła do stu osiemdziesięciu czterech zniszczonych T-34.

W międzyczasie odwody niemieckiej piechoty, wspieranej przez samobieżne działa szturmowe 3. Dywizji Pancерnej, zdobyły utracone wcześniej stanowiska artyleryjskie wraz z całym sprzętem i na zachód od Lubotyń okrążyły wrogi batalion zmotoryzowanej piechoty, który przeniknął za główną linię oporu. Wytrwale broniący się Rosjanie czekali na pomoc, obiecywaną im drogą radiową.

Rosjanie zmienili taktykę i następnego dnia jednocześnie zaatakowali dalej na wschodzie kilkuset czołgami, uformowanymi w jeden długi klin. Nawet gdy przemierzali odkryty teren wzdłuż linii kolejowej, wiele czołgów stanęło w ogniu, trafionych z odległości 1800 metrów z broni dalekiego zasięgu będącej na wyposażeniu „Tygrysów” i „Szerszeni”. Zmasowany atak Armii Czerwonej nastąpił dopiero późnym przedpołudniem. Gdy tym razem czołgi wyłoniły się z pól kukurydzy, zostały przyszpilone przez skoncentrowany ogień wszystkich „Tygrysów”, „Szerszeni”, „Panter”, samobieżnych dział szturmowych oraz dział przeciwlotniczych i przeciwpancernych. Atak szybko się załamał, a Rosjanie stracili sto pięćdziesiąt cztery czołgi. Podążające za nimi słabe jednostki strzeleckie zostały przyparte do ziemi przez skoncentrowany ogień niemieckiej piechoty i artylerii, gdy tylko wychyliły

się z pół kukurydzy. Otoczony radziecki batalion zmotoryzowany na darmo wyczekiwał pomocy, ale nadal się bronił z niezwykłą zaciętością. Późnym popołudniem radio polowe ogłosiło komunikat o klęsce jednostki, a później zamilkło na zawsze. Po dwóch dobach heroicznej obrony batalion czerwonarmistów został wybity do ostatniego człowieka - zginęli także radiooperatorzy.

Straty, poniesione przez Rosjan, były ogromne. Jednak nadal posiadali ponad sto czołgów, a doświadczenie nauczyło Niemców, że należy się spodziewać kolejnych ataków, choćby były skazane na klęskę ze względu na znacznie silniejszą w tym momencie obronę. Kilku wziętych do niewoli czołgistów zdawało sobie sprawę, że wszystkich ich towarzyszy czeka śmierć albo - jeśli będą mieli szczęście - niewola.

Wbrew wszelkim oczekiwaniom następnego dnia panował niczym niezmacony spokój. Kilka radzieckich czołgów zapuściło się na pola kukurydzy i odciągnęło rozbite maszyny, aby wzmocnić nimi swoje znacznie uszczuplone szeregi. Nad krwawymi polami bitwy unosiło się upalne powietrze. Zgasł ostatni promień słońca. Spokojny dzień się zakończył. Może wróg zrezygnował ze swoich planów, a nawet odmówił wykonania płynącego z samej góry rozkazu, by ponowić atak?

Jednak czołgi wróciły jeszcze tej samej doby. Przed północą na polach kukurydzy rozległ się charakterystyczny dźwięk, zdradzając, że się zbliżają. Wróg zamierzał zdobyć w nocy to, z czym nie poradził sobie podczas dziennych ataków.

Zanim Rosjanie dotarli do podnóża podwyższenia, liczne rozbłyski z luf strzelających czołgów rozświetliły czarną jak smoła ciemność nocy i całą radziecką armię pancerną, szerokim frontem prowadzącą zmasowany atak. Czołgi trafione z bliskiej odległości płonęły jak pochodnie i oświetlały część pola bitwy. Dołączały do nich kolejne maszyny. Niemieckie działa przeciwpancerne nie mogły dłużej celnie strzelać, ponieważ ich załogi nie były już w stanie odróżnić swoich od wrogów. Do walki włączyły się niemieckie czołgi. Najeżdżały na radzieckie wozy w kontruderzeniu lub z bliska przebijały je pociskami, aby uniemożliwić im przebicie się. Po północy można było zaobserwować stale narastające błyski i huk dział czołgowych, przeciwpancernych i przeciwlotniczych. Główne niemieckie siły pancerne rozpoczęły kontratak. Wiele czołgów i kilka wiejskich zabudowań stało w płomieniach. Ich nikły blask oświetlał płaskowyż, na którym toczyła się wielka nocna bitwa pancerna. Dzięki temu dawało się rozpoznać kontury radzieckich czołgów z odległości około 100 metrów i do nich strzelać. Dudnienie jazdy przeszło w huk przypominający crescendo kotłów, gdy starły się te dwie siły pancerne. Na rozległym obszarze rozbłyski dział strzelających ze wszystkich stron przesywały ciemność nocy, a pociski przeciwpancerne śmigły we wszystkich kierunkach. Stopniowo to pandemonium bitwy pancernej przesuwało się na północ. Jednak rozbłyski

pojawiały się też coraz dalej za linią niemieckiego frontu, a ogniste pochodnie odcinały się na tle nocnego nieba. Dopiero dwie-trzy godziny później przywrócono spokój daleko za niemieckimi liniami. Konflikt stopniowo zmienił się w walkę pozycyjną.

Rankiem Niemcom mogło się wydawać, że wygrali już bitwę, ale radzieckie czołgi i zmotoryzowana piechota wciąż znajdowały się w niemieckim punkcie oporu i za nim, a w niektórych miejscach pozostały jeszcze luki do wypełnienia. Jednak odzyskiwanie punktu oporu trwało cały poranek. Do południa punkt oporu był już w niemieckich rękach, znowu gotowy do obrony. Wyłącznie niewielki kawałek lasu, tuż za główną linią oporu, był nadal okupowany przez radziecką piechotę zmotoryzowaną, wspieraną przez kilka czołgów i dział przeciwpancernych. Wszystkie próby odbicia tego skrawka lasu kończyły się klęską i wielkimi stratami wśród Niemców. Nawet ciężki, skoncentrowany ogień silnych jednostek artylerii nie zmusił Rosjan do poddania się.

Wytrwały opór zakończył dopiero atak czołgów z miotaczami płomieni, które wypaliły cały pas lasu do gołej ziemi. Wysunięte najbardziej na czoło czołgi Armii Czerwonej, które przeprowadziły szybkie, głębokie natarcie, zostały zatrzymane na zachodnim przedmieściu Charkowa przez sztab dywizji, a czołgiści trafili do niewoli. Pozostałe czołgi unieszkodliwiła obsługa dział przeciwlotniczych.

Nie powiódł się radziecki plan zajęcia Charkowa w zmasowanym nocnym ataku całej armii pancerniej. Ta nocna bitwa kosztowała Armię Czerwoną ponad osiemdziesiąt spalonych czołgów, setki zabitych, tysiące rannych i znaczną ilość sprzętu. W ciągu trzech dni walk, gdy radziecka 5. Armia Pancerna próbowała odbić Charków, straciła czterysta dwadzieścia czołgów oraz tak wielu ludzi i taką ilość sprzętu, że przestała się liczyć w walkach w najbliższej przyszłości. Charków pozostał w rękach niemieckich do czasu, aż najwyższe dowództwo kazało wycofać się stacjonującym tam oddziałom.

Błędy popełnione przez przywódców tylko po części przyczyniły się do klęski wszystkich radzieckich ataków czołgowych, mimo że żołnierze walczyli z niezwykłym oddaniem. Co ciekawe, wróg dysponował tylko słabymi oddziałami piechoty i artylerii, a lotnictwo nie wzięło udziału w operacji w wystarczającym stopniu. Z tych powodów wojska pancerne nie miały odpowiedniego wsparcia i nie można było wykorzystać odnoszonych przez nie sukcesów. Wydaje się, że 5. Armia Pancerna została przedwcześnie zmuszona do rozpoczęcia ataku ze względów prestiżowych na rozkaz najwyższego radzieckiego dowództwa.

Zimą 1943-1944 roku silne radzieckie oddziały pancerne, których dalsze cele leżały w zakolu Dniepru, na południe od Dniepropietrowska, przebiły się przez pozycje niemieckiej 16. Pancerniej Dywizji Grenadierów z XXX Korpusu Piechoty. Radzieckie dywizje pancerne, za którymi podążały jednostki zmotoryzowane, przeprowadziły tam głębokie natarcie na lewe

skrzydło pododdziałów niemieckiej 6. Armii, które wycofywały się obok Nikopola. W tamtym czasie niemiecki front otaczał Nikopol półkolem na wschód od miasta. Gdy to silnie natarcie pancerne weszło głęboko, straciło impet, ponieważ czołgi się rozproszyły. Rosjanom nie udało się osiągnąć celu strategicznego. Mimo że radzieckie siły częstokroć były wielokrotnie liczniejsze od niemieckich, 6. Armii udawało się zatrzymać natarcie głęboko na swoich pozycjach i uformować nowe fronty. Nawet gdy w Besarabii znacznie liczniejsze radzieckie siły pancerne (dziewięć korpusów pancernych) podwójnie otoczyły niemiecką 6. Armię, Rosjanom nie udało się zablokować drogi przez Karpaty Południowe i zatrzymać niedobitków z 6. i 8. Armii. Latem 1944 roku w bitwie pancerniej pod Debreczynem radzieckie czołgi i jednostki zmotoryzowane znów dały się rozdzielić w taki sposób (i nie skoncentrowały się ponownie), że słabe niemieckie dywizje pancerne nie tylko nie dopuściły, by Rosjanie się przebili, ale również odepchnęły ich z powrotem w kierunku Debreczyna. Dowódcy tych dużych, strategicznych sił pancernych byli niekompetentni. W tym przypadku sama liczebność wroga (wielokrotnie liczniejszego) i jego mobilność zapewniały mu lokalne zwycięstwa.

Nawet w ostatnich miesiącach wojny Rosjanie popełniali błędy w dowodzeniu siłami pancernymi. Albo ostrożnie nacierali, gdy Niemcom nie pozostała już prawie żadna obrona, albo przeprowadzali odosobnione, głębokie uderzenia czołgami, za którymi nie nadążała piechota, co w konsekwencji nie mogło prowadzić do trwałego zwycięstwa. Radzieckie wojska pancerne zawsze ponosiły ciężkie straty, gdy napotkały niemieckie wojska pancerne wciąż zorganizowane w jednostki o jakiegokolwiek znaczącej sile. Jeszcze w kwietniu 1945 roku zmęczonej walkami niemieckiej 6. Dywizji Pancerniej udało się - w potyczce, która jak przypuszczano miała się stać jej ostatnią bitwą pancerną - odeprzeć znacznie liczniejsze radzieckie wojska pancerne na nizinie w dolnym biegu Morawy i zniszczyć osiemdziesiąt czołgów.

Gdyby radzieckie oddziały pancerne, znacznie liczniejsze od niemieckich, miały dobrych dowódców, Rosjanie byłiby w stanie zakończyć wojnę znacznie wcześniej.

ROZDZIAŁ 10

Defensywa

I. Informacje ogólne

Dwie cechy radzieckiego żołnierza rzucają się szczególnie w oczy – obie są typowe dla osób narodowości rosyjskiej i obie przejawiały się podczas obu wojen światowych. Są to upór i nieustępliwość w obronie oraz brak elastyczności i umiejętności adaptacyjnych w ataku.

Podczas I wojny światowej wolę oporu rosyjskich żołnierzy stopniowo paraliżowały niedostatek ciężkiego uzbrojenia, znacznie gorsza artyleria, prawie całkowity brak lotnictwa i z biegiem czasu coraz większy upadek morale w armii. Już w 1915 roku rosyjscy żołnierze wychodzili z okopów, kiedy tylko zaczynał się atak, podchodzili do Niemców i poddawali się. Jednak takie incydenty były czymś nietypowym. Świadczyły raczej o panujących wtedy warunkach. Jednostki elitarne, takie jak gwardziści, i umiejętnie dowodzone, broniły się z niezwykłą zawziętością nawet podczas I wojny światowej.

Na pierwszym etapie II wojny światowej również wielokrotnie zdarzało się, że radzieccy żołnierze nie wykazywali najmniejszej chęci oporu, rzucali karabiny i tysiącami poddawali się lub dezercerowali. Jednak dochodziło do tego tylko podczas wielkich bitew w okrażeniu. Nie wytrzymywali wtedy presji, jaką wywoływały ataki sztukasów i ciężki, skoncentrowany ogień artylerii, i uznawali dalszą walkę – skazaną na niepowodzenie – za bezsensowną. Ogólnie podczas tej wojny jasne rozkazy, dobry sprzęt, odwoływanie się do patriotyzmu i podsycany przez propagandę strach przed wpadnięciem w ręce wroga wzmacniały wytrzymałość obrony, co powodowało, że niemieckie ataki bez użycia czołgów, mimo wsparcia artylerii i lotnictwa, były niezwykle kosztowne albo nawet daremne. Ta zdolność radzieckich żołnierzy do stawiania oporu rosła w miarę trwania wojny wprost proporcjonalnie do słabnięcia niemieckich sił do atakowania. Przewaga liczebna Rosjan stawała się coraz bardziej przytłaczająca, coraz bardziej doskonalili sprzęt w porównaniu z niemieckim, a ciągłe militarne zwycięstwa umacniały w nich ducha walki i dodawały im pewności siebie.

Broniący się Rosjanie znikali w ziemi z zadziwiającą szybkością. W najkrótszym możliwym czasie budowali system ziemnych fortyfikacji z licznymi umocnieniami wszelkiego rodzaju. Rozkładanie różnego typu min i rozciąganie zasieków z drutu kolczastego również zajmowało im niewiele czasu. Oddziały były głęboko rozwinięte. Dowódcy Armii Czerwonej często zmieniali liczbę żołnierzy zajmujących poszczególne stanowiska (różniły się nawet obsady dzieńne i nocne) i natychmiast przygotowywali plan ogniowy dla całej broni. Ogień defensywny, z wyjątkiem dużych bitew, był

utrzymywany głównie przez ciężką broń piechoty, zwłaszcza przez moździerze, które Rosjanie wykorzystywali dość elastycznie i w dużych ilościach. Podczas ataków na radzieckie pozycje zwykle upływało trochę czasu, zanim radziecka artyleria rozpoczęła skuteczny ogień defensywny. Jednak nawet po dłuższym czasie nie była w stanie precyzyjnie nim kierować ani reagować elastycznie. Do obrony służyła głównie broń piechoty, w tym działa przeciwpancerne i samobieżne działa szturmowe, a także licznie rozkładane miny.

Z niemieckiego punktu widzenia siła defensywna radzieckich oddziałów była niezbyt dobra, jeśli atakujący miał silną przewagę w broni powietrznej i naziemnej oraz postarał się o dostateczne rozwinięcie swoich sił. Przede wszystkim strona atakująca musiała zacząć zdecydowanie i wiedzieć, jak szybko i elastycznie wykorzystać każdy sukces, aby w możliwie krótkim czasie uzyskać swobodę ruchu. Niemcy byli przekonani, że zaradny dowódca, który rozumie wagę inicjatywy, z pewnością odniesie zwycięstwo, ponieważ w nieprzewidzianych sytuacjach radzieckie dowództwo nie reagowało dostatecznie szybko.

Podczas II wojny światowej Rosjanie byli mistrzami obrony. Osiągali doskonałe rezultaty nie tylko w konstruowaniu stanowisk, ale również w maskowaniu ich i budowaniu atrap instalacji. Bez skrupułów wykorzystywali cywilów (w tym kobiety i dzieci), aby stworzyć strefy dobrze rozwinięte w głąb. Na odkrytym terenie kopali szerokie i głębokie rowy przeciwczołgowe, często ciągnące się kilometrami. Wszędzie natychmiast robili pola minowe, zasieki drewniane i z drutu kolczastego oraz inne przeszkody. Jeśli z powodu ukształtowania terenu spodziewali się ataku czołgów, tworzyli punkty koncentracji wysiłku bojowego. Doskonale potrafili wykorzystać wioski jako punkty umocnione. Wszędzie, gdzie się dało, rozstawiali uzbrojenie boczne. Ich piechota prowadziła obronę w sposób mobilny, ale w swoich okopach. Znakomicie wykorzystywali działa przewoźne. Potrafili zaskoczyć ostrzałem głównie z ciężkich moździerzy i licznych wieloprowadnicowych wyrzutni raketowych. Rzadko metodycznie nękali ostrzałem artyleryjskim. Na wypadek utraty części pozycji mieli zawsze przygotowane odwody do kontruderzenia, aby mogli ich szybko użyć. Kontruderzenia i kontrataki na ogół były wspierane przez czołgi. Rosjanie niezbyt często przeprowadzali kontrataki według powziętego z góry planu, ponieważ z punktu widzenia dowódcy były dla nich za trudne. Począwszy od 1943 roku wzmacniali swoją obronę, stosując masowo działa przeciwlotnicze i miotacze płomieni w postaci tak zwanych frontów dział przeciwpancernych, doskonale zamaskowanych i niebezpiecznych dla atakujących czołgów. Obserwacja Rosjan w dzień była bardzo trudna, ponieważ nie było widać prawie żadnych ruchów. Uogólniając, można powiedzieć, że Rosjanie równie dobrze się bronili na odkrytym terenie, jak i w lesie, zgodnie z mocno wpojonymi żołnierzom zasadami, i że nie wykazywali się wyobraźnią

w wymyślaniu nowych metod walki. Zarówno w ataku, jak i podczas obrony szafowali życiem mas ludzkich.

Kolejną szczególną cechą, o której należy wspomnieć, jest to, że Rosjanie okazali się bardzo zdyscyplinowani w otwieraniu ognia. Spokojnie czekali, aż wróg zbliży się na odpowiednią odległość i wówczas nagle zaczynali strzelać. Niemieckie bojowe patrole zwiadowcze zawsze musiały zachowywać czujność i uważnie obserwować teren, aby uniknąć niepotrzebnych strat. Wyjątkową dyscypliną ognia wyróżniały się radzieckie bataliony snajperów.

W 1941 roku Rosjanie bardzo sprawnie i skutecznie wsparli z flanki ogniem artyleryjskim z morza swoją akcją defensywną w Parpaczu[15] na Krymie.

II. Wykorzystanie min

Rosjanie używali dużych ilości min; z reguły układali ochronny pas min szerokości od ośmiu do dziesięciu metrów przed większością przednich okopów. Mocno zaminowywali teren, który dla wroga był najlepszy do podchodzenia. Woleli używać min z korpusem drewnianym, ponieważ nie dało się ich wykryć za pomocą standardowych minidetektorów. W głębi punktu oporu rozkładali miny w najmniej spodziewanych miejscach. W sprzyjającym terenie licznie wykorzystywali miny przeciwczołgowe.

Zgodnie z informacjami jeńców wojennych trudności z dostarczeniem min talerzowych, wynikające z braku miejsca w transporcie, rozwiązano w bardzo prymitywny sposób. Podczas marszu na front każdy żołnierz niósł dwie miny przeciwpancerne. Na froncie saperzy rozkładali je zgodnie z planem zaminowania.

W latach 1944-1945 Rosjanie, gdy się przemieszczali, również zakładali miny wokół punktów koncentracji wysiłku zbrojnego, aby zatrzymać atak pancerny. Na południowej Ukrainie Rosjanie, po udanym uderzeniu pancernym, natychmiast zabezpieczyli zdobyty teren pasami min przeciwpancernych, blokując wszystkie drogi i podejścia. W ciągu jednego dnia rozłożyli aż dwadzieścia tysięcy takich min. Niemieckie kontrataki załamywały się na tego typu polach minowych.

W ciągu nocy Rosjanie usuwali miny sprzed niemieckich przeszkód i wykorzystywali je do własnych celów. W późniejszym okresie Niemcy układali pola minowe tylko za własnym frontem, w punktach, w których spodziewali się przedarcia czołgów lub ofensywy wroga.

Gdy Rosjanie zamierzali poddać obszar, którego do tej pory bronili, stosowali wiele sztuczek. Na przykład mocowali ładunki minerskie z zapalnikami naciskowymi do porzuconych kuchni polowych, broni, ciał poległych, nagrobków itp. Podłączali ładunki wybuchowe do drzwi i okien, a zimą także do pieców. Instalowali miny naciskowe pod schodami

i podłogami oraz miny pułapki w porzuconych ciężarówkach i w innym sprzęcie.

Gdy Niemcy zajęli Kijów i Wyborg w 1941 roku oraz Sewastopol w 1942 roku, Rosjanie użyli zdalnie (radiowo) odpalanych min do wysadzania całych kwartałów zabudowań natychmiast po wkroczeniu wroga do tych miast. Ten rodzaj zdalnie sterowanego zapalnika wydawał się najlepszym rozwiązaniem problemu. Zapalnik składał się z trzech części, każda nie większa od pełnej teczki. Łatwo było je przenosić i wbudować w ukrytym miejscu. Z kolei Niemcom początkowo trudno było znaleźć taki zapalnik. Wbudowane zabezpieczenia zapobiegały przypadkowej lub przedwczesnej detonacji. Zapalnik miał zegar, który uruchamiał się na ustalony sygnał i chodził przez zadany czas, co pozwalało na detonację w z góry zadany, kilkuminutowym przedziale czasowym. Taki zapalnik czasowy był uruchamiany wyłącznie przez podanie kodu, i to z określoną prędkością. Fakt ten znacznie utrudniał oczyszczanie terenu z użyciem zapalników kontaktowych. Tykanie zegara można było usłyszeć za pomocą czułych detektorów dźwięku, co często prowadziło do wykrycia ładunków wybuchowych.

W trakcie letniej ofensywy na Moskwę w 1941 roku Rosjanie wykorzystali tak zwane psy miny do niszczenia niemieckich czołgów. Średniej wielkości psy, niczym zwierzęta juczne, przenosiły ładunki wybuchowe, które były połączone z drutem przymocowanym do grzbietu psa. Psy zostały wyszkolone tak, aby chowały się pod nadjeżdżające czołgi. Wówczas zwierzę doprowadzało do kontaktu sterującego do góry drutu, który miał długość około piętnastu centymetrów, z podwoziem czołgu, co powodowało wybuch ładunku.

Wieści o tej podstępnej, improwizowanej metodzie wywołały niepokój wśród niemieckich pancerniaków i spowodowały, że strzelali do każdego zbliżającego się psa, który znalazł się w ich polu widzenia. Do tej pory nie ma żadnych dowodów, by choć w jednym przypadku doszło do zniszczenia niemieckiego czołgu przez psa minę. Pojawiły się natomiast doniesienia o kilku psach minach, które uciekając przed niemieckim ostrzałem, szukały schronienia pod radzieckimi czołgami, a te natychmiast wybuchły. Jedno jest pewne: widmo psów min zniknęło tak szybko, jak się pojawiło.

III. Przebieg bitwy

Rosjanie bronili każdego skrawka ojczystej ziemi z niespotykaną determinacją. Na początku wojny znali się tylko na budowaniu długich linii obronnych, które wzmacniali, wysyłając ogromne rzesze ludzi do kopania okopów. Artyleria ograniczała się do niewielkich koncentracji ognia. Okazała się jednak bardziej mobilna od piechoty i wykorzystywała wiele dział przewoźnych, które czasami mocno dokuczały Niemcom, ponieważ z jednego stanowiska strzelały bardzo krótko, a potem przenosiły się gdzie

indziej. Rosjanie potrzebowali sporo czasu, aby skutecznie odpowiedzieć ogniem i przeciwstawić się trwającemu już atakowi.

W 1943 roku wprowadzili nowe metody walki pancерnej i przeciwpancernej, choć sposoby walki piechoty pozostały niezmięnione. Często głęboko w punktach oporu spotykało się ciężkie karabiny maszynowe i okopane czołgi. Szczególnie groźne okazywały się te ostatnie, ponieważ były dobrze opancerzone i trudno było je trafić. Na odcinkach, gdzie teren był przejezdny dla czołgów, prawie zawsze Rosjanie przygotowywali front dział przeciwpancernych. Takie fronty osiągały nadzwyczajną siłę i powstrzymały wiele niemieckich ataków pancernych. Wykorzystywano je również przeciw piechocie, ale wówczas strzelały pociskami burzącymi.

W większości przypadków kontrataki czołgów bez wsparcia piechoty były skazane na rozbitcie się o niemiecką obronę przeciwpancerną. Kontrataki piechoty odbywały się rzadko i zwykle zbyt późno. Pod innymi względami aż do końca wojny nie zaszły żadne poważne zmiany w radzieckich metodach obrony. Wieloprowadnicowe wyrzutnie raketowe, które Rosjanie stosowali coraz częściej, z pewnością wywierały zamierzony efekt psychologiczny, ale ich rzeczywista siła rażenia była znacznie mniej imponująca. Najgroźniejszą bronią pozostawały średnie i ciężkie moździerze, zwłaszcza po tym, jak w 1944 roku skoncentrowano ciężkie moździerze w bataliony.

Obszary o dużym znaczeniu otaczano silnymi fortyfikacjami. Na przykład niemieckie jednostki pancerne pod Leningradem napotkały systemy fortyfikacji ciągnące się do 10 kilometrów w głąb pozycji, w tym niezliczone bunkry ziemne i betonowe z wbudowanymi działami i inną ciężką bronią. Były tam nawet betonowe bunkry z chowanymi pancernymi kopułami dla artylerii i karabinów maszynowych. Konstruowano je na tyłach z typowych betonowych elementów, montowano na froncie i wyposażano w pancerne kopuły. Kopuły dawało się podnosić i opuszczać za pomocą drewnianych dźwigni, które musiała ręcznie obsługiwać załoga bunkra. Szybka eliminacja tych betonowych bunkrów za pomocą środków dostępnych na wojnie ruchomej była trudna.

Przednia krawędź takiego systemu obronnego przeważnie znajdowała się za rowem przeciwczołgowym, mającym kilka kilometrów długości, do sześciu metrów szerokości i czterech metrów głębokości. W tylną ścianę tych rowów wbudowane były ziemianki, w których kryły się stanowiska strzeleckie. Kolejne dwa rowy przeciwczołgowe często znajdowały się w głębi systemu obronnego i były połączone poprzecznymi rowami, co miało uniemożliwić zaatakowanie ich z boku przez czołgi wroga, które wdarły się już na pozycję. Umieszczony w każdym zakolu rowu przeciwczołgowego bunkier przeciwpancerny lub bunkier z gniazdem karabinów maszynowych zapewniał ochronę boczną. Nie należały do rzadkości przegrody spiętrzające ciekły wodne w pobliżu pozycji umocnionej. Miały do kilkuset metrów szerokości i kilka metrów głębokości, przez co stanowiły trudną do

pokonania przeszkodę. Rosjanie likwidowali wszystkie dogodnie podejścia do linii ich frontu (lasy, zarośla, pola wysokiego zboża itp.), zamieniając je w rozległe pola minowe.

Wszędzie, gdzie to było możliwe, zakładali posterunki wysunięte przed pozycję umocnioną. Byłoby przydzielali do nich saperów, których zadaniem było zablokowanie dróg podejścia za pomocą min lub innych przeszkód.

Okolice Krasnogwardiejska[16], na południe od Leningradu (mapa 7), zostały przekształcone - zgodnie z opisanymi powyżej zasadami - w zewnętrzną twierdzę. Na początku września 1941 roku te umocnienia znacznie utrudniły natarcie kilku niemieckim korpusom. Krasnogwardiejsk blokował wszystkie drogi i linie kolejowe prowadzące do Leningradu z południa, przez co stał się głównym bastionem radzieckiego oporu. Rosjanie bronili się tam zawzięcie. Natarcia ponawiane przez kilka dywizji piechoty zostały odparte. Dopiero podczas generalnego ataku na linię leningradzką i po zażartych walkach z załogami bunkrów w bezpośredniej bliskości Krasnogwardiejska miasto zostało wreszcie zdobyte od tyłu dzięki starannie przygotowanemu atakowi z zaskoczenia, poprowadzonemu z zachodu. Ten typowy przykład radzieckiego sposobu obrony metodycznie ufortyfikowanego obszaru i jego zdobycia dzięki zręcznemu atakowi został szczegółowo omówiony dalej w tym rozdziale.

System obronny Krasnogwardiejska przygotowano dużo wcześniej. Składał się on z zewnętrznego pasa betonowych i ziemnych bunkrów z licznymi pośrednimi instalacjami. Bunkry zostały połączone ze sobą siecią łatwych do obrony transei. Prawie wszędzie przed zewnętrznym pasem umocnień były ciekły wodne lub mokradła, których nie mogły pokonać czołgi. Tam, gdzie brakowało tego naturalnego systemu obrony, wykopano szerokie rowy przeciwczołgowe.

W odległości od jednego do trzech kilometrów za zewnętrznym pasem umocnień znajdował się wewnętrzny pas, złożony z silnie ufortyfikowanych pozycji, które łukiem otaczały peryferia miasta. System obrony Krasnogwardiejska był zintegrowany z linią leningradzką, która przebiegała na północ od miasta, tuż za jego granicami. Jednocześnie zapewniał on zabezpieczenie tyłów miasta oraz osłonę na wypadek, gdyby trzeba było je ewakuować. Za odkrytym, wyżej położonym terenem przylegającym do Krasnogwardiejska od zachodu rozciągał się rozległy las. W nim, kilkaset metrów od jego wschodniego skraju, przebiegała zachodnia część zewnętrznego pasa umocnień. W tym miejscu tworzyły ją drewniane i ziemne bunkry, okopy i punkty umocnione, a wszystkie podejścia do nich zostały obwarowane dużymi polami minowymi, zasiekami i wieloma rzędami drutów kolczastych. Trzy do czterech kilometrów dalej na zachód znajdowały się mobilne pododdziały ubezpieczenia. Przydzielono do nich jednostki saperów, które zajmowały się rozkładaniem min.

Kamieniem węgielnym tej pozycji była silnie umocniona i zaminowana

wieś Salizi[17], położona na południowym krańcu lasu. Strzegła drogi prowadzącej do Krasnogwardiejska z zachodu i drugiej, która w obrębie wsi odchodziła od tamtej na północ. Drogą tą zaopatrywano wszystkie oddziały ulokowane w lesie na zachód od niej. Przechodziła ona mostem na rzece Iżorze, znajdującym się przed linią leningradzką, a następnie przecinała tę linię, biegnąc na północny zachód. W tym miejscu linia składała się z czterech rzędów okopów, jednego za drugim, z licznymi bunkrami wyposażonymi w karabiny maszynowe, działa przeciwpancerne i broń artyleryjską.

Niemiecka 6. Dywizja Pancerna, nacierająca na Krasnogwardiejsk z zachodu przez Salizi, miała za zadanie przedrzeć się przez linię leningradzką na opisanym powyżej terenie i zaatakować miasto od tyłu. Zgodnie z planem ataku opartym na dokładnych zdjęciach lotniczych dywizja postanowiła pchnąć skoncentrowane siły przez zewnętrzny pas umocnień w Salizi, zakończyć uderzeniem na północ i przełamać linię leningradzką, a następnie zaatakować wzdłuż niej w kierunku wschodnim. Główna część dywizji ruszyła drogą i – równoległe do niej – skrajem lasu. Po krótkiej walce zdobyła rów przeciwczołgowy, a w południe, po szturmie na liczne bunkry, zajęła także wieś Salizi. Załoga bunkra na skraju lasu stawiała opór aż do późnego popołudnia.

Natychmiast po wdarcu się do wsi jednostki pancerne dywizji, wspierane przez batalion artylerii, ruszyły przez tyły zajmowanych przez wroga pozycji w lesie na linię leningradzką. Pod osłoną ognia czołgów saperzy przeprowadzili szybki atak i zajęli niezniszczony most, a następnie usunęli założone przez Rosjan ładunki wybuchowe. Idący za nimi grenadierzy pancerni (piechota opancerzona) przekroczyli rów przeciwczołgowy około sześciu kilometrów na północ od Salizi, który zaczynał się przy moście i biegł pod kątem prostym w stronę frontu, tworząc przyczółek. Wieczorem główne siły dywizji oczyściły okoliczne lasy z czerwonooarmistów i zebrały się w lesie przy froncie skracającym pod kątem prostym, aby uderzyć na północ i dołączyć do sił na przyczółku, które tymczasem zostały odcięte przez wroga. Tego samego dnia wieczorem niemieckiemu batalionowi grenadierów pancernych udało się przebić przez wewnętrzny pierścień umocnień położonych na wschód od Salizi, za odnogą rzeki, na terenie sąsiedniej Dywizji SS Polizei, która została zablokowana na całym swoim froncie. Zatem założony przez batalion przyczółek otworzył Dywizji SS Polizei drogę do Krasnogwardiejska.

Drugiego dnia ataku większość 6. Dywizji Pancernej ruszyła drogą do jednostek pancernych na północnym przyczółku. Niektóre jej zespoły pokonały oddziały wroga na płaskowyżu leżącym na zachód od Krasnogwardiejska, a inne zaatakowały z boku radzieckie pozycje w lesie, które poprzedniego dnia przygwoździły jednostkę wyznaczoną do zabezpieczenia flanki. Przed południem cały obszar ataku na południe od

linii leningradzkiej został oczyszczony z wrogów. Tylko wzdłuż północnego skrzydła pozycji na skraju lasu zebrano i rozbrojono czterdzieści tysięcy radzieckich min. Później batalion za batalionem nacierał przez przyczółek w stronę prawie trzykilometrowego rowu przeciwczołgowego, który sięgał aż do zadrzewionego terenu. Bataliony te dotarły tak daleko na północ, że cztery równoległe systemy umocnień linii leningradzkiej można było jednocześnie zaatakować z boku – każdy atakował jeden batalion.

Desperackie próby wroga, by atakiem kawaleryjskim odeprzeć natarcie batalionów i czołgów, zostały łatwo stłumione. Rów przeciwczołgowy, szeroki i głęboki na cztery metry, pozwolił za jednym zamachem zmienić front ataku całej dywizji ponownie o dziewięćdziesiąt stopni. Pod osłoną bocznego i tylnego ubezpieczenia kolejne bunkry i umocnienia zostały zbombardowane przez sztukasy, artylerię średniego kalibru, działa przeciwpancerne i przeciwlotnicze, a następnie zajęte. Krok po kroku oczyszczono z Rosjan okopy i gniazda oporu. Cała niemiecka artyleria znajdowała się wciąż na starym froncie na południe od linii leningradzkiej, a jej ogień tworzył żelazną kurtynę dla atakujących batalionów.

Linia kolejowa biegnąca przez obszar ataku została osiągnięta drugiego dnia bitwy, a droga Krasnogwardiejsk-Leningrad trzeciego. Tam niemieckie oddziały zdobyły grupę bunkrów artyleryjskich wyposażonych w chowane pancerne kopuły. Wówczas dywizja stanęła dokładnie na tyłach miasta. Wróg, zmuszony do wycofywania się w pośpiechu, miał do dyspozycji tylko jedną boczną drogę, która w dodatku biegła w zasięgu skutecznego ognia dywizji pancernej. Ponosząc ciężkie straty, radzieckie dywizje wycofywały się tą drogą i przez sąsiadujący z nią teren. Nie powiodła się podjęta przez zmotoryzowaną artylerię średniego kalibru – pierwszy wychodzący z walki rodzaj radzieckich sił – próba ucieczki do szerokiej asfaltowej szosy wiodącej przez Puszkina. Była już zablokowana przez wojska niemieckie. Cała radziecka artyleria, a także wszystkie pojazdy silnikowe, zostały ostrzelane przez niemieckie jednostki pancerne, gdy próbowały się przedrzeć w tym miejscu. Najbliższej nocy Rosjanom, choć poważnie pokiereszowanym, udało się ewakuować miasto i uciec. Następnie ulokowali się, z silną strażą tylną, na wyżej położonym terenie między Krasnogwardiejskiem a Puszkinem.

Następnego dnia ścigające ich niemieckie dywizje piechoty ugrzęzły przed silnie umocnionymi pozycjami. Wróg przygotował tam najnowocześniejszy system fortyfikacji polowych, jaki kiedykolwiek wojska niemieckie napotkały na froncie wschodnim. Wszystkie umocnienia były podziemne. Obronę prowadzono z podziemnych korytarzy, które wykopano wzdłuż kolejnych stopni terenu i w których umieszczono dobrze zamaskowane strzelnice. Ciężka broń także została ulokowana na wkopanych, niewidocznych z zewnątrz stanowiskach. Pod ziemią powstały również pomieszczenia mieszkalne (każde na dziesięciu do dwudziestu ludzi), składy amunicji oraz pomieszczenia medyczne i zaopatrzeniowe. Wnętrza połączono podziemnymi

przejściami. Wejścia znajdowały się kilkaset metrów dalej na tyłach. Były dobrze zasłonięte krzewami i grupami drzew oraz chronione przez odkryte okopy i kilka standardowych bunkrów, które dało się rozpoznać tylko z bliska. Tego systemu umocnień nie mógł zauważyć najlepszy zwiad lądowy ani powietrzny, nawet z niewielkiej odległości. Stanowisk nie dało się zlokalizować, nawet gdy otworzyły już ogień, przez co bardzo trudno było je zlokalizować. Wszystkie frontalne natarcia piechoty się nie powiodły.

Dopiero dwa dni później udało się wyjaśnić sytuację i zająć pozycję. Do tego czasu 6. Dywizja Pancerna, której zadaniem było okrążenie radzieckich jednostek przez Tajcy, skręciła na tyły umocnień wroga. Nastąpił dziwny zbieg korzystnych dla dywizji okoliczności. Poprzedniego wieczora silne patrole zwiadu weszły na wyżej położony teren. Nagle natrafiły na leżący najbardziej z tyłu bunkier i bez rozkazu wzięły go szturmem. Wśród schwytanej załogi był radziecki inżynier wojskowy, budowniczy tego systemu fortyfikacji. Wraz z nim w ręce Niemców wpadły plany wszystkich konstrukcji, dzięki czemu łatwo było zaplanować atak w dniu następnym.

Jednak, gdy tylko idący na czele pułk grenadierów pancernych rozpoczął atak, pojawiła się nowa trudność. Rosjanie zorientowali się, jakie niebezpieczeństwo grozi im niemożliwej do zdobycia od frontu pozycji, i wyprowadzili atak z Puszkina na tyły 6. Dywizji Pancernej. Długa kolumna czołgów, której końca nie było widać w tumanach pyłu, ruszyła na niemiecką jednostkę tylnej straży. Pierwsze radzieckie czołgi już minęły wąski pas ziemi między mokradłami i skręcały w stronę bronionego podwyższenia terenu. Z wyjątkiem jednej baterii przeciwlotniczej kalibru 88 mm i dział przeciwpancernych batalionu grenadierów pancernych tylnej straży, w tamtym momencie niemiecka dywizja miała do obrony tylko jeden batalion pancerny wyposażony w lekkie czechosłowackie czołgi. Ciężkie działa przeciwlotnicze już grzmiały. Z czołgów, które wzięły na cel, płomień wystrzeliły aż pod niebo. Awangarda radzieckich sił pancernych składała się z pięćdziesięciu czterech czołgów KW-1 rozproszonych, ale pracujących naprzód. Niespodziewanie została zaatakowana i zniszczona z bardzo bliska przez batalion niszczycieli czołgów, który właśnie nadciągnął z dwudziestoma siedmioma działami przeciwpancernymi. Czarnaście słupów czarnego dymu obwieściło głównym siłom wroga, że jego awangarda przestała istnieć. Wówczas główne siły wroga nagle się zatrzymały i już się nie odważyły przejść przez wąski przesmyk między mokradłami. Maszyny z tyłu rozjechały się w różnych kierunkach i zniknęły. Walki ciężkich czołgów wskazywały, że do akcji wkroczył wezwany przez radio niemiecki pułk pancerny. Wkrótce hałas się nasilił. Pułki pancerne sąsiednich 1. i 8. dywizji pancernych, które także zostały wezwane, zaatakowały tyły i flanki radzieckich sił. Rosjanie zdali sobie sprawę z powagi sytuacji i poczuli się za słabi do wykonania tego zadania. Świadczyły o tym ich straty i manewr odwrotu. Nawet ciężkie czołgi, z których tylko czarnaście znalazło się

w zasięgu ciężkich dział przeciwlotniczych i uległo zniszczeniu, zawróciły i wycofały się. Wróg unikał odkrycia kart. W ten sposób niebezpieczeństwo, grożące dywizji pancerniej z tyłu, zostało zażegnane.

Tymczasem atak niemieckich grenadierów pancernych, wspieranych przez batalion pancerny, przebiegał zgodnie z planem. W ciężkich walkach Niemcy zdobyli jeden po drugim bunkry i odkryte okopy, które zabezpieczały tyły wroga, i dotarli do wejść do podziemnego systemu umocnień. Podczas walk przy pierwszym wejściu załoga broniła się z wnętrza, odpowiadając ogniem i rzucając granaty ręczne. W tej akcji zginęły trzy radzieckie sanitariuszki w mundurach, które broniły wejścia granatami ręcznymi. Podczas uprzątnięcia ich ciał znaleziono przy nich po kilka granatów.

Zdobywanie podziemnych korytarzy było czasochłonne i trudne. Musiały się tym zająć specjalnie przeszkolone grupy uderzeniowe z pistoletami maszynowymi i granatami ręcznymi. Próby usunięcia załóg umocnionych bunkrów doprowadziły do zażartych walk wręcz, które skończyły się ciężkimi stratami po obu stronach. Wróg bronił się do samego końca. Ataki grzęzły. Dopiero gdy grupy saperów ustaliły położenie podziemnych bunkrów na podstawie rzadziej rosnącej nad nimi trawy, można było podłożyć silne ładunki wybuchowe od góry i zająć te bunkry. Im bliżej grupy uderzeniowe podchodziły do czołowych pozycji systemu umocnień wroga, tym większe ponosiły straty. Grupy saperów i wszystkie inne jednostki nacierały górą, nad radzieckim systemem umocnień pod ogniem ciężkiej artylerii wspierającej frontalnie atakujące niemieckie dywizje piechoty sąsiedniej armii. Dopiero gdy udało się określić nawiązać łączność telefoniczną i niszczycielski ogień ucichł, można było zająć cały podziemny system umocnień obronnych. Nastąpiło wówczas połączenie z jednostkami piechoty idącymi z drugiej strony. W konsekwencji niemieckie siły zajęły także Puszkın.

Tak dobiegły końca najbardziej zażarte radzieckie walki obronne w 1941 roku między Krasnogwardiejskiem a Leningradem. Tylko dzięki elastycznemu podejściu dowódców sił pancernych, które były zaprawione w bojach i napierały z rozmachem, możliwe było sforsowanie stref obronnych, wzniesionych niezwykłym wysiłkiem i zgodnie z najnowocześniejszą radziecką techniką. W ciągu tygodnia niemiecka 6. Dywizja Pancerna musiała nacierać na skrzydła i przebić się przez dwanaście pozycji, odeprzeć kilka kontrataków i zdobyć ponad trzysta silnie ufortyfikowanych bunkrów.

Równie pouczające było obserwowanie sposobu prowadzenia walki przez Rosjan broniących się przed niemieckim atakiem kleszczowym (operacja Cytadela) w Kursku w lipcu 1943 roku. Wyczerpanie obu stron bitwami podczas długiej zimy doprowadziło na tym odcinku frontu do trzymiesięcznej przerwy, którą obaj przeciwnicy wykorzystali do uzupełnienia swoich sił i przygotowania się do operacji Cytadela. Rosjanie spodziewali się ataku

dokładnie w tym miejscu, gdzie nastąpił, i poprowadzonego właśnie w taki sposób, w jaki się odbył, więc zdążyli się odpowiednio przygotować.

Za najbardziej zagrożonymi odcinkami, naprzeciw Biełgorodu i Orła, Rosjanie zbudowali system obronny o dotychczas niespotykanej głębokości, wzmocniony wszelkiego rodzaju przeszkodami. Chcąc przygotować się na nagłe uderzenia pancerne, wszystkie zagrożone penetracją miejsca, aż do głębokości 50 kilometrów, zabezpieczyli w pełni obsadzonymi frontami dział przeciwpancernych, rowów przeciwpancernych, pól minowych oraz czołgów na okopanych stanowiskach w takiej liczbie i sile, że pokonanie ich pochłonęłoby wiele ludzkich istnień i mnóstwo czasu. Wszędzie za newralgicznymi punktami na północ od Biełgorodu i na południe od Kurska stały już dostatecznie duże miejscowe siły. Warto zwrócić uwagę na liczne alternatywne pozycje strzeleckie i fakt, że większość radzieckiej broni artyleryjskiej została ustawiona tak daleko na tyłach, jak tylko pozwalała na to jej maksymalny zasięg, co miało chronić ją przed ogniem niemieckich baterii ciężkich haubic, a w razie odwrotu możliwie długo zapewnić piechocie wsparcie. Rosjanie preferowali pozycje strzeleckie dla swoich baterii w lasach lub w sadach przylegających do opustoszałych miejscowości. W operacjach mobilnych bardzo zręcznie wykorzystywali wieloprowadnicowe wyrzutnie raketowe. Silne odwody strategiczne zgromadzili daleko na wschodzie, nad rzeką Oskoł. Ustawili je w taki sposób, by mogły przeprowadzić kontratak, gdy niemieckie dywizje wyczerpią już swoje siły w ataku, a w najgorszym przypadku - by mogły zatrzymać przebijających się wrogów. Jednak na pagórku znajdującym się dalej na zachodzie Rosjanie rozmieścili tylko słabe, gorsze oddziały, które nie miały na tyłach głębokiego systemu obronnego. W czasie długiego wyczekiwania każda ze stron w najdrobniejszych szczegółach poznała sytuację przeciwnika i jego zamiary. Rosjanie, na przykład, wykrzyczeli znacznie wcześniej przez głośniki w stronę niemieckich linii tajny dzień i godzinę ataku i w ten sam sposób ogłosili dwa odroczenia ofensywy. Mimo wszystko niemiecki atak został przeprowadzony dokładnie w tym punkcie, w którym Rosjanie się go spodziewali. Zgodnie z przewidywaniami nie rozwinął się w dynamiczną ofensywę, tylko zmienił się w powolne zapasy z wrogiem zdecydowanie trzymającym się labiryntu okopów i bunkrów - z wrogiem, który niewzruszony przygotowaniem artyleryjskim stawiał zacięty opór. Wiele pozycji zdobyto dopiero po długich pojedynkach na granaty ręczne. Rosjanie użyli silnych jednostek pancernych tylko w miejscach, które uznali za najsłabsze punkty niemieckiego ataku, to znaczy przeciw flance XI Korpusu Piechoty, atakującego na prawym skrzydle. Wszystkie kontrataki zostały odparte.

Pierwszego dnia ataku, 5 lipca 1943 roku, każda z kilku niemieckich dywizji poniosła straty do tysiąca zabitych i rannych. Niemieckie jednostki pancerne również codziennie odnotowywały znaczne straty z powodu silnej

obrony przeciwpancernej i pól minowych. To, w połączeniu ze zmniejszaniem kierunków natarcia poszczególnych korpusów, zauważalnie zmniejszyło impet niemieckiego ataku. Gdy po około dwóch tygodniach krwawych walk nie było już żadnej nadziei na osiągnięcie zakładanych celów, a do tego niemieckie siły zaczęły ponosić porażki w rejonie Orła, ofensywa została odwołana, a Niemcy zrzekli się wcześniejszych zdobyczy terytorialnych. Dzięki doskonałej organizacji obrony i umiejętnemu prowadzeniu bitwy Rosjanie doprowadzili do załamania się niemieckiego planu. Wkrótce potem rozpoczęli kontrofensywę, wykorzystując świeże odwody, i dokonali znacznego przełomu.

Zupełnie inne dla Rosjan były warunki podczas ich obrony przed niemieckim uderzeniem na Stalingrad w grudniu 1942 roku (mapa 9). Istniały tam tylko tymczasowe pozycje polowe i obronę trzeba było prowadzić w sposób mobilny. Początkowo Rosjanie wysłali wzdłuż Donu do rzeki Aksaj Kurmojarskij korpus kawalerii, wzmocniony oddziałami pancernymi i na wielbłądach, aby przeprowadził rekonesans i zasłonił ruchy ich piechoty oraz wojsk pancernych, zbierających się na tyłach.

Niemiecka 6. Dywizja Pancerna miała o 10-20% przekroczonego stan osobowy i musiała poprowadzić główne natarcie. Gdy dotarły jej czołowe elementy, awangarda radzieckiego korpusu kawalerii właśnie wjeżdżała wierzchem do Kotielnikowa (około 26 listopada 1942 roku). Zbiórka niemieckich sił trwała dalej. 5 i 6 grudnia 1942 roku już cały radziecki korpus podjął próbę zajęcia Kotielnikowa, która skończyła się klęską i jego rozbiem w Pochlebinie. Tymczasem w innym miejscu Rosjanie ostrożnie nacierali dwoma raczej słabymi dywizjami piechoty po obu stronach linii kolejowej na wyżej położonych terenach na północ od miasta i odepchnęli kilka posterunków. Jednak po gorzkich doświadczeniach w Pochlebinie nie odważyli się ponownie zaatakować Kotielnikowa. Zebrali swoje główne siły, 3. Armię Pancerną i dodatkowe siły piechoty, na odcinku między rzekami Aksaj i Myszkową. Całe radzieckie siły obronne zostały ustawione w trzy eszelony, jeden za drugim, o szerokości 30 kilometrów i długości 70 kilometrów. Niemcy podejrzewali, że wróg ruszy pod osłoną swoich czołowych dywizji piechoty i kawalerii, a potem, z całą armią pancerną, zaatakuje maszerującą samotnie 6. Dywizję Pancerną, aby ją zniszczyć na szerokim przedpolu Stalingradu, zanim dotrze do miasta. Jednak manewr nie nastąpił. Rosjanie albo przegapili okazję, albo nie czuli się jeszcze tak silni, aby zaatakować dywizję wyposażoną w dwieście czołgów i samobieżnych dział szturmowych, a także w znaczną ilość broni przeciwpancernej. Nie zrobili też nic, aby ocalić swój wzmocniony korpus kawalerii przed zniszczeniem w dniach 5 i 6 grudnia. Tak samo beczynnie patrzyli 12 grudnia, gdy 6. Dywizja Pancerna, rozpoczynająca uderzenie, aby pójść z odsieczą niemieckiej armii w Stalingradzie, przetoczyła się po ich czołowych dywizjach piechoty i je rozproszyła. Najbardziej na północ

wysunięte dwie dywizje straciły wtedy całą swoją artylerię. Nawet niedobitki radzieckiego korpusu kawalerii znalazły się na skraju potężnego natarcia i zostały znów tak mocno poturbowane, że nie wzięły już później udziału w ofensywie. Zatem już trzeciego dnia 6. Dywizja Pancerna, bez ochrony na swoim północnym skrzydle, była gotowa do przekroczenia Aksaju. Jej południowe skrzydło zabezpieczała 23. Dywizja Pancerna (w sile pułku i mająca od piętnastu do dwudziestu czołgów), która szła za nią uformowana w eszelony.

Przy przekraczaniu Aksaju napotkała jedynie słaby opór czołowych oddziałów radzieckiego korpusu zmechanizowanego, który wkrótce zdławiła. Podczas uderzenia wszystkich niemieckich jednostek pancernych, które nastąpiło zaraz potem, został zajęty Wierchnie-Kumskij, główny punkt zgrupowania radzieckiej 3. Armii Pancerniej. Do tej pory radzieckie czołgi nie wkraczały do akcji, ale teraz zaczęły okazywać gorączkową aktywność. Szybkość była kluczowa. Dlatego radziecki dowódca jawnym tekstem wykrzykiwał przez radio wszystkie rozkazy i raporty. Ponieważ Rosjanie zostali zmuszeni do wyłożenia kart na stół, niemieckie siły, choć znacznie szczuplejsze, były w stanie w ciągu kilku następnych dni zażartych walk pancernych błyskawicznie atakować radzieckie czołgi i je unieszkodliwić, zanim otrzymały pomoc. W kolejnej potyczce Rosjanom od czasu do czasu udawało się skoncentrować znacznie silniejsze oddziały, co mogło być niebezpieczne dla dywizji. Wówczas niemieckie siły pancerne natychmiast się wycofały, lecz jedynie po to, aby zaatakować Armię Czerwoną od tyłu, gdy tylko nadarzyła się okazja.

Pod osłoną ciemności obie strony dokonały znacznych przesunięć. Dzięki szybkim zwodom i zmianom kierunku Niemcom wielokrotnie udawało się zaatakować silne zgrupowania radzieckich czołgów jednocześnie ze wszystkich stron w większych obniżeniach pagórkowatego terenu i zniszczyć wszystkie czołgi. W ten sposób powstało kilka tak zwanych cmentarzysk czołgów, gdzie na małym obszarze stało w grupkach od pięćdziesięciu do osiemdziesięciu rozbitych maszyn, głównie T-34. Niemieckie dywizjony bombowe przez pomyłkę wielokrotnie je bombardowały. Ani niemieckie, ani radzieckie lotnictwo nie mogło wziąć udziału w tych toczonych ze zmiennym powodzeniem bitwach pancernych, ponieważ czołgi obu stron były przeważnie tak przemieszane, że nie dało się ich odróżnić. Choć obie strony przejawiały dużą aktywność w powietrzu, musiały ograniczyć się do atakowania grup pojazdów i linii zaopatrzenia. Siły powietrzne nie miały w tym przypadku decydującego znaczenia.

Gdy jeszcze trwała bitwa pancerna na północ od Aksaju, radzieckie czołgi i brygady zmotoryzowane przekroczyły rzekę w kierunku południowym i próbowały odciąć przeprawę mostową, silnie bronioną na obu brzegach. Za wszelką cenę należało temu zapobiec, nie można było jednak wezwać posiłków pancernych, aby nie osłabić niemieckich sił zaangażowanych

wówczas w strategiczne starcia. Przyczółek mostowy został wkrótce otoczony. Choć ponad dziesięć radzieckich czołgów unieszkodliwiono, podobna ich liczba przetrwała uderzenie i najechały niemiecką piechotę w okopach, po czym wdary się do sporej wsi położonej w środku przyczółka, której bronił niemiecki 57. Batalion Opancerzonych Wojsk Inżynieryjnych. Ani jeden saper czy strzelec nie opuścił swojego stanowiska. Każdy żołnierz stał się pogromcą czołgów. Radzieckie czołgi, równie szybko jak wjechały do wsi, stanęły w płomieniach. Żaden się nie wymknął. Trzykrotnie Rosjanie ponawiali natarcie i trzy razy zostali odepchnięci. Następnie wzmocniony pułk piechoty zaatakował ich od tyłu, rozproszył całą formację i zniszczył czternaście czołgów. Ponownie otworzyło to drogę natarcia i zagwarantowało swobodny przepływ zaopatrzenia przez most.

Gdy silna radziecka piechota zmotoryzowana, dobrze wyposażona w broń przeciwpancerną, przystąpiła do bitwy we wsi Wierchnie-Kumskij, niemieckie jednostki piechoty zmechanizowanej były związane, ponieważ wspierały sąsiednie oddziały i inne siły zaangażowane nad Aksajem. Z tego względu niemieckie jednostki pancerne miały ograniczoną swobodę ruchu i trzeba je było wycofać nad Aksaj. Natomiast Rosjanie ponieśli tak ciężkie straty w czołgach, że nie odważyli się ryzykować i wysłać reszty swoich czołgów w pogoń. Zadowolili się obroną długiej grani na południe od wsi Wierchnie-Kumskij. Zarządzona przez najwyższe dowództwo, przedwczesna próba zaatakowania z boku tej pozycji na grani przez połączone siły pancerne z 6. i 23. Dywizji Pancernej nie powiodła się. Klęskę spowodował brak dostatecznie silnej piechoty, która uciszyłaby liczne działa przeciwpancerne i karabiny, znajdujące się w głębokich dołach przeciwpancernych i dobrze zamaskowane przez wysoką trawę. Choć bez przeszkód dawało się przejechać z jednego końca grani na drugi, później radzieccy zmotoryzowani strzelcy wyskakiwali ponownie zniemacka z karabinami przeciwpancernymi i niszczyli pojazdy opancerzone. Połączone niemieckie siły pancerne odniosły poważne straty i wieczorem trzeba było je wycofać, choć nie wykonały misji.

Dopiero dwa dni później planowany atak całej 6. Dywizji Pancernej się powiódł - zdobyła ona pozycję i oczyściła ją z wojsk nieprzyjaciela. W następnym, nocnym ataku niemiecka piechota zmechanizowana odbiła zawzięcie bronioną wieś Wierchnie-Kumskij oraz zniszczyła kilka czołgów na okopanych stanowiskach, liczne działa przeciwpancerne i ponad sto karabinów przeciwpancernych. O świcie następnego dnia pozycja na podwyższeniu terenu na północ od wsi została wzięta z pomocą nowo przybyłej 17. Dywizji Pancernej, której siła bojowa równała się tylko wzmocnionemu batalionowi. Natomiast 11. Pułk Pancerny, do tej pory trzymany w odwodzie, został wysłany w pościg za Rosjanami, którzy wycofywali się jednym wąwozem, i zadał im prawdziwie ciężkie straty. Jednak w trakcie pościgu cała 6. Dywizja Pancerna musiała skręcić na

wschód, aby wesprzeć sąsiednią 23. Dywizję Pancerną po prawej, ponieważ niedawno przybyły radziecki korpus strzelców zaczął spychać ją za Aksaj. Dalszą pogonią na północ musiała się zająć słaba 17. Dywizja Pancerna, której brakowało sił, aby dobić radzieckie oddziały.

Pojawienie się 6. Dywizji Pancernej na tyłach wroga zdecydowanie zmieniło sytuację 23. Dywizji Pancernej. Radziecki korpus natychmiast powstrzymał atak i w pośpiechu wycofał się na wschód, aby uniknąć śmiertelnego ciosu. Radzieckie czołgi i fronty dział przeciwpancernych rzucone przeciw niemieckiej 6. Dywizji Pancernej zostały wcześniej rozproszone, a niemieckie wojska pancerne były bliskie odcięcia czerwonoarmistom drogi ucieczki. W tym krytycznym momencie radziecki dowódca korpusu wydawał pilne rozkazy przez radio jawnym tekstem. Jednakże celem niemieckiej dywizji pancernej był Stalingrad, a nie pogoń w różnych kierunkach za rozproszonym korpusem. Gdy tylko 23. Dywizja Pancerna, uwolniona od nacisku wroga, mogła znów nacierać, pościg został wstrzymany. 6. Dywizja Pancerna skręciła wówczas na północ i po ciężkich walkach dotarła do odcinka nad rzeką Myszkową w okolicach wsi Wasiliewka. W tym miejscu stalingradzki garnizon miał nawiązać kontakt z dywizją. Niemcy szybko uformowali dwa przyczółki, zajęli wieś, a cała dywizja skoncentrowała się na niewielkim obszarze, gotowa do obrony mobilnej. Pokonała już dwie trzecie dystansu i stała w odległości 48 kilometrów od Stalingradu. W nocy widoczne były rozbłyski rakiet sygnalizacyjnych w mieście. Pozostaje zagadką, dlaczego wówczas (20 grudnia) niemiecka 6. Armia feldmarszałka Paulusa nie przebiła się.

W forsownym marszu Rosjanie sprowadzili dodatkowe silne oddziały z frontu stalingradzkiego i znad Wołgi, aby wesprzeć pobitą 3. Armię Pancerną i odeprzeć niemieckie wojska. Ponieważ brakowało im już sił pancernych, mieli nadzieję przygnieść je żołnierską masą i zniszczyć za pomocą nowo sformowanej armii piechoty głównego ataku. Rzesze radzieckich strzelców ruszyły naprzód w nigdy dotąd niespotykanej liczbie. Rosjanie posyłali jedną falę atakujących za drugą, nie zważając na straty. Każdą z nich dziesiątkował potworny grad ognia, więc zdobywały niewiele więcej niż stopę terenu. Dlatego Rosjanie ruszyli po obu skrzydłach niemieckiej dywizji, aby ją okrążyć. W trakcie tego manewru weszli między stanowiska niemieckiej artylerii a pułk pancerny. Sto pięćdziesiąt niemieckich czołgów i samobieżnych dział szturmowych, strzelając ze wszystkich luf, zaatakowało tłum Rosjan od tyłu, gdy próbowali oni uciec przed ogniem artylerii. W tej beznadziejnej sytuacji wielu czerwonoarmistów rzuciło broń i poddało się. Kolejne grupy radzieckich żołnierzy musiały się cofnąć. Kontruderzenie niemieckiej piechoty odepchnęło radzieckie siły, które dotarły do wsi, a radzieckie czołgi, który się przebiły, zostały zniszczone. Zmasowany radziecki szturm załamał się.

22 grudnia niemiecka 6. Dywizja Pancerna odzyskała swobodę ruchu.

Miała przejść 30 kilometrów, aby 24 grudnia pomóc okrążonej 6. Armii w wyrwaniu się ze Stalingradu. Jednak ta operacja nigdy nie doszła do skutku, ponieważ 23 grudnia trzeba było nagle wycofać dywizję i przenieść ją na północ od dolnego Donu (wieś Morozowskaja), aby wesprzeć łamiący się front nad rzeką Czir. To posunięcie ostatecznie przypieczętowało klęskę niemieckich wojsk w Stalingradzie. Pozostałe dwie słabe dywizje pancerne, 17. i 23., nie miały dość sił, aby nawet przeciwstawić się radzieckim wojskom, nie mówiąc już o ich odparciu. Jednak wroga również osłabiły poniesione straty - między innymi utrata ponad czterystu czołgów - tak bardzo, że nie był w stanie wykonać szybkiego natarcia na Rostów nad Donem, co pozwoliłoby mu odciąć cały front kaukaski.

Oto kolejny przykład, który wymownie potwierdza charakterystyczne cechy radzieckiej metody walki: wielkie zwycięstwa osiągnano nie za pomocą małych jednostek mających bystrego dowódcę, lecz przez poświęcenie setek tysięcy ludzi. Rosjanie mogli osiągnąć tymczasowe sukcesy tylko wtedy, gdy atakowali z dziesięcio- lub dwudziestokrotną przewagą liczebną. W ataku jednak to wyczyny pojedynczego niemieckiego żołnierza zapewniały triumf nad masami.

Radzieckie najwyższe dowództwo wyznaczyło więcej sił niż było trzeba (pięć korpusów i jedną armię głównego ataku przeciw jednemu niemieckiemu korpusowi pancernemu), aby nie dopuścić posiłków do niemieckiej armii uwięzionej w Stalingradzie. Radzieckie korpusy były bardzo dobrze zorganizowane, ale słabo dowodzone. Gdyby miały odpowiednich dowódców, to dzięki przewadze liczebnej pokonałyby słabe niemieckie oddziały idące z odsieczą, jeszcze zanim te rozpoznałyby atak. Ostatecznie połączone radzieckie korpusy powinny były zaatakować i zniszczyć ten niemiecki korpus, który bez wsparcia wysforował się za Aksaj. Ale zaangażowanie się radzieckich korpusów w mniejsze potyczki pozwoliło bardzo elastycznie dowodzonym niemieckim jednostkom atakować je pojedynczo z zaskoczenia i pokonać jeden po drugim. W ostatnich dniach wróg był nawet zmuszony do pośpiesznego uformowania nowej armii głównego ataku i rzucenia jej przeciw niemieckiej 6. Dywizji Pancernej na odcinku nad Myszkową, aby zatrzymać jej dalszy marsz. Ta nieprzyjacielska armia również poniosła ciężkie straty, przez co nie była w stanie zatrzymać marszu niemieckich jednostek pancernych. Nie miała skutecznego wsparcia pancernego, gdyż kluczowa w całej potyczce radziecka 3. Armia Pancerna została już pokonana. Ta armia była najgroźniejszym przeciwnikiem na drodze do Stalingradu. Miała dwa razy więcej czołgów niż Niemcy i znacznie lepszą broń przeciwpancerną. Jej zmotoryzowane oddziały były dobrze przeszkolone i walczyły z przykładowym męstwem. Ale ani przewaga liczebna, ani męstwo nie mogły zrównoważyć błędów dowódców średniego i niskiego szczebla. Jediną korzyścią z wielkiego zwycięstwa, które najwyższe radzieckie dowództwo było w stanie odnieść na froncie czirskim

i dońskim, było zatrzymanie niemieckiego natarcia idącego z odsieczą Stalingradowi. Pośrednią, ale bardzo znaczącą rolę odegrało w tym także lądowanie Amerykanów w Afryce Północnej. Ze względu na nie i z obawy przed amerykańskim desantem w południowej Francji siły pancerne stacjonujące we Francji (6., 7. i 10. Dywizja Pancerna oraz I Korpus Pancerny SS z 1., 2. i 3. Dywizją Pancerną SS), pochodzące z pokonanych wcześniej jednostek niemieckiej armii i doprowadzone do pełnej sprawności bojowej, nie zostały przerzucone w całości na Wschód. W końcu, po kilku dniach wahania, tylko 6. Dywizja Pancerna została przeniesiona na odcinek na południe od Stalingradu. Później w jej ślady poszła 7. Dywizja Pancerna, ale dotarła zbyt późno, aby wspomóc natarcie idące z odsieczą niemieckiej armii w mieście. Gdyby przerzucono ją na czas, niemieckie siły byłyby wystarczające do przeprowadzenia skutecznego ataku.

Odwrót i działania opóźniające

Radzieckie metody walki w odwrocie można było obserwować głównie w pierwszych latach wojny. Gdy Rosjanie zostali pobici na szerokim froncie, tworzyli nową linię frontu dopiero po wycofaniu się na znaczną odległość. Maszerowali bardzo szybko, nawet gdy wycofywali duże siły. Właśnie w takich momentach należało energicznie ruszyć za nimi w pogoń i nie dać im szans na wznowienie oporu. Niemiecki sposób prowadzenia akcji opóźniających, z posuwaniem się naprzemiennie skokami i angażowaniem sił w kolejnych pozycjach, najwyraźniej nie był im znany, a przynajmniej ta metoda walki, wymagająca dużej mobilności i kompetentnego dowództwa, nie była przez nich stosowana. Rosjanie zawsze szukali tylko prostych i kompletnych rozwiązań. Gdy decydowali się na odwrót, robili to jednym ruchem, a potem natychmiast znów rozpoczynali obronę. Gdy niemieckie siły pancerne, które się przebiły, goniły ich po bezdrożach, znikali w terenie z zadziwiającą wprawą. W przeszłości Rosjanie byli mistrzami w wycofywaniu się, znikaniu z pola widzenia i ponownym szybkim mobilizowaniu się. Nawet duże siły szybko pokonywały znaczne odległości w terenie pozbawionym dróg i ścieżek. W 1941 roku pewien radziecki pułk strzelecki, odparty przez niemieckie wojska przekraczające granicę w Taurogach, ponownie stanął naprzeciw tej samej dywizji pancernej na południe od Leningradu po 800 kilometrach marszu.

Nawet wtedy, gdy czas miał decydujące znaczenie, Rosjanom udawało się zabrać ze sobą duże stada bydła, a także znaczne ilości sprzętu i zapasów. Przed wycofaniem się z krajów nadbałtyckich rozstrzelali tysiące niepożądanych osób, a dziesiątki tysięcy innych zabrali ze sobą. Gdy się wycofywali, nie wahali się spalić do gołej ziemi miast i miasteczek na ojczystej ziemi, jeśli dzięki temu mogli odnieść jakąkolwiek korzyść (taktyka spalonej ziemi). Dlatego podczas odwrotu w 1941 roku prawie całkowicie zniszczyli Witebsk, Smoleńsk i wiele innych miast, aby nie zostawić nic cennego, co mogłoby wpaść w ręce Niemców i ich zasilić. Z radzieckich kołchozów, sowchozów, stacji maszynowo-tractorowych i różnych fabryk dla Niemców pozostały tylko popioły i ruiny. Z tego powodu w niektórych rejonach było nawet trudno znaleźć kwatery dla dużych sztabów, aby zapewnić im możliwość funkcjonowania.

Radziecka taktyka zatrzymywania lub spowalniania niemieckiej ofensywy za pomocą nieskoordynowanych kontrataków została już omówiona w poprzednim rozdziale.

Walka w nietypowych warunkach

Rosjanie metodycznie wykorzystywali wszystko, co w ich kraju mogło utrudnić działania wrogowi. We wsiach, w lasach i na bagnach, we mgle, deszczu, śniegu i burzy z wrodzonej przebiegłości obmyślali sztuczki, aby jak najbardziej zaszkodzić nieprzyjacielowi.

I. Walka w miastach i na wsi

Rosjanie byli ekspertami w przystosowywaniu osad ludzkich do obrony. W krótkim czasie zmieniali wieś w małą fortecę. W drewnianych domach przygotowywali dobrze zamaskowane stanowiska strzelnicze prawie na tym samym poziomie co podłoga, ściany wzmacniali workami z piaskiem lub ziemią, w dachach umieszczali punkty obserwacyjne, a w podłogi wbudowywali bunkry i za pomocą wąskich okopów łączyli je z sąsiednimi domami lub zewnętrznymi umocnieniami obronnymi. Choć w prawie wszystkich zamieszkałych miejscach roło się do żołnierzy, niemieckim patrolom wydawały się one opustoszałe, ponieważ nawet służby wyznaczone do zaopatrywania oddziałów w wodę i jedzenie mogły opuszczać swoje schronienia dopiero po zmroku. Rosjanie blokowali drogi podejścia za pomocą dobrze ukrytych dział przeciwpancernych lub okopanych czołgów. Wraki rozbitych czołgów wyjątkowo chętnie wykorzystywali jako punkty obserwacyjne i jako stanowiska ciężkiej broni piechoty, a pod nimi wykopywali bunkry przeznaczone na kwatery mieszkalne. Typowa dla nich praktyka polegała na dopuszczeniu wrogów na małą odległość, a później niespodziewanym otwarciu do nich ognia. Aby zapobiegać ciężkim stratom wśród żołnierzy i utracie czołgów, Niemcy, zbliżając się do zamieszkałych miejsc, musieli pokrywać peryferia miejscowości ogniem artylerii, czołgów i ciężkiej broni. Często wybuchały pożary, które w wielu przypadkach strawiły całe wsie. Gdy linia frontu zbliżała się do wsi, mieszkańcy zabierali swój dobytek i wynosili go do pobliskich lasów lub bunkrów na przechowanie. Nie brali udziału w walkach regularnych oddziałów, ale służyli im pomocą, budowali konstrukcje ziemne i przekazywali informacje. Radziecki zwyczaj najeżdżania zamieszkałych osad w trakcie wojny manewrowej lub przekształcania ich w punkty umocnione w celach obronnych był przyczyną zniszczenia wielu wsi i miasteczek podczas walk.

Ponieważ obrona na skraj osad była szybko eliminowana przez Niemców za pomocą wymienionych powyżej środków, Rosjanie później prowadzili swoje główne linie obrony przez sam środek wsi i zostawiali tylko kilka pododdziałów ubezpieczenia na jej obrzeżach od strony wroga. Budowle, trwale zniszczone przez ogień artyleryjski lub zrzucone z powietrza bomby,

wykorzystywali jako punkty obronne. Ruiny kryły broń i służyły do wzmocnienia leżących pod nimi bunkrów. Nawet najcięższe bombardowanie nie zmuszało Rosjan do opuszczenia takich pozycji. Trzeba było ich wykurzać za pomocą granatów ręcznych lub miotaczy płomieni. Przed wycofaniem się Rosjanie często palili lub wysadzali w powietrze budynki nadające się do założenia w nich centrów dowodzenia lub innych ważnych punktów militarnych. Jednak dość często zostawiali nietknięte zamki, dawne wiejskie dworki i inne rozległe siedziby, natomiast zaminowywali ściany w sposób natychmiast rzucający się w oczy, a podłożone ładunki z opóźnionym zapłonem na ogół miały wybuchnąć kilka tygodni później i za jednym zamachem wysadzić w powietrze cały niemiecki sztab. Zawsze trzeba było liczyć się z tym, że w miastach, na stacjach kolejowych, na mostach i w innych ważnych budowlach zostały podłożone ładunki wybuchowe z zapalnikiem czasowym.

Gdy Rosjanie byli w ofensywie, próbowali okrążyć ufortyfikowane miasta i doprowadzić do ich upadku przez koncentryczne natarcia. Jedynie podczas dużych ofensyw nacierające siły omijały zamieszkałe miejsca, aby jak najszybciej zająć teren, pozostawiając zadanie oczyszczenia go idącym za nimi odwodom. Jeśli Rosjanie zostali otoczeni, bronili się zawzięcie i rzadko kapitulowali. Duże bitwy okrężeniowe w 1941 roku – gdy w beznadziejnej sytuacji, po uprzednich próbach wyrwania się z okrążenia, poddawały się setki tysięcy Rosjan – stanowiły wyjątek.

Walki o zdobycie wsi wciąż odgrywały dużą rolę w zimie. Wsie zapewniały ciepłe schronienie i blokowały kilka dróg, które zostały odsnieżone. Ogrzewane kwatery i odsnieżone drogi stanowiły dwa niezbędne elementy do prowadzenia wojny zimą. Dlatego zamieszkałe osady zachowywały duże znaczenie taktyczne, choć żołnierze na nartach łatwo mogli je ominąć, nawet gdy leżał głęboki śnieg. Doświadczenie pokazało, że oddziały wyposażone w narty i sanie mogły poważnie szkodzić nieprzyjacielowi, ale nigdy nie były w stanie przeprowadzić decydujących działań.

Taktyka wojny zimowej koncentrowała się więc wokół kwestii przejmowania dróg i wsi. W europejskiej części Związku Radzieckiego miały one dużo większe znaczenie niż w pozostałych rejonach Europy. Na innych niemieckich teatrach działań wojennych żadna droga nigdy nie stała się czynnikiem przesądzającym o wyniku walk, ponieważ dobrze rozwinięta sieć dróg zawsze zapewniała wiele innych, alternatywnych tras. Na Wschodzie zdobycie jednej drogi było często sprawą życia i śmierci całej armii. Zamieszkałe miejsca miały znaczenie taktyczne także we Francji i na wybrzeżu Morza Śródziemnego, gdyż zapewniały schronienie. Jednak tam odpowiednio ubrani żołnierze mogli długo wytrzymać w odkrytym terenie, nie zamarzając ani nawet nie narażając swojego zdrowia na szwank. Na Wschodzie było to niemożliwe. Wyjątkowo duże znaczenie osad przez sześć miesięcy zimy, sprawiało, że Rosjanie często woleli je zniszczyć,

niż oddać wrogowi.

II. Walka w lesie

Rosjanie lubili podchodzić przez lasy i zbierać się w nich do ataku. Przychodzili i odchodzili przez las niedostrzegalnie i bezszelestnie. Do podkradania się patrole zwiadowcze wykorzystywały wąskie zagajniki prowadzące na skraj wsi. Lasy wskazywały także logiczny kierunek marszu do miejsca ześrodkowania wojsk przed atakiem, a także do przedostawiania się na niemieckie pozycje. Obrzeża lasów były ulubionymi pozycjami Rosjan do ruszania do zmasowanego ataku. Z lasu wypływała jedna fala czerwonooarmistów za drugą. Niezrazeni stratami zadawanymi im przez niemiecką obronę Rosjanie kontynuowali atak. Nawet niewielkie polany wykorzystywali jako stanowiska strzeleckie artylerii. W razie potrzeby sami błyskawicznie wycinali drzewa, by móc ustawić działa. Szybko i sprawnie przygotowywali stanowiska obserwacyjne na drzewach oraz pozycje dla ciężkiej broni, które były w stanie udzielać skutecznego wsparcia nacierającej piechocie. Nawet przeprowadzenie artylerii średniego kalibru i czołgów przez praktycznie nieprzejezdne lasy dla Rosjan nie stanowiło żadnego problemu.

W czerwcu 1944 roku radzieckie czołgi dotarły przez wąską przerwę w linii frontu do bezdrożnego lasu na wschód od Lwowa. Wkrótce podążył za nimi cały korpus pancerny, mimo że był atakowany z obu flank oraz mocno ostrzeliwany przez artylerię i wyrzutnie rakietowe. Rosjanie użyli ciężkich czołgów KW-1 i KW-2 do powalania średniej wielkości drzewa. Przydzielone do korpusu oddziały inżynieryjne okazywały się bardzo pomocne. Ułożyły drogi z belek drewna przez mokradła, więc piechota i artyleria wkrótce podążyły za czołgami. Tuż przed radziecką operacją dowódcy niemieckich dywizji pancernych doszli do wniosku, że ten las jest nieprzejezdny nawet dla radzieckich czołgów. Jednak Armia Czerwona już się zbliżała przy dźwiękach orkiestry po prowizorycznej drodze, pośpiesznie zbudowanej za pomocą prymitywnych narzędzi!

Podczas ataku na odkrytym terenie, porośniętym pojedynczymi kępami drzew, Rosjanie starali się do nich dotrzeć w możliwie najkrótszym czasie. Niemcy przekonali się, że takie zagajniki przyciągają Rosjan z taką samą magnetyczną siłą jak zamieszkałe osady. Gdy Rosjanie planowali przejście przez rzekę, można było spokojnie założyć, że nastąpi to w miejscu, gdzie las lub wieś podchodzi do samego brzegu.

Gdy 5 sierpnia 1943 roku podczas wielkiej kontrofensywy Rosjanom udało się wdrzeć 100 kilometrów w głąb pozycji niemieckich na zachód od Białgorodu, poważnie zagrozili skrzydłom i tyłom XI Korpusu Piechoty w górnym biegu Dońca. Rosjanie zorientowali się w krytycznej sytuacji niemieckiego korpusu i nacierając poprzez rzekę, próbowali odciąć mu

jedyną drogę odwrotu. Mimo ciężkich strat udało im się zdobyć przyczółek w lesie na zachodnim brzegu Dońca. W tym przypadku podstęp im się opłacił. Gdy niemieckie lokalne oddwoy przypuściły kontruuderzenie, nagle napotkały radziecki batalion w niemieckich mundurach i natychmiast wstrzymały ogień. Gdy Niemcy odkryli podstęp, było już za późno. Rosjanie wykorzystali zamieszanie, które powstało, rzucili się na zdezorientowanych Niemców i wzięli znaczną liczbę jeńców. Potem okopali się w sporym lasku, aby stamtąd kontynuować natarcie. W kontrataku, rozpoczętym następnego dnia i wspieranym przez artylerię niemieckiego korpusu oraz pułk wyrzutni rakietowych, udało się ścisnąć Rosjan na małym obszarze, ale nie zmusiło ich to do wycofania się na drugi brzeg rzeki, choć od skoncentrowanego ognia zginęło trzy czwarte ich żołnierzy.

Podczas akcji defensywnych w lasach w jeszcze większym stopniu ujawniały się wrodzone zdolności radzieckich żołnierzy. Radzieccy dowódcy umiejętnie wybierali i umacniali stanowiska leśne w taki sposób, że stawały się niemożliwe do zdobycia. Na skraju lasu od strony nieprzyjaciela Rosjanie zostawiali tylko zewnętrzne posterunki do pilnowania i osłaniania głównej linii oporu, która przebiegała głęboko w lesie. Ta linia bezpieczeństwa stanowiła również odskocznię i wsparcie dla operacji zwiadowczych, rozpoznawczych i innych. Główna linia oporu często biegła równoległe do przeciwnego skraju i była cofnięta o kilkaset metrów w głąb lasu. W środkowej części dużych lasów na ogół była ukryta grupa bunkrów, tworzących stanowisko pośrednie. Miały one opóźnić natarcie wroga przez wprowadzenie go w błąd co do lokalizacji głównej pozycji oraz stanowić wsparcie dla zewnętrznych posterunków. Grupy bunkrów ochraniały także odsłonięte flanki pozycji w lesie. Ważne drogi podejścia blokowały bunkry z karabinami maszynowymi lub działami przeciwpancernymi, ustawione jeden za drugim. Osłonę najbliższych okolic bunkrów zapewniały zaminowane zasieki z gałęzi i przeszkody z powalonych pni drzew, a także siedzący na drzewach snajperzy. Ponadto Rosjanie zaminowywali wszystkie drogi obejścia, a w wielu miejscach i polanki. Te zabezpieczenia znacznie spowalniały marsz Niemców przez las, ponieważ musieli zdobywać bunkry w ciężkich walkach oraz wzywać saperów, aby zajęli się rozminowywaniem, co było czasochłonne. Ważne strategicznie punkty umocnione w lasach miały wszystko, co było potrzebne do obrony. Centralny punkt pozycji umocnionej na ogół mieścił się w leśniczówce albo przysiółku. Wokół pozycji biegły rowy obronne, szczelnie otoczone przeszkodami i polami minowymi. Nielicznych przejść pilnowały straże i blokowały je ruchome bariery. Centrum zamykał pierścień połączonych ze sobą i z fortem bunkrów. Stanowisko pośrednie osłaniały zasieki z drutu kolczastego i z gałęzi oraz miny. Wzdłuż dróg podejścia były umieszczone opisane wcześniej bunkry.

Rozległy system grup bunkrów tworzył punkt oporu i umożliwiał nieprzerwaną obronę frontu. W tym punkcie jeszcze liczniej stosowano

wszystkie opisane powyżej środki obronne. Przez zasieki z gałęzi przepleciony był drut kolczasty, a zaminowane przeszkody z drzew o szerokości kilkuset metrów nie należały do rzadkości. Te utrudnienia uniemożliwiały niespodziewane natarcie drogami. Wszędzie tam, gdzie jakoś dało się obejść te przeszkody, można było mieć pewność, że zostały zainstalowane miny lub pułapki czołgowe. W takich przypadkach niemieccy żołnierze często grzęźli w bagnach lub wpadali w zasadzki. Ponadto wszystkie bunkry i instalacje obronne były tak dobrze zamaskowane, że nigdy nie dało się ich wykryć za pomocą zwiadu lotniczego, a na ziemi były widoczne tylko z bardzo bliskiej odległości. Z powodu systemu wysuniętych punktów umocnionych i stanowisk bezpieczeństwa w wielu przypadkach niemieckie grupy zwiadowcze nie mogły nawet się zbliżyć do głównego stanowiska obronnego. Gdyby rekonesansowi w sile co najmniej wzmocnionego batalionu udało się przebić przez zewnętrzny pas ochrony, zostałby zatrzymany przez pozycje wspierające zewnętrzne posterunki radzieckie. Jeśli z kolei Rosjanie pozwalali na przejście, nie stawiając dużego oporu, należało zachować najwyższą czujność, ponieważ dalszy marsz na pewno miał się skończyć w zastawionej pułapce. Wówczas całe niemieckie kompanie, jedna po drugiej, były wybijane, a jeńcy masakrowani.

Po zajęciu Suchiniczi w lutym 1942 roku niemiecka 208. Dywizja Piechoty kontynuowała natarcie w kierunku północnym. Ciągłe zagrożenie ze strony oddziałów Armii Czerwonej kryjących się po lasach, a także ich rajdy na drogę zaopatrzenia dywizji, zmusiły Niemców do podjęcia decyzji o odcyzczeniu lasów z nieprzyjaciół. Według raportów patroli zwiadowczych w środku lasu leżała niewielka osada zajęta przez znaczną liczbę czerwonarmistów. Ponieważ przypuszczano, że właśnie stamtąd wyruszały rajdy, dywizja dostała rozkaz zajęcia tej wsi. Do wykonania zadania oddelegowano batalion. Oddział był częściowo wyposażony w rakiety śnieżne i wzmocniony ciężką bronią artyleryjską, ciągniętą na sankach. Niemcy posuwali się drogą prowadzącą z Suchiniczi do wsi, a gdy przez przeszkód dotarli do leśnej polany, na środku której leżała osada, otoczyli ją. Atak napotkał zawzięty opór i zakończył się niepowodzeniem i ciężkimi stratami. Ocalała połowa batalionu zaczęła wycofywać się tą samą drogą, którą przyszła. W międzyczasie radzieccy żołnierze zajęli wzdłuż niej pozycje i ostrzelali wycofujących się Niemców. Jedynie niedobitki z połowy batalionu dotarły do punktu wyjścia.

Silnie obsadzone radzieckie pozycje w lasach trudno było atakować i zawsze wiązało się to z wieloma ofiarami. Były odporne na ataki Luftwaffe, niemieckiej artylerii i wojsk pancernych. Najlepszym rozwiązaniem było użycie pojedynczo lub w małych grupach czołgów oraz samobieżnych dział szturmowych. W takich przypadkach okazywały się bardzo skuteczne. Bardzo rzadko udawało się zdobyć punkty oporu leżące głęboko w rozległym lesie lub blisko jego przeciwległego krańca. Często

taka umocniona pozycja wiązała całą niemiecką dywizję do czasu przyścia jej z odsieczą za pomocą okrążenia przez inne siły. Z tego powodu Niemcy nie prowadzili czołowych natarć dużymi siłami przez lasy ani w ich pobliżu, jeśli tylko dało się tego uniknąć.

W drugiej połowie sierpnia 1941 roku niemiecka 6. Dywizja Pancerna miała rozpocząć natarcie na Leningrad z przyczółka porzeckiego na Łudze (mapa 4). Przyczółek mostowy był całkowicie otoczony lasami, a odcinek, który miał zostać zaatakowany, leżał w średnio wyrosniętym, częściowo podmokłym lesie z gęstymi zaroślami. Odcinek zajmowały radzieckie 2. i 3. Dywizja Proletariacka. Najbardziej wysunięta pozycja radziecka znajdowała się 300–400 metrów przed niemieckim frontem. Radzieckie okopy były wąskie i głębokie oraz nie miały parapetów. Ziemia z wykopów została rozrzucona po okolicznych wybujałych bagiennych trawach, a okopy były tak dobrze zamaskowane gałęziami, że przez poprzednie cztery tygodnie walk nie udało się ich wykryć za pomocą patroli zwiadowczych ani na zdjęciach lotniczych. Zasieki z drutów kolczastych zostały rozciągnięte wśród gęstej, kryjącej je trawy. Pojedyncze drogi z południowo-zachodniego i północno-wschodniego końca przyczółka przecinały las, prowadząc do położonej dalej wsi. Obie drogi zostały zablokowane za pomocą mocno odrutowanych powalonych drzew i pól minowych. Drugie stanowisko znajdowało się na przeciwnym końcu lasu, na szczycie wydmy, trzecie przechodziło przez wieś, a czwarte leżało za nią. Drugie stanowisko zostało wyjątkowo dobrze skonstruowane. Składało się z bunkrów z ciężką bronią oraz głębokiego rowu przeciwczołgowego, w którego przedniej ścianie okopali się radzieccy strzelcy.

Niemiecki atak miał zostać poprowadzony obiema wspomnianymi powyżej drogami. Nacierali nimi wzmocniony pułk piechoty zmotoryzowanej, wspierany przez silne elementy artyleryjskie, i batalion wyrzutni rakiet (Nebelwerfer). Pojedyncze czołgi miały pomagać saperom w usuwaniu blokad drogowych. Pomimo bardzo dużej koncentracji ognia w przewidywanych punktach penetracji Rosjanie nie ruszyli się z wąskich, zygzakowatych i niewidocznych okopów. Niemieckie czołgi mogły dotrzeć do barier na drodze, ale saperzy nie byli w stanie ich usunąć pod niesłabnącym ostrzałem defensywnym. Idąca z nimi piechota bezskutecznie usiłowała znaleźć inne słabe punkty radzieckiej obrony, aby się przebić. Niemcy, wszędzie odrzucani przez śmiertelny ogień defensywny niewidocznego wroga, w końcu zatrzymali się po kolana w bagnach, przed zasiekami z drutu kolczastego przed wciąż nieznaną radziecką pozycją. Dopiero następnej nocy jednej niemieckiej kompanii udało się przebrnąć – człowiek za człowiekiem – przez głębokie, zarośnięte trawą i krzakami dno potoku i przedrzeć się przez zasięki. Do tej pory Niemcy nie atakowali w tym właśnie punkcie. Natychmiast sprowadzono silne niemieckie odwody. Poszerzyły one punkt penetracji i oczyściły okopy oraz punkty umocnione na

zachodnim odcinku po kilku godzinach walk na granaty ręczne. Sowieci trzymali jeszcze pozycję na wschodnim odcinku. Niemieckie oddziały można było skierować na tyły wroga, dopiero gdy uderzenie na zachodnim odcinku dotarło w głąb i zaatakowało z boku drugie stanowisko. Po zacieklej walkach wręcz Niemcom udało się rozproszyć Rosjan także w tym punkcie oraz oczyścić drogę. Dopiero wówczas, po dwudniowej bitwie, okupionej ciężkimi stratami po obu stronach, udało się pokonać ukryty w lesie, niewidoczny system umocnień obronnych.

III. Walka nad rzekami, jeziorami i na bagnach

W trakcie wojny Rosjanie nieustająco zadziwiali Niemców umiejętnością przekraczania nawet najszerszych rzek. Gdy niemieckie armie dotarły nad Dniepr latem 1941 roku, kwestia pokonania tej przeszkody stanowiła poważny problem dla niemieckiego dowództwa, ponieważ wcześniej nie miało ono pojęcia o wielkości i charakterze rzeki. Kilka dni później Rosjanie zademonstrowali, jak szybko i łatwo można rozwiązać ten problem. W ciągu jednej nocy korpus kawalerii przekroczył Dniepr - używając prowizorycznych środków do przewożenia ludzi i sprzętu na drugi brzeg i przeprowadzając tysiące koni wpraw - i wniknął głęboko w linie zaskoczonych Niemców.

Dwa lata później wycofujące się na zachód niemieckie armie skierowały się nad ten sam odcinek Dniepru i miały poważne trudności z dotarciem tam i przeprowadzeniem się przed Rosjanami. Niemcy, którzy wykorzystali wszystkie siły i środki, jakie mieli do dyspozycji, zajęli siedem mostów stojących na 500-kilometrowym odcinku, ale ze względu na ówczesne braki w sprzęcie promowym udało się im postawić tylko jeden most pontonowy i jedną prowizoryczną przeprawę promową. Z kolei Rosjanom, idącym z pościgiem tuż za nimi, udało się jeszcze przed nadejściem niemieckich oddziałów zrzucić kilka tysięcy spadochroniarzy na 350-kilometrowy odcinek, w kilku miejscach założyć małe przyczółki mostowe i wkrótce potem wybudować pięćdziesiąt siedem mostów, dziewięć kładek i inne przeprawy przez rzekę. W efekcie Niemcy przekraczali Dniepr co 70 kilometrów wzdłuż biegu rzeki, a Rosjanie co sześć. W punkcie przeprawy promowej 40 kilometrów poniżej Krzemieńczuka, Rosjanie założyli mały przyczółek, a następnie dzień i noc przeprawiali przez rzekę czołgi na tratwach. Kontynuowali operację nawet pod ostrzałem niemieckiej artylerii, która posłała kilka wyładowanych czołgami tratw na dno rzeki.

Rosjanie powszechnie wykorzystywali także mosty tratwowe, budowane przez ich wojska inżynieryjne. Niemcy po raz pierwszy zobaczyli je u Rosjan i musieli poeksperymentować, aby ustalić ich nośność. Mosty tratwowe można było stawiać tylko na wolno płynących rzekach. Buduje się je z pni drzew, umieszczanych jeden obok drugiego i wiązanych ze sobą. W zależności od potrzeb można dodać drugą, a nawet trzecią warstwę belek

drewna, następne belki kładąc prostopadłe do tych leżących niżej. Oszalowanie, układane na górnej warstwie, tworzyło jezdnię. Dopuszczalne obciążenie mostu tratwowego można było dostosować do aktualnych potrzeb, zmieniając liczbę warstw belek. Toteż Rosjanie wybudowali tego typu konstrukcję o różnej nośności: od pięciotonowego mostu w Rohaczowie w 1941 roku do mostu kolejowego o nośności ponad stu ton w okolicach Kijowa w 1943 roku. Już cztery dni po zajęciu Kijowa Rosjanie przywrócili komunikację kolejową z miastem przez ciężki most tratwowy na Dnieprze.

Mokradła i jeziora dla Rosjan również nie stanowiły prawdziwej przeszkody, co pokazali podczas bitew na rzekę Wołchow oraz potyczek nad Ługą i Desną, a także w wielu innych podmokłych okolicach. Gdy w lutym 1944 roku pojawiła się luka otwierająca się na Prypeć na granicy między Grupą Armii Północna Ukraina a Grupą Armii Środek Rosjanie w sile czternastu dywizji przekroczyli ten rozległy podmokły teren w porze błotnistej i ruszyli na Kowel. Kilka z tych dywizji skręciło na południe przez Równie, aby zaatakować Lwów. Zatrzymane nieopodal Dubna nad Ikwą przez niemiecką 4. Armię Pancerną na próżno próbowały zdobyć kilka silnie obsadzonych przepraw przez rozległe mokradła po obu stronach rzeki. Mimo to któregoś ranka radziecki batalion pojawił się w pobliżu Dubna. Został otoczony przez niemieckie jednostki pancerne i schwytany. Przesłuchiwani jeńcy zdradzili, że w nocy sowieccy strzelcy, odpychając się rękami, przesunęli się na brzuchach po lekko zamarzniętych bagnach, które miały 600 metrów szerokości, więc nie dało się ich pokonać pieszo. Na drugą stronę dotarli wyczerpani i ubłoceni.

We wrześniu 1943 roku niemiecki XI Korpus Piechoty stał po obu stronach Dniepru w Krzemieńczuku i musiał chronić swoje prawe skrzydło przed wrogiem, który przebił się na sąsiednim odcinku. Płytkie jezioro o długości czterech kilometrów i szerokości od 300 do 500 metrów ułatwiało obronę flanki. Zachodniego brzegu strzegły słabe niemieckie oddziały. Pewnej nocy zostały nagle zaatakowane i odparte przez od sześciuset do ośmiuset Rosjan. Pod osłoną ciemności Rosjanie nago przeszli w bród przez płycizny bagnistego jeziora i - wyposażeni tylko w ręczną broń i amunicję - zaskoczyli niemieckie straże. Dopiero szybko sprowadzone mobilne odwody pomogły otoczyć Rosjan i wziąć ich do niewoli.

IV. Walka w ciemności i przy nie pogodzie

Rosjanie wykorzystywali porę ciemności i zamglenia głównie do przemieszczania żołnierzy, przygotowywania ataku, budowania połowych fortyfikacji i dostarczania zaopatrzenia. Rozpoznanie walką i rajdy także prowadzili pod osłoną ciemności lub mgły. W takich przypadkach działali cierpliwie, przebiegle i wytrwale. Nierzadko prowadzili również nocne ataki w sile co najwyżej pułku.

W rejonach arktycznych do nocnych rajdów na tyły wojsk niemieckich Rosjanie używali oddziałów komandoskich specjalnie przeszkolonych w Biełomorsku. Oddziały te były wyposażone tylko w całkowicie niezbędne przedmioty, zgodnie z charakterem ich misji. Niezwykle szczególnie rozkazy, dokładnie opisujące wszystkie fazy operacji, wypełniały metodycznie i co do joty. W Arktyce Rosjanie również okazali się nieustraszonymi bojownikami. Tam, tak jak w innych regionach, ataki na punkty umocnione przerywali dopiero, gdy liczba radzieckich ofiar kilkakrotnie przekraczała liczebność załogi punktu.

Typowym przykładem planowego nocnego ataku było natarcie dywizji syberyjskiej na niemiecką 112. Dywizję Piechoty na południowy wschód od Użłowej pod koniec listopada 1941 roku (mapa 5). Gdy dywizja syberyjska skończyła wyładunek, ruszyła na 112. Dywizję Piechoty wczesną nocą. Niemiecka dywizja, zdobywszy znaczne terytorium na północ od Bogorodicka w mniejszych potyczkach poprzedniego dnia, rozbiła biwak na noc. Atak dywizji syberyjskiej prowadziło około dwudziestu czołgów. Już samo pojawienie się tych czołgów nocą przed linią 112. Dywizji wywołało duży szok. Wówczas nie miała pod ręką żadnych środków do obrony. Wszelka obrona nocą miała tylko lokalny zasięg. Gdy za czołgami pojawili się atakujący Rosjanie, zapanowała kompletna panika. Elementy 112. Dywizji, których sięgnął atak, cofnęły się o kilka kilometrów, prawie do północnych obrzeży Bogorodicka. Konieczne było podjęcie specjalnych działań w celu odzyskania kontroli nad sytuacją. Zdobytcie terytorialne dywizji syberyjskiej ograniczyły się do kilku kilometrów, gdyż Rosjanie nie wykorzystali sukcesu na większą skalę. Prawdopodobnie osiągnęli swój cel i nie planowali dalszego natarcia.

Nocne ataki na dużą skalę stanowiły jednak wyjątek od reguły. Rosjanie przeprowadzali je tylko wtedy, gdy dostali taki rozkaz od najwyższego dowództwa lub gdy nie udało im się zająć ważnego celu podczas dziennego ataku mimo zaangażowania dużych mas ludzi i sprzętu. Nocne ataki były aktami desperacji, w których wszystko stawiali na jedną kartę.

Podczas nocy polarnej możliwe były działania wojenne tylko na małą skalę, które jednak zarówno Rosjanie, jak i Niemcy prowadzili bardzo gorliwie. Trzeba było znacznie nasilić operacje zabezpieczające i zwiadowcze. Zawsze należało się spodziewać nagłego ataku, ponieważ przez całą dobę panowała ciemność. W tych warunkach sprawdzały się powszechnie znane zasady obrony przed operacjami nocnymi. Praktycznie jedynym nowym elementem było to, że walki nie ograniczały się do zwykłych akcji lokalnych. Grupy rajdowe, składające się z mniejszych jednostek, nie wahały się uderzać głęboko za frontem nieprzyjaciela (Rosjanie do *Eismeerstrasse*, czyli autostrady z Turku i Helsinek do Petsamo[18], Niemcy do magistrali kolejowej biegnącej do Murmańska). Do takich operacji obie strony często wykorzystywały specjalnie przeszkolone

oddziały. Rosjanie mieli komandosów szkolonych w Biełomorsku, Niemcy – specjalne jednostki fińskie.

Próbę przebicia się z kotłów, jakie miały miejsce w 1941 roku w Małorycie, Wiaźmie, Briańsku i w innych okrążeniach, stanowiły kolejny rodzaj niespodziewanych nocnych ataków. W tym przypadku Rosjanie nie robili długich przygotowań, tylko wyrwali się na odkryty teren bez dokładnego planu. Zwartą masą uderzali w miejscach, w których wydawało im się, że mają szansę się przebić. W Małorycie Rosjanie, po udanym wyrwaniu się części ich sił z okrążenia, spędzili półtorej doby na otaczaniu i szturmowaniu wsi na radzieckich tyłach nadal zajmowanej przez Niemców. Z powodu tej bezcelowej operacji stracili przewagę, jaką dawało im nocne wyjście z okrążenia. Zajęcie wsi nie miało już wtedy żadnego znaczenia strategicznego. Prawdopodobnie jednak dostali taki rozkaz.

Radzieckie zmasowane ofensywy zawsze zaczynały się za dnia. Rosjanie wybierali zwykle wczesne godziny poranne. Godzina rozpoczęcia natarcia pozostawała niezmienną, nawet jeśli gęsta mgła przez cały dzień wszystko przesłaniała, jak na przykład 14 stycznia 1945 roku na początku drugiej bitwy w Prusach Wschodnich.

Dla Niemców jednak było bardzo korzystne atakowanie nocą silnie umocnionych radzieckich stanowisk oraz frontów dział przeciwpancernych i czołgowych. Próby zdobycia ich w ciągu dnia kosztowałyby życie wielu żołnierzy. Nocne ataki prawie zawsze przynosiły zwycięstwo, jeśli zostały przeprowadzone przez żołnierzy specjalnie przeszkolonych do tego typu walk, a ofiar zwykle było tylko kilka.

Wiosną 1943 roku podczas wojny pozycyjnej na północ od Tomarowki oddział szturmowy w sile kompanii, należący do niemieckiej 167. Dywizji Piechoty, przeniknął nocą przez radziecki front, uderzył z tyłu na wieś z silnym garnizonem i przepędził stamtąd nieprzyjaciela. Poprzedniego dnia dwóm batalionom nie udało się zająć wsi, choć miały silne wsparcie artylerii.

W styczniu 1943 roku kompania 6. Dywizji Pancernej, wspierana przez sześć samobieżnych dział szturmowych, również zajęła ważną umocnioną wieś na północ od miejscowości Tacynskaja dzięki nocnemu atakowi na jej tyły. Wcześniej pułk grenadierów pancernych i batalion pancerny z sąsiedniej dywizji, liczący sześćdziesiąt czołgów, bezskutecznie przez cały dzień usiłowały tego dokonać.

Wierchnie-Kumskij, główny punkt radzieckiej obrony przed niemieckim natarciem idącym z odsieczą Stalingradowi, o który toczyły się zawzięte walki, również został zdobyty w nocnym ataku przez batalion grenadierów pancernych, który poniósł przy tym niewielkie straty.

Nawet Rosjanie nie zaczynali szeroko zakrojonych operacji przy naprawdę złych warunkach pogodowych, które jednak bardzo im odpowiadały, jeśli chcieli przeprowadzić lokalną akcję. Podczas mgły i śnieżyicy Rosjanie

zawsze rozwijali działania zwiadowcze i dokonywali rajdów na wysunięte posterunki bezpieczeństwa. Nierzadko atakowali w sile batalionu lub pułku podczas burzy z piorunami, aby przeprowadzić rozpoznanie walką, poprawić swoją pozycję lub zająć korzystniejszą pozycję do ruszenia do dużej ofensywy. Zimą do takich szturmów na stepach przystępowali podczas wichur ze wschodu, zwłaszcza na odcinku południowym frontu. Wówczas często udawało im się wejść do niemieckich okopów i wziąć wielu jeńców bez oddania choćby jednego strzału. Rosjanie doskonale zdawali sobie sprawę, że wschodnie wiatry gnają przed sobą takie tumany śniegu, że niemieccy żołnierze nie będą w stanie obserwować okolicy i celować pod wiatr. Zatem Niemcy praktycznie byli bezbronni. Tylko za pomocą podstępów walczące tam niemieckie dywizje były w stanie odzyskać panowanie nad sytuacją. Te odcinki frontu, które były szczególnie zagrożone podczas wschodnich nawałnic, po prostu ewakuowano, a żołnierzy kwaterowano we wsiach położonych po obu stronach tych luk we froncie. Gdy Rosjanie ruszali na puste okopy lub za nie, Niemcy wyjeżdżali na ich tyły i atakowali ich od wschodu. Wówczas Rosjanie byli równie bezbronni jak wcześniej Niemcy i masowo trafiali do niewoli. W rezultacie Rosjanie zaprzestali ataków w czasie wichur ze wschodu.

Kamuflaż, dezinformacja i propaganda

Kamuflaż, dezinformacja i propaganda były środkami często wykorzystywanymi przez Rosjan. Oddawały też w każdym aspekcie ich wschodni charakter. Środki zgodne z naturalnymi talentami, takie jak kamuflaż i dezinformacja, stosowali z wielką wprawą i skutecznością. Jednak ich frontowa propaganda – na ogół nieudolna i naiwna – w żaden sposób nie trafiała do psychiki i mentalności niemieckiego żołnierza, więc była nieskuteczna. Z tych właśnie powodów, choć prowadzona gorliwie i z wykorzystaniem różnorodnych środków przekazu, nie przynosiła spodziewanych korzyści.

I. Kamuflaż

Rosjanie byli mistrzami w maskowaniu się. Dzięki prymitywnym instynktom świetnie rozumieli, jak wtopić się w otoczenie i mieli wprawę w znikaniu pod ziemią przy lada okazji. Jak zostało opisane w poprzednim rozdziale, umiejętnie wykorzystywali ciemność, szatę roślinną i złą pogodę, aby ukryć swoje zamiary przed wrogiem. Ruchy wojsk nocą i natarcia przez tereny zalesione przeprowadzali w całkowitej ciszy. Komunikowali się ze sobą, sprytnie naśladowując głosy zwierząt.

Warto zwrócić uwagę na ich sposób maskowania przejść przez rzeki, który polegał na budowaniu podwodnych mostów. Używali do tego zatapialnych podwodnych konstrukcji mostowych, które można było zanurzyć lub wynurzyć, zalewając przedziały wodą lub ją wypompowując. Pokład mostu zwykle znajdował się około 30 centymetrów poniżej poziomu wody, co uniemożliwiało wykrycie go poprzez obserwację z samolotu.

Sztuczny kamuflaż był kolejnym środkiem używanym przez Rosjan. Już nawet na początku wojny Niemcy spotkali radzieckich żołnierzy w strojach maskujących ufarbowanych na zielono. Kiedy leżeli w trawie, twarzą do ziemi, można ich było wypatrzeć tylko z bliska. Niemcy często ich mijali, w ogóle nie zauważając. Patrole zwiadowcze zwykle nosiły „liściaste” stroje z zielonymi łatkami materiału, które zapewniały doskonałe maskowanie w lesie. Maski na twarz też nie należały do rzadkości.

W Armii Czerwonej wprowadzono ścisłe zasady kamuflażu. Każdy, kto opuszczał schronienie w ciągu dnia, był surowo karany, jeśli było to niedozwolone z powodu maskowania się. Dzięki temu nawet zimą Rosjanie byli w stanie ukryć obecność dużych jednostek, co ilustruje poniższy przykład.

W styczniu 1944 roku radziecka 1. Armia Pancerna poprzez niespodziewany atak usiłowała zająć ważny węzeł kolejowy Żmerynka. Atak

odparto, a armia została okrążona na południowy wschód od Winnicy. Wyrwała się z okrążenia już pierwszej nocy i zniknęła. Większość żołnierzy radzieckiej armii uciekła zupełnie niezauważona przez lukę między niewystarczającymi siłami niemieckimi zaangażowanymi w okrążenie. Mimo głębokiego śniegu i ładnej pogody nie udało się nawet ustalić, w którym kierunku uciekli czerwoarmiści. Najprawdopodobniej ukryli się w pobliskich licznych i dość dużych wsiach, do których przylegały duże sady. Ponieważ niemieckie jednostki pancerne przejechały wcześniej przez te wioski, ślady czołgów nie stanowiły niezbitego dowodu, że Rosjanie tam się ukryli. Przez dwa dni i dwie noce Luftwaffe szukało miejsca pobytu 1. Armii Pancernej i w związku z tym zrobiło bardzo dobrej jakości zdjęcia lotnicze całej okolicy, w której leżały wioski. Jednak ani obserwacja z powietrza, ani analiza zdjęć lotniczych nie dostarczyły żadnych wskazówek. Dopiero trzeciego dnia, gdy silna niemiecka jednostka pancerna wjechała do tej grupy wiosek, okazało się, że ukrywała się w nich cała armia. Wszystkie czołgi i inne pojazdy zostały wspaniale zamaskowane w stodołach, pod wiatami, w stertach słomy, w stogach siana, pod stosami gałęzi itd., a żołnierzom zabroniono przemieszczania się w ciągu dnia, aby nikt nie zauważył ich obecności.

II. Dezinformacja

Przed ofensywą Rosjanie intensywnie stosowali różne działania dezinformacyjne. Aby wprowadzić wroga w błąd co do miejsca i czasu zbliżającej się zmasowanej ofensywy, pozorowali koncentrację wojsk na innych odcinkach, przygotowując mnóstwo stanowisk dla broni artyleryjskiej, moździerzy i wyrzutni rakiet. Aby zwiększyć wiarygodność swoich działań, nawet przesuwali na te odcinki niewielkie grupy żołnierzy w dzień i w nocy, a także stawiali makiety dział, czołgów i samolotów oraz znaczyli odpowiednie, prowadzące do nich ślady. Byli też znani z tego, że umieszczali całą armię pancerną na mało ważnym odcinku, aby wywołać złudne wrażenie, że w tym miejscu nastąpi wkrótce atak. Uruchamiając w nocy silniki, chcieli przekonać Niemców, że kolumny czołgów i wojsk zmotoryzowanych są w ruchu. Próbną ogień artyleryjski i stosowanie dział przewoźnych także należały do powszechnie znanych radzieckich działań dezinformacyjnych.

W celu zmylenia nieprzyjaciela na mniejszą skalę całe radzieckie jednostki, a także pojedynczy żołnierze często zakładali niemieckie mundury. Ten podstęp prawie zawsze się udawał.

Latem 1943 roku mówiący po niemiecku Rosjanin w mundurze niemieckiego oficera wjechał niemiecką ciężarówką prosto do siedziby lokalnej władzy wojskowej – komendantury (*Ortskommandantur*) – w Równym i uzyskał audiencję u generała pełniącego funkcję komendanta.

Zakneblował komendanta, owinął go dużym dywanem, zaniósł do ciężarówki, która na jałowym biegu czekała na zewnątrz, i odstawił go do partyzantów. Tylko słowa: „Dziękuję, towarzyszu”, których prawdziwy oficer niemieckiej armii nigdy by nie użył, zwracając się do szeregowca, wzbudziły podejrzenia ordynansa porwanego generała, który niczego nieświadomy nawet pomagał mu załadować ciężki dywan do ciężarówki. Choć ordynans natychmiast złożył raport, nie doprowadziło to do ujęcia porywacza.

Wiosną 1944 roku we Lwowie chyba temu samemu Rosjaninowi, ubranemu w mundur niemieckiego oficera, udało się za pomocą podobnego podstępu zabić zastępcę gubernatora Galicji oraz podpułkownika, a później także wartownika, który chciał sprawdzić zawartość ciężarówki. Za każdym razem udawało mu się uciec.

Podobne niespodziewane rajdy i podstępny oddziałów bojowych przebranych w niemieckie mundury zdarzały się na wszystkich odcinkach frontu i to coraz częściej w miarę rozwoju działań wojennych.

III. Propaganda

Radziecka propaganda wykorzystywała wszystkie bieżące wojskowe i polityczne niepowodzenia i klęski Niemców. Posługiwała się wszystkimi dostępnymi środkami technicznymi, stosowanymi we współczesnej propagandzie, takimi jak radio, prasa, ulotki, zdjęcia, głośniki zainstalowane na ziemi, bomby wypełnione ulotkami, plotki rozgłaszane przez agentów, radzieckich jeńców wojennych i Niemców, którzy twierdzili, że uciekli z radzieckiej niewoli, oraz latające nocą samoloty, które ciągnęły za sobą podświetlone transparenty, zrzucały zdjęcia lub nadawały przez głośniki. Ponieważ na froncie arktycznym byli także fińscy żołnierze, dla których liczyło się zupełnie co innego, radziecka propaganda czasami napotykała tam trudności i nie była trafiona. Należałoby również rozróżnić propagandę skierowaną do wyższych rangą dowódców wojskowych, zwykłych żołnierzy i niemieckich cywilów. Aby trafić z treściami propagandowymi do tak odmiennych grup, należało stosować różne środki i metody. Pod względem literackim i plastycznym większość działań radzieckiej propagandy stała na wysokim poziomie.

Radziecki wywiad z zadziwiającą szybkością i dokładnością dowiadywał się o wydarzeniach w niemieckiej armii. Na przykład zdjęcia zrobione z różnych powodów przez jedną z niemieckich agencji propagandowych prawie równoległe pojawiły się w odpowiedniej radzieckiej gazecie wojskowej. Jednakże propaganda na froncie była nieudolna i nietrafiona, toteż nie wywierała pożądanego skutku. Przeważała polityczna i wojskowa satyra.

Niemcy pozyskiwali informacje o radzieckiej propagandzie adresowanej do niemieckich żołnierzy ze zdobytych radzieckich gazet wojskowych. W nich też

posługiwano się słowem i obrazem. Nacjonalizm oraz ideologiczny fanatyzm wykorzystywano z jednakową intensywnością. Wydawało się, że Rosjanie dość szczerze krytykują pewne zajścia na froncie. Warunki, w jakich znajdowali się niemieccy żołnierze na leżących naprzeciwko stanowiskach, na ogół przedstawiano w sposób satyryczny. W propagandzie skierowanej do własnych oddziałów frontowych Rosjanie wbijali żołnierzom do głowy, że Niemcy na miejscu rozstrzelują wszystkich jeńców wojennych. Wywołany przez taką propagandę strach przed trafieniem do niewoli powodował, że radzieccy żołnierze bronili swoich pozycji do samego końca. Ta historyjka wydawała się prawdopodobna i łatwo było w nią uwierzyć, więc ta linia propagandy osiągnęła swój cel. Radzieckich dezertersów było stosunkowo niewielu. Z kolei starsi radzieccy żołnierze, którzy pracowali w Niemczech jako jeńcy wojenni podczas I wojny światowej, byli odporni na takie potworne opowieści i bardzo często dezertowali. Znaczna część radzieckich działań propagandowych była poświęcona analizowaniu niemieckiej propagandy i jej przeciwdziałaniu. Czytanie i rozpowszechnianie niemieckich ulotek propagandowych było zabronione pod karą śmierci.

Rosjanie sięgali po różne środki frontowej propagandy – stawianie tablic informacyjnych, nadawanie wiadomości przez megafony i rzucanie ulotek propagandowych z samolotów – by zachęcić Niemców do poddania się lub dezercji. Często zwracali się wprost do dowódcy, czasami za pośrednictwem schwytanych niemieckich oficerów różnych stopni, którzy rzekomo należeli do organizacji „Wolne Niemcy”. Zrzucali wiele propagandowych ulotek, które obrazowo przedstawiały przewagę Związku Radzieckiego pod względem liczby żołnierzy, uzbrojenia i sprzętu, a także potencjału wojskowego. Pokazywały również akty okrucieństwa i zniszczenia rzekomo dokonywane przez Niemców. Nie było natomiast jasne, jaki był propagandowy cel pokazywania nagich kobiet stojących na przedpiersiu radzieckich okopów. Przymuszczały być Niemkami, które wpadły w ręce Rosjan.

Niemieckie dowództwo nie musiało się martwić sowiecką propagandą. Ani wygłaszane, ani drukowane radzieckie materiały propagandowe nie budziły zaufania, ponieważ zawierały zbyt wiele ewidentnych kłamstw. Poza tym niemieccy żołnierze widzieli z bliska, jak wyglądają rzekome błogosławieństwa bolszewizmu, i dyskutowali na temat tego dyktatorskiego ustroju z jego przeciwnikami rosyjskiego pochodzenia. Wielu rosyjskich intelektualistów miało poglądy antykomunistyczne. Ci ludzie w 1943 roku dobrowolnie przyłączyli się do wycofujących się Niemców, ponieważ nie chcieli już mieć nic wspólnego z radzieckim ustrojem.

Jeszcze przed kampanią wschodnią Rosjanie rozpoczęli silną antyniemiecką propagandę. W szkołach wielu radzieckich miast i wsi znaleziono teksty w języku niemieckim, zawierające najbardziej wulgarne inwektywy pod adresem Niemiec. W ten sposób komuniści przygotowywali

się duchowo do wojny z Niemcami. W dość dużym miasteczku na południe od Leningradu młodzi, mówiący po niemiecku chłopcy, naiwnie przyznali, że zostali wybrani na komsomolców (sowiecki odpowiednik Hitlerjugend) do Magdeburga.

Czasami Rosjanie werbowali niemieckich jeńców wojennych za pomocą fałszywych raportów. Niemcy często wyląwiali wyjątkowo dobrze wyszkolonych radzieckich dezertersów, którzy mieli im dostarczyć fałszywych informacji. Ten rodzaj propagandy zupełnie się nie sprawdzał. Z wyjątkiem pojedynczych żołnierzy w niemieckich mundurach, ale niebędących Niemcami, przypadki dezercji z niemieckich szeregów ograniczyły się do akcji kilku desperatów.

W pierwszych latach wojny Rosjanie niewątpliwie chcieli zrobić wrażenie na niemieckich żołnierzach i obniżyć ich morale, popełniając na nich liczne okrucieństwa. Za tym przypuszczeniem przemawia duża liczba takich zbrodni, popełnionych na wszystkich odcinkach frontu głównie w latach 1941-1942, ale także podczas późniejszych niemieckich działań kontrofensywnych.

Nocą 25 czerwca 1941 roku dwie baterie niemieckiej 267. Dywizji Piechoty pod Mielnikami (Grupa Armii Środek) zostały napadnięte przez Rosjan, którzy się przebili, i zakłute bagnietami do ostatniego człowieka. Zabici mieli do siedemnastu ran kłutych, między innymi dziury w oczach.

26 sierpnia 1941 roku, podczas przeczesywania lasu w poszukiwaniu nieprzyjacielskich sił, batalion niemieckiego 465. Pułku Piechoty został zaatakowany ze wszystkich stron przez siedzących na drzewach radzieckich snajperów. Stracił siedemdziesięciu pięciu zabitych i dwudziestu pięciu zaginionych. W trakcie poprowadzonego później natarcia Niemcy znaleźli wszystkich zaginionych - martwych, z kulą w tyle głowy.

W styczniu 1942 roku dywizja SS atakowała na północ od Syczowki (Grupa Armii Środek). W tym przypadku batalion walczący w gęstym lesie musiał się wycofać i stracił 26 ludzi. Niemieccy żołnierze, którzy później dotarli w to miejsce, znaleźli wszystkich zaginionych esesmanów - zmasakrowanych. W kwietniu 1942 roku starszy Rosjanin, cieśla, zjawił się w sztabie niemieckiej dywizji na południowy zachód od Rżewa i zameldował, że w swojej wsi, kilka kilometrów za radzieckim frontem, widział grupę około czterdziestu niemieckich jeńców wojennych z radziecką eskortą. Potem jeńcom kazano się zatrzymać na północnym krańcu wsi i wykopać głębokie doły. Według zeznań naocznego świadka jeńcy zostali kolejno zastrzeleni i zakopani w tych dołach. Kilka dni później wieś zajęli Niemcy. Przeprowadzono śledztwo i okazało się, że informacje starsuszka były prawdziwe.

Podczas bitwy o Żyźdrę na początku marca 1943 roku batalion niemieckiego 590. Pułku Grenadierów dostał zadanie zajęcia odcinka zarośniętego krzakami. Atak się nie powiódł. Gdy 19 marca 1943 roku po

kontrataku korpusu odcinek znów przeszedł w ręce Niemców, znaleźli oni czterdzieści ciał żołnierzy batalionu z wylupionymi oczami oraz obciętymi uszami, nosami i genitaliami. Ciała znalezione w innej części pola bitwy nosiły ślady podobnych okaleczeń.

5 lipca 1943 roku podczas niemieckiego ataku kleszczowego na Kursk (operacja Cytadela) batalion 320. Dywizji Piechoty na południowej flance rzucił się naprzód, niewspierany przez inne jednostki. Natrafił wprost na kontratakującą nieprzyjacielską dywizję i został odparty. Do niewoli trafiło około stu pięćdziesięciu ludzi. Wkrótce potem Niemcy podsłuchali rozmowę telefoniczną między radzieckimi sztabami dowództwa niższego i wyższego szczebla (prawdopodobnie pułku i dywizji), która brzmiała następująco:

Dowódca pułku: „Mam tu stu pięćdziesięciu fryców (poniżające określenie niemieckiego żołnierza). Co z nimi zrobić?”

Dowódca dywizji: „Kilku zatrzymać na przesłuchanie, pozostałych zlikwidować”.

Wieczorem tego samego dnia domniemany dowódca pułku zameldował, że rozkaz został wykonany. Stwierdził, że większość fryców została zabita natychmiast, a pozostali po przesłuchaniu.

W podobnie okrutny sposób Rosjanie starali się zastraszyć własnych obywateli. W marcu 1943 roku po wyzwoleniu Żołczewa, niewielkiego miasteczka 35 kilometrów na północ od Charkowa, mieszkańcy poinformowali niemiecką żandarmerię, że przed wycofaniem się Rosjanie przepędzili ulicami dość liczną grupę miejscowych chłopców w wieku od czternastu do siedemnastu lat nago, na dużym mrozie, bijąc ich przy tym bez litości. Potem chłopcy zniknęli w remizie, gdzie NKWD miała swoją siedzibę, i więcej nikt ich nie widział. W trakcie późniejszych poszukiwań znaleziono ciała wszystkich zaginionych chłopców w głębokiej piwnicy remizy. Zostali zabici strzałem w kark i zakryci końską mierzwą. Zidentyfikowane przez krewnych ciała zostały im oddane. Wszystkie miały poważnie odmrożone kończyny. Przypuszczalnie powodem tej okrutnej egzekucji było posądzenie o domniemaną współpracę z niemieckim okupantem.

W ostatnich latach wojny Rosjanie do celów propagandowych często wykorzystywali niemieckich jeńców wojennych. Wracali oni na niemieckie linie, zwykle na odcinki zajmowane przez ich macierzyste pułki, z misją nakłonienia kolegów do dezercji poprzez opowiadanie im, jak dobrze będą traktowani jako jeńcy wojenni. Tego rodzaju propaganda nie skutkowała, tak samo jak nie skutkowały podobne niemieckie próby z radzieckimi jeńcami wojennymi, którzy zgłosili się do tego zadania.

Jednak niektórzy radzieccy żołnierze uwierzyli niemieckiej propagandzie. Jeśli słowa Niemców padały na podatny grunt, ich efekty były natychmiast

neutralizowane przez kontrpropagandę i przymus. Z wyjątkiem dużych operacji okrążenia, zdarzały się nieliczne przypadki dezercji całych radzieckich oddziałów. Jeśli do tego doszło albo jeśli rosła liczba pojedynczych dezercji, sowieccy komisarze natychmiast podejmowali drastyczne środki zaradcze.

Wiosną 1943 roku podczas przedłużającej się wojny pozycyjnej w górnym biegu Dońca frontowa jednostka niemieckiego XI Korpusu Piechoty na południe od Biełgorodu mogła wziąć znaczną liczbę jeńców. Brano ich podczas rajdów w ciągu dnia, ponieważ – jak dowiedziano się od dezercerów – na tym odcinku terenu, który można było z łatwością obserwować z zachodniego brzegu rzeki, Rosjanie mieli rozkaz, aby poruszać się tylko nocą, więc w ciągu dnia spali. Jeńcy przyznali, że wielu ich towarzyszy było niezadowolonych i chciało zdezerterować. Bali się jednak, że zostaną zastrzeleni przez Niemców, ponadto mieli problem z przeprawieniem się przez głęboką rzekę na stronę niemiecką. Wkrótce nawiązano kontakt z kompanią malkontentów i dokonano niezbędnych ustaleń. Dyskretny sygnał świetlny w wybraną noc poinformował radziecką kompanię, że czeka na nich sprzęt niezbędny do przeprawy, a Niemcy są gotowi osłaniać ich ogniem. Podjęto wszelkie środki ostrożności na wypadek, gdyby okazało się, że kryje się za tym radziecki podstęp. Kompania naprawdę zeszła na brzeg rzeki grupami, które kolejno przeprowiły się pontonami przez Doniec. Dowódca kompanii, uzbecki porucznik, dotarł na niemiecką stronę jako pierwszy. Jednak część kompanii weszła na radzieckie pole minowe i odniosła poważne straty z powodu eksplodujących min, a także ostrzału przez zaalarmowaną hałasem radziecką artylerię.

Skutkiem opisanych powyżej wydarzeń 15. Uzbecka Dywizja, jako niepewna, została natychmiast wycofana z frontu i karnie wysłana gdzie indziej.

RADZIECKIE SIŁY POWIETRZNE

W ocenie Luftwaffe

Przed rozpoczęciem kampanii wschodniej Radzieckie Siły Powietrzne były poważnie niedoszacowane przez Niemców. Jednak mimo swego potencjału sprzętowego, który znacznie się zwiększył w trakcie wojny, nie wywarły istotnego wpływu na wynik walk na Wschodzie.

Z taktycznego punktu widzenia Radzieckie Siły Powietrzne były nieelastyczne i działały ściśle według ustalonego schematu. Brakowało im umiejętności adaptacji. Dopiero pod koniec 1944 i na początku 1945 roku można było zaobserwować próby strategicznych walk w powietrzu. Radzieckie Lotnictwo Dalekiego Zasięgu służyło przede wszystkim do operacji transportowych; niemiecki wywiad radiowy prowadził jego nasłuch już od 1941 roku. Radzieckie Siły Powietrzne były wprawdzie służbą niezależną od Armii Czerwonej, ale ich maszyny wykorzystywano prawie wyłącznie na polu bitwy we wspólnych operacjach z armią.

Niemcy wnioskowali o zbliżaniu się radzieckiego ataku między innymi na podstawie obserwacji zbierania się samolotów bojowych na lotniskach polowych w pobliżu frontu. W związku z tym Rosjanie okazali się bardzo biegli w budowaniu pomocniczych lotnisk polowych. Bezwzględnie zmuszając cywili do morderczej pracy i używając najprymitywniejszego sprzętu, w zadziwiająco krótkim czasie byli w stanie ukończyć gotowe do startów lotniska polowe. Ani zima, ani błoto nie miały wpływu na ich pracę. Radzieckie Siły Powietrzne powszechnie budowały pozorowane lotniska i atrapy samolotów, a także stosowały liczne inne metody kamuflażu.

Podczas walki kierunek i zaangażowanie lotnictwa były ustalane przez stanowiska dowódcze w pobliżu frontu, jedne z najbardziej sprawnych w zakresie sterowania myśliwcami z ziemi. Natomiast współpraca między myśliwcami a samolotami szturmowymi lub formacjami bombowców pozostawiała wiele do życzenia. Rzadko wysyłano eskorty myśliwców, a jeśli już, te rozpraszały się przy pierwszym kontakcie z wrogiem.

Radzieccy piloci doskonale sobie radzili przy złej pogodzie. Choć nie mieli odpowiednich instrumentów lotniczych, przelatywali myśliwcami i samolotami szturmowymi nisko nad polem bitwy przy największej niepogodzie. Lubili wykorzystywać niski pułap chmur oraz zamiecie śnieżne, aby zaskoczyć wroga.

Podczas nocnych lotów radzieckie myśliwce ograniczały się do tych celów, do których zostały wysłane, gdyż były wyposażone jedynie w podstawowe instrumenty nawigacyjne. Niemcy ze zdziwieniem odkryli, że nocne myśliwce prawie zawsze latają z zapalonymi światłami pozycyjnymi.

Formacje lotnicze zgromadzone do przeprowadzenia dużych operacji zawsze wykazywały szybki spadek potencjału bojowego, gdy tylko

przyłączyły się do akcji. Liczba samolotów zdolnych wykonywać misje bojowe szybko malała i dość dużo czasu zajmowało przywrócenie im takiej sprawności, by mogły latać. Rosjanie powszechnie stosowali zasłony dymne, aby maskować i chronić zakłady przemysłowe, rozjazdy kolejowe i mosty przez strategicznymi atakami lotniczymi.

Warto zwrócić uwagę na szybką naprawę uszkodzeń spowodowanych bombardowaniem, zwłaszcza instalacji kolejowych. Także i w tym przypadku bezlitośnie zmuszano do pracy robotników cywilnych.

W trakcie wojny duża część zaopatrzenia była przekazywana drogą lotniczą. Samoloty albo lądowały z dostawami, albo zrzuciły je na spadochronach. Za niemieckimi liniami desantowały też agentów i uzbrojonych sabotażystów, którzy odegrali szczególną rolę.

Na początku wojny radzieckie wojska lądowe były wyjątkowo podatne na ataki z powietrza. Jednak bardzo szybko nastąpiła zmiana. Radzieccy żołnierze stali się wytrzymali i uodpornili się psychicznie na ataki niemieckich bombowców nurkujących i samolotów szturmowych.

Bardzo dobrze było prowadzone szkolenie obronne przed atakami na niskiej wysokości. Każdą broń bez wahania zwracano przeciw atakującemu samolotowi, dzięki czemu uzyskiwano doskonałą obronę. Jeśli tylko pogoda pozwalała, radzieccy żołnierze unikali kwater i po mistrzowsku ukrywali się w terenie. W rzadkich przypadkach, gdy szukali schronienia w osadach, mieli zakaz pokazywania się za dnia na zewnątrz.

Z upływem czasu i w zgodzie z sowiecką ideologią Rosjanie mieli znaczną liczbę kobiet będących pilotami i członkami załóg lotniczych. Kobiety nie tylko wykonywały operacje transportowe, ale i misje bojowe.

Podsumowując, można powiedzieć, że Radzieckie Siły Powietrzne, choć pomyślane i stworzone z rozmachem, były bardzo prymitywnie szkolone. Chęć walki, zaczepekność i sprawność techniczna radzieckich pilotów pozostawiała wiele do życzenia. Choć Radzieckie Siły Powietrzne zawsze przewyższały liczebnie Luftwaffe, niezmiennie były gorsze pod względem bojowym. Zazwyczaj do oczyszczenia nieba z radzieckich samolotów wystarczała niewielka liczba niemieckich myśliwców.

W ocenie wojsk lądowych

I. Użycie taktyczne

Pod względem sprzętu i poziomu wyszkolenia Radzieckie Siły Powietrzne podczas II wojny światowej były znacznie słabsze od niemieckich, mimo że liczba radzieckich samolotów stale rosła i przekroczyła stan Luftwaffe już w 1942 roku. Nawet wprowadzenie nowych modeli radzieckich samolotów nie było w stanie spowodować zasadniczej dysproporcji w osiągnięciach przeciwników. Z tego powodu Radzieckie Siły Powietrzne zwykle nie stanowiły czynnika wpływającego na przebieg walk lądowych. Czasami odgrywały drugorzędną rolę, ale nigdy tak istotną jak lotnictwo zachodnich aliantów.

Na początku wielkiej ofensywy na Wschodzie wojska lądowe zobaczyły tylko trzy czy cztery samoloty zwiadowcze, pojedyncze eskadry bombowców i tylko kilka myśliwców (radzieckie jednomiejscowe I-16, nazwane „Rata” podczas hiszpańskiej wojny domowej). Szybko padały ofiarami niemieckich myśliwców. Tylko nieliczne samoloty zwiadowcze wracały z misji. Ledwo się pojawiały, a już długie ogony dymu świadczyły o ich zniszczeniu. Ich załogi wyskakiwały na spadochronach i należały do pierwszych radzieckich jeńców wojennych, którzy pełni nienawiści lub w pojedynczych przypadkach roztrzęsieni czekali na swój los - spodziewali się, że zostaną zastrzeleni, jak wmawiała im radziecka propaganda. Wpadali w jeszcze większą konsternację, gdy Niemcy traktowali ich po przyjacielsku. To samo działo się z bombowcami, które leciały prosto do swoich celów: bez eskorty myśliwców, w jednej eskadrze złożonej z pięciu lub sześciu maszyn lub w dwóch-trzech eskadrach, jedna tuż za drugą. Nie zmieniały kursu, nawet gdy potężne niemieckie działa przeciwlotnicze siały wśród nich spustoszenie. Bezpośrednie trafienie zwykle rozrywało samolot na strzępy. Reszta eskadry kontynuowała lot w kierunku celu do czasu, aż została zestrzelona przez niemieckie myśliwce podczas bombardowania lub lotu powrotnego. Wielokrotnie zdarzało się, że całe eskadry zostawały zestrzelone w ciągu zaledwie paru minut. W tamtym czasie atak radzieckich bombowców oznaczał dla Niemców co najwyżej ekscytujący spektakl, który zawsze kończył się tragicznie dla Rosjan. Gdy zdali sobie sprawę z daremności tych wysiłków, starali się uniknąć tego losu: zrzucali bomby i próbowali uciec nadlatującym niemieckim myśliwcom. Dzięki temu przynajmniej część ich samolotów wracała do bazy - ale następnego dnia i tak zostawały zestrzelone.

Rosjanie byli na dobrej drodze, by stracić wszystkie samoloty przez to całkowicie daremne zaangażowanie. Co prawda, Radzieckie Siły Powietrzne

nieustannie zastępowały zestrzelone maszyny nowymi, ale nigdy nie otrząsnęły się z szoku, jaki przeżyły za sprawą niemieckich myśliwców. Aż do końca wojny niemieckie myśliwce miały bezsprzeczną przewagę nad radzieckimi samolotami każdego typu.

Wkrótce jednak krwawa nauzca pierwszych dni wojny zaczęła przynosić efekty. Podczas bitew przygranicznych niemieckie lotnictwo było w stanie unieszkodliwić prawie wszystkie radzieckie samoloty, ale później, gdy niemieckie wojska weszły w głąb Związku Radzieckiego i przekraczały Dniepr i Dźwinę, na skutek koncentracji jednostek bombowych z eskortą myśliwców dało się odczuć ich obecność. Umiejętnie manewrując, bombardowały niespodziewanie mosty i skrzyżowania, nadlatywały z boku lub z tyłu i nękały niemieckie oddziały przekraczające obie te rzeki, a także były odpowiedzialne za pierwsze ofiary wśród niemieckich żołnierzy. Jednak nie powstrzymały ani nawet nie opóźniły niemieckich wojsk forsujących rzeki. Nad Ługą Rosjanie zastosowali nową taktykę i użyli wszystkich samolotów, którymi dysponowali w regionie Leningradu, w rajdach wahadłowych, aby niszczyć pojedyncze, odizolowane przyczółki mostowe wysuniętych niemieckich jednostek pancernych. Niemcy ponieśli wówczas znaczne straty. Żołnierze byli skoncentrowani na niewielkim obszarze i nie mieli żadnego wsparcia z powietrza, które mogłoby przeciwdziałać radzieckim atakom, ponieważ nie dotarły tam jeszcze naziemne struktury Luftwaffe. Mimo to rajdy te nie odniosły żadnego skutku taktycznego. Radzieckie Siły Powietrzne prowadziły własną, prywatną wojnę, podobnie jak artyleria, czołgi i piechota, której każda dywizja w dodatku atakowała osobno. Rezultat był taki, że na przykład w lipcu 1941 roku radzieckie wojska, osiem do dziesięciu razy liczniejsze od niemieckich, nie były w stanie zdobyć przyczółka porzeckiego (110 kilometrów na południowy zachód od Leningradu), który został kompletnie odcięty podczas pierwszych dni walk. Rosjanom nie udało się nawet zniszczyć jednego z dwóch drewnianych mostów stojących w odległości 30 metrów od siebie mimo bombardowania ich przez tydzień i posyłania w ich kierunku codziennie dwóch tysięcy ciężkich pocisków, co świadczyło o miernych umiejętnościach technicznych załóg zarówno bombardowców, jak i artylerii.

Początkowy brak współpracy między różnymi rodzajami radzieckich wojsk i brak umiejętności technicznych prowadziły do nieustannych porażek na wymienionym powyżej odcinku, a także na wszystkich innych frontach. Rosjanie stopniowo uczyli się na swoich błędach i było widać, że starają się poprawić. Dało się odczuć, że znacznie wzrosły ich umiejętności techniczne. Współpraca między różnymi rodzajami wojsk również zauważalnie się poprawiła. Mimo wszystko ten aspekt prowadzenia walki pozostał ich słabą stroną do końca wojny. Sztuka współpracy wymaga pewnej inicjatywy osobistej, znajomości taktyki i bystrości postrzegania, czym Rosjanie raczej nie mogli się wykazać, ponieważ cechy te były sprzeczne z ich wrodzonym

charakterem i sposobem ich wychowania. Próbowali kompensować te poważne niedostatki przez masowe zaangażowanie sił i sprzętu, także w przypadku lotnictwa. Jednak w powietrzu nie przekładało się to na takie sukcesy jak na ziemi. W końcu jednak ich starania przyniosły pewne skutki – główne działania sił powietrznych z roku na rok stawały się coraz bardziej zdecydowane i w coraz większym stopniu były odczuwalne dla Niemców podczas zmasowanych radzieckich ofensyw ostatnich lat wojny, gdy siła bojowa Luftwaffe znacznie zmalała z powodu braku paliwa i poważnych strat w innych teatrach działań wojennych.

Radzieckie Siły Powietrzne straciły pierwszą dużą szansę zimą na przełomie 1941 i 1942 roku, gdy Niemcy wycofywali się spod Moskwy. Gdyby skoncentrowały większość swoich działań na niemieckich kolumnach, zmuszonych do poruszania się nielicznymi odśnieżonymi drogami, skutek byłby miażdżący.

Nawet w trakcie wielkiej radzieckiej ofensywy zimą 1942–1943 roku między Donem a dolnym biegiem Dniepru, a także podczas obrony przed niemieckim natarciem idącym z odsieczą Stalingradowi, radzieckie lotnictwo nie osiągnęło koncentracji wystarczającej do tego, aby wpłynąć na bieg wydarzeń w znaczącym stopniu. Operacje lotnicze prawidłowo skoordynowane w miejscu i czasie z działaniami wojsk lądowych stanowiły wyjątek od reguły.

Natomiast latem 1943 roku koncentracja radzieckich samolotów była już znacznie większa, a ich działania energiczniejsze. Radzieckie Siły Powietrzne odegrały ważną rolę w bitwie na południe od Kurska (niemiecka operacja Cytadela w lipcu 1943 roku) i podczas radzieckiej kontrofensywy w sierpniu 1943 roku. Jednak ich aktywność wkrótce zmalała i miesiąc później niemieckim armiom udało się wycofać przez kilka mostów na Dnieprze na pozycje za rzeką bez żadnych przeszkód ze strony radzieckiego lotnictwa.

Podobne zmasowane wystąpienia zostały powtórzone w bitwach o Lwów i Witebsk w 1944 roku oraz w drugiej bitwie w Prusach Wschodnich w 1945 roku. Jednak siła ataku, choć na początku dość zdecydowana, zawsze bardzo szybko słabła i radzieckie samoloty znikają.

II. Metody walki

Na początku wojny misje lotnicze odbywały się na dużych wysokościach. Niemcy po raz pierwszy zobaczyli myśliwce („Rata”) atakujące na niskim pułapie na froncie północnym, nad Ługą. Ostrzelały baterie i kolumny marszowe oraz zrzuciły na nie małe bomby, nie osiągając jednak skutków godnych odnotowania. W czasie przełamywania linii leningradzkiej we wrześniu 1941 roku po raz pierwszy pojawiły się niewielkie grupy radzieckich myśliwców wyposażonych w bomby raketowe. Ich celność i skuteczność była nieistotna.

Ił-2, bardzo skuteczny i groźny samolot szturmowy, zadebiutował w lutym 1943 roku. Można go było rozpoznać po opancerzonym kokpicie z szybą kuloodporną grubości około 100 milimetrów. Pilota chroniły stalowe płyty z tyłu i z dołu kokpitu. Ten model samolotu był odporny na ogień pistoletów i karabinów maszynowych każdego kalibru. Jego pancierz wytrzymywał trafienia pociskami 20 mm z dział przeciwlotniczych. Dlatego zrozumiałe jest, że tych samolotów szturmowych używano w niebezpiecznych miejscach i nieustannie nękały one wojska lądowe w atakach na niskiej wysokości. W ten sposób udawało im się blokować dzienne ruchy oddziałów zmotoryzowanych oraz zadawać im duże straty za pomocą dwulufowych karabinów maszynowych i małych bomb odłamkowych. Działka przeciwlotnicze kalibru 37 mm lub większego nie sprawdzały się w obronie przed atakami na niskim pułapie, ponieważ ility przelatywały zbyt szybko i nie dało się w nie wycelować. Dlatego konieczne było używanie amunicji przeciwpancernej kalibru 20 mm, której stosowanie do innych celów niż obrona przed czołgami zostało wcześniej zabronione. Gdy ładowano te pociski do dział przeciwlotniczych 20 mm, radzieckie samoloty Ił-2 ponosiły tak ciężkie straty, że szybko znikaly z pola walki.

Do zimy 1944-1945 roku tak udoskonalono radziecką broń przeciwpancerną w samolotach, że stanowiła poważne, rosnące zagrożenie dla niemieckich czołgów i samobieżnych dział szturmowych. Na przykład w styczniu 1945 roku, podczas drugiej bitwy w Prusach Wschodnich, jednego dnia stanęło w ogniu co najmniej osiem samobieżnych dział szturmowych, ostrzelanych przez radzieckie samoloty przeciwpancerne.

W 1945 roku radzieckie samoloty zaczęły też polować na niemieckie lokomotywy i pojazdy, którymi mogli się poruszać wyżsi rangą oficerowie. Polowania na lokomotywy doprowadziły do poważnych strat na liniach kolejowych przebiegających w pobliżu frontu. Straty zmalały, dopiero gdy pociągi na tych trasach zostały wyposażone w lekkie działka przeciwlotnicze. Na froncie arktycznym skutki niszczenia lokomotyw odczuwano szczególnie dotkliwie. Ponieważ dostawy fińskich lokomotyw były bardzo ograniczone, fińskie ministerstwo kolei chciało przerwania operacji na linii kolejowej do Kemijärvi, która była szczególnie zagrożona, gdyż docierało nią niezbędne zaopatrzenie dla Niemców.

Polowanie na pojedyncze niemieckie pojazdy również powodowało straty. Na przykład w Niedzielę Wielkanocną 1944 roku, gdy dowódca niemieckiej armii jechał na front na północ od Buczacza w Galicji, jego samochód zaatakowała eskadra radzieckich myśliwców. Wielokrotnie nawracały nad samotne auto. W rezultacie poległa obstawa dowódcy, a samochód został rozerwany na drobne kawałki za pomocą 80 bomb, co uniemożliwiło dowódcy kontynuowanie podróży. Dopiero gdy niemieccy dowódcy zaczęli jeździć starymi, nieoznakowanymi samochodami, ataki ustały.

Radzieckie naloty bombowe w dzień, nawet w ostatnich latach wojny,

wykonywały głównie małe grupy na wysokości 2000 metrów lub większej. Wyjątkowo angażowano całe brygady lotnictwa. Bombardowania dywanowe, prowadzone przez duże formacje bombowców, były Rosjanom nieznane. Natomiast w dwóch ostatnich latach wojny radzieckie samoloty często zrzucały na żywe cele bomby kasetowe, zawierające dużo małych bomb odłamkowych. Spadały one w promieniu setek metrów z taką gęstością, że w strefie ostrzeliwania nikt żywy nie mógł ująć przed odłamkami. Małe bomby były bardzo niebezpieczne, ponieważ wpadały nawet do najwęższych okopów, a miały dużą gęstość odłamków, przez co wzbudzały strach. Zaskoczone na ziemi niemieckie samoloty często stawały w płomieniach lub zostawały uszkodzone przez odłamki zrzuconych w ten sposób bomb. Duży był także wpływ tych bombardowań na morale niemieckich żołnierzy.

Radzieckie bombowce miały słabą celność. Na przykład, gdy próbowały zbombardować niemieckie linie, aby pomóc swojej piechocie przypartej na skraj lasu, wszystkie bomby spadły na radzieckie pozycje i dokonały takich zniszczeń, że po drugim zrzucie niemiecka piechota mogła tam wejść bez żadnych strat. W większości radzieckich ataków bombowych samoloty przelatywały nad pełnymi żołnierzami drogami pod kątem prostym do nich, aby na pewno któraś z bomb trafiła w cel. Gdy leciały wzdłuż drogi, często się zdarzało, że wszystkie bomby spadały tak daleko po bokach drogi, że były zupełnie nieskuteczne.

Nocne ataki bombowe miały charakter rajdów nękających. W prawie wszystkich przypadkach wykonywały je pojedyncze samoloty, które kierowały się na cele położone w pobliżu frontu, takie jak kwatery wojskowe, zatłoczone drogi, pozycje artyleryjskie i inne miejsca zajmowane przez żołnierzy. Bez wątplenia ataki te stanowiły utrapienie, ale rzadko powodowały poważne zniszczenia. Aby utrudnić bombowcom znalezienie celów w nocy, zwłaszcza przy świetle księżyca, Niemcy smarowali wszystkie białe budynki błotem, a wszystkie manewry wykonywali bez świateł. Zainstalowanie małych jednostek przeciwlotniczych w często atakowanych punktach powodowało duże straty wśród latających nocą radzieckich samolotów, ponieważ ich sylwetki, doskonale widoczne w świetle księżyca, były łatwymi celami. Rosjanie natychmiast zaprzestali ataków.

Nocne naloty na duże niemieckie instalacje, takie jak stacje kolejowe, lotniska, fabryki, miasta itd., trwały całą noc. Wykonywały je samoloty lecące pojedynczo jeden za drugim w krótkich odstępach czasu. Lot nad cel oraz powrotny odbywały się różnymi trasami. Gdy Rosjanie chcieli zniszczyć duże instalacje, powtarzali naloty bombowe przez kilka kolejnych nocy. Na przykład latem 1944 roku Tylża[19] w Prusach Wschodnich została poważnie zniszczona w długiej serii nocnych radzieckich nalotów.

W ciemne noce radzieckie samoloty zrzucały flary na spadochronach, przypominające bożonarodzeniowe choinki, aby oznaczyć kierunek bombardowania i oświetlić cel atakującym bombowcom. Często miejscowości

oznakowane prostokątem flar udawało się ewakuować przed przybyciem pierwszych bombowców. Czasami, zanim doleciały bombowce, wiatr znosił świetlne prostokąty tak daleko, że wszystkie bomby spadały na pola i nie powodowały istotnych zniszczeń.

Rosjanie wykorzystywali niemieckie reflektory przeciwlotnicze i inne światła naprowadzające jako pomoc nawigacyjną i dlatego nigdy ich nie atakowali. Radzieckie myśliwce rzadko zjawiały się nocą i miały niewielkie znaczenie.

Brak zmysłu orientacji w powietrzu lub umiejętności poprawnego odczytywania map częstokroć powodowały, że radzieccy piloci przypadkowo lądowali za niemieckimi liniami. Na przykład w styczniu 1943 roku radziecki pilot wiozł inżyniera, mającego naprawić inny samolot, który musiał przymusowo lądować. Mimo doskonałej widoczności ich samolot zabłądził nad łatwo rozpoznawalną rzeką, która wyznaczała linię frontu, i wylądował po niemieckiej stronie. Znacznie bardziej stresujące dla Rosjan było przypadkowe lądowanie na niemieckim przyczółku mostowym w Buczaczu ich samolotu łącznikowego z pocztą kurierską i intendentem armii na pokładzie. Do tego incydentu doszło krótko przed radziecką letnią ofensywą na wschód od Lwowa w 1944 roku. Pilot leciał z Kołomyi do Tarnopola, ale wylądował w połowie drogi zmylony podobnym ukształtowaniem terenu i brązowymi mundurami węgierskiej jednostki, którą omyłkowo wziął za radziecką.

Rosjanie wielokrotnie używali zdobytych niemieckich samolotów, zachowując na nich niemieckie oznaczenia, do przeprowadzania zwiadów, a niekiedy do misji specjalnych.

WOJNA PARTYZANCKA

Partyzanckie metody walki

Radzieckie grupy partyzanckie na froncie wschodnim przeważnie uformowały się już w 1942 roku. Początkowo były to głównie niewielkie, osobne bandy, często zrzucone z samolotu i operujące daleko na tyłach niemieckiego frontu. Jednak latem 1942 roku zaczęły stopniowo łączyć się w mocniej powiązane struktury pod jednym dowództwem i stałe były wzmacniane. Jednocześnie ich działania nabierały rozmachu.

Partyzanci rzadko przeprowadzali akcje blisko frontu z wyjątkiem miejsc, gdzie rozległe, bezdrożne lasy ułatwiały im podejście. Zasadniczo oddziały partyzanckie działały na tyłach niemieckich armii, w lasach i na mokradłach sąsiadujących z szosami i liniami kolejowymi. Unikały odkrytego terenu i obszarów okupowanych przez niemieckie oddziały, ale miały je pod obserwacją.

Od samego początku niemieccy żołnierze mieli trudności z bronieniem się przed tego rodzaju działaniami wojennymi. Nie doceniali też ich skuteczności. Pomijając już fakt, że tereny walki były bardzo rozległe, a niemieckie siły za mało liczne, by walczyć ze stale rosnącymi w siłę oddziałami partyzanckimi, żołnierzom, których szkolono do tradycyjnej walki frontowej, brakowało doświadczenia w wojnie partyzanckiej.

W czasie gdy nieprzyjaciel dokonywał zmasowanego przebiccia się lub Niemcy się wycofywali, silnym oddziałom partyzanckim często udawało się skoordynować swoje akcje z operacjami sowieckiej kawalerii, jednostkami narciarzy, przenikającą za linie wroga piechotą lub spadochroniarzami. Trzeba było zmobilizować znaczne niemieckie siły (zwykle kilka dywizji piechoty i pancernych), aby odeprzeć wspólne akcje wroga. Silne bandy partyzanckie często wyprzedzały zmasowaną radziecką ofensywę i przenosiły się w rejony, które Armia Czerwona miała nadzieję wkrótce zająć. Dlatego ich ruchy dawały pewne wskazówki co do zamiarów Rosjan. Na przykład przed rozpoczęciem dużej ofensywy Armii Czerwonej we wschodniej Galicji w lipcu 1944 roku liczne oddziały partyzanckie ruszyły w Karpaty na południowy zachód od Lwowa, który był jednym z celów radzieckiej operacji.

Z kolei podczas każdego radzieckiego odwrotu, a także dużych bitew w okrążeniu, wielu odciętych od swoich jednostek żołnierzy, a czasami nawet całe oddziały bojowe dołączały do partyzantów i walczyły razem z nimi. W takich sytuacjach działania partyzanckie także stawały się poważnym zagrożeniem.

Zimą silne bandy, dobrze zorganizowane z wojskowego punktu widzenia i dowodzone przez specjalnie przeszkolonych przywódców, rozwijały intensywną działalność w lasach na froncie wschodnim.

Bandy przeważnie dzieliły się na zgrupowania liczące od trzech do pięciu tysięcy ludzi każde. Dopóki front się nie przesuwał, dopóty pozostawały one w swoich kwaterach – przygotowanych na zimowe warunki obozach, świetnie zbudowanych i doskonale strzeżonych. Mniejsze grupy, znacznie różniące się liczebnością, składały się z co najmniej stu ludzi. Do każdego zgrupowania dołączona była pewna liczba takich mniejszych grup partyzanckich. Prowadziły działania w całej okolicy na tyłach wroga i często pozostawały tylko w luźnym kontakcie z ugrupowaniem. Stale zmieniały swoje pozycje, toteż trudno było je zlokalizować na rozległym obszarze na tyłach, słabo obsadzonych przez niemieckie oddziały. We wszystkich ważnych dla nich, większych miejscowościach miały swoich ludzi, przez których się kontaktowały. Rozproszone i odcięte radzieckie jednostki zapewniały im nawet taktyczną siłę uderzeniową. Na przykład w 1941 roku w regionie Grupy Armii Środek bardzo sprawnie działało dziesięć tysięcy ludzi dowodzonych przez generała Kulika, których nie udało się osiągnąć. Kolejny przykład stanowią resztki 32. Dywizji Kazachskiej, których pokonanie wymagało zaangażowania 6 i 7 sierpnia 1941 roku niemieckich oddziałów frontowych. W 1944 roku działalność oddziałów partyzanckich, wzmocnionych przez przyłączenie żołnierzy z regularnych oddziałów wojskowych, osiągnęła takie rozmiary na zachód od bardzo podmokłego basenu Narwy, że trzeba było wycofać lewe skrzydło północnego frontu (III Korpus Pancerny SS) i stworzyć krótszą i łatwiejszą do obrony linię.

Każdy obóz większego oddziału partyzanckiego był chroniony ze wszystkich stron – na niektórych odcinkach nawet na głębokość kilkuset metrów – przez gęste krzaki, chaszczce głógów, zasieki z pni i gałęzi lub z drutów kolczastych. Wszystkie drogi prowadzące do obozu były zablokowane lub zamaskowane albo wybudowano objazdy, które prowadziły w innym kierunku. Do obozu wchodziło się ścieżkami znanymi tylko wtajemniczonym. Czasami dochodziły one do zbiorników wodnych, w których zbudowano pomosty umieszczone od 20 do 30 centymetrów pod powierzchnią wody, lub do rozległych bagien, które dało się pokonać wyłącznie na bagiennych nartach. Wszystkie ruchy obcych uważnie obserwowali strażnicy, stacjonujący daleko od obozu i przebrani za chłopów. Obcych miała także na oku siatka szpiegów działających w pobliskich wsiach.

Obozy były dobrze zaopatrzone w broń, amunicję, materiały wybuchowe i żywność. Pilnowanie tych zapasów powierzano tylko najbardziej zaufanym partyzantom.

Partyzanci zdobywali żywność, siłą rekwirując ją w pobliskich wsiach. Osady, które odmówiły im dostaw jedzenia, bez skrupułów podpalali, mężczyźni zabierali do lasu, a kobiety i dzieci się rozpraszały. Dostawy otrzymywali także ze zrzutów lotniczych. Samoloty zrzucały je w pobliżu obozów, gdy w umówiony sposób rozpalili w tych miejscach ogniska lub

dawali sygnały świetlne. Podczas wypadów partyzanci ograbiali pojazdy wojskowe, aby zdobyć amunicję i mniejszą broń dla swoich oddziałów.

Doskonale kamuflaż uniemożliwiał wypatrzenie obozów z powietrza. Schronienia wolno było ogrzewać tylko nocą, aby w dzień dym nie zdradził położenia obozu. Partyzantom przez długi czas udawało się utrzymać istnienie swoich obozów w tajemnicy, gdyż rozpuszczali fałszywe pogłoski na temat ruchów oddziałów partyzanckich, a małe bandy pokazywały się w daleko położonych wsiach. Wystarczyło samo posądzenie o zdradę, by przeprowadzić egzekucję podejrzanego. Ten sam los groził jego rodzinie. Te środki ostrożności wyjaśniają, dlaczego partyzanckie akcje pozostawały tajemnicą. Każdy, kto przyłączył się do oddziału partyzanckiego - dobrowolnie lub przymusowo - opuszczając go, ryzykował życie.

Partyzanci korzystali także ze środków łączności. Przez radia krótkofalowe duże jednostki partyzanckie otrzymywały rozkazy, a także informacje o rozwoju sytuacji wojskowej na swoich odcinkach. Korzystały także z poczty lotniczej. Samoloty łącznikowe lądowały w zamaskowanych miejscach, które znajdowały się w pobliżu prawie każdego dużego obozu partyzantów.

Prawie wszystkie akcje partyzanckie odbywały się nocą. Rzadko organizowano dzienne wypadki i tylko w miejscach, w których w promieniu wielu kilometrów nie stacjonowały niemieckie oddziały. Do tego typu rajdów zwykle partyzanci używali pojedynczych samochodów.

Duże operacje partyzanckie, takie jak niszczenie mostów kolejowych, przeprowadzano w następujący sposób. W stronę mostu, prawą stroną drogi szła długa kolumna kobiet i dzieci. Niemieckie stráže, zakładając, że są to wysiedleńcy, nie podejmowały żadnych działań. Gdy początek kolumny dotarł do mostu, partyzanci z końca kolumny niespodziewanie otwierali ciężki ogień w kierunku przyczółka. Ustawione na drodze i skierowane w stronę mostu karabiny maszynowe unieruchamiały niemieckich wartowników. Pod osłoną tego ostrzału oraz wbrew międzynarodowym prawom wykorzystując kobiety i dzieci, partyzanci zakładali przygotowane ładunki wybuchowe i wysadzali most.

Działania partyzanckie na ogół polegały na minowaniu głównych dróg, wysadzaniu w powietrze torów kolejowych, minowaniu nasypów kolejowych i uzbrajaniu min w zapalniki naciskowe, ostrzeliwaniu pociągów z zaskoczenia, grabieniu wykolejonych wagonów, napadaniu na ciężarówki i konwoje oraz podpalaniu zapasów żywności, składów amunicji i paliwa. Napady na niemieckie posterunki dowodzenia lub sztaby dowództwa były rzadsze.

W miarę możliwości partyzanci starali się unikać otwartej walki. Zasada ta stanowiła podstawę ich sposobu działania. Nietypowy rozwój sytuacji na froncie natychmiast skutkował wzmożoną aktywnością partyzantki, której celem było głównie przerywanie i niszczenie linii kolejowych. Na przykład podczas dużego niemieckiego ataku główna linia kolejowa, którą miało być

dostarczane zaopatrzenie dla trzech niemieckich armii, w ciągu jednej nocy została uszkodzona w dwóch tysiącach punktów, co spowodowało wstrzymanie całego ruchu na kilka dni. Takie operację na dużą skalę, przeprowadzane przez małe grupki i wielu pojedynczych partyzantów, czasami poważnie utrudniały zaopatrywanie niemieckich oddziałów.

Obrona przed partyzantami

Niemieckie siły w Związku Radzieckim stosowały zarówno pasywne, jak i aktywne środki obrony, aby zabezpieczyć swoje tyły przed działaniami partyzantów.

I. Pasywna obrona przed partyzantami

Każda grupa armii powoływała specjalny sztab, którego zadaniem było gromadzenie wszystkich wiadomości dotyczących pojawiania się oddziałów partyzanckich i ich ruchów. W tym celu kontaktował się on z wojskowymi władzami rejonów na tyłach frontu i z przywódcami radzieckich społeczności, a także z siecią agentów na terenach zagrożonych przez partyzantów. Wszystkie zebrane informacje natychmiast przekazywał do odpowiednich niemieckich władz wojskowych.

Nieduże sztaby dowództwa łączono ze sobą, aby skuteczniej bronić się przed atakami partyzantów.

Do lokalnych jednostek obrony powoływano Rosjan z zagrożonych terenów. Radzieccy cywile często żądali pilnego podjęcia takich działań, ponieważ cierpieli z powodu konfiskaty bydła, przymusowego wysiedlania ludzi itp. przez partyzantów.

Po zmroku wstrzymywano wszelki ruch na szczególnie zagrożonych drogach. Korzystano z nich jedynie za dnia w określonych godzinach i w konwojach ze zbroją eskortą.

Linie kolejowe, mosty i pociągi były chronione. Posterunki tworzone w zasięgu wzroku lub słuchu jeden od drugiego wzdłuż linii kolejowych na zagrożonych obszarach. Strażników kwaterowano w bunkrach otoczonych zasiekami z drutu kolczastego oraz pni i gałęzi drzew, za którymi jeszcze wykopywano ochronne szańce. Tam, gdzie linia kolejowa biegła przez teren zalesiony, po obu stronach torów wycinano wszystkie drzewa w odległości 50 metrów, aby zapewnić lepsze pole widzenia.

Wzmocnione straże, uzbrojone w ciężką broń piechoty, strzegły wszystkich mostów. Trzeba było jednak zastosować kolejny środek ostrożności, aby wzmocnić lokalną ochronę mostów i przylegających do nich przyczółków, zwłaszcza tam, gdzie do pilnowania były większe przeprawy. Silne oddziały trzeba było postawić na straży na tyle daleko od mostów, aby odpowiednio wcześniej zdołały zauważyć zbliżające się bandy partyzantów i w sposób zorganizowany podjąć stosowne przeciwdziałania. Takich środków ostrożności zabrakło przed wspomnianymi wcześniej operacjami partyzantów wymierzonymi w mosty kolejowe.

Wszystkie pociągi przejeżdżające przez niebezpieczne strefy musiały mieć

z przodu dwa połączone i wypełnione piaskiem półwagony dla ochrony lokomotywy przed minami. Każdy pociąg był eskortowany przez oddział straży liczący mniej więcej czterdziestu ludzi.

Pociągów wiozących żołnierzy na urlop pilnowali sami pasażerowie. Z tego powodu wszyscy udający się na urlop żołnierze musieli mieć przy sobie broń ręczną. Nocny ruch pociągów na szczególnie narażonych na niebezpieczeństwo liniach kolejowych był od czasu do czasu przerywany. Za dnia pociągi na tych trasach jeździły czasem jeden za drugim, aby jeden znajdował się w zasięgu wzroku załogi drugiego. Było to możliwe tylko dzięki niewielkiej aktywności radzieckiego lotnictwa na tyłach frontu.

II. Aktywna obrona przed partyzantami

Jednostkom, takim jak dywizje bezpieczeństwa, i siłom specjalnie powołanym w tym celu, powierzano zwykle zadanie walki z partyzantami. Rozległość terenu wymagała zaangażowania znacznej liczby takich jednostek, a ponieważ było ich zbyt mało, dywizjom bezpieczeństwa często przydzielano obszary działania, które trudno im było kontrolować.

Na przykład na terenach leśnych wokół Baranowicz i Mińska niemiecka 707. Dywizja Bezpieczeństwa kontrolowała obszar o powierzchni 90 000 km² (większy niż cała Austria). Jej obowiązki na ogół polegały na ochronie ważniejszych punktów na poważnie zagrożonych terenach leśnych, pilnowaniu i ochronie stref oraz miejscowości, przez które biegingy trasy zaopatrzenia wojska zagrożone przez bandy partyzantów, wstępnym rozpoznaniu obozów partyzanckich i prowadzących do nich dróg, codziennym wysyłaniu jak największej liczby patroli bojowych na terytorium partyzanckie, co miało zapobiegać łączeniu się partyzantów w grupy i zakładaniu stałych baz, oraz na operacjach przeciw wykrytym obozom partyzanckim.

Gdy Niemcy organizowali dużą operację przeciw wykrytemu obozowi partyzanckiemu, z doświadczenia było wiadomo, że należy utrzymać te plany w ścisłej tajemnicy przed własnymi żołnierzami. Wielokrotnie zdarzało się bowiem, że jeśli takie plany zostały wyjawione zbyt wcześnie, to nawet duże grupy partyzantów natychmiast się rozprasały, a potem ponownie się zbierały w innym miejscu. Niejednokrotnie dochodziło do sytuacji, że podczas starannie przygotowanej operacji przeciw partyzantom znajdowano pusty obóz, choć jeszcze do niedawna był pełen ludzi. Dlatego żołnierzy można było poinformować o bieżących planach dopiero, gdy dotarli do zewnętrznej linii okrążenia obozu.

Oddziały atakujące obóz zbierano w miejscu oddalonym co najmniej o dzień marszu od obozu partyzanckiego. Dotarcie do zewnętrznej linii okrążenia należało tak skoordynować w czasie, aby wszyscy żołnierze znaleźli się tam jednocześnie i od razu przystąpili do zadania. O ile było to

możliwe, zewnętrzną linię okrążenia wytyczano tak, aby przebiegała przez naturalne przeszkody terenowe, które łatwo było zablokować i kontrolować (na przykład rzeki). Oddziały rozmieszczano na zewnętrznej linii okrążenia w taki sposób, aby powstała ciągła linia posterunków, a żołnierze byli w stanie kontaktować się ze sobą. Za tą linią posterunków umieszczano oddziały pościgowe, gotowe w każdej chwili rzucić się w pogoń za bandami partyzantów, które mogły się ewentualnie przebić. Gdy tylko okrążenie zostało zamknięte, zrzucano ulotki we wszystkich zamieszanych miejscach leżących wewnątrz pierścienia, nakazujące wszystkim mieszkańcom natychmiastową ewakuację i zebranie się w wyznaczonym punkcie.

Zacieśnianie pierścienia okrążenia odbywało się tylko w dzień, pokonywano zaledwie od 3 do 4 kilometrów dziennie, a teren dokładnie przeczesywano. Poszczególne odcinki żołnierze musieli zająć co najmniej dwie godziny przed zmierzchem, aby mogli się rozlokować i zapoznać z terenem, póki było jeszcze jasno.

Odcinki wyraźnie się wyróżniające w lesie, takie jak polany, ścieżki, linie kolejowe, składały się na nową linię okrążenia. Wyjątkowe znaczenie miało zabezpieczenie granicy odcinków w nocy. Procedura wybierania żołnierzy do pilnowania tych granic, a także wyznaczania dowódcy tych sił, musiała być jasno sprecyzowana. Dalsze zacieśnianie okrążenia, aż do ostatecznego otoczenia obozu, następowało w ten sam, opisany powyżej sposób.

Gdy tylko zaczęło się okrążenie, cała okolica była pod stałą obserwacją lotniczą. Zrzucając wiadomości, lotnicy natychmiast powiadamiali żołnierzy i dowodzących oficerów o wszelkich zaobserwowanych próbach wyrwania się z okrążenia. Ponieważ spodziewano się, że partyzanci będą próbowali przebić się głównie w nocy, należało wystawić dostatecznie silne oddziały bezpieczeństwa przed linią posterunków. W miarę zacieśniania okrążenia można było wycofywać proporcjonalną liczbę ludzi, ale ich dalsze postępowanie musiało być ściśle uregulowane. Jeśli partyzanci nadal znajdowali się w obozie, gdy żołnierze dotarli do ostatniej linii okrążenia, silny atak z powietrza zwykle ułatwiał odniesienie szybkiego sukcesu.

Doświadczenie nauczyło Niemców, że ten rodzaj wojny przeciw partyzantom, choć czasochłonny i wymagający zaangażowania dużych sił, obiecywał największy sukces. Żadna inna metoda nie sprawdziła się na terenie leśnym, ponieważ nie zapobiegała wyrwaniu się partyzantów z okrążenia nocą. Warunkiem koniecznym powodzenia takiej operacji była surowa dyscyplina. Nie wolno było zmieniać celów wyznaczonych do realizacji w konkretnym dniu, gdyż najmniejsze modyfikacje planów wprowadzone przez poszczególnych żołnierzy spowodowałyby złamanie linii okrążenia, co partyzantom umożliwiłoby przebicie się.

Najlepszą porą do prowadzenia operacji przeciw partyzantom okazała się zima, ponieważ ślady na śniegu ułatwiały wykrycie wszystkich ich ruchów. Latem gęste listowie w lesie sprzyjało partyzantom. W miarę możliwości

operacje należało prowadzić w jasne noce, najlepiej przy pełni księżyca. Najlepsze okazało się uzbrojenie w karabiny maszynowe. Użycie moździerzy przynosiło raczej demoralizujący niż rzeczywisty skutek, ponieważ ich pociski rozrywały się na drzewach. Podczas marszu przez las praktycznie nie dało się używać broni artyleryjskiej. Można było ją wykorzystać tylko podczas bitwy w samym umocnionym obozie. W zależności od terenu mogły się przydać pojedyncze działa, prowadzone bezpośrednio za pierwszą linią uderzenia. Wspaniałe rezultaty dawało zastosowanie czołgów tam, gdzie teren to umożliwiał. W takich operacjach żołnierze musieli mieć dostateczną liczbę pistoletów sygnałowych i magazynków. Jeżeli teren był podmokły, należało ich wyposażyć w specjalne narty służące do poruszania się po bagnach.

Słaba widoczność w lesie oraz stosowane nocą podstępny często skutkowały nerwową strzelaniną, która wywoływała panikę lub kończyła się strzelaniem do własnych żołnierzy. Dlatego zalecane było wydanie zakazu strzelania z wszelkiej lekkiej broni piechoty do czasu rozpoczęcia ataku na partyzantów. Potrzebne były także specjalne regulacje dotyczące otwierania ognia podczas ostatecznego zamykania pierścienia okrążenia, ponieważ wówczas żołnierze znajdowali się naprzeciwko siebie w niedużej odległości.

Partyzanci innych narodowości

Oprócz rosyjskich oddziałów partyzanckich, na Wschodzie działały również silne ukraińskie i polskie grupy, a także kilka słabszych i niemających większego znaczenia grup czeskich i żydowskich. Niektóre bandy były proradzieckie, inne – antyradzieckie. Walczyły ze sobą brutalnie i bezwzględnie, aż do wzajemnego wyniszczenia się. Na przykład w 1944 roku na polsko-ukraińskiej granicy językowej polskie bandy napadały na ukraińskie wsie, a ukraińskie bandy – na polskie wsie. Paliły zabudowania i mordowały wszystkich mieszkańców, w tym kobiety i dzieci. Niemcy nie mieli dostatecznej liczby żołnierzy, aby zająć całe terytorium i nie dopuścić do takich napadów. Oddziały interwencyjne zwykle przybywały za późno.

Również za niemieckim frontem często dochodziło do dość dużych potyczek między grupami partyzanckimi z różnych obozów, nawet z użyciem ciężkiej broni. Czasami takie zamieszki paraliżowały lokalnie radziecką partyzantkę.

Bardzo aktywne bandy Ukraińskiej Powstańczej Armii (UPA) stworzyły silne partyzanckie oddziały na Wschodzie, na terenach radzieckich (komunistycznych) grup partyzanckich, i zawzięcie je zwalczały. UPA wielokrotnie proponowała niemieckiej armii pomoc w walce z sowiecką partyzantką i oczekiwała, że niemiecki generał zajmie się organizacją i taktycznym dowodzeniem taką współpracą. Jednak najwyżsi dowódcy niemieckiej armii, ze stratą dla niej, stale odrzucali te prośby. Dlatego UPA i niemieckie władze wojskowe zawierały po cichu tylko lokalne porozumienia. Przynosiły one korzyści obu stronom. Czasami UPA przyłączała się do walk z sowieckimi bandami nawet bez wcześniejszych ustaleń w tej kwestii (w 1941 roku na północ od Lwowa i w Stanisławowie). Siły UPA były podzielone na grupy po kilka tysięcy osób każda, działające na tyłach zarówno radzieckich, jak i niemieckich armii. Choć zwalczały niemieckie organizacje polityczne i ich siły policyjne, nigdy nie walczyły przeciw niemieckim żołnierzom i poważnie szkodziły Armii Czerwonej. Nie tylko przejmowały radzieckie dostawy zaopatrzenia, ale też atakowały radzieckie sztaby dowództwa i okrążały je, przez co te stawały się bezsilne (na przykład w 1944 roku dowództwo radzieckiego korpusu w Korosteniu, które musiało zostać uwolnione przez oddziały zmotoryzowane). Ponadto UPA podżegała do buntu ludność ukraińską na tyłach (na przykład w Kijowie). Do stłumienia tego buntu Armia Czerwona musiała na dłuższy czas wycofać kilka dywizji z frontu.

Wrogie bandy najskuteczniej powstrzymują siebie nawzajem. Jednak jest to możliwe tylko w kraju, w którym ludność, a przynajmniej jej część, stanie po stronie jednego z własnych oddziałów. Ten warunek był spełniony na Wschodzie (na Ukrainie, w dorzeczu Donu, na Rusi Białej i w państwach

bałtyckich), ale Niemcy w niewielkim stopniu wykorzystali tę sprzyjającą okoliczność. Zwłaszcza ruchowi ukraińskiemu, który popierało czterdzieści milionów ludzi, nie poświęcono dostatecznej uwagi[20].

Nawet najsilniejsze radzieckie oddziały partyzanckie, choć poważnie zakłócały niemieckie dostawy zaopatrzenia, co rzutowało na prowadzenie walk, nie miały decydującego wpływu na całokształt operacji na Wschodzie. Taki wniosek zawiera raport na temat linii zaopatrzenia w okolicach Kirowohradu ochraniających przed napadami partyzantów (1942-1943).

Regionem Kirowohradu zarządzały niemieckie cywilne władze administracyjne z pomocą miejskich i regionalnych komisarzy, którzy mieli swoje siedziby w większych miastach. W miarę możliwości zostały zachowane granice dawnego miasta i obwodu. Za bezpieczeństwo w regionie odpowiadał dowódca miejscowych władz wojskowych (*Feldkommandant*) i podlegli mu miejscowi oficerowie władz wojskowych (*Ortskommandant*). W zakres ich obowiązków wchodziło zabezpieczenie linii kolejowych, dwóch ważnych dróg zaopatrzenia (dróg szybkiego ruchu IV i IVc), a także mostów na Bohu w Pierwomajsku i Woznesensku. Zadania te powierzono dwóm miejscowym batalionom obrony (*Landeschützen*).

W 1942 roku na obszarze administrowanym przez regionalne władze wojskowe *Feldkommandantur* 509 panował niemal całkowity spokój, z wyjątkiem sporadycznych, drobnych aktów sabotażu na kolei, uszkodzenia linii telefonicznych itp. przez miejscową ludność. Postępowały prace przy budowie dróg ekspresowych IV i IVc. Stan ten utrzymał się do marca 1943 roku, gdy w regionie pojawiła się spora grupa partyzantów.

Spośród linii kolejowych w tym regionie ta z odgałęzieniem do Dniepropietrowska i w Krzywym Rogu przez Aleksandrię i Piatichatki miała największe znaczenie dla wojska, a także gospodarki wojennej. Znamienka, ważny węzeł drogowy i ośrodek handlu, była miejscem najbardziej narażonym na akcje dywersyjne. Gdyby została zniszczona, poważnie zagrożiliby to zarówno wszystkim dostawom na front, jak i transportowi bardzo potrzebnych w Rzeszy surowców do produkcji wojennej. Okolica była równinna, płaska i słabo porośnięta, częściowo przechodząca w step. Oprócz dość rozległej połaci gęstego lasu między Znamienką a Cybulewem jedynie małe skrawki lasu ograniczały widoczność wzdłuż linii kolejowej. Terenem szczególnie sprzyjającym prowadzeniu akcji sabotażowych były rozległe pola słoneczników, przewyższających wzrostem człowieka, a także - w mniejszym stopniu - pola zboża.

Zorganizowane w przebiegły i podstępny sposób napady na linię kolejową zawsze prowadziły bandy, które znajdowały schronienie głównie w lasach na północ od Znamienki i którym chętnie pomagała część mieszkańców okolicznych wsi. Podzielone na małe patrole bojowe (trojki) i dobrze strzegące swojej drogi odwrotu, wysadzały w powietrze tory kolejowe, wieże kontrolne oraz instalacje sygnalizacyjne oraz terroryzowały personel kolei

rekrutujący się spośród miejscowej ludności. Trojki znikwały, gdy tylko dokonały dzieła zniszczenia, zwykle nie ponosząc żadnych strat. Ich działaniami kierowano z wyższego szczebla. Były regularnie zaopatrywane w broń, sprzęt łącznościowy, materiały wybuchowe, mapy, lekarstwa i materiały opatrunkowe itp., które czasami zrzucono z samolotów. Do materiałów wybuchowych należały ładunki minerskie, miny, pociski artyleryjskie oraz budowane naprędce piekielne maszyny.

Trojki przeważnie były uzbrojone w pistolety maszynowe, sztylety i karabiny. Ich członkowie nosili cywilne ubrania, a niektórzy zakładali mundury niemieckiej armii, Luftwaffe lub niemieckich organizacji politycznych.

W marcu 1943 roku grupa partyzantów, początkowo licząca od dwustu do trzystu ludzi, w tym kilka kobiet – sanitariuszek i radiotelegrafistek, wtargnęła do regionu Feldkommandantur 509 w Czehryniu (54 kilometry na zachód od Krzemieńczuka). Była bardzo umiejętnie dowodzona i mobilna w sposobie prowadzenia walki. Zimą używała sani, a w porze błotnistej rekwirowała konie. Przez trzy tygodnie kręciła się w okolicy: napadała na ośrodki rolnicze, tartaki i inne zakłady, zabijała kierowników ośrodków rolniczych (*Stuetzpunktleiter*), a także instruktorów rolniczych (*Landwirtschaftsführer*), uwalniała jeńców wojennych i przerwała ruch kolejowy w Sosnowce. Partyzanci szukali schronienia we wsiach położonych w pobliżu lasu. Konie i pojazdy ukrywali w głębokich wąwozach dla ochrony przed ogniem artyleryjskim. Umiejętnie stosowane przez nich środki bezpieczeństwa i przeprowadzane zwiady wykluczały możliwość niespodziewanego ataku przez niemieckich żołnierzy. Instrukcje i rozkazy partyzanci otrzymywali przez krótkofalowe radio mieszczące się w walizce. Ponieważ ich wywiad świetnie funkcjonował, przeszukiwanie lasów i wsi w celu ujęcia niewielkich partyzanckich grup sabotażystów nigdy nie odnosiło skutku. Oficjalne spisy mieszkańców zostały przez władze ukraińskie przeprowadzone niesolidnie, więc identyfikacja mieszkańców wsi była bardzo trudna. Zatem skutecznym rozwiązaniem okazało się wypisywanie kredą na drzwiach frontowych imion i nazwisk mieszkańców każdego domu.

W walce z partyzantami głównymi punktami do zabezpieczenia były stacje kolejowe, wieże kontrolne, tereny leśne i mosty. Zaplanowano dowożenie do nich niemieckich odwodów w celu szybkiego wzmocnienia obrony. Wszystkie miejsca, których trzeba było bronić, przekształcono w punkty umocnione. Konieczne stało się dostosowanie budynków, aby dało się z nich strzelać z różnych pięter, oraz przygotowanie zabezpieczonych z boku stanowisk karabinów maszynowych i alternatywnych pozycji strzeleckich. Trzeba było wzniesć ścianki z desek chroniące przed odłamkami, a okna wyposażyć w maski dział i otwory strzelnicze. Potrzebne były schody przeciwpożarowe, schowki amunicji, korytarze komunikacyjne i punkty obserwacyjne. Linie

telefoniczne poprowadzono tak, aby chronić przewody przed pociskami. Dodatkowo wprowadzono optyczne i akustyczne sygnały alarmowe. Teren w pobliżu każdego punktu umocnionego został oczyszczony z zasłaniającej widok roślinności w odległości około kilometra w obu kierunkach wzdłuż torów kolejowych i mniej więcej w pasie od 300 do 400 metrów od torów.

Celem przeprowadzenia tych operacji było zapewnienie płynnego funkcjonowania transportu kolejowego. Nie chodziło tylko o bezpieczeństwo wojskowe – linie kolejowe były często sprawdzane przez pracowników chodzących wzdłuż torów i patrolowane za pomocą drezyn lub lokomotyw pchających przed sobą wagony towarowe. Zaplanowane i przećwiczone zostało szybkie formowanie jednostek „alarmowych” do walki zbrojnej i transportowanie ich samochodami lub koleją. Używanie opancerzonych pociągów oraz doczepianie do pociągów wagonów przewożących żołnierzy okazało się skuteczną metodą walki z partyzantami.

Armia nie miała dość ludzi do wykonywania zadań związanych z zabezpieczeniem kolei. Aby odciążyć żołnierzy, do pomocy im skierowano miejscową ludność, która pełniła funkcję tak zwanych strażników alarmujących głosowo. Zauważywszy partyzantów, strażnicy mieli krzykiem zawiadomić sąsiednie posterunki, rozstawione co 500 metrów, ale nie wdawać się w walkę. Dlatego byli nieuzbrojeni. Nie zawsze można było na nich polegać, ponieważ bali się surowych represji ze strony partyzantów wobec nich samych i ich rodzin. Również miejscowe siły, z których część została zatrudniona do obrony kolei, działały sprawnie tylko wówczas, gdy były przemieszane z niemieckimi jednostkami. Jednostki *Landeschützen* nie miały dostatecznego uzbrojenia. Ich sprzęt także był nieodpowiedni. Samoloty łącznikowe Fieseler Storch świetnie sprawdzały się również w rozpoznaniu. Ewakuacja wsi leżących przy samych liniach kolejowych i wyznaczenie tak zwanych stref śmierci, w których strzelano do każdego zauważonego cywila, okazały się właściwymi posunięciami.

WNIOSKI

Na sukces każdej armii składają się różne czynniki, nie tylko powodzenie na polu wojskowym, ale także w sferze polityki, indoktrynacji narodowej, gospodarki i innych. Wszystkie one łącznie decydują o wyniku wojny. Jeśli zatem chce się wskazać ostateczne przyczyny zwycięstwa lub klęski, należy przeanalizować wszystkie czynniki i porównać stopień ich wpływu na wynik działań wojennych. Jedynie wnioski wyciągnięte ze szczegółowych analiz tych czynników mogą stanowić wiarygodną bazę do oceny sił wojskowych biorących udział w minionej wojnie, a zatem dostarczyć także wskazówek co do ich potencjału w ewentualnym przyszłym konflikcie.

W poprzednich rozdziałach omówiono tylko militarny – sam w sobie bardzo ważny – aspekt wojny. Jednak te rozważania rzucają również światło na wiele innych znaczących kwestii, co pozwala na wyciągnięcie wniosków, które z łatwością można odnieść także i do nich.

Nie tylko sam sukces, ale też i okoliczności, w których został osiągnięty, tworzą standardy oceny armii. W ostatniej wojnie zwyciężyła Armia Czerwona, co stanowi dobry argument za tym, że w przyszłej wojnie – toczonej w takich samych lub podobnych warunkach – znowu odniesie zwycięstwo. Miała dobre najwyższe dowództwo, a w jego rękach żołnierze, nawet jako masy ludzkie, byli użytecznym narzędziem. Siłą napędową i dowództwa, i żołnierzy był komunizm, ich ostatecznym celem – ogólnoswiatowa rewolucja.

Armia Czerwona miała w bród ludzi i sprzętu. Można przypuszczać, że w przyszłości także jej ich nie zabraknie. Podczas wojny Rosjanie zdobyli bogate doświadczenie, co pozwoli im przeszkolić dowódców i żołnierzy w najnowszych metodach walki. Mają także dość środków, aby utrzymać jakość oraz ilość wyposażenia wojskowego na wysokim poziomie. Ktoś mógłby zatem pomyśleć, że ostateczny wniosek wyciągnięty z tych rozważań i opisu warunków klimatycznych w Związku Radzieckim będzie brzmiał: „Ręce precz od Rosji. Nie da się pokonać rosyjskiego połączenia mas i przestrzeni!”.

Tak jednak nie jest. Nie należy zapominać, że to wszystko, co można powiedzieć o Związku Radzieckim i czerwonoarmistach, siłą rzeczy musiało zostać w tym dokumencie mocno skondensowane. W związku z tym trudności wynikające z ukształtowania terenu i cechy charakterystyczne radzieckiego żołnierza zostały podane jedne po drugich w taki sposób, że z łatwością mogą zostać przecenione. Mimo Rosji i Rosjan, mimo mrozu i błota, mimo nieodpowiedniego wyposażenia i śmiesznie małej liczebności Niemcy mieli praktycznie w zasięgu ręki zwycięstwo. Wcześniejsze rozważania podkreślają wielkość niemieckich osiągnięć w kampanii wschodniej od 1941 do 1945 roku.

Jednakże niezbędnym warunkiem pokonania Związku Radzieckiego w wojnie jest metodyczne przygotowanie się do niej. Nie można wywoływać takiego konfliktu i spodziewać się, że potoczy się on w duchu przygody. Wyposażenie żołnierzy i całkowita ilość sprzętu muszą być dostosowane do wymagań, jakie stawia ten kraj o każdej porze roku. Jest to kwestia potencjału przemysłowego, która - po uwzględnieniu doświadczeń zebranych podczas ostatniej wojny - nie powinna być trudna do rozwiązania. Szkolenia - zarówno taktyczne, jak i fizyczne - muszą być dostosowane do wymienionych powyżej specyficznych cech walki z Rosjanami i na radzieckiej ziemi. Trening, którego celem będzie wzmocnienie wytrzymałości na trudy, niezależności i chęci brania na siebie odpowiedzialności oraz ukształtowanie pojedynczych, pewnych siebie wojowników, a także dowódców gotowych wykorzystywać okazje, jest w tym względzie najważniejszy. Ścisła dyscyplina to dodatkowy warunek niezbędny w każdej armii, która chce walczyć ze Związkiem Radzieckim. Nawet najlepsza zaprawa fizyczna nie wystarczy, aby sprostać temu trudnemu sprawdzianowi. Ostatnie, ale nie mniej ważne: żołnierz musi mieć silne wewnętrzne przekonanie oraz niepokromioną wolę, że nie można dopuścić do podbicia świata przez radzieckiego molocho.



Mapa 1
**MAPA PRZEGLĄDOWA
 RADZIECKIE METODY WALKI**

0 50 100
 PODZIAŁKA
 KILOMETRY

Z S R R

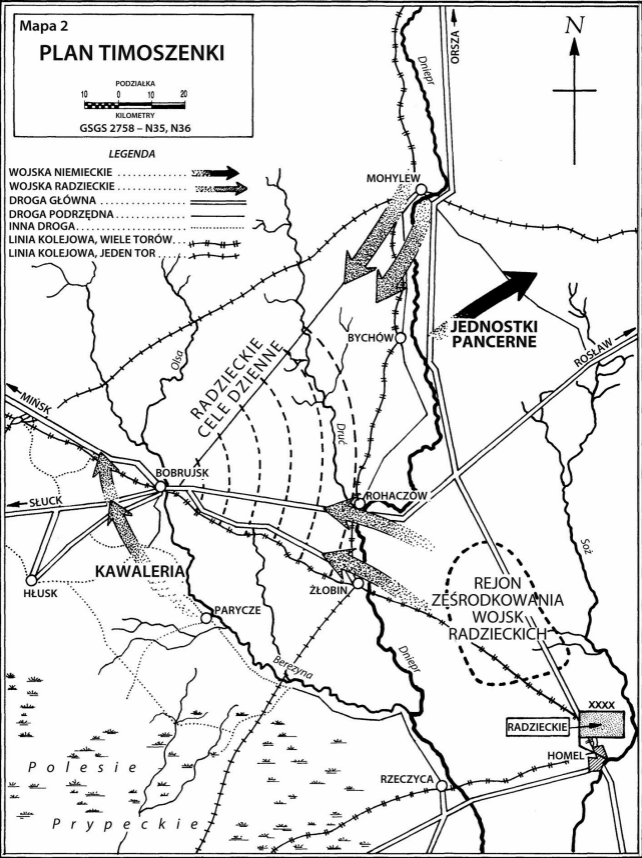
Mapa 2

PLAN TIMOSZENKI



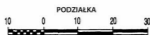
LEGENDA

- WOJSKA NIEMIECKIE
- WOJSKA RADZIECKIE
- DROGA GŁÓWNA
- DROGA PODRZĘDNA
- INNA DROGA
- LINIA KOLEJOWA, WIELE TORÓW
- LINIA KOLEJOWA, JEDEN TOR



Mapa 3

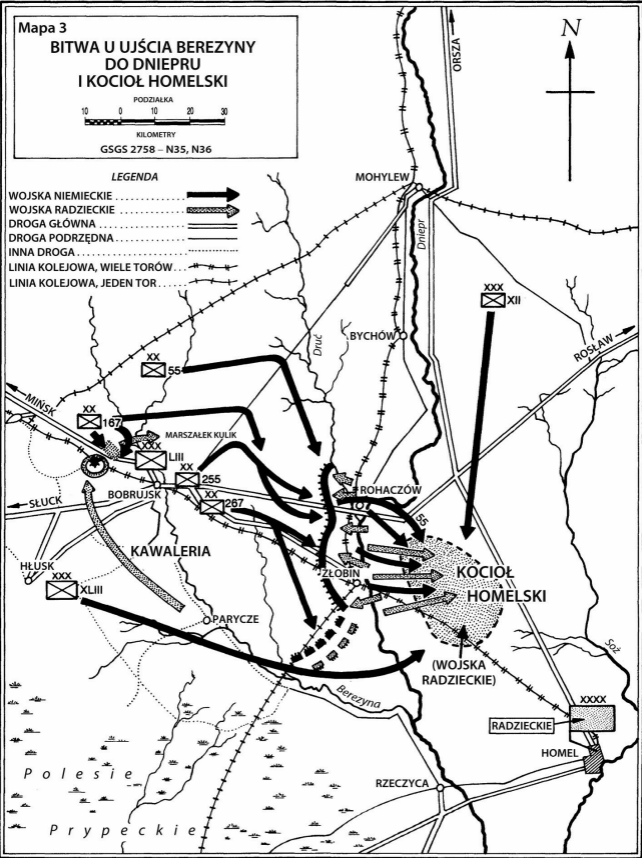
BITWA U UJŚCIA BEREZYNY DO DNEPRU I KOCIOŁ HOMELSKI



GSGS 2758 - N35, N36

LEGENDA

- WOJSKA NIEMIECKIE
- WOJSKA RADZIECKIE
- DROGA GŁÓWNA
- DROGA PODRZĘDNA
- INNA DROGA
- LINIA KOLEJOWA, WIELE TORÓW
- LINIA KOLEJOWA, JEDEN TOR



Mapa 4

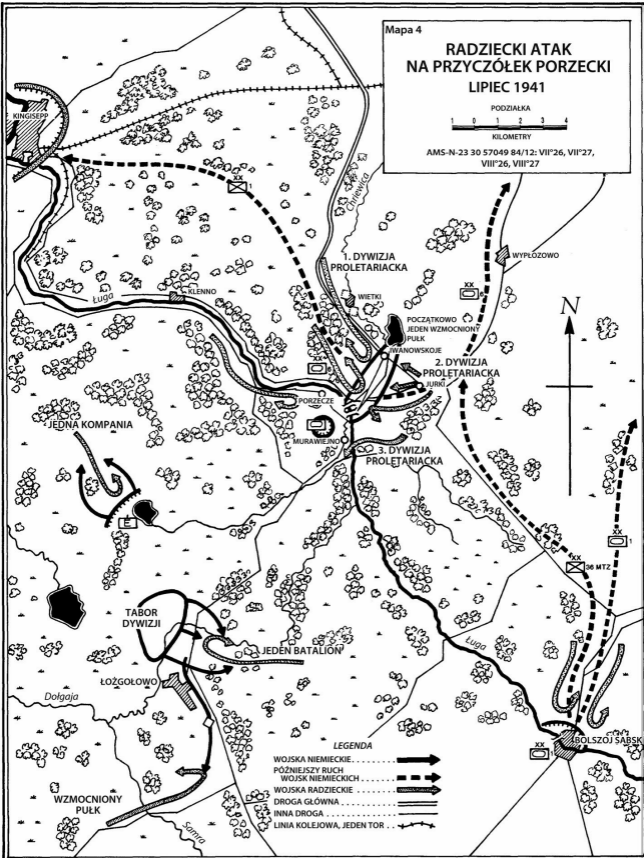
RADZIECKI ATAK NA PRZYCZÓŁEK PORZECKI LIPIEC 1941

PODZIAŁKA



KILOMETRY

AMS-N-23 30 57049 84/12: VII'26, VII'27,
VIII'26, VIII'27

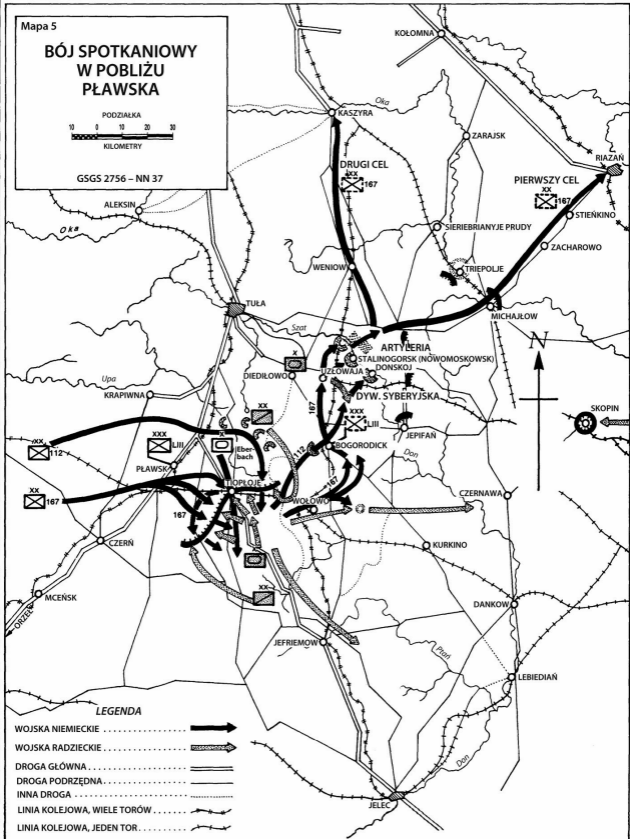


Mapa 5

BÓJ SPOTKANIOWY W POBLIŻY PŁAWSKA



GS GS 2756 - NN 37



LEGENDA

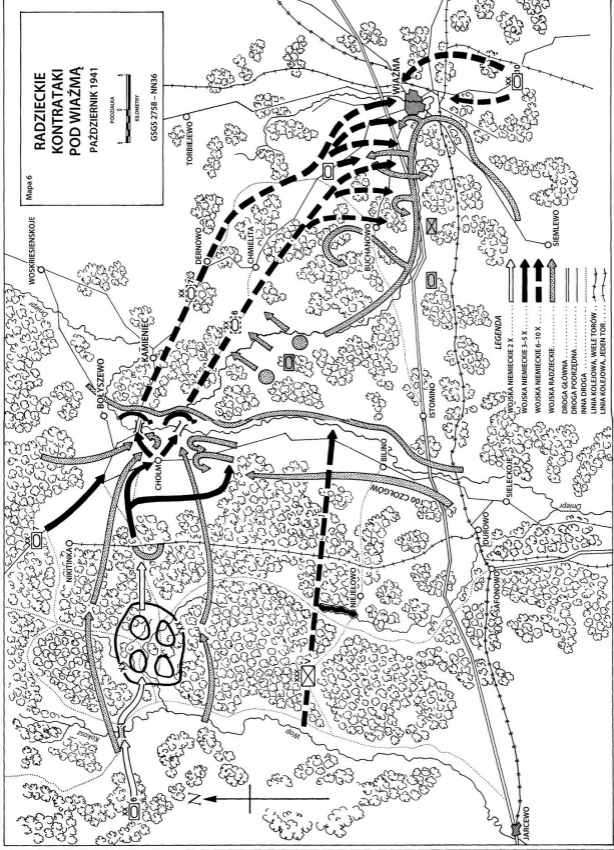
- WOJSKA NIEMIECKIE
- WOJSKA RADZIECKIE
- DROGA GŁÓWNA
- DROGA PODRZĘDNA
- INNA DROGA
- LINIA KOLEJOWA, WIELE TORÓW
- LINIA KOLEJOWA, JEDEN TOR

RADZIECKIE KONTRATAKI POD WIAŻMĄ PAZDZIERNIK 1941

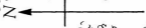
Mapa 6



GS 65 3758 - NN 36



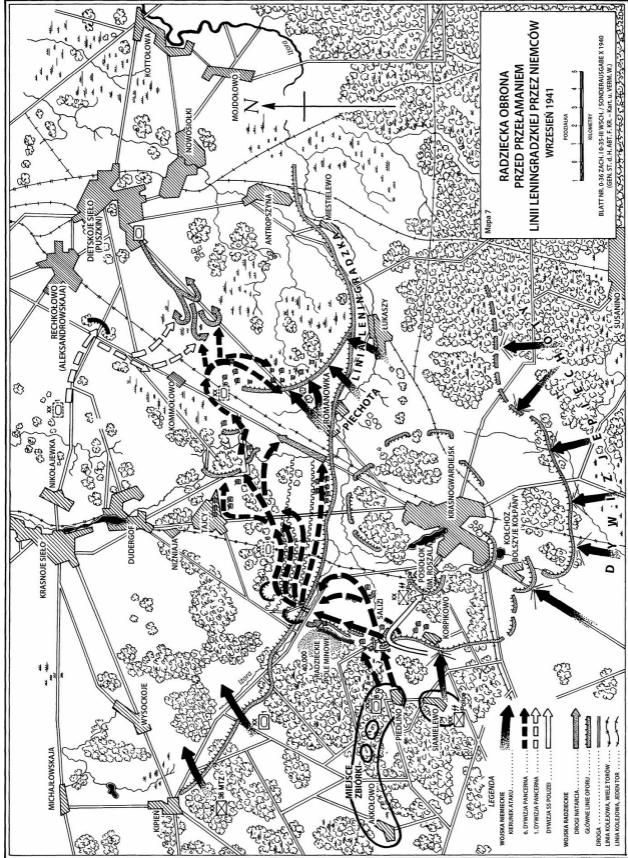
- LEGENDA
- ↑↑↑↑↑ WOSKA NIEMIECKIE 2 X
 - ↑↑↑↑↑ WOSKA NIEMIECKIE 3-5 X
 - ↑↑↑↑↑ WOSKA NIEMIECKIE 6-10 X
 - ↑↑↑↑↑ WOSKA RADZIECKIE
 - DROGA GŁÓWNA
 - DROGA BOCZNA
 - INNA DROGA
 - LINIA KOLEJOWA
 - WKŁE TOROWE
 - LINIA KOLEJOWA, JESZEN TOR



**RADZIECKA OBRONA
PRZED PRZEŁAMANIEM
LINII LENINGRADZKIEJ PRZEZ NIEMCÓW
WRZESIEŃ 1941**

Mapa 7

BLATT NR. 0-24 ZACH. 1:625 000 WSKŁ. / KONSTRUKCJA GE. 11940
GERM. ST. G. H. ART. F. KR. - (ART. U. VERM. W.)



Mapa 8

RADZIECKA 5. ARMIA PANCERNA W ATAKU NA CHARKÓW

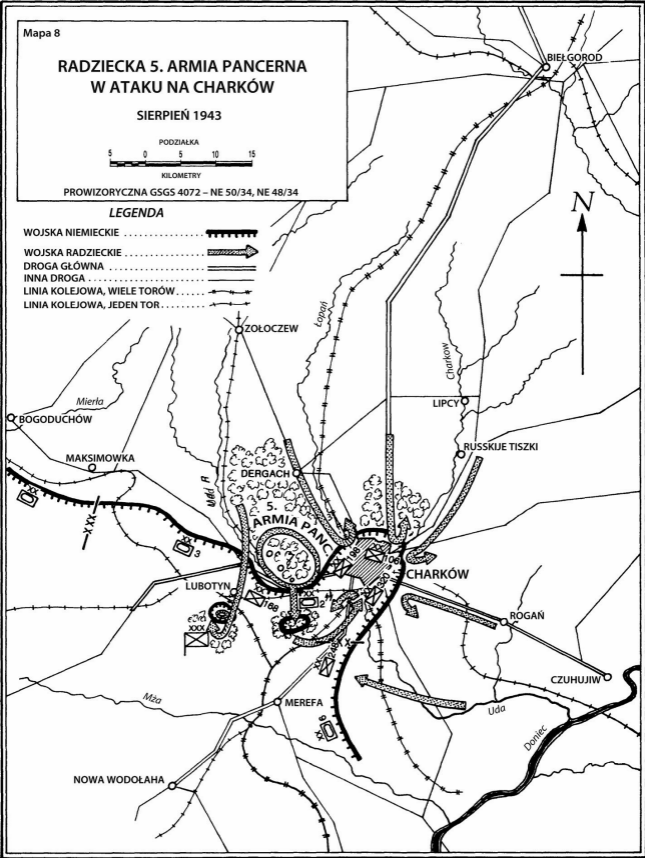
SIERPIEŃ 1943

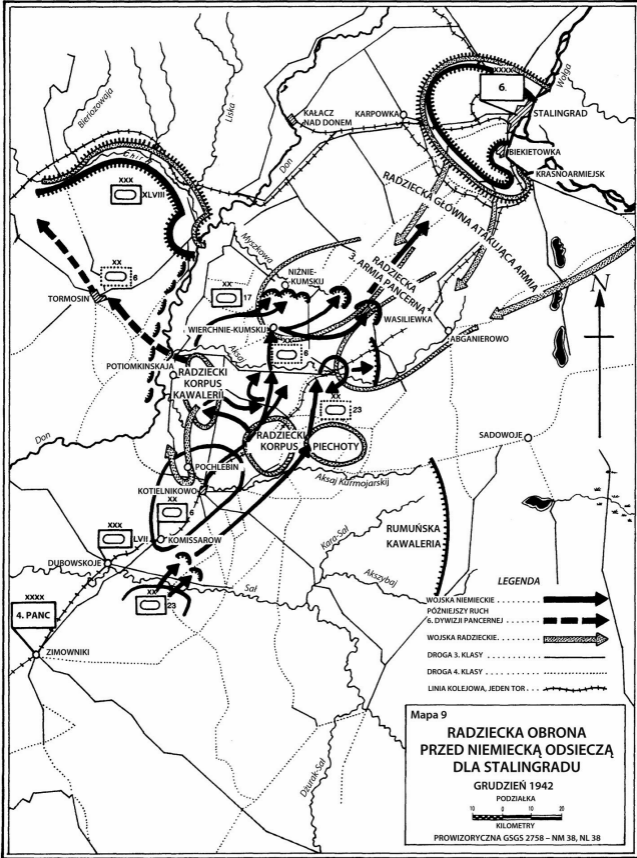


PROWIZORYCZNA GSGS 4072 - NE 50/34, NE 48/34

LEGENDA

- WOJSKA NIEMIECKIE
- WOJSKA RADZIECKIE
- DROGA GŁÓWNA
- INNA DROGA
- LINIA KOLEJOWA, WIELE TORÓW
- LINIA KOLEJOWA, JEDEN TOR





- LEGENDA**
- WOJSKA NIEMIECKIE
 - POŹNIEJSZY RUCH
6. DYWIZJI PANCERNEJ
 - WOJSKA RADZIECKIE
 - DROGA 3. KLASY
 - DROGA 4. KLASY
 - LINIA KOLEJOWA, JEDEN TOR

Mapa 9
RADZIECKA OBRONA
PRZED NIEMIECKĄ ODSIECZĄ
DLA STALINGRADU
 GRUDZIEŃ 1942
 PODZIAŁKA
 10 20 30
 KILOMETRY
 PROWIZORYCZNA CGSGS 2758 - NM 38, NL 38

CZĘŚĆ II

Wpływ klimatu na walki w europejskiej części Związku Radzieckiego

Generaloberst Erhard Raus
Dowódca 4. i 3. Armii Pancерnej

PRZEDMOWA

Broszura „Wpływ klimatu na walki w europejskiej części Związku Radzieckiego” została przygotowana przez grupę byłych niemieckich generałów i oficerów sztabu generalnego pod nadzorem Historical Division w EUCOM. Materiały, oparte na osobistych doświadczeniach głównego autora i jego współpracowników, zostały spisane głównie z pamięci, wspomaganej pamiętnikami, wcześniej wydanymi broszurami i dokumentami. Wszyscy zaangażowani w tę pracę niemieccy oficerowie zdobyli duże doświadczenia w walkach na froncie wschodnim w latach 1941-1945. Na przykład główny autor dowodził kolejno dywizją pancerną, armią pancerną i grupą armii.

Czytelnik powinien pamiętać, że publikacje „German Report Series” zostały napisane przez Niemców i reprezentują niemiecki punkt widzenia. Podobnie jak w przypadku broszury Departamentu Armii nr 20-230 „Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej” oraz broszury Departamentu Armii nr 20-290 „Terrain Factors in the Russian Campaign” („Czynniki terenowe w kampanii rosyjskiej”), rozdziały „Wstęp” i „Wnioski” prezentują opinie niemieckiego autora, w które nie ingerował amerykański wydawca. Drobne zmiany w podziale tekstu na rozdziały i w ich tytułach wprowadzono w celu uzyskania większej przejrzystości. Natomiast ustępy, które mogą odzwierciedlać uprzedzenia i nieścisłości autora, bez względu na to czego dotyczą, zostały oddane w tym tłumaczeniu zgodnie z niemieckim oryginałem.

Departament Armii
luty 1952

WSTĘP

Celem tego opracowania jest opisanie warunków klimatycznych, w jakich przyszło walczyć niemieckim siłom zbrojnym przez cztery lata wojny w europejskiej części Związku Radzieckiego. Scharakteryzowano klimat poszczególnych regionów i jego wpływ na ludzi i sprzęt, walkę i zaopatrzenie. Pierwsze trzy części dotyczą terytorium na południe od koła podbiegunowego, ostatnia - na północ od kręgu polarnego. W opracowaniu tym zebrano wnioski płynące z tych wojennych doświadczeń oraz opisano doraźne środki, po które sięgała niemiecka armia, aby poradzić sobie w tych trudnych warunkach.

Zachodnioeuropejskie armie walczące w Związku Radzieckim musiały zmierzyć się z warunkami zupełnie innymi od tych, do których były przyzwyczajone, warunkami wynikającymi ze specyfiki Związku Radzieckiego i jego mieszkańców. Najbardziej niezwykły w tym kraju jest jego klimat, wpływający na teren i roślinność, a także determinujący całokształt warunków życia. Klimat wywiera wpływ na Rosjan i ich kraj, a ten, kto pierwszy raz stawia stopę na rosyjskiej ziemi, natychmiast zdaje sobie sprawę z nowego, dziwnego i prymitywnego otoczenia.

Niemiecki żołnierz pokonujący radziecką granicę czuł, że wkracza do innego świata, w którym przyjdzie mu zmierzyć się nie tylko z wrogiem, ale również z siłami natury. Przyroda jest sprzymierzeńcem Armii Czerwonej, a walka z taką koalicją była trudną próbą dla Wehrmachtu, wymagającą ogromnych poświęceń. Przewyciężenie szalejących żywiołów okazało się najtrudniejsze, ponieważ ich niezwykła siła i skutki nie były dobrze znane niemieckim żołnierzom, którzy nigdy nie zostali przeszkoleni ani wyposażeni tak, aby im sprostać. Niemieckiemu dowództwu wydawało się, że Armię Czerwoną da się pokonać na zachód od Dniepru i nie będzie potrzeby prowadzenia operacji wojskowych na mrozie, w śniegu i w błocie.

Informacje ogólne

W europejskiej części Związku Radzieckiego na południe od koła podbiegunowego zima prawie wszędzie przychodzi nagle i trwa od pięciu do sześciu miesięcy. Okres ładnej pogody, który następuje po jesiennych słońcach i błocie, trwa co najwyżej miesiąc – stanowczo za krótko, aby prowadzić duże operacje wojskowe. Mróz, lód i śnieg mogą utrudniać działania już w grudniu, zwłaszcza w północnych regionach kraju.

Intensywność opadów śniegu w europejskiej części Związku Radzieckiego zależy od regionu. Opady są znacznie większe w regionach północnych i środkowych niż na południu. Nad dolnym Donem i Dońcem zimą na przełomie 1942 i 1943 roku pierwszy śnieg spadł w połowie grudnia i nie wpłynął na mobilność armii przez całą zimę. Tej samej zimy w środkowym biegu tych rzek oraz w okolicach Charkowa spadło prawie 50 centymetrów śniegu. Pokrywa śnieżna o grubości od 90 do 120 centymetrów jest typowa dla północy, gdzie pojazdy kołowe mogą się poruszać tylko po odśnieżonych drogach, a ogromne zasy tworzą wąwozy i doliny. Poza drogami oddziały konne i piesze poruszają się z trudem, a marsze przełajowe wymagają przecierania szlaku. Przy głębokim śniegu nawet czołgi i inne pojazdy gąsienicowe mogą się przemieszczać wyłącznie drogami oczyszczonymi przez pługi śnieżne.

W regionie nadbałtyckim i leningradzkim wielkość pokrywy śnieżnej znacznie się zmienia z roku na rok. Na przykład w Leningradzie i jego okolicach podczas ciężkiej zimy może osiągać aż 70 centymetrów, a jeśli zima będzie łagodna, nie przekroczy 5 centymetrów. Rzeki i strumienie na południe od Leningradu często zamarzają w połowie listopada, a temperatury sięgają tam nawet -40°C . Nawet podczas łagodnej zimy słupek rtęci spada do -30°C .

W środkowym obszarze europejskiej części Związku Radzieckiego, w regionie Smoleńska i Witebska, temperatura w południe jest ujemna nawet w czasie typowej zimy. Polesie Prypeckie zwykle zamarza na zimę i tylko podczas wyjątkowo ciepłych zim albo gdy śnieg spadnie bardzo wcześnie, znaczne połacie Polesia pozostają niezamarznięte i nie da się przez nie przejść.

Zima na południowych stepach, dłuższa i ostrzejsza niż w Europie Środkowej, różni się nieco od zimy w środkowej i północnej części Związku Radzieckiego na południe od koła podbiegunowego. Na wybrzeżu Morza Czarnego, gdzie od września do marca spada dwie trzecie rocznych opadów, klimat jest śródziemnomorski.

Zima na przełomie 1941 i 1942 roku należała do najcięższych w europejskiej części Związku Radzieckiego. Na północny zachód od Moskwy

średnia temperatura stycznia w 1942 roku wyniosła $-35,5^{\circ}\text{C}$, a 26 stycznia odnotowano tam rekordowo niską temperaturę w całej kampanii rosyjskiej: $-52,8^{\circ}\text{C}$. Podczas tej pierwszej zimy także na południu europejskiej części Związku Radzieckiego panowały wyjątkowo niskie temperatury od -30°C do -40°C (następnej zimy na tym samym obszarze temperatury wynosiły od -10°C do -40°C). Dane dotyczące temperatur i opadów w okolicach Rżewa dla okresu od stycznia do kwietnia 1942 roku oraz od października 1942 roku do stycznia 1943 roku zostały zamieszczone na wykresie 11.

W pokrytym śniegiem terenie zacierają się kontury charakterystycznych punktów orientacyjnych, co utrudnia określenie położenia. Radzieckie wsie trudno zidentyfikować z odległości i zwykle stojąca na wzniesieniu cerkiew lub dzwonnica są jedynymi widocznymi znakami, że w danym miejscu znajduje się jakaś osada. Jeśli nie ma ani cerkwi, ani dzwonnicy, o bliskości wsi świadczą las pełen krzyczących ptaków. Radzieccy chłopci z wyprzedzeniem przygotowują zimowe zapasy i zakopują je, gdyż zimą są całkowicie odcięci od świata.

Mróż zmniejsza skuteczność ludzi i broni. Na początku grudnia 1941 roku 6. Dywizja Pancerna znajdowała się zaledwie 15 kilometrów od granic Moskwy i 25 kilometrów od Kremla, gdy nagły spadek temperatury do -35°C , połączony z niespodziewanym atakiem oddziałów syberyjskich, zatrzymał jej marsz na stolicę. Sparaliżowani z zimna niemieccy żołnierze nie potrafili wycelować z karabinów, w których zacinęły się zamki i łamały iglice. Karabiny maszynowe pokrywały się lodem, płyn oporopowrotnika zamarzał w działach, a dostawy amunicji nie docierały. Pociski moździerzowe detonowały głęboko w śniegu z głuchym, nieszkodliwym hukiem. Nie można też było mieć pewności co do skuteczności min. Tylko jeden na dziesięć niemieckich czołgów przetrwał jesienny okres słoty i błota, a te, które armia miała jeszcze do dyspozycji, nie mogły się poruszać po śniegu z powodu zbyt wąskich gąsienic. Początkowo radziecki atak udało się spowolnić za pomocą granatów ręcznych, ale po kilku dniach przygotowane przez Niemców stanowiska we wsiach i gospodarstwach wiejskich zostały otoczone lub zdobyte.

Do 5 grudnia Niemcy utrzymali się na obszarze na północny zachód od Moskwy. Następnego dnia został wydany pierwszy rozkaz odwrotu. Przez miesiące ofensywy niemieckie bataliony i kompanie zmniejszyły się do garstki ludzi. Rosyjskie błoto i zima zniszczyły ich broń i sprzęt. Dowodzenie i odwaga nie mogły skompensować obniżonej siły ognia niemieckich dywizji. Przewaga liczebna Rosjan, wspieranych przez warunki klimatyczne, ocaliła Moskwę i odwróciła bieg bitwy. Hitler nie planował wojny w zimie ani się jej nie spodziewał.

W połowie grudnia, gdy zakończył się pierwszy etap niemieckiego odwrotu, 6. Dywizja Pancerna została ulokowana w Szachowskiej, aby uzupełnić wyposażenie i otrzymać posiłki (mapa 12). W Wigilię Bożego

Narodzenia 4. Pułk Piechoty Zmotoryzowanej, który dostał uzupełnienia, został wysłany do kontrataku przeciw radzieckim siłom, które przebiły się przez niemieckie pozycje nad Łamą na zachód od Wołokołamska, na odcinku 106. Dywizji Piechoty.

26 grudnia pułk wyruszył w zamieci śnieżnej drogami pokrytymi już wysokimi zaspami. Niemieccy żołnierze nie byli odpowiednio ubrani na rosyjską zimę i w każdej wsi konieczny był długi postój dla rozgrzania się. Pułk potrzebował aż dwóch dni, aby pokonać 20 kilometrów i dotrzeć na linię wyjścia.

28 grudnia, po posiłku i nocnym odpoczynku, 4. Pułk Piechoty Zmotoryzowanej zaatakował wraz z niemieckimi jednostkami już znajdującymi się w tym rejonie. Dobrze wspierany przez artylerię i ciężką broń nacierał przez cały dzień, a wieczorem połączył się z 23. Dywizją Piechoty na północy, zamykając w ten sposób wyrwę w odcinku. Pułk znalazł schronienie w pobliskich wsiach i gospodarstwach wiejskich. Pododdziały bezpieczeństwa wystawiły silne straże, które trzeba było zmieniać co pół godziny ze względu na siarczasty mróz.

Plan na 29 grudnia przewidywał odzyskanie niemieckich pozycji nad Łamą przez okrążenie radzieckich sił, które się przebiły. Pułk zaatakował w kierunku wschodnim, a zmotoryzowany batalion 6. Dywizji Pancерnej, znajdujący się na południe od głównych sił, nacierał na północ w stronę Władyczina. Do południa nieprzyjacielskie siły, które się przebiły, zostały otoczone.

Nocą temperatura spadała do -35°C i -40°C , a niemieccy żołnierze nie mieli żadnego schronienia. Pobliskie wioski zostały zniszczone, a okopy starych niemieckich pozycji nad Łamą zasypał głęboki śnieg. Pozostanie na dworze oznaczało pewną śmierć dla żołnierzy, którzy nie mieli odpowiedniej zimowej odzieży, więc zarządzono wycofanie się do położonej dalej wsi.

Gdy Rosjanie zauważyli, że Niemcy zrezygnowali z okrążenia, skoncentrowali siły, aby dokonać następnego wyłomu, co później zmusiło do cofnięcia się cały niemiecki front w tym rejonie. Zwycięstwo obróciło się w klęskę, ponieważ Niemcy nie byli wyposażeni tak, aby znieść silny mróz.

Szczególnie niebezpieczne są okresy umiarkowanego mrozu przeplatające się z roztopami. Pod koniec marca 1942 roku w okolicach jeziora Ładoga temperatury w południe rosły do 5°C , a nocą gwałtownie spadały. Buty, skarpety i spodnie, które przemakały w ciągu dnia, sztywniały na nocnym mrozie, powodując odmrożenia palców i stóp.

Żołnierze nabawiali się poważnych odmrożeń, gdy rozgrzani walką spędzali noc w jamach wykopanych w śniegu lub na smaganych wiatrem odkrytych polach, zwłaszcza gdy zmęczeni przysnęli choć na chwilę. Niemiecka kompania, która spędziła dzień w topniejących okopach, straciła sześćdziesięciu pięciu z dziewięćdziesięciu trzech ludzi na skutek silnej fali mrozu w nocy.

Podczas pierwszego roku wojny wśród niemieckich żołnierzy było wiele ofiar odmrożeń. Na początku grudnia 1941 roku 4. Armii nie udało się przenieknąć przez zewnętrzną linię obrony Moskwy, ponieważ Rosjanom – dzięki poprowadzonej wokół miasta sieci kolejowej – udało się sprowadzić silne oddziały. Rankiem 4 grudnia, po trzech dniach ponoszenia ciężkich strat, armia cofnęła się na swoje pozycje z 1 grudnia, aby uniknąć dalszych ofiar.

Tego samego dnia, gdy zrobiło się jeszcze zimniej, Rosjanie zaatakowali, i do 20 grudnia cały front armii był silnie zaangażowany w walkę. Z przechwyconej wówczas wiadomości radiowej wynikało, że Armia Czerwona podjęła heroiczny wysiłek, aby pokonać Niemców w tej wojnie. Późniejsze informacje o tym, że na froncie moskiewskim Rosjanie rzucili do walki trzydzieści dywizji piechoty, trzydzieści trzy brygady piechoty, sześć brygad pancernych i trzy dywizje kawalerii, nie pozostawiały wątpliwości co do ich intencji.

5 stycznia, gdy temperatura nieco wzrosła, 4. Armia miała około dwóch tysięcy ofiar odmrożeń i około tysiąca ofiar na skutek działań nieprzyjaciela. W tym momencie Hitler wydał pozwolenie na wycofanie całego lewego skrzydła armii w obliczu grożącego mu okrążenia przez Rosjan. Odwrót został przeprowadzony zgodnie z planem. Jednak nie było żadnej przerwy w walce i straty Niemców rosły. Burza śnieżna, która od 5 stycznia dodatkowo utrudniła sytuację Niemców, ustała 10 stycznia i nastąpił okres ładnej, mroźnej pogody z temperaturami rzędu -25°C . W okresach spokoju do niektórych miejsc docierało zaopatrzenie, ale nawet wówczas przyszło za nie zapłacić wysoką cenę – życiem i sprzętem.

Niemcy stale się cofali, ale w marcu silne opady śniegu utrudniły im odwrót, choć trwała radziecka ofensywa. W pierwszy ciepły i słoneczny dzień wiosny, 18 kwietnia, ustały ataki Armii Czerwonej. Od 1 stycznia do 31 marca 1942 roku 4. Armia straciła 96 535 żołnierzy, z czego 14 236 z powodu mrozu.

Odmrożenia często mieli kierowcy i żołnierze, którzy pokonywali duże odległości w odkrytych ciężarówkach. Dopóki nie dotarły transporty z zimową odzieżą, dopóty konieczne było nieustanne przypominanie o środkach ostrożności w przypadku mrozu. Robiono częste postoje, aby żołnierze mogli się poruszać i rozgrzać. Oddziały frontowe zobojętniały na silny mróz. Pod stałym naciskiem wroga popadały w stan psychicznego odrętwienia. Oficerowie służb medycznych i dowódcy wszystkich rang musieli pilnować, aby żołnierze często zmieniali skarpety i nie czekali, aż opuchlizna nóg uniemożliwi im zdjęcie butów.

Stosowano chemiczne pakiety rozgrzewające, ale chroniły one tylko niewielką powierzchnię ciała i przez krótki czas. Regularne korzystanie z sauny pomagało zapobiegać przeziębieniom, ale nie wszędzie były one dostępne.

Rosjanie również cierpieli z powodu siarczystego mrozu, gdy musieli pozostać na odkrytym terenie. Zapasy nie docierały do nich na czas, więc słabli i byli wyczerpani. Dlatego zawsze dokładali starań, aby zająć wieś i zapewnić sobie schronienie na noc. Na przykład zimą 1941-1942 roku na północ od Rżewa Rosjanie bez powodzenia próbowali wygonić niemieckie siły ze wsi i musieli spędzić noc na odkrytym terenie. Pozbawieni zaopatrzenia i zdrętwiali z zimna tak osłabli, że nie byli w stanie przeszkodzić wycofującym się z obszaru na północ od wsi niemieckim siłom, w tym dwóm bateriom, mimo że Niemcy przechodzili 100 metrów od nich.

Śnieg

Prowadzenie wojny manewrowej w głębokim śniegu jest bardzo trudne. W śniegu o grubości pół metra maszeruje się wolno, w głębszym marsz jest wyczerpujący. Jeśli pokrywa śnieżna nie była zbyt gruba, niemieckie oddziały na zmianę udeptywały śnieg. Do zakładania szlaku wykorzystywano także żołnierzy na nartach. Rosjanie ubijali śnieg czołgami T-34. Gąsienice niemieckich czołgów, używane w pierwszym roku wojny, nie nadawały się do tego, bo były zbyt wąskie.

Jeśli leży więcej niż metr śniegu, poruszanie się na piechotę lub pojazdami kołowymi jest niemożliwe. Skorupa śniegu jest czasami na tyle mocna, że wytrzymuje ciężar małych grup. Natomiast po mocno zmrożonym śniegu można poruszać się tylko nocą, ponieważ w dzień zbliżanie się żołnierzy po nim słychać już z dużej odległości. Śnieg wśród krzaków, w zagłębieniach terenu i rowach nie wytrzymuje zbyt dużego obciążenia.

I. Piechota

Zwykłego ataku piechoty nie można przeprowadzić w głębokim śniegu. Nacieranie skokami w ogóle nie wchodzi w rachubę, ponieważ każdy ruch musi zostać wykonany na odkrytym terenie, narażonym na nieprzyjacielski ostrzał. Jeżeli konieczny był atak piechoty, Niemcy zawsze szukali terenu, na którym leżało mniej śniegu. Jeśli nie dało się znaleźć takiego miejsca, piechota musiała posuwać się naprzód pod osłoną ciemności, przekopując się po drodze lub wybierając przetarte ścieżki na flankę lub tyły wroga.

Bez odpowiedniego sprzętu do usuwania śniegu ruchy piechoty w trakcie zamieci śnieżnej lub po niej są utrudnione. Na przykład w grudniu 1942 roku po klęsce sił włoskich pod Woroneżem konieczne było wzmocnienie tego odcinka frontu. Niemiecka dywizja piechoty nieopodal wsi Sinije Lipiagi została przygotowana i dostała rozkaz wymarszu na południe do oddalonego o 88 km, zagrożonego rejonu. Planowano, że przejdzie przez tyły kilku niemieckich dywizji, które jej pomogą, zapewniając wyżywienie i kwatery. Spodziewano się, że marsz potrwa trzy dni.

Dywizja wyruszyła przy pierwszych opadach śniegu, które przeszły w dwunastodniową śnieżycę. Trasa marszu biegła bocznymi drogami, których nie używano do wsparcia logistycznego i dlatego ich nie odśnieżono. Dokładnie wtedy wszystkie dostępne plugi były potrzebne przy desperackiej próbie udzielenia pomocy niemieckim armiom pod Stalingradem. Zamiast przewidywanych trzech dni marsz trwał aż piętnaście. Decyzja dowództwa o udostępnieniu zmotoryzowanego sprzętu do odśnieżania znacznie ułatwiła jednostce przemieszczanie się. Taki sprzęt, którego zawsze brakowało

w niemieckiej armii, był przydzielany na poziomie armii lub grupy armii.

II. Artyleria

Artyleria przemieszczała się istniejącymi drogami, a jeśli były niedostępne, odgarniała śnieg saperkami, aby wytyczyć nowe trasy. W głębokim śniegu piechota często nie mogła w pełni korzystać z przygotowania artyleryjskiego, ponieważ artyleria nie poruszała się naprzód dostatecznie szybko. Taki przypadek miał miejsce 21 grudnia 1941 roku w Gajtołowie (kilka kilometrów na południe od jeziora Ładoga). Niemiecka piechota zaatakowała o dziewiątej rano po starannym przygotowaniu artyleryjskim. Dotarcie do radzieckich pozycji zajęło strzelcom tak dużo czasu, że nieprzyjacielskie bunkry znowu włączyły się do akcji i natarcie zostało opóźnione. O godzinie piętnastej, gdy piechota wdarła się w kilku punktach, padł rozkaz wycofania się. Żołnierze zamierzali na śmierć, gdyby spędzili noc na odkrytym terenie.

Głęboki śnieg znacznie osłabiał skuteczność pocisków artyleryjskich, zwłaszcza tych małego kalibru, i amunicji moździerzowej. Śnieg tłumił strzały pociskami artyleryjskimi i zmniejszał ich boczny rozprysk na odłamki oraz prawie całkowicie dławił ogień moździerzowy i wybuchy granatów ręcznych. Ciężka broń artyleryjska, taka jak niemiecki moździerz kalibru 210 mm, zachowywała dużą skuteczność. Z powodu amortyzującego działania śniegu miny często nie detonowały, gdy ktoś na nich stanął lub nawet gdy przejechały po nich czołgi. Aby detonatory zachowały sprawność w skrajnie niskich temperaturach, żołnierze z załogi dział zwykle nosili je w kieszeniach.

Wstrzeliwanie się z obserwacją lotniczą oraz echolokacją i rozpoznaniem fotogrametrycznym było utrudnione, ponieważ śnieg pochłaniał pociski i osłabiał wybuchy. W strzelaniu według map artyleryjskich przeszkadzały znaczne różnice między warunkami meteorologicznymi w Związku Radzieckim i w Europie Środkowej, co skutkowało zwiększeniem rozrzutu. Korekty niemieckich batalionów obserwacyjnych były wyliczane według norm dla Europy Środkowej, co powodowało mniejszą celność ognia. Weryfikowanie obserwacji lotniczych na podstawie echolokacji i rozpoznania fotogrametrycznego oraz weryfikowanie echolokacji za pomocą rozpoznania fotogrametrycznego i vice versa ujawniało odchylenia wywoływane przez czynniki klimatyczne, których ostateczne przyczyny nie zostały nigdy w pełni ustalone. Potrzebne były usługi wykwalifikowanych techników meteorologów.

Sprzęt do kierowania ogniem oraz radiostacje umieszczano w prowizorycznych drewnianych skrzyniach, wyłożonych kocami, co zabezpieczało je przed mrozem i wstrząsami. Do transportowania urządzeń radiowych często wykorzystywano sanie radzieckich chłopów

z wbudowanymi skrzyniami.

III. Siły pancerne

Podstawową wadą niemieckich czołgów były wąskie gąsienice. Czołgi zapadały się głęboko w śnieg, a wówczas z powodu niskiego podwozia na dobre w nim utykały. Radzieckie czołgi, zwłaszcza T-34, KW-1 i KW-2, potrafiły jeździć po głębokim śniegu, ponieważ miały wysokie podwozie i szerokie gąsienice. Z tego wynikała ich wyjątkowa skuteczność w prowadzonych zimą działaniach wojennych. Po pierwszej zimie tej wojny Niemcy zaczęli używać szerokich, dających się zdejmować gąsienic. Rozwiązało to problem mobilności w śniegu, ale czołgów z takimi gąsienicami nie dało się przewozić niemieckimi wagonami. Były też zbyt szerokie, aby przejechać nimi przez standardowy niemiecki most wojskowy. Radzieckie szerokie gąsienice czołgowe były wyposażeniem fabrycznym. Szerszy rozstaw radzieckich torów kolejowych i odpowiednio szersze platformy wagonów eliminowały problemy z ich transportem.

W grudniu 1942 roku niemiecka dywizja pancerna, po nieudanej próbie przyjscia z odsieczą Stalingradowi, została skierowana na front nad Czirem, gdzie sytuacja stała się krytyczna. Miała jednak dwunastogodzinne opóźnienie, ponieważ jej zimowe gąsienice były za szerokie i nie mogła przejechać przez most wojskowy na Donie. W zupełnej ciemności trzeba było zdjąć gąsienice z ponad stu pięćdziesięciu czołgów i dział szturmowych, a na drugim brzegu ponownie je założyć.

Niemiecka taktyka

Niemcy nie rozpoczynali żadnej ofensywy w połowie zimy, o ile nie byli do tego zmuszeni. Podczas lokalnych ataków można było dość szybko wykopać w śniegu rowy komunikacyjne lub tunele dla piechoty. Takie okopy stanowiły dobrą kryjówkę, jeśli zostały odpowiednio ulokowane i zamaskowane, ale nie zapewniały ochrony. Gdy było potrzebne wsparcie artyleryjskie, należało odgarnąć śnieg ze stanowisk strzeleckich i składów amunicji.

Najlepsze do poruszania się po śniegu są narty. Duże jednostki narciarzy są jednak mało skuteczne, ponieważ nie mogą przenosić ciężkiej broni ani dostarczać do niej pocisków. Niemcy nie tworzyli z narciarzy jednostek większych niż batalion, natomiast w Armii Czerwonej osiągały one siłę brygady. Narty przeszkadzają w walce. Trzeba je zdjąć przed ruszeniem do akcji i często się gubią.

Oddziały narciarzy sprawdzają się jako patrole zwiadowcze. Na przykład w marcu 1942 roku patrol narciarzy złożony z dwudziestu ochotników z batalionu zwiadowczego 6. Dywizji Pancernej wniknął na 25 kilometrów na terytorium wroga, wziął trzech jeńców i zdobył wiele cennych informacji. Bardzo pomocni byli radzieccy cywile zamieszkujący okolicę, w której został przeprowadzony zwiad, dobrze traktowani przez Niemców wcześniej zakwaterowanych w ich wsi. Miejscowi przewodnicy przeprowadzili patrol wokół czerwonoarmijnych i partyzanckich stanowisk umocnionych i zapewnili Niemcom schronienie w domach we wsi. Misja trwała cztery dni.

Wraz z nadejściem rosyjskiej zimy podczas operacji taktycznych niezbędne jest odpowiednie schronienie. Ponieważ w zamrzniętej ziemi sprzęt do kopania rowów był bezużyteczny, niemiecki żołnierz mógł tylko skulić się w wykopanej w śniegu jamie i czekać, aż za pomocą materiałów wybuchowych w gruncie zostanie wydrążona ziemianka lub podobne schronienie. Były one zazwyczaj ciemne, a małe ognisko rozpalane do ogrzania się wypełniało każdą szparę dymem i sadzą. Okrągłe namioty typu fińskiego okazały się bardzo użyteczne jako schronienia stawiane na gruncie. Choć żołnierze byli przeszkoleni jak wznosić igloo, ten typ osłony nigdy nie stał się popularny. Miejscowe chaty z bali w lasach na północy i w środkowych regionach europejskiej części Związku Radzieckiego doskonale trzymały ciepło i były bardzo odporne na wstrząsy.

Gdy niemieckie oddziały atakowały Tichwin zimą 1941 roku, nagle chwycił mróz. Niemcy, pozbawieni zimowej odzieży i odpowiednich schronień, ponieśli więcej strat z powodu zimna niż od strzałów wroga i trzeba było wstrzymać atak. Inicjatywę przejęli cieplej ubrani i lepiej wyposażeni Rosjanie. Niemieckie oddziały wycofano, aby uniknąć dalszych ofiar mrozu.

Strona broniąca się ma zdecydowaną przewagę zimą, ponieważ z reguły jej pozycje są niewidoczne w śniegu - można je zauważyć dopiero z bardzo bliskiej odległości. Może też trzymać swoje siły w ukryciu i czekać na moment, gdy otwarcie ognia będzie najbardziej skuteczne. Natomiast atakujący ma utrudnione ruchy i łatwo go wykryć, nawet jeśli założy strój maskujący. Główną bronią strony broniącej się jest karabin maszynowy. Śnieg nie wpływa na jego skuteczność, a moździerze i lekka artyleria stają się praktycznie nieprzydatne.

Jeśli pozycje obronne nie zostały zajęte przed zimą, Niemcy nie mogli zbudować schronień i stanowisk w mocno zamrożonym gruncie. Karabiny maszynowe i karabiny trzeba było umieszczać na parapetach zbudowanych z mocno ubitego śniegu. Jeśli zostały dobrze skonstruowane, a wylana na nie woda pokryła je warstwą lodu, zapewniały także pewną ochronę przed ostrzałem wroga.

Jeżeli zorganizowane pozycje zostały założone przed opadami śniegu, parapety trzeba było podwyższać w miarę jego przybywania i cały czas dbać o to, aby okopy i podejścia były odśnieżone. Okopy i ziemianki zapewniały lepszą osłonę zimą niż w innych porach roku. Pokryte śniegiem przeszkody pozostawały skuteczne do czasu, aż warstwa śniegu mogła utrzymać ciężar człowieka. Bariery przeciw narciarzom odnosiły skutek tylko wtedy, gdy wystawały ponad śnieg. Trzeba je było usuwać, gdy śnieg zaczynał się topić, gdyż inaczej utrudniały obserwację i zasłaniały pole ognia.

Gdy mokradła zamarały, sytuacja nagle zmieniała się na niekorzyść strony broniącej się. Niemieckie dywizje, które prowadziły akcje defensywne, gdy bagna stanowiły bariery nie do pokonania, po ich zamrożeniu znalazły się w znacznie gorszej sytuacji w stosunku do tego samego wroga i w tym samym miejscu. Na skutek zamrożenia mokradeł linia frontu nagle się wydłużała. Do jej obrony trzeba było dodatkowych sił artyleryjskich i znacznie więcej amunicji wszystkich rodzajów. Podobnie dla słabego obrońcy za przeszkodą wodną niekorzystne jest jej pokrycie się lodem. Mróz zmienia rzeki w drogi podejścia do pozycji obronnych.

Ponieważ Rosjanie często przedostawali się na stanowiska strzeleckie artylerii, Niemcy przeszkolili artylerzystów w stosowanych przez piechotę taktykach walki w starciach bezpośrednich. Ponieważ śnieg czasami uniemożliwiał ewakuowanie dział, ich załogi nauczono także, jak mają niszczyć broń polową.

Rosyjska zima pokrywa drogi, teren i pojazdy unieruchamiającą warstwą lodu i jeśli brakuje piasku, całe kolumny są zmuszone do zatrzymania się. Oblodzone drogi mogą pozbawić ofensywę elementu zaskoczenia albo stać się śmiertelną pułapką dla wycofujących się wojsk. Oblodzenie występuje każdej zimy we wszystkich częściach Rosji. Podczas niemieckiego odwrotu spod Moskwy w zimie 1941-1942 roku całą operację utrudniał lód. Kilka dni przed wydaniem rozkazu odwrotu z przedmieść radzieckiej stolicy 6. Dywizja

Pancerna, budując obronę wokół pięciu swoich ostatnich czołgów, powstrzymała atak żołnierzy oddziałów syberyjskich, którzy w brązowych mundurach stanowili doskonały cel, gdy szli naprzód przez głęboki śnieg. Ten chwilowy sukces ułatwił dywizji wycofanie się z walki i zapewnił czas na zniszczenie jej ostatnich dział przeciwlotniczych kalibru 88 mm, co było konieczne z powodu braku ciągników artyleryjskich. Dywizja straciła dwadzieścia pięć takich ciągników w jesiennych błotach w 1941 roku, a zimą siedem kolejnych pochłonęły mróz i śnieg. Pierwszego dnia wycofywanie odbywało się zgodnie z planem, ale następnego dnia, podczas jazdy po pagórkowatym terenie, pojazdy wpadały w poślizg na oblodzonych drogach. Ciężarówki, porzucone podczas jesiennych słoń, blokowały drogi, co dodatkowo utrudniało poruszanie się po nich.

Niemcy, obawiając się, że radziecka pogoń dogoni i zlikwiduje tylną straż, jeśli stracą za dużo czasu na wyciąganiu każdego pojazdu, załadowali tyle sprzętu, ile zmieściło się na jeszcze sprawne ciężarówki, a resztę podpalił. Tylna straż została wzmocniona, a odwrót kontynuowano z niewielkimi opóźnieniami z powodu akcji we wsiach. Zamieszkane osady były kluczowe dla Niemców, którym brakowało zimowej odzieży, a także atrakcyjne dla Rosjan, preferujących stałe schronienia. Odwrót zmienił się w wyścig z wioski do wioski.

W ciągu kilku dni Niemcy dotarli do Klinu, na północny zachód od Moskwy, gdzie dywizja nie mogła przenocować, ponieważ miasto leżało na głównej drodze innych dywizji ciągnących na zachód (mapa 10). W Klinie znalazła za to dużą ilość materiałów wybuchowych, których użyła do przygotowania tymczasowych schronień ziemnych poza miastem. Próby uzyskania przy okazji materiału do posypywania oblodzonych dróg spełzły na niczym, ponieważ eksplozje odrywały duże kawałki zmarzniętej na kamień ziemi, której nie dało się rozdrobnić. Dywizja zatrzymała się na jeden dzień pod Klinem, a potem kontynuowała wycofywanie się szeroką drogą Moskwa-Smołeńsk.

Radzieckie lotnictwo podczas odwrotu nie wyrządziło dużych szkód, ponieważ jego aktywność ograniczała się do rozproszonych wylotów kilku samolotów, które ostrzeliwały kolumny lub zrzucały nieduże bomby odłamkowe. Podczas alarmów przeciwlotniczych Niemcy zakopywali się w śniegu co najmniej 100 metrów od drogi. Część ofiar spowodowały bomby z opóźnionym zapłonem, gdyż po ich zrzuceniu niektórzy żołnierze nie pozostali dostatecznie długo w śniegu. Gdyby Rosjanie użyli silnych formacji bombowców, skutki byłyby katastrofalne. Niemieckie straty z powodu mrozu i braku ciepłej odzieży były znacznie większe od szkód spowodowanych nieprzyjacielskimi atakami lotniczymi. Mającemu znaczną przewagę liczebną wrogowi nie udało się okrążyć i zniszczyć niemieckiej tylnej straży, ponieważ nie mógł użyć ciężkiej broni we frontalnym ataku w głębokim śniegu, nie ponosząc znacznych strat. Przeprowadzenie okrążenia było dla Rosjan

trudne, ponieważ takich manewrów zwykle próbowały oddziały kawalerii, narciarzy lub piechoty na saniach, które nie mogły zabrać ze sobą ciężkiej broni. Siła uderzeniowa jednostek, które radzieckie wojsko było w stanie rzucić do walki, nie wystarczała do pokonania broniących się niemieckich oddziałów.

Radziecka taktyka

Rosjanie zwykle prowadzili atak istniejącymi drogami lub ścieżkami przetartymi przez ich czołgi. Często ich piechota podążała tuż za czołgami, wykorzystując szlak ubity przez gąsienice. W innych sytuacjach piechota szła na niemieckie pozycje śnieżnymi tunelami. Rosjanie stosowali tę taktykę mimo ciężkich strat, jakie się z nią wiązały. W zmasowanych atakach czerwonoarmiści na ogół wyskakiwali z lasu i jak najszybciej wykopywali sobie drogę przez głęboki śnieg. Po pierwszej fali, skoszzonej ogniem karabinów maszynowych, następowała druga, która pokonywała niedużą odległość po ciałach zabitych, zanim została zatrzymana. Powtarzało się to nawet dziesięciokrotnie, aż radziecki atak zamierał z powodu ciężkich strat i wyczerpania albo aż Rosjanom udało się przedostać przez niemiecką obronę.

Radziecka taktyka przebijania się była skuteczniejsza zimą, ponieważ niemiecki system obrony, oparty na punktach umocnionych, praktycznie zachęcał do jej stosowania. Niemcy musieli zastosować system obrony w postaci punktów umocnionych, ponieważ nie mieli wystarczających sił, aby obsadzić ciągłe linie i wesprzeć je odwodami. Armia Czerwona zawsze usilnie dążyła, aby podzielić i zniszczyć siły obrony. W tym celu używała kawalerii, oddziałów narciarzy, jednostek komandosów, a przede wszystkim dużych sił partyzanckich.

I. Oddziały narciarzy

Nocą z 20 na 21 marca 1942 roku sześciuset radzieckich narciarzy otoczyło stanowisko dowodzenia 269. Dywizji we wsi położonej prawie 20 kilometrów na północny wschód od Lubania. Manewr oskrzydający został przeprowadzony pod osłoną ciemności przez moczary. Łód na nich był kruchy, toteż Niemcy słabo ich pilnowali. Gdy ci żołnierze pojawili się na tyłach wsi, rozpoczął się ciężki atak ze wsparciem pancernym na cały front dywizji. Po zaciętej walce oddziałom pomocniczym dywizji udało się odeprzeć narciarzy.

Kolejny przypadek zaangażowania silnego oddziału narciarzy miał miejsce pod koniec marca 1942 roku po tym, jak 6. Dywizja Pancerna zajęła kilka wsi na południowy zachód od Rżewa w ograniczonym natarciu. Rejon natychmiast przygotowano do obrony, oczyszczono drogi z 90-centymetrowej warstwy śniegu oraz odśnieżono ścieżki do licznych bunkrów, zdobytych podczas akcji.

Pod osłoną ciemności brygada narciarzy radzieckiej 39. Armii Gwardii pod dowództwem generała, zebrała się na terenie zalesionym naprzeciw punktu

umocnionego utrzymanego przez 114. Pułk Grenadierów Pancernych oraz batalion artylerii i siły przeciwlotnicze. O świcie brygada narciarzy zaatakowała niemiecką pozycję, kierując główne natarcie na tyły. Obrońcy zorientowali się w zamiarach Rosjan i wstrzymali ogień do chwili, gdy atakujący podeszli na odległość około 200–300 metrów. Wówczas Niemcy otworzyli ogień z pięciuset karabinów, trzydziestu sześciu karabinów maszynowych i szesnastu dział artyleryjskich. Skutek był miazdzący. Ci z wrogów, którzy to przeżyli, zakopali się w śniegu z nadzieją, że nocą uda im się wrócić do lasu. Większość broni i cały sprzęt narciarski sił zaangażowanych w główny atak trafiły w ręce Niemców. Jednak najcenniejszą zdobyczą była mapa znaleziona przy martwym dowódcy, który wydawał rozkazy całej 39. Armii Gwardii.

Radziecka akcja nie powiodła się, ponieważ nie udało się zaskoczyć przeciwnika. Przy mroźnej pogodzie dźwięk rozchodzi się na dużą odległość, więc zbliżanie się Rosjan po śniegu było doskonale słychać. Ponadto atak został poprowadzony przez odkryty teren, a wszystkie drogi i ścieżki wokół niemieckiej pozycji były dobrze strzeżone.

Radzieckie jednostki narciarzy odnosiły większe sukcesy, gdy działały w połączeniu z innymi rodzajami wojsk. Gdy w grudniu 1941 roku 3. Armia Pancerna wycofywała się z obszaru na zachód od Moskwy, radzieckie siły, złożone z narciarzy, kawalerii i poruszającej się saniami piechoty, odcięły 6. Dywizję Pancerną, która stanowiła tylną straż LVI Korpusu Pancernego.

II. Nietypowa radziecka taktyka

W październiku 1941 roku radzieckie siły wyruszyły z Leningradu, przekroczyły skutą lodem Zatokę Fińską i przypuściły niespodziewany atak na 212. Dywizję Piechoty. Po zacieklej walce atak, przeprowadzony pod osłoną ciemności w burzy śnieżnej, został odparty na wybrzeże. Rosjanie pomaszerowali po lodzie na wschód z Leningradu do Kronsztadu, a potem na południe, aby uderzyć na niemiecką flankę i tyły.

Podobnie pod koniec stycznia 1945 roku Rosjanie próbowali odciąć lewą flankę 3. Armii Pancerniej, znajdującą się nad Dejną, przeprowadzając okrążenie przez zamrażnięty Zalew Kuroński. Trzy razy wróg wdierał się w front armii aż do Labiawy[21] i za każdym razem był odpierany w ciężkich walkach.

Zimą na przełomie 1941 i 1942 roku Rosjanie codziennie zaopatrywali Leningrad w żywność i amunicję, wykorzystując zamrażnięte jezioro Ładoga. Droga, mająca prawie 30 kilometrów długości, biegła w odległości od 15 do 19 kilometrów od południowego brzegu jeziora. W nocy tym samym szlakiem przemieszczano pułki, a nawet dywizje, z Leningradu do 8. i 54. Armii. Niemcy ostrzeliwali drogę z dział kalibru 150 mm, ale nie mogli powstrzymać Rosjan, którzy mimo wszystkich strat nadal przeprowadzali

oddziały i dostarczali zapasy.

Umundurowanie, sprzęt i racje żywnościowe

I. Umundurowanie

Zima na przełomie 1941 i 1942 roku była najmroźniejsza w Rosji od setek lat. Niemcy nie mieli odpowiedniej odzieży, najczęściej były to jedynie regulaminowe płaszcz, sweter, pas na brzuch i maska, przeznaczone do noszenia zimą w niemieckim klimacie. Duże ilości zimowej odzieży, podarowanej przez społeczeństwo niemieckie, dotarły na front dopiero pod koniec stycznia 1942 roku, gdy mróz zebrał już swoje żniwo. Tysiące żołnierzy nabawiło się odmrożeń. Na przykład dywizja pancerna pod Wołokołamskiem w styczniu 1942 roku notowała do ośmiuset ofiar mrozu dziennie.

W okresie bezczynności z powodu śniegu i błota jesienią 1941 roku futra i filcowe buty wyrabiano lokalnie, kupowano od cywilów lub zdejmowano z zabitych radzieckich żołnierzy. Jednak w ten sposób dało się odziać tylko niewielką część oddziałów. Żołnierzom wydano cały posiadany zapas bielizny, aby zakładali na siebie po kilka kompletów naraz. Każdy żołnierz dostał kawałek materiału, którego mógł użyć jako pasa na brzuch lub do osłony głowy. Część Niemców zdobyła radzieckie futrzane czapki. Ich noszenie okazało się niebezpieczne, gdyż mimo umieszczenia na nich niemieckich oznaczeń, żołnierze w tych czapkach często byli omyłkowo brani za wrogów i ostrzeliwani przez własne wojsko.

Po pierwszej wojennej zimie poprawiło się zaopatrzenie w odzież i choć jednostki nie miały jednolitego wyglądu, ubrania spełniały swoje zadanie. Zakładano je w różnych zestawach, na przykład grubo pikowane spodnie, futrzaną kamizelkę, regulaminową kurtkę i regulaminowy płaszcz; pikowane spodnie, sweter, pikowaną kurtkę i regulaminowy płaszcz; grubo pikowane spodnie, sweter, regulaminową kurtkę i futrzany płaszcz albo regulaminowe spodnie, ochraniacze kolan, regulaminową kurtkę i futrzany płaszcz. Do któregoś z tych zestawów każdy żołnierz nosił ciepłą bielizną, rękawiczki, szalik i filcowe lub filcowo-skórzane buty.

Niemcy stwierdzili, że najlepsze na zimową pogodę jest pikowane ubranie z maską, zakładane na regulaminowy mundur, a do tego futrzana czapka, filcowe buty ze skórzanymi wzmocnieniami lub skórzanymi podeszwami oraz futrzane rękawiczki. Tak też wyglądało zimowe umundurowanie czerwonoarmistów. Kierowcy i wartownicy powinni zakładać długi kożuch. Bez zimowej odzieży żołnierze nie mogli przebywać na dworze, jeśli temperatura spadała poniżej -25°C.

Białe stroje maskujące musiały mieć jakieś znaki identyfikujące. Do ubranych na biało niemieckich narciarzy, poruszających się w rozciągniętym

szeregu przez las lub nacierających podczas zamieci śnieżnej czasami przyłączali się podobnie ubrani żołnierze radzieccy.

II. Sprzęt

BRONŃ

Zimą konserwacja broni jest trudna. Niemieckie karabiny i karabiny maszynowe zaczynały szwankować, ponieważ używane do ich smarowania olej i smar nie były odporne na mróz. Iglice i ich sprężyny pękały jakby były ze szkła. Płyn w mechanizmie oporopowrotników tężał, blokując działa. Trzeba było ogrzewać lekką broń w chatach, a pod lufami dział rozpalać ogniska, aby przywrócić im sprawność. Zanim pojawiły się odpowiednie smary, żołnierze stosowali rozwiązanie awaryjne, które polegało na usuwaniu z broni wszelkich śladów smaru czy oleju. Na południu Związku Radzieckiego do smarowania wykorzystywano powszechnie dostępny olej słonecznikowy, który nie zawiera kwasów i jest odporny na mróz.

POJAZDY

W niskich temperaturach wzrastało zapotrzebowanie na części zapasowe do pojazdów silnikowych i czołgów. Na przykład niezwykle wysoki był odsetek pękających sprężyn. Niemcy rozmontowywali zepsute lub porzucone pojazdy, aby zdobyć części zapasowe. Zgodnie z obowiązującą polityką dostarczanie na front możliwie dużej liczby kompletnych czołgów i pojazdów silnikowych odbywało się kosztem produkcji części zamiennych. Nie było niczym niezwykłym, że niektóre pułki pancerne nieoficjalnie wysyłały swój personel techniczny do fabryk w Rzeszy, aby dzięki osobistym kontaktom zdobyć trochę części zapasowych.

Temperatury panujące zimą w Związku Radzieckim powodowały, że samoczynne rozruszniki stawały się bezużyteczne. Niemcy uciekali się do rozgrzewania silników poprzez rozpalenie pod nimi ognisk. Dzięki temu udawało im się uruchomić kilka pojazdów, które mogły holować inne. Podczas alarmów silniki nierzadko trzymano włączone godzinami.

III. Racje żywnościowe

Zimą szczególną uwagę należy zwrócić na odpowiednie pakowanie i przechowywanie żywności wrażliwej na mróz. W bardzo niskich temperaturach, nawet gdy droga z kuchni polowej do żołnierzy na linii frontu była stosunkowo krótka, jedzenie zmieniało się w bryłę lodu. Za to na mrozie można przechowywać prawie w nieskończoność jedzenie psujące się pod wpływem ciepła.

Transport i ruchy wojsk

I. Drogi

Zimą warunki drogowe są na ogół korzystne, z wyjątkiem okresów brzydkiej pogody. Odśnieżone drogi są przejezdne, często nawet łatwiej się nimi poruszać niż latem. Jednak wraz z nadejściem obfitych opadów śniegu pojawiają się trudności na wszystkich trasach, czemu starały się przeciwdziałać służby drogowe różnych niemieckich armii. Przydzielenie każdego 50-kilometrowego odcinka drogi jednemu batalionowi dało zadowalające rezultaty w odśnieżaniu. Wynajmowano także cywilów do odśnieżania dróg łopatami i konnymi pługami.

W wyznaczonych miejscach przy drogach Niemcy założyli posterunki, aby zapewnić ciepłe kwatery i wyżywienie kierowcom oraz niedużym jednostkom zatrzymanym przez burze śnieżne. Inne posterunki, prowadzone przez personel inżynieryjny, miały łączność telefoniczną z korpusem i armią, do których codziennie o godzinie ósmej rano przekazywały informacje o stanie dróg. Armia codziennie kolportowała biuletyn z mapami przedstawiającymi warunki drogowe.

Jeśli było to możliwe, każdy posterunek służb ratowniczych miał jeden zmotoryzowany pług śnieżny. Dwa lub trzy zmotoryzowane pługi śnieżne każda armia trzymała w rezerwie, aby odśnieżyć drogi przed ważnymi ruchami wojsk. Z niemieckich doświadczeń wynikało, że podczas silnych burz śnieżnych potrzeba było co najmniej sześciu pługów, aby utrzymać drogę otwartą dla dywizji piechoty.

Silne wiatry nawiewały zasy, które blokowały cały ruch na drodze. Odśnieżanie podczas burz śnieżnych było bezcelowe, gdyż wkrótce drogi znów zasypywał śnieg. Aby uniknąć problemu z zaspami, Niemcy prowadzili zimowe drogi przez lasy, gdzie wiatr rzadko nawiewa śnieg lub wzdłuż grzbietów wzniesień, gdzie warstwa śniegu jest zwykle mniejsza.

PŁOTY PRZECIWSNIEGOWE

Tam, gdzie konieczne było korzystanie z dróg biegnących przez odkryty teren, przed nastaniem zimy trzeba było postawić płoty przeciwśniegowe. Miejsce postawienia takich płotów ma znaczenie - muszą się znajdować po obu stronach drogi, w odległości od 15 do 20 metrów od niej. Po zamieci śnieżnej należy je ustawić na szczycie ściany śniegu, która się za nimi uformowała.

W większości przypadków przedwojenne płoty przeciwśniegowe zniknęły i trzeba było konstruować prowizoryczne zasłony o wysokości od 120 do 150

centymetrów z drewnianych kratek, wikliny lub gałęzi drzew iglastych. Jeżeli brakowało materiału do ich budowy, Niemcy używali bloków śniegu.

OZNAKOWANIE DRÓG

Jeśli drogi zimowe biegną inaczej niż wskazuje mapa, powinny być oznaczone w terenie, aby można je było odnaleźć po silnych opadach śniegu lub gdy zasypie je nawiany śnieg. Niemcy oznaczali drogi wysokimi tyczkami z zatknietą na górze trawą lub gałęziami. Używali też palików z czarnymi lub czerwonymi końcówkami lub kolorowymi znacznikami.

OBLODZENIE DRÓG

Poważne korki na drogach często powstają z powodu oblodzenia. Ważne jest, aby mieć służby holujące gotowe do udzielania pomocy na oblodzonych odcinkach. W terenie pagórkowatym Niemcy przygotowywali sterty piachu, a wszystkie pojazdy miały rozkaz wozić ze sobą piasek. Pojazdy z przyczepami nie mogły wjeżdżać na oblodzone drogi, ponieważ często na nich utykały, nawet jeśli ich nawierzchnia była posypana piaskiem.

II. Linie kolejowe

Obfite opady śniegu i zasy py przerywały ruch kolejowy. Niemcy wykorzystywali miejscową, cywilną siłę roboczą i pługi śnieżne, aby utrzymać tory odśnieżone. Mróz zmniejszał wydajność niemieckich lokomotyw, które zbudowano z przeznaczeniem dla łagodniejszego klimatu Europy Środkowej. Podczas pierwszej wojennej zimy 70% niemieckich lokomotyw się zepsuło. Niemcy pokonali te trudności dopiero metodą prób i błędów oraz po długotrwałych badaniach technicznych, które doprowadziły do wdrożenia nowego typu lokomotywy. Konstrukcja i konserwacja linii kolejowych wymagały robienia wykopów, a przy mrozach prace przebiegały wolniej lub trzeba było je wstrzymać. Mróz paraliżował funkcjonowanie kolei, powodował zatory na liniach i opóźnienia dostaw zaopatrzenia.

Zimą 1941-1942 roku niekiedy tylko jedna trzecia, a najczęściej mniej, z dziennego kontyngentu dwudziestu ośmiu pociągów docierała do Grupy Armii Środek. Niemiecka 2. Armia i 2. Armia Pancerna razem potrzebowały dziennie osiemnastu pociągów z dostawami, a dostawały tylko dwa. W listopadzie 1941 roku armie te nie były w stanie zdobyć Tuły, ponieważ ich system zaopatrzenia się załamał. Nawet najpotrzebniejsze zapasy nie docierały na front na czas.

III. Konie pociągowe

Większość niemieckich koni przywykła do radzieckiej zimy, choć

potrzebowały przynajmniej prowizorycznego schronienia. Na odkrytym terenie w temperaturach poniżej -20°C zamarzały. Radzieckie konie, porośnięte gęstą zimową sierścią, wytrzymały mróz do -50°C , jeśli miały osłonę przed wiatrem. Niektóre niemieckie konie, zwłaszcza ciężkie rasy zimnokrwiste, nie wytrzymały rosyjskiej zimy, szczególnie te przywiezione z francuskich regionów o łagodnym klimacie.

Niemcy spodziewali się, że zimą ich konie pociągowe będą ciągnąć ogromne ciężary i szybko przestaną się nadawać do użytku, zwłaszcza gdy nie będą mieć zapewnionej odpowiedniej opieki i nie dostaną wystarczającej ilości paszy i wody. Lżejsze rasy lepiej znosiły mróz, ale nie były na tyle silne, by uciągnąć ciężki niemiecki sprzęt. Padały z wyczerpania w śniegu.

Podczas pierwszej wojennej zimy niemieckim koniom często brakowało zimowych podków, co znacznie zmniejszało ich siłę pociągową na oblodzonych drogach i powodowało, że się przewracały. Czasami oblodzenie było tak duże, że koni bez zimowych podków nie dało się nawet przeprowadzić ze stacji kolejowej do stajni.

Wiele koni padło z powodu braku paszy. Jeśli karmy było mało, to na spokojnych odcinkach frontu konie pracowały jak najmniej. Zespoły robocze, które dostawały dodatkowe porcje paszy, były wykorzystywane do codziennych obowiązków.

Nie stwierdzono chorób końskich, których bezpośrednią przyczyną byłaby rosyjska zima lub które by zaostrzała. Większość z półtora miliona koni, które Niemcy stracili w Związku Radzieckim, padła z powodu ran odniesionych na polu walki, nadmiernego wysiłku, braku paszy i zimna.

Zdrowie i morale**I. Ewakuacja rannych**

Pod pewnymi względami zimą warunki do ewakuacji rannych są korzystniejsze niż w innych porach roku. Nawet po obfitych opadach śniegu można szybko przywrócić ruch na drogach. Na niektórych odcinkach do ewakuacji rannych używano miejscowych sani, a także budowano specjalne sanie z drewnianą nadbudową, które się sprawdziły. Z pola walki rannych zabierano na małych, jednoosobowych saniach, które z łatwością może ciągnąć jeden lub dwóch żołnierzy.

Niezbędne są duże zapasy koców, ale Niemcy używali także papierowych nakryć, szczególnie aby chronić kończyny rannych w transporcie. W trakcie ewakuacji rzadko zdarzały się odmrożenia i tylko podczas pierwszego roku wojny, gdy pociągi szpitalne godzinami stały unieruchomione przez mróz, ranni zamarzali. Podczas transportu ranni na ogół nie byli narażeni na zbyt wiele niewygód, o ile pominie się długi czas podróży.

II. Wpływ mrozu na morale

Przekonanie żołnierzy z wycofujących się spod Moskwy jednostek, zarówno oficerów, jak i szeregowych, że przyczyną ich klęski był brak odpowiedniego przygotowania armii do prowadzenia wojny zimą, wpłynęło niekorzystnie na ich morale. Choć było już za późno, aby naprawić te podstawowe błędy, oficerom udało się przekonać podwładnych, że odwrót wkrótce dobiegnie końca, a przegrana nie spowoduje katastrofy.

Wielu żołnierzy, którzy odłączyli się od swoich jednostek, maszerowało na zachód pojedynczo lub małymi grupami. Zatrzymani, otwarcie przyznawali, że ich cel to Rzesza, ponieważ „wojna była skończona”. Zawrócono ich do najbliższych jednostek bojowych na rehabilitację. Poważniejsze były przypadki dezertersów, którzy ukrywali się w wiejskich gospodarstwach i którym udało się zdobyć cywilne ubrania. Niewielu żołnierzy z rozproszonych jednostek przeszło otwarcie na stronę wroga.

Ponieważ benzyna była cenna, nagminnie ją podkradano. Żołnierze kradli niestrzeżone zapasy, jeśli na nie trafili, a nawet ściągali paliwo ze zbiorników pojazdów pozostawionych bez nadzoru. Jeśli nadarzała się okazja, kradli też części zapasowe, których brakowało.

ROZDZIAŁ 26

Operacje lotnicze

I. Samoloty

Niemieckie lotnictwo dobrze sobie radziło nawet w najcięższych zimowych warunkach. Jednak olej stawał się dość gęsty i lepki, co utrudniało pracę niektórych części maszyn, zwłaszcza elementów hydraulicznych, więc konieczne było stosowanie specjalnych zimowych płynów hydraulicznych. Podgrzewano smar przed uruchomieniem silników, a także akumulatory elektryczne, ponieważ niskie temperatury zmniejszały ich wydajność.

Do -35°C mróz nie wpływał niekorzystnie na opony samolotowe, ale przy niższych temperaturach robiły się porowate. Inne gumowe części, takie jak zbiorniki samouszczelniające i gumowe uszczelki amortyzatorów, niszczyły się, gdy były wystawione na długotrwałą, intensywną mroź. Dobrą osłoną przed niekorzystnym wpływem pogody dla skrzydeł i części ogonowych samolotów zaparkowanych na dworze były plandeki, które służyły również jako kamuflaż.

W czasie mrozów Niemcy trzymali część samolotów w pogotowiu w ogrzewanych hangarach, aby mieć możliwość natychmiastowego startu w razie alarmu. Na lekkich samolotach łącznikowych montowano narty, aby mogły lądować poza lotniskami. Samoloty bojowe brały rozbieg na pasach startowych z ubitego śniegu.

II. Lotniska polowe

Aby lotnictwo mogło operować zimą, trzeba było zapewnić odpowiednie, ogrzewane stanowiska robocze i urządzenia podgrzewające dla różnych elementów infrastruktury lotniska, sprzęt do odśnieżania oraz do ubijania śniegu na pasie startowym oraz dobre kwatery. Niemcy przekonali się, że konserwacja samolotów zimą zajmuje kilkakrotnie więcej czasu niż latem, jeśli nie ma ogrzewanych stanowisk roboczych.

Betonowe i naturalne pasy startowe szybko zasypywał śnieg, więc konieczne było staranne utrzymywanie ich we właściwym stanie przez ubijanie śniegu i usuwanie jego nadmiaru. Ponieważ w wielu regionach Związku Radzieckiego śnieg przez całą zimę pozostaje suchy i sypki, przy silnym wietrze zawsze tworzą się spore zasp. Z pasów startowych trzeba było usunąć wszystkie przeszkody, ponieważ nawet krzaczki i beczki na paliwo mogły spowodować powstanie zasp o wysokości przekraczającej metr.

Gdy Niemcy spodziewali się ewentualnych zmian planów wymagających przesunięcia jednostek i odwodów, nawet nieużywane pasy startowe starali się utrzymać w gotowości do zimowych operacji. Doprowadzenie lotnisk do

stanu używalności po nadejściu zimy kosztowało wiele czasu i pracy, a niekiedy wymagało budowy dróg, jeśli nie było żadnej linii kolejowej do przewozu sprzętu.

III. Loty

W przypadku długich misji bardzo krótkie zimowe dni zmuszały do odbywania nocnych lotów. Niemieckie załogi, nieprzeszkolone w lataniu nocą, były zatem zmuszone ograniczać się do krótkich misji.

Poważne trudności sprawiała orientacja w powietrzu ze względu na podobieństwo zaszypanego śniegiem gruntu do pokrywy śnieżnej na zamrzniętych jeziorach i rzekach. Zimą – a także w okresie wiosennych roztopów i błota – rosyjski krajobraz w małym stopniu przypomina to, co widnieje na mapach. Na każdą porę roku potrzebne są nowe szkice i mapy ze zdjęć lotniczych, aby możliwa była nawigacja i efektywna współpraca ze służbami naziemnymi.

Wczesną zimą pułap chmur i widoczność pod nimi są zwykle na tyle dobre, że pozwalają na loty nad wybrzeżem. Zła widoczność i chmury przypominające mgłę wisząca na dużych wysokościach często pojawiają się w zimnych masach powietrza kontynentalnego i w ciepłych zachodnich masach powietrza nad rzeką Wołchow i jeziorem Pejpus. O każdej porze roku niebezpieczeństwo oblodzenia samolotu w europejskiej części Związku Radzieckiego jest znacznie większe niż w Europie Środkowej. Często, gdy w Niemczech i zachodniej Rosji są dobre warunki pogodowe do latania, na obszarach pośrednich – we wschodniej Polsce – są niskie chmury, zła widoczność, opady i warunki sprzyjające oblodzeniu.

Z niemieckich doświadczeń wynika, że liczba wypadków spowodowanych przez rosyjskie warunki klimatyczne nie była ani większa, ani mniejsza niż w Europie Środkowej. Misje alarmowe, konieczne ze względu na sytuację na ziemi, takie jak ataki na niskiej wysokości w celu wsparcia wojsk, lub loty zaopatrzeniowe – zwłaszcza do Stalingradu – naturalnie wiązały się ze zwiększonymi stratami z powodu warunków pogodowych. Prawie każde lądowanie awaryjne zimą kończyło się rozbiciem samolotu.

IV. Wyposażenie awaryjne

Na podstawie doświadczeń zebranych podczas pierwszej wojennej zimy zwykle wyposażenie awaryjne samolotu uzupełniono o krótkie narty, na których załogi samolotów mogły pokonać znaczne odległości, jeśli były zmuszone lądować. Rakiety śnieżne się nie sprawdziły i dlatego zamiast podbitych futrem butów lotniczych załogom wydawano buty narciarskie. We wszystkich porach roku na wypadek awaryjnego lądowania w samolotach wożono duże ilości soli i obrazki świętych na wymianę z miejscową

ludnością.

V. Racje żywnościowe i odzież

Kampania w Związku Radzieckim nie nauczyła Niemców niczego nowego w kwestii racji żywnościowych dla personelu latającego. Standardowe przygotowania do lotów na dużych dystansach i wysokościach gwarantowały, że załoga będzie odżywiona tak, by sprawnie działać w ekstremalnych warunkach klimatycznych.

Zwykła zimowa odzież załóg lotniczych i personelu naziemnego była odpowiednia.

WIOSNA I JESIEŃ

Informacje ogólne

Wiosenno-jesienne słoty i błoto mają decydujący wpływ na operacje wojskowe w europejskiej części Związku Radzieckiego. Obie pory roku są dość podobne, toteż zostaną omówione w tej samej części tego raportu. Wiosną i jesienią o przebiegu operacji militarnych decydował przede wszystkim czynnik wynikający ze specyfiki klimatu, a mianowicie błoto. Gdy tylko nadejdą wiosenne roztopy, większość terenów europejskiej części Związku Radzieckiego poniżej koła podbiegunowego zamienia się w błotnistą masę. Wiosenny okres błota trwa od czterech do sześciu tygodni i kończy się, gdy ziemia odmarznie na tyle, aby wchłonąć roztopiony śnieg. Jesienna pora błotnista zaczyna się na początku października i trwa około czterech tygodni. Na terenach piaszczystych lub położonych wyżej niekorzystny wpływ błota na operacje wojskowe jest mniej odczuwalny.

Topniejący wiosną śnieg powoduje, oprócz błota, częste powodzie. Nie wszędzie błoto znika wraz z końcem wiosny. Rozległe tereny leśne i podmokłe nie wysychają aż do lata, a czasami nawet wówczas pozostają błotniste. Jesienna pora błotnista kończy się nagle - po pierwszych przymrozkach błoto rzadko pojawia się ponownie.

I. Wiosna

Na północnych i środkowych obszarach europejskiej części Związku Radzieckiego topnienie śniegu, któremu często towarzyszą intensywne opady deszczu, zaczyna się między końcem marca a połową kwietnia. W pierwszych dniach tej pory roku zdarzają się jeszcze przymrozki lub opady śniegu, po których szybko wzrasta temperatura, przez co śnieg gwałtownie topnieje. Wiosenne roztopy powodują wezbranie wszystkich strumieni. Szerokość rzek zwiększa się nawet dziesięciokrotnie, a spływająca kora zagraża mostom i często powoduje ich zerwanie. Gdy rzeki wzbierają, ustaje na nich wszelki ruch. Nadmiar wody wylewa w stosunkowo krótkim czasie i zmienia okolicę w ocean błota. Można się w nim zapaść po kolana. Utwardzone drogi ustępują morzu błota, w którym grzęzną samochody. Każda próba użycia siły zwykle tylko pogarsza sprawę i prowadzi do niepotrzebnej straty energii oraz potwornego zużycia paliwa, a kończy się jedynie zepsuciem pojazdu. W porze błotnistej tylko kilka linii kolejowych i dróg jest przejezdnych. Zwykle jedynym środkiem transportu pozostaje samolot. Na terenach bagnistych sezon błota jest szczególnie uciążliwy, ponieważ zostaje wówczas przerwany wszelki kontakt z okolicznymi obszarami. Drogi, wcześniej suche, namakają, nie da się ich pokonać nawet pieszo.

Na południu wiosna zaczyna się na nizinach pod koniec lutego, a w wyżej położonych miejscach - tydzień lub dwa tygodnie później. Tam pora błotnista trwa zwykle około czterech tygodni i jest szczególnie uciążliwa w pasie ukraińskich czarnoziemów. Nieutwardzone drogi wydają się wtedy bagniskiem bez dna, natomiast pojazdy silnikowe mogą nadal korzystać z większości dróg utwardzonych. W niektórych regionach południa pora błotnista nie zaczyna się nagle, a poza tym początkowo jest ograniczona do godzin dziennych. Nocą temperatura spada poniżej zera, przez co w dzień ogrzewa się tylko powierzchnie, a ziemia w głębi pozostaje solidnie zmarznięta. Dzięki temu w pierwszej połowie pory błotnistej możliwe jest kontynuowanie ruchów wojsk na dużą skalę.

Na północnym wybrzeżu Morza Azowskiego pora błotnista trwa, z krótkimi przerwami, przez całą zimę, ponieważ tam o tej porze roku temperatury oscylują wokół zera. Choć pora błotnista jest tam znacznie dłuższa niż w innych regionach, powoduje takie same problemy jak gdzie indziej na południowej Ukrainie.

Na Krymie, na północ od Gór Krymskich, warunki klimatyczne na początku wiosny są podobne jak na południowej Ukrainie. Od połowy marca robi się ciepło i śnieg szybko topnieje. Pas wybrzeża na południe od Gór Krymskich ma klimat podzwrotnikowy ze względu na położenie geograficzne - osłonięcie od północnych wiatrów i otwarcie na południe, w stronę Morza Czarnego.

II. Jesień

W północnej i środkowej części Związku Radzieckiego jesień jest krótka - trwa od września do października, na południu zaś o miesiąc dłużej. W pierwszej połowie jesieni jest sucho i panują umiarkowane temperatury, a słońce może w tym okresie operować bez przerwy. W drugiej połowie jesieni temperatura spada i zaczynają się deszcze, zapoczątkowujące porę błotnistą. Na położonych dalej na południu stepach jesienna pora błotnista jest mniej uciążliwa, ale na wszystkich pozostałych obszarach poruszanie się po odkrytym terenie i nieutwardzonych drogach ustaje.

Błoto

I. Informacje ogólne

Wiosenna i jesienna pora błotnista[22] to największe przeszkody w prowadzeniu wojny manewrowej w Związku Radzieckim. Stronie atakującej, która musi dążyć do utrzymania inicjatywy, błoto przeszkadza w większym stopniu niż stronie broniącej się. Nawet żołnierze obeznani z działaniem w błocie i odpowiednio wyposażeni nie byli w stanie prowadzić żadnych działań.

Rosjanie wcale nie są odporni na trudne miejscowe warunki klimatyczne. W trakcie II wojny światowej starali się nie zaczynać ani nie kontynuować dużych operacji w porze błotnistej. Choć dotarli daleko, zatrzymali zimową ofensywę pod Moskwą w pierwszy słoneczny dzień wiosny (18 kwietnia 1942 roku), mimo że ich cel – odwrócenie biegu wojny przeciw niemieckiemu najeźdźcy – znajdował się praktycznie w zasięgu ręki. Gdy sytuacja zmuszała ich do przemieszczania się po błocie i przez bagna, niezliczone radzieckie czołgi bezradnie się w nich pławiły, a gdy Rosjanie musieli się wycofać, definitywnie je tracili. Nieraz cały radziecki korpus pancerny wkroczył do walki z zaledwie tuzinem maszyn, ponieważ reszta tkwiła w błocie i miało wiele dni, zanim go dogoniła. Ale radzieckie czołgi zostały zaprojektowane na najgorsze warunki, więc zwykle osiągały swój cel.

W porze błotnistej niemożliwe jest prowadzenie operacji na dużą skalę. Jesienią 1941 roku błoto zatrzymało całą niemiecką armię. Tamtego roku pora błotnista zaczęła się w połowie października i była znacznie gorsza niż wszystkie inne słyty i błota podczas I i II wojny światowej. Najpierw nieprzejezdne były drogi polne i gruntowe, później błotnista zrobiła się droga z Rosławia do Orła. Ciężarówki z zaopatrzeniem zapadały się na zwirowych nawierzchniach dróg i niszczyły je tak bardzo, że nawet pocztę trzeba było dostarczać pojazdami gąsienicowymi. W końcu mogły przejechać tylko pojazdy zaprzężone w konie. Cały pozostały transport oraz czołgi i artyleria stały. Pora błotnista trwała miesiąc.

Pogoń za nieprzyjacielem, który został pokonany w Briańsku, była niemożliwa. Tylko dywizje, które dotarły do drogi Briańsk-Orzeł-Tuła, mogły się przemieszczać. Jednostki zostały porozdzielane i przemieszane ze sobą, a kontakt z wrogiem miały jedynie rozproszone grupy. Większość sił szybko utknęła lub szła dalej skokami na krótkich odcinkach. Pojazdy mechaniczne psuły się – z powodu awarii sprężą lub silnika. Konie padały wyczerpane. Drogi były pełne martwych zwierząt pociągowych. Jedynie kilka czołgów pozostało na chodzie. Ciężarówki i furmanki ugrzęzły, a kolej nie nadążała z transportem zaopatrzenia.

W porze błotnistej skuteczna jest obrona w miejscu. Każda operacja defensywna wymagająca przemieszczenia wojsk napotyka te same trudności co akcje ofensywne. Łatwiej jest też wtedy bronić przygotowanej pozycji niż w porze suchej - strona atakująca grzęźnie w błocie i musi się ograniczyć do lokalnych akcji. Obróńcy mają czas przygotować stanowisko na długo przed nadejściem pory błotnistej. Mogą też zorganizować komunikację, która pozwala przesunąć odwody na zagrożone odcinki. Zwykle utrzymują łączność z zapleczem lub mają odpowiednie zapasy do swojej dyspozycji. Mogą zabezpieczyć się przed zimnem i wilgocią, wznosząc ogrzewane schronienia i fortyfikacje. Ich instalacje sygnalizacyjne są regularnie konserwowane. Broniąca się piechota może walczyć z suchych, dobrze ukrytych pozycji, natomiast ta w ataku stanowi dobry cel, gdy z trudem brnie przez błoto po kolana.

Wymuszony odwrót z przygotowanej pozycji to najgorszy możliwy rozwój wydarzeń dla strony broniącej się. Wszystko to, co wcześniej stanowiło o jej przewadze, staje się dla niej przeszkodą, a warunki terenowe działają przeciw niej tak samo jak przeciw atakującym. Ponadto jest pod presją czasu i na ogół traci swoją broń, pojazdy i zapasy. Obronę rozpoczynaną bez przygotowania pozycji i obronę wymagającą zastosowania mobilnych taktyk defensywnych zwykle prowadzi się we wsi lub w wiejskim gospodarstwie do czasu, aż sytuacja pozwoli utworzyć linię ciągłą.

II. Piechota

Ataki, których cele są ograniczone, da się przeprowadzić w porze błotnistej, jeżeli użyje się jednostek wyposażonych w pojazdy gąsienicowe w połączeniu z piechotą. Na przykład w październiku 1941 roku taka kombinacja sił zdobyła Kursk. Z pojazdami gąsienicowymi na przodzie Niemcy przebyli około 20 kilometrów na wschód - z Dmitrijewa-Lgowskiego w kierunku rzeki Usoży, gdzie został spalony most i radzieckie bataliony robotnicze stawily silny opór na wschodnim brzegu. Nagle radziecka kawaleria, wspierana przez czołgi T-34, przypuściła atak na niemiecką kolumnę, która ugrzęzła w błocie. Jedynie dotarcie na czas niemieckiej piechoty zmechanizowanej, której udało się zniszczyć dużo czołgów T-34, zapobiegło znacznemu cofnięciu się. Oddziały inżynierskie postawiły most i natarcie kontynuowano. Rosjanie walczyli dalej, ale 95. Dywizja Piechoty poszła szerokim łukiem na wschód od drogi do Kurska i zdobyła silnie ufortyfikowane miasto.

III. Artyleria

Artyleria musi być lekka, aby zachować mobilność w błocie. Niemieckie działa były zbyt ciężkie na błotnisty teren i tak grzęzły, że zaprzęgi koni nie mogły ich wyciągnąć.

Drogi, błoto i bagna w północnej części Związku Radzieckiego stawiały przed niemiecką artylerią zupełnie nowe problemy. Taktyczna koncentracja, która zwykle była sprawą rutynową, stawała się sztuką na odludnych grzęzawiskach, gdzie każdego dnia trzeba było rozwiązywać nowe problemy. Rekonesans, wybór i zajęcie pozycji obserwacyjnych i strzeleckich oraz instalacja przewodów wymagały wielu godzin pracy i dużej pomysłowości. Prace przy budowie dróg i mostów zabierały jeszcze więcej czasu. W wielu miejscach trzeba było zbudować rozległą sieć dróg z belek drewna i często musiały to robić oddziały bojowe, ponieważ wojsk inżynierskich było za mało. Przydatne byłoby wcześniejsze przyuczenie artylerzystów do budowy dróg, ale nie przewidziano, że zajdzie taka konieczność, a tym bardziej nie zaplanowano takiego szkolenia. W efekcie drogi były źle zbudowane i nieustannie rozpadały się pod ciężarem transportowanej nimi broni. Labirynt dróg z belek drewna przez bagna czy w rzadko zadrzewionym, podmokłym lesie nie miał naturalnej osłony i dlatego dobrze widział go zwiad lotniczy nieprzyjaciela. Aby zapobiegać wykryciu dróg, budowano je z dala od pozycji dział oraz stawiano atrapy dróg. Te środki nie były zbyt skuteczne, ponieważ artyleria i tak musiała korzystać z suchych miejsc, a takich było niewiele.

Rosjanie dobrze znają bagniste rejony i dokładnie wiedzą, którędy da się przez nie przejść. Często penetrowali pozycje słabej niemieckiej piechoty lub je oskrzydłali i pojawiali się przed stanowiskami artyleryjskimi. Każde stanowisko działa trzeba było zmienić w punkt umocniony, a oddziały artyleryjskie w podstawowym zakresie przeszkolić w taktykach piechoty, choć do tej pory tym kwestiom poświęcano mało uwagi w szkoleniu artylerzystów.

Błoto niekorzystnie wpływa na skuteczność ognia artyleryjskiego, tłumi efekt rażenia odłamkami i powoduje, że wiele pocisków nie wybucha, co sprawia, że korygowanie ognia jest wyjątkowo trudne.

IV. Wojska pancerne

Straty w czołgach i sprzęcie zmotoryzowanym wszystkich typów były wyjątkowo duże podczas jesiennej pory błotnistej w 1941 roku, gdy Niemcy po raz pierwszy zetknęli się z rosyjskim błotem. Na przykład 2. Grupa Pancerna, działająca wówczas w rejonie Orła, straciła w błocie 60% swoich czołgów. Dywizja 4. Grupy Pancernej, w tym samym czasie operująca na północ od Gżatska[23], straciła pięćdziesiąt czołgów, bez oddania choćby jednego strzału, z czego trzydzieści pięć maszyn w ciągu zaledwie trzech dni. Te straty były o tyle poważne, że grupy nie otrzymały żadnych uzupełnień. W tamtym okresie Rzesza produkowała tylko osiemdziesiąt pięć czołgów i czterdzieści dział szturmowych miesięcznie.

Operacje pancerne w błocie są najtrudniejsze. Na przykład w lutym 1944

roku dwa niemieckie korpusy zostały okrążone w Czerkasach, a silny oddział pancerny, próbujący przerwać radziecki pierścień z zewnątrz, ugrzązł w zasięgu ich wzroku, choć podszedł na tyle blisko do celu, że nawiązał kontakt z częścią walczących żołnierzy, którzy pieszo przebili się z okrążenia. W innym przypadku, w marcu 1944 roku sześć tysięcy niemieckich żołnierzy odciętych w Tarnopolu zostało straconych, ponieważ natarcie trzydziestu pięciu „Tygrysów” i stu „Panter”, próbujących przyjść im z odsieczą, ugrzęzło w błocie i nie dotarło do oblężonego miasta. Oddział specjalny był w stanie przekroczyć rzekę Strypę i rozbić silną obronę przeciwpancerną, ale pokonał tylko połowę liczącej 20 kilometrów drogi do Tarnopola, po czym został zmuszony przez błoto do poddania się. Potrzeba było tysięcy godzin pracy przy odbudowie dróg i małych mostów, aby dało się odzyskać porzucone pojazdy pancerne.

Wczesną wiosną możliwe są duże operacje z ograniczonymi celami, jeśli zostaną zgrane w czasie z okresami, gdy dzienne roztopy i nocne przymrozki zostawiają tylko cienką warstwę błota na głęboko zamrożonym gruncie. Natomiast operacjom rozpoczętym tuż przed porą błotnistą grozi klęska, ponieważ nie da się przewidzieć, jak długo teren pozostanie nieprzejezdny. Na przykład w marcu 1943 roku, gdy dwie niemieckie armie pancerne wraz z dwoma korpusami piechoty rozpoczęły operację odbicia Charkowa, ich natarcie prowadzono przez wyżej położone tereny, gdzie wiosna zwykle zaczyna się później niż na nizinach. Wciąż leżało tam trochę śniegu, gdy Niemcy przypuścili atak. Tuż przed ich dotarciem do celu – górnego biegu Dońca – nagłe ocieplenie spowodowało powstanie błota i warunki znacznie się pogorszyły. Wszystkie pojazdy, z wyjątkiem tych na jedynej mocno utwardzonej drodze prowadzącej z Kurska do Charkowa, stały się bezbronne. Piechota była w stanie powoli przeć naprzód, ale ciężka broń i artyleria były opóźnione i poruszały się z wielkim trudem. Utknęły nawet czołgi T-34 radzieckiej tylnej straży i Niemcy nie mogli ich przejąć do czasu, aż zrobiło się ciepło.

Szanse powodzenia mają te operacje wojskowe, które rozpoczyna się, gdy wiosenne błoto zaczyna ustępować i drogi stają się przejezdne. W marcu 1944 roku dywizja pancerna i dwie dywizje piechoty, korzystając z głównej drogi, przejezdnej dla pojazdów kołowych, przeprowadziły 40-kilometrowe natarcie, uwalniając 1. Armię Pancerną z okrążenia pod Buczaczem.

W porze błotnistej możliwe są lokalne ofensywy o ograniczonych celach, jeśli siły atakujące mają dostęp do transportu kolejowego. W październiku 1941 roku, w szczycie jesiennej pory błotnistej, Niemcy ustalili za pomocą zwiadu lotniczego, że linia kolejowa Orzeł–Kursk jest nietknięta, z wyjątkiem zniszczonych zwrotnic kolejowych i wież ciśnień. Przypuszczali, że w okolicy stacjonują tylko partyzanci i słaba radziecka kawaleria, więc zdecydowali się zaatakować z Orła, aby utworzyć bazę zaopatrzeniową we wsi Ponyri, mniej więcej w połowie drogi do Kurska. Dwa zdobyte na Rosjanach pociągi

pancerne stały w lokomotywni w Orle. Do pociągów załadowano pułk piechoty, trochę artylerii, inżynierów kolejowych i działa obrony przeciwlotniczej i szybko skierowano na południe, całkowicie zaskakując wroga. Po kilku drobnych potyczkach po drodze zespół bojowy dotarł do Ponyri i linie kolejowe znalazły się w niemieckich rękach. Operacja trwała dwa dni.

Umundurowanie, sprzęt i racje żywnościowe

I. Umundurowanie

Deszczowa i błotnista pogoda wiosną i jesienią powoduje, że ubrania prędej się niszczą. Mundury się mechacą, przecierają i drą. Niezbędne są przybory do zszywania i cerowania odzieży, a ich spore zapasy muszą znajdować jak najbliżej frontu.

Buty szybko się zdzierają. Niemcy stwierdzili, że buty piechurów sięgające do połowy łydki miały odpowiednią jakość i zapewniały dostateczną ochronę w porze błotnistej. Jeśli żołnierze zakładali same gumki, było im za zimno, ale można było również założyć je na inne buty. Wojskowe owijacze nie nadawały się, ponieważ nasiąkały wodą i błotem. Onuce były cieplejsze, czystsze i trwalsze od skarpet. Potrzebne były materiały i przybory szewskie do naprawy butów.

II. Sprzęt

ZAOPATRZENIE

W porze błotnistej paraliż transportu na głównych drogach był nieunikniony, a więc konieczne stawało się długofalowe planowanie organizacji zaopatrzenia, aby warunki klimatyczne nie zakłóciły dostaw. Składy i magazyny zapasów najlepiej ulokować w miejscach, do których łatwo podjechać samochodami dostawczymi, nawet przy niesprzyjającej pogodzie. Warto pamiętać, że lasy i inne tereny umożliwiające ukrycie magazynów zwykle stają się niedostępne w porze błotnistej, a towary składowane w takich miejscach należy wywieźć przed roztopami lub deszczami i złożyć wzdłuż dróg. Taki system nie jest dobry, ponieważ przenoszenie składów wymaga dodatkowej pracy, prowadzenia podwójnych rejestrów magazynowych i wyznaczenia dwa razy więcej strażników do pilnowania zapasów niż zwykle.

BRONŃ

W porze błotnistej zabezpieczenie broni przed pogodą jest trudne. Zaniedbanie konserwacji, brak środków czyszczących i smarów zabezpieczających lub nieoślanianie broni przed wiatrem i deszczem powoduje tak znaczne jej zużycie, że nawet sprawnie zorganizowane zaopatrzenie nie jest w stanie uzupełniać strat. Szczególnie ważne są pokrowce na zamki broni krótkiej.

III. Racje żywnościowe

Niemcy przekonali się, że bardzo dobrym sposobem uniknięcia braków żywności - a także sprzętu - jest zgromadzenie trzy- lub czterotygodniowych rezerw w składach położonych blisko frontu. Dopóki dochodzą dostawy z tyłów, dopóty wydawanie żywności z magazynu musi być zabronione. Podobne działania trzeba podjąć, aby zapobiec niedostatkom paszy dla koni, które mogą być poważne jesienią, gdy kolej zajęta jest dostawą zimowych zapasów. Środki zapobiegawcze, takie jak ładowanie sprasowanego siana i słomy w szczeliny między innymi towarami, są niewystarczające, gdyż nie pokrywają całego zapotrzebowania na paszę.

Jesienią 1941 roku niemieckie oddziały zostały na wiele dni bez chleba i musiały się żywić tym, co dostarczyła im radziecka ziemia i co znalazły w miejscowych magazynach żywności, których Rosjanie nie zniszczyli. Rekwizycji żywności na nieokupowanych terenach mogły dokonać tylko silne oddziały, ponieważ działali na nich partyzanci i rozproszeni czerwonarmiści.

Transport i ruchy wojsk

I. Drogi

Sieć drogowa w europejskiej części Związku Radzieckiego jest rzadka i z wyjątkiem kilku porządnie zbudowanych dróg nie wytrzymuje ruchu ciężkich pojazdów. Wpływ pory błotnistej na drogi i autostrady jest tak niszczący, że tempo poruszania się nimi staje się ślimaczo powolne, a w końcu cały ruch zamiera. Większość dróg o twardej nawierzchni nie ma dobrego podłoża i tak nasiąka wodą, że pod najmniejszym ciężarem deformuje się. Drogi wymagają stałych napraw, do czego potrzeba tysięcy robotników. Większość mostów na drogach głównych i drugorzędnych jest bardzo słaba, więc Niemcy musieli je zastępować wytrzymałymi konstrukcjami. Szczyt sezonu budowy dróg i mostów oraz ich napraw przypada na porę błotnistą.

Niemcy nie mieli wyobrażenia o błocie, jakie występuje w europejskiej części Związku Radzieckiego. Jesienią 1941 roku, gdy oddziały frontowe bardzo szybko ugrzęzły w błocie, najwyższe dowództwo wciąż wierzyło, że błoto da się pokonać siłą, co doprowadziło do znacznych strat pojazdów i sprzętu. W szczycie pory błotnistej traktory i ciągniki ewakuacyjne, które normalnie pokonują trudny teren, nie radzą sobie, a wszelkie próby przedarcia się przez zwały błota powodują, że drogi stają się jeszcze mniej przejezdne. Czołgi, ciężkie ciągniki ewakuacyjne i nawet pojazdy z wysokim zawieszeniem po prostu pchają przed sobą stale rosnącą ścianę rozmoczonej ziemi, zanim w końcu się zatrzymają, do połowy zakopane na skutek własnego ruchu. Nagłe przymrozki jesienią 1941 roku zacementowały tak unieruchomioną kolumnę, przez co stała się kompletnie bezużyteczna i już nigdy więcej nie ruszyła z miejsca. Ponieważ nie dało się do niej dotrzeć w żaden inny sposób, wzdłuż linii zakopanych w błocie pojazdów zrzucono z samolotów paliwo, liny holownicze i zapasy żywności, ale wszelkie próby ruszenia spełzyły na niczym. Często, gdy kierowcy zakopywali się w błocie z dala od jakichkolwiek ludzkich osiedli, porzucali pojazdy i ruszali pieszo, aby skontaktować się z oddziałami w najbliższej wsi albo poszukać jedzenia i schronienia u miejscowej ludności, żeby przetrwać najgorszy okres pory błotnistej.

W porze błotnistej potrzebne są pojazdy z wysokim zawieszeniem, lekkie, o małym nacisku na podłoże. Niemieckie ciężarówki mają niskie podwozie i w głębokim błocie nie mogą złaapać przyczepności. Ponieważ niemieckie wozy dostawcze mają zbyt wąskie koła jak na teren błotnisty, głęboko zapadają się w miękkim gruncie. Nawet niemieckie pojazdy półgąsienicowe Opel Maultier i ciągniki Raupenschlepper Ost z późniejszych lat wojny

zapadały się w błocie, gdyż ich gąsienice były za wąskie. Przedwojenny i powolny radziecki traktor o dziwnym wyglądzie ocalał najcięższe, najgłębiej pogrążone ładunki, gdy nie udało ich się ruszyć niemieckim sprzętem. Również radzieckie ciężarówki lepiej nadawały się do jazdy po błotnistym terenie, więc Niemcy natychmiast zaczęli wykorzystywać zdobyczne pojazdy.

Rosjanie dobrze wiedzieli, czym grozi błoto na drogach gruntowych, więc w porze błotnistej ograniczali się do poruszania się drogami utwardzonymi. Ich czołgi i pojazdy terenowe miały szerokie gąsienice, co pozwalało im jeździć drogami gruntowymi, na których dopuszczalny był lekki ruch, gdy ściał je nocny mróz.

Po pierwszych doświadczeniach z błotem Niemcy zastosowali radziecką metodę chronienia dróg w porze słońca i roztopów. Z wyprzedzeniem zaopatrywali oddziały w zapasy jedzenia i amunicji, a drogi gruntowe zamykali. Pojazdy mogły poruszać się pojedynczo równolegle do dróg, zachowując między sobą dystans określony przez system blokady liniowej. Naprawę i utrzymanie dróg powierzono oddziałom inżynierskim i Organizacji Todt [paramilitarna agencja budowlana partii nazistowskiej, pomocnicza w stosunku do Wehrmachtu[24]]. Sztaby korpusów były odpowiedzialne za drogi na swoich obszarach, choć w praktyce odpowiedzialność za główne arterie brała na siebie armia. Zmiany zgłaszano wojskowym inżynierom i codziennie, tak jak w zimie, kolportowano zaktualizowane mapy drogowe. Jeden batalion mógł utrzymać 50 kilometrów drogi w porze błotnistej. Niemcy wykorzystywali wielu radzieckich cywilów, zwłaszcza kobiety, do drenowania i innych prac przy modernizacji dróg. Drogi, które zostały mocno rozjeżdżone w porze błotnistej, nie wysychały i nie odzyskiwały takiego stanu, by nadawały się do użytku, o ile nie wyrównano ich, gdy były miękkie. Gdy jest sucho, sklasyfikowane drogi gruntowe są równie dobre jak utwardzone, ale najmniejszy deszcz powoduje, że stają się śliskie.

Czasami podczas ataku Niemcy musieli budować drogi z bali drewna. Jesienią 1941 roku, gdy jednostki pancerne Grupy Armii Północ dostały trzy zadania: odcięcie Leningradu, nawiązania kontaktu z fińskimi siłami i zajęcia kopalń boksytu na wschód od Tichwina, operacje zmieniła się w przedzieranie się przez błoto i bagna. Każda jednostka musiała zbudować osobną drogę z drewna, ponieważ teren był praktycznie nieprzejezdny, nawet dla pojazdów gąsienicowych. Niemcy dotarli do Tichwina, ale nie udało im się wykonać wszystkich zadań.

W innym przypadku, jesienią 1942 roku na froncie leningradzkim, gdy 11. Armia miała zaatakować przez Nowę, operacja nie wyszła poza fazę planowania z powodu braku przejezdnych dróg przez błota i bagna. Nie było ani czasu, ani materiałów na budowanie dróg z belek drewna, betonu czy stalowych płyt, aby dało się pokonać ten teren.

II. Linie kolejowe

W porze błotnistej w europejskiej części Związku Radzieckiego jedynym dalekobieżnym środkiem transportu są nieliczne linie kolejowe, więc ich przeciążenie jest nieuniknione. Kolej nie trzyma się rozkładów jazdy, ponieważ zablokowane drogi uniemożliwiają dojazd do terminali towarowych. Naprawy uszkodzonych odcinków pochłaniają nieskończoną ilość czasu i materiałów, gdyż robotników i materiały trzeba dowieźć pociągami na miejsce prac naprawczych. Linie trzeba naprawiać odcinek po odcinku, gdyż jednocześnie remontowanie kilku odcinków torów w ogóle nie wchodzi w rachubę. W związku z tym dostawy zaopatrzenia są znacznie opóźnione. Podczas niemieckiej jesiennej ofensywy 1941 roku ilość dostaw zmniejszyła się, przez co operacje w niektórych obszarach musiały zostać całkowicie wstrzymane.

Stosowanym czasem środkiem zaradczym było przewożenie towarów samochodami przez naprawiane odcinki torów. Było to trudne, jeśli nie dało się dotrzeć do nieuszkodzonych odcinków torów z powodu błotnistych dróg. W takich sytuacjach ludzi i sprzęt transportowano szybowcami do miejsc, z których można było wznowić przewóz kolejną.

Kiedy drogi są rozmoknięte, rodzi się pokusa, aby ruch oddziałów i pojazdów skierować na suche nasypy kolejowe, ale należy tego unikać. Samochody niszczą tory i swrotnice kolejowe, które trudno jest wymienić.

Radzieckie mosty kolejowe zazwyczaj są zbudowane tak wysoko, że nie zagrażają im wiosenne przybory rzek. Jedynie w kilku przypadkach poziom wody sięgnął prześle mostu kolejowego. Jednak nawet wspaniałe konstrukcje ulegają drobnym uszkodzeniom przez wezbraną wodę, a radzieckie niezmiennie były słabej jakości.

III. Mosty

Większość rzek w Związku Radzieckim nie jest uregulowana i gdy wiosną śnieg topnieje, spływające wody zamulają błotem koryta rzeczne, zwłaszcza blisko brzegów. Wysoki poziom wody i zamulone dno rzeki znacznie utrudniają stawianie mostów. Na przykład po niemieckim ataku przez Dniepr w 1941 roku wojskowy most osiadł, a potem się załamał pod ciężarem pierwszych przejeżdżających po nim czołgów. Kozły mostu, które umieszczono na dnie wyglądającym na twarde i żwirowe, zapadły się w warstwę błota leżącą poniżej żwiru. Użyto za małych fundamentów, które nie nadawały się do wspierania przenoszącego duże obciążenia mostu na błotnistym korycie rzeki. Sześciogodzinne opóźnienie, spowodowane naprawą mostu, nie pozwoliło korpusowi pancernemu osiągnąć taktycznego zaskoczenia.

Wody z roztopów niósł ciężką krę, która zagrażała mostom, a tylko

najwyższe przęsła miały zamontowane odbijacze lodu chroniące je przed tym niebezpieczeństwem. Rosjanie powszechnie używali dobrze zakotwiczonych, podwodnych mostów. Wysoki poziom wody może odciąć przyczółek mostowy od dostaw zaopatrzenia i dlatego zarówno Rosjanie, jak i Niemcy porzucali przyczółki mostowe przed wiosennym przyborem wód.

IV. Małe łodzie

Wody roztopów formują kanały i łacchy piachu w korytach rzek, a te nieregularności nieustannie zmieniają kształt i położenie. Z tego powodu podczas przekraczania rzek wiosną Niemcy zrezygnowali z pływania głęboko zanurzonymi łodziami motorowymi i zastąpili je łodziami desantowymi o małym zanurzeniu. Pokonywanie rzeki łodzią przy wysokim poziomie wód jest niebezpieczne, a brodzenie w strumieniach innych niż potoczki – ryzykowne.

ROZDZIAŁ 31

Zdrowie i morale

I. Żołnierze

W czasie deszczowej i błotnistej pogody wilgoć oraz zimno sprzyjają rozwojowi łagodnych postaci chorób układu oddechowego, które jednakże rzadko wymagają hospitalizacji. Niemcy stwierdzili, że ogólny stan zdrowia żołnierzy pozostawał zadowolający z wyjątkiem obniżenia się ich odporności.

Poważny problem w trakcie rosyjskiej kampanii stanowiła plaga tyfusu. Jesienią i zimą procent zakażonych wszami na pozycjach frontowych był znaczny. Tyfus był mniej rozpowszechniony w oddziałach bojowych niż wśród personelu pomocniczego na tyłach, ponieważ żołnierze frontowi mieli mniejszy kontakt z radzieckimi cywilami. Duże ogniska tyfusu pojawiły się w oddziałach bojowych, których żołnierze zajęli stanowiska wroga i natychmiast położyli się na słomie znalezionej w ziemiankach i innych schronieniach. W niektórych przypadkach Niemcy musieli wycofać i poddać kwarantannie całe kompanie.

W walce z tyfusem najważniejsze jest ciągłe odswszawianie. Podczas pierwszego roku kampanii rosyjskiej Niemcy nie mieli skutecznych prosków do odswszawiania i dopiero pod koniec 1942 roku jednostki frontowe dostały przewoźne stacje odswszawiania. Tam, gdzie było to możliwe, instalowano sauny w jednostkach zaopatrzenia oraz przeprowadzano mniej lub bardziej skuteczne odswszawianie ubrań. Przynosiło to korzyści, ale tylko tymczasowe. Po wykąpaniu się w saunie żołnierze musieli wrócić na front na zawszawione pozycje i ponownie padali ofiarami wszawicy.

Ewakuacja rannych w porze błotnistej sprawia takie trudności, że niepotrzebnych strat personelu można uniknąć tylko, jeśli punkty udzielania natychmiastowej pomocy zostaną umieszczone daleko z przodu, w strefie walk. Przetransportowanie poważnych przypadków przez błoto i bagna do punktów pomocy lekarskiej zajmuje wiele godzin. W sytuacjach, gdy rannych można było ewakuować tylko pod osłoną ciemności, czterem sanitariuszom przeniesienie jednego człowieka często zajmowało całą noc.

Transport rannych pojazdami zmechanizowanymi do szpitali, do których nie da się dotrzeć utwardzoną drogą, jest morderczo powolny. Ciągniki wojskowe holujące ambulanse muszą mozolnie kluczyć kilometr za kilometrem wśród pojazdów, które ugrzęzły w błocie. Pokonanie 50 kilometrów w takich warunkach często zajmowało od sześciu do ośmiu godzin. Psuło się tak wiele ambulansów, że Niemcy zaczęli ewakuować rannych we wracających na tyły ciężarówkach zaopatrzenia. W takiej ciężarówce mieściło się od ośmiu do dziesięciu rannych, natomiast w ambulansie – tylko czterech.

II. Konie

Wiosną i jesienią konie nie chorowały więcej niż w innych porach roku. Wystawienie zwierząt na działanie wilgoci po tym, jak się zgrzały i spocily, powodowało przeziębienia. Przewracały się też na drogach ze zmęczenia i potrzebowały potem kilku tygodni odpoczynku. Znaczna liczba koni padła z powodu nadmiernego wysiłku. Trudności z transportem zaopatrzenia w porze błotnistej skutkowały brakami karmy, a te doprowadziły do utraty wielu zwierząt pociągowych.

Operacje lotnicze

Należy się wcześniej przygotować do odwadniania pasów startowych podczas wiosennych roztopów. W przeciwnym razie zmienia się w grzęzawisko i przez wiele tygodni nie będą się nadawały do użytku. Rzadko wystarczają same rowy melioracyjne. Trzeba zgarnąć z pasów jak najwięcej śniegu, zanim zacznie się topić. Często pomocne bywa również przebijanie przygruntowej warstwy lodu powstałej podczas przymrozków, co pozwala odprowadzić wodę.

W trakcie wiosennych roztopów grunt często rozstępuje się z taką siłą, że niszczy pasy startowe na znacznej długości, poważnie zakłócając operacje lotnicze.

LATO

Informacje ogólne

Na południe od koła podbiegunowego lato przychodzi nagle i dosłownie w ciągu jednej nocy znikają wszelkie ślady wiosny. Grunt twardnieje, drogi wysychają i wiosenne błoto zmienia się w twardą skorupę lub pył. Dni są ciepłe, a noce chłodne, i tylko w południowych regionach upał jest intensywny. Moczary i bagna wysychają, a podmokłe niziny - nieprzejezdne w porze błotnistej - da się przebyć furmanką i w ograniczonym stopniu pojazdami kołowymi i gąsienicowymi. Na podmokłych terenach pojawiają się wąskie groble, a z cofających się wód wynurzają się wyspy, na których chętnie kryli się partyzanci. W wielu miejscach ścieżki do tych wyspowych punktów umocnionych zakrywała woda, więc kontakt z wrogiem był utrudniony. Szybko rosnąca roślinność, zwłaszcza na południu, zapewniała naturalną osłonę, co miało znaczny wpływ na operacje wojskowe.

W lecie wszystkie drogi są przejezdne i możliwa jest nawet jazda na przelaj przez odkryty teren mimo licznych szczelin i pęknięć gruntu. Zgodnie z zapotrzebowaniem można było wytyczać tak zwane letnie drogi bez pomocy inżynierów czy robotników - po prostu same się tworzyły w miarę ich używania. Na letnich drogach można było rozwinąć prędkość do 80 kilometrów na godzinę. Kierowcy zwykle woleli je od zwykłych dróg, na których było pełno dziur. Po deszczu letnie drogi stawały się bezużyteczne, ale jeśli wtedy się z nich nie korzystało, po osuszeniu znów miały równą nawierzchnię i można było wznowić na nich normalny ruch drogowy.

Latem nie tylko wysychają drogi, obniża się też poziom wód w rzekach i strumieniach. W rzekach da się brodzić, a mniejsze strumienie stanowią niewielką przeszkodę w marszu. Poważną barierą pozostają bagna.

Lato to najlepsza pora do operacji wojskowych w europejskiej części Związku Radzieckiego. Wszystkie rodzaje broni osiągają optymalną mobilność. Kontrataki i rajdy na szlaki komunikacyjne mogą spowolnić ofensywę, ale rzadko są na tyle silne, by ją zatrzymały. Atakujący mogą ominąć fortyfikacje lub sprowadzić przeciw nim swoją najcięższą broń.

I. Nagłe zmiany stanu gruntu

Ulewne deszcze towarzyszące burzom z łatwością mogą zmienić przejezdne drogi gruntowe i odkryty teren w błotną pułapkę. Nieopodal Kijowa w sierpniu 1941 roku taka burza okazała się niemal zgubna dla pułku niemieckiej dywizji piechoty zmotoryzowanej. Dywizja dostała rozkaz zablokowania ostatniej drogi ucieczki radzieckich sił okrążonych na północ od Czerkas. Poruszając się suchymi drogami, dotarła do rejonu okrążenia we właściwym czasie i mimo że wróg próbował się przebić, wykonała swoją

misję. Dywizja zwolniona z pozycji blokującej dostała rozkaz dołączenia do 2. Grupy Pancernej w drodze na Briańsk. Ledwo wyruszyły jej pierwsze pododdziały, rozpoczęła się silna ulewa i drogi stały się tak śliskie, że ostatni pułk natychmiast utknął. W tym krytycznym momencie radzieckie siły pancerne, które próbowały uderzyć z odsieczą na Kijów, natrafiły na tyły tkwiącego w błocie pułku. Radzieckie czołgi o szerokich gąsienicach nadal mogły jechać po błotnistej ziemi, natomiast niemiecką piechotę zmotoryzowaną zatrzymały jej własne pojazdy. Brakowało jej siły ognia odpowiedniej do zorganizowania obrony przeciwpancernej, więc żołnierze podpalili własne pojazdy i pieszo zaczęli gonić dywizję, która też utknęła w błocie nieco dalej na północ.

W innym przypadku krótki okres deszczy pod koniec lipca i na początku sierpnia 1941 roku uniemożliwił 1. Grupie Pancernej zamknięcie pierścienia okrążenia wokół radzieckich sił na południowym odcinku w rejonie Humania. Niemcy zaczęli natarcie na wschód od Berdyczowa w trzech kolumnach. Pierwsze dwie kolumny, używając pojazdów gąsienicowych i zaprzężonych w konie radzieckich furmanek, powoli posuwały się naprzód, natomiast trzecia kolumna i najsilniejsze oddziały, przemieszczające się kołowymi pojazdami silnikowymi, całkiem ugrzęzły w błocie. Błoto i to, że Niemcy nie mieli odpowiedniego sprzętu, umożliwiły znacznej liczbie żołnierzy wroga wydostanie się z okrążenia.

Gdy wracała słoneczna pogoda, drogi gruntowe szybko wysychały i można było normalnie się przemieszczać, o ile niezdiscyplinowani, nadgorliwi kierownicy nie rozjeżdżili dróg, gdy były jeszcze miękkie. Gdy latem 1942 roku 22. Dywizja Pancerna przebiła się na pozycje bojowe w Parpaczu^[25], przygotowując się do zajęcia Półwyspu Kerczeńskiego, nagłe oberwanie chmur tak rozmiękczyło drogę, że niemożliwy był jakikolwiek ruch. Przygotowano się do obrony okrężnej i dywizja czekała, aż burza się skończy, a słońce osuszy drogę, i znowu stanie się ona przejezdna.

II. Kurz i piach

Na samym początku kampanii rosyjskiej Niemcy doświadczyli, jakie zniszczenia pojazdów silnikowych może spowodować kurz. Nawet niemieckie czołgi doznały poważnych uszkodzeń z powodu kurzu, który wzniecały, gdy przemierzały rozległe piaszczyste tereny. Wiele czołgów nie było wyposażonych w filtry przeciwpyłowe, a w tych, które je miały, szybko się one zapychały. Silniki zasysały kwarcowy pył, który tak je ścierał, że wiele czołgów nie nadawało się do użytku. W innych czołgach abrazyjne działanie kurzu zmniejszało efektywność ich pracy i zwiększało zużycie paliwa. Tak osłabione wkroczyły w jesienną porę błotnistą, która zadała im śmiertelny cios. Piaszczyste drogi znacznie spowalniały ciężarówki, ale ich nie zatrzymywały. Ciężarówki marki Volkswagen, które w innych

okolicznościach okazały się bardzo użyteczne, zakopywały się w piasku z powodu wąskich opon. Ogromne tumany kurzu, wzniecane przez konwoje, często prowokowały radzieckie ataki z powietrza, co prowadziło do ciężkich strat pojazdów i koni.

III. Woda

Zaopatrzenie w wodę w europejskiej części Związku Radzieckiego w dużym stopniu zależy od regionu. Latem wszędzie jest jednakowo źle. Ogólnie, im dalej na południe, tym bardziej spada ilość i jakość wody pitnej. Na północy w prawie każdym zamieszkanym miejscu była odpowiednia liczba studni dostarczających wody pitnej. Między Leningradem a rzeką Ługą znajduje się wiele studni o głębokości do 25 metrów. Woda źródłana jest chłodna i doskonałej jakości. Każda wieś w środkowej i południowej części Związku Radzieckiego ma jedną lub dwie studnie, ale latem można w nich znaleźć tylko niedużo i to ciepłej wody, więc wodę pitną trzeba czerpać ze strumieni i rzek. Podczas letniej suszy wiele studni i zbiorników wody w południowej części Związku Radzieckiego wysycha prawie całkowicie, a pochodzącą z nich wodę trzeba przegotować przed spożyciem. Zaopatrzenie w wodę w zakolu Donu jest słabe. Niemieckie oddziały, które walczyły między Donem i Wołgą w bitwie stalingradzkiej praktycznie nie miały miejscowej wody.

Niemiecka taktyka

I. Bagna i piach

Nawet latem tereny podmokłe i piaszczyste mogły wywrzeć decydujący wpływ na ruchy wojsk i wynik walk. Nie dało się przewidzieć czasu potrzebnego na przemarsz przez takie obszary i trzeba było przeprowadzić dokładny rekonesans lądowy i powietrzny, aby porównać mapy z aktualnymi warunkami terenowymi. Należało się zaopatrzyć w zapasy paliwa.

Potrzebne były dodatkowe oddziały inżynieryjne oraz przenośne mosty do pokonywania oczek wodnych i mokradeł. Ciągniki wojskowe musiały iść na przodzie, aby udzielić pomocy tam, gdzie przejście było szczególnie trudne. W piachu i na bagnach zdecydowaną przewagę ma mała i lekka kolumna, o takiej samej strukturze organizacyjnej jak jej jednostka nadrzędna.

11 lipca 1941 roku 6. Dywizja Pancerna została zawrócona z marszu na wschód, w kierunku Porchowa i Dna, i skierowana do pomocy 1. Dywizji Pancerniej, która jadąc *Rollbahn* Psków-Leningrad [główną drogą transportu zmotoryzowanego][26] w kierunku Ługi, natrafiła na silny opór wroga niedaleko Nowoselja (mapa 13). Ledwie Lotna Kolumna „Raus”, stanowiąca eszelon czołowy, ruszyła w stronę miejsca, gdzie były problemy, gdy droga – na mapach pokazana jako prowadząca prosto przez mokradła do Nowoselja – się skończyła. Miejscowi twierdzili, że taka droga nie istnieje od 40 lat. Z przewodnikami i wojskami inżynieryjnymi na czele kolumna ruszyła zygzakiem od wsi do wsi najlepszymi wiejskimi drogami, jakie można było znaleźć. Przy pierwszym bagnistym stawie o szerokości około dziewięciu metrów solidny z wyglądu most zarwał się pod ciężarem lekkiego czołgu. Marsz opóźnił się o pięć godzin potrzebnych na zbudowanie nowego mostu.

Tam, gdzie to było możliwe, należało unikać wjeżdżania w koleiny pozostawione przez jadące przodem pojazdy, inaczej koła zapadały się coraz głębiej, aż w końcu definitywnie grzęzły. Kolumna musiała przejść przez dwanaście bagnistych strumieni i przy każdym następowała długa zwłoka, gdyż konieczne było wzmocnienie dźwigarami przegniłego mostu lub zbudowanie go od nowa. Pojazdy i czołgi, próbując objechać bagniste miejsca, kruszyły wierzchnią skorupę gruntu i zapadały się tak bardzo, że trzeba było je wyciągać za pomocą innych czołgów. W wielu przypadkach holujący pojazd sam grzązł obok tego, któremu miał pomóc. Czasami pojazdy, które powiązano linami, aby pomagały sobie nawzajem w przejeździe, grzęzły tak głęboko, że trzeba było wyciągać po kolei za pomocą najmocniejszych ciągników wojskowych. Doprowadzenie ogromnych ciągników do miejsca, gdzie były potrzebne, stanowiło osobny problem. Wiejskie drogi były tak wąskie i zatłoczone, że praktycznie nie dało się na

nich zawrócić. Dowódcy mieli trudności z pełnieniem swoich funkcji, ponieważ nagle sytuacje zdarzały się w różnych miejscach równocześnie i do zakorkowanych miejsc na drodze można było dotrzeć tylko pieszo.

Aby kolumna się nie rozproszyła, trzeba się było zatrzymywać w regularnych odstępach czasu w miejscach, w których teren na to pozwalał, aby wszystkie pojazdy mogły dołączyć i utworzyć zwarty szyk. Taki postój zrobiono około 15 kilometrów na południe od Nowoselja, aby żołnierze mogli się zgrupować i odzyskać siły przed zbliżającą się potyczką. Pierwsze pojazdy dotarły do miejsca postoju o godzinie dwudziestej – po dniu wypełnionym walką z bagnami. O godzinie czwartej rano następnego dnia dociągnęła ostatnia ciężarówka. Średnie tempo marszu wynosiło zatem około 1,5 kilometra na godzinę. Skończyła się też woda, potrzebna zarówno do chłodzenia pojazdów, jak i żołnierzom wyczerpanym letnim upałem.

Pozostała część 6. Dywizji została powiadomiona przez radio o warunkach, jakie panowały po drodze, i wybrała inną trasę. Całodzienne zmagania z bagnami, spowodowane przez niedokładne mapy i brak odpowiedniego sprzętu inżynierskiego, uniemożliwiły kolumnie zaatakowanie pobliskiego Nowoselja w dniu 11 lipca.

Następnego ranka awangarda niemieckiej kolumny przypuściła atak na flankę radzieckich sił, pilnujących drogi Psków-Leningrad, których obecność na południe od niedużego, bagnistego strumienia została zgłoszona dzień wcześniej. Po krótkiej, ostrej walce, w której obie strony użyły czołgów, ubezpieczenie skrzydła zostało odrzucone na drugi brzeg strumyka. W tej akcji po raz pierwszy na radzieckim froncie pojawiły się amerykańskie czołgi amfibijne. Sześć z nich padło ofiarą ostrzału z bliskiej odległości, z lasku, przez czołgi i broń przeciwpancerną. Trzy zostały zniszczone na ziemi i trzy, gdy przekraczały nieduży strumień. Dwie amfibie, które wciąż były sprawne, przechwycili pierwsi niemieccy żołnierze, którzy zdobyli północny brzeg strumyka.

Postawiono most, aby główne siły lotnej kolumny mogły przejść na drugą stronę bagnistego strumienia o głębokości 1,8 metra, którego nie dało się pokonać w bród. Około godziny dziesiątej rano cała kolumna znalazła się na drugim brzegu i po zniszczeniu radzieckich lekkich czołgów przepędziła wroga aż pod samo Nowoselje, od jego południowej strony. Po południu Niemcy rozpoczęli atak z flanki, podczas gdy inne oddziały, w tym batalion pancerny, uderzyły na tyły nieprzyjaciela. Po zaciętej walce główne uderzenie wbiło się w skrzydło wroga, a gdy natarcie pancerne uderzyło w tyły, cała radziecka obrona się załamała. Wtedy 1. Dywizja Pancerna rzuciła się w pogoń.

Ledwo lotna kolumna zdążyła się zreorganizować, dostała rozkaz wymarszu na północ, zajęcia mostu na Pliussie w miejscowości Lady oraz utworzenia przyczółka mostowego na drugim brzegu. Rozkaz zniweczył jakiegokolwiek szanse na przespanie się w nocy. Wczesnym rankiem 13 lipca,

po trzech godzinach odpoczynku, rozpoczęto marsz. Jego trasa prowadziła przez wiele podmokłych miejsc. Kolumna posuwała się powoli. Ponownie pojedyncze pojazdy i całe sekcje konwoju utknęły w bagnach lub na terenach piaszczystych między nimi. Silniki się przegrzewały, zmuszone do pracy pod zwiększonym obciążeniem. Konieczne były liczne postoje w celu dolania wody do chłodziw, które pochłaniały mnóstwo czasu. W kilku stromych miejscach trzeba było holować ciężarówki za pomocą czołgów lub ciągników wojskowych.

Na południe od miejscowości Ludy oddziały czołowe natrafiły na lekki opór wroga, który szybko zdużyły. Potem natychmiast wyruszyły w pościg, dzięki czemu w niemieckie ręce wpadł nietknięty most. Miał rozpiętość ponad 180 metrów, nową drewnianą konstrukcją i sporą wytrzymałość. Po zdławieniu resztek oporu nieprzyjaciela w Ladach założono przyczółek mostowy. Cel operacji został osiągnięty po trwającym dziewięć godzin marszu. W tym czasie kolumna przebyła 60 kilometrów, co dawało średnią prędkość nieco wyższą od 6 kilometrów na godzinę.

Żołnierze właśnie zjedli posiłek i pierwszy eszelon skończył prace konserwacyjne, szykując się do dobrze zasłużonego odpoczynku, gdy nadszedł nowy rozkaz. Zjawił się dowódca korpusu i zarządził, że dywizyjna kolumna ma wykonać szybkie natarcie, aby zająć i utrzymać dwa duże drewniane mosty na Łudzie niedaleko Porzecza, stanowiące tak zwaną bramę do Leningradu. Po tej instrukcji znaczenie zadania stało się jasne. Do tamtej pory żadnej niemieckiej jednostce nie udało się przekroczyć linii Ługi, którą chroniły rozległe bagna i fortyfikacje obronne. 18. Armia została zablokowana przed Narwą na północy, a 4. Grupa Pancerna - zatrzymana przed miastem Ługa na południu.

Hasło „Otwórzcie bramy do Leningradu!” działało magicznie. Żołnierze zapominali o zmęczeniu, gdy kolejne jednostki ruszały ku nowemu celowi. Droga była dobra. Wydawało się, że prawie 100 kilometrów, które były do pokonania, uda się przebyć w kilka godzin. Z chwilą wkroczenia na podmokłe tereny na południowy zachód od jeziora Samro nadzieje na szybki marsz rozwiały się, gdyż droga zmieniła się w podmokłą ścieżkę najgorszego rodzaju. Dalszy marsz stawał się coraz mozolniejszy. Przed zmierzchem czołgi, które zamierzały objechać szczególnie trudne miejsca, i te, które próbowały przejechać przez bagniste sadzawki, utknęły. Po paru godzinach pracy wszystkich oficerów i żołnierzy, którzy za pomocą pni drzew, konarów, desek i ostatnich dostępnych materaców faszynowych starali się uczynić drogę przejezdną, udało się przebrnąć przez pierwsze trzęsawisko. Za bagnem kolumna nabrała rozpędu, ale na krótko, gdyż drogę zagroziły jej wciąż tłące się zgliszczka mostu. Pospieszenie znaleziono inną drogę przez pobliską wieś. Gdy czoło kolumny zbliżyło się do wsi, ze wszystkich stron rozległy się eksplozje, a wkrótce po nich wąską drogę prowadzącą przez osadę ogarnął ogień. Przez następne dwie godziny

niemożliwił on przejazd. Gdy płomieie przygasły, kolumna powoli ruszyła wśród tłącego się żaru i spadających desek. Wówczas nadeszła już północ, a do pokonania został jeszcze duży odcinek drogi. Przez radio odebrano ponaglenia, aby się spieszyć ze względu na znaczenie misji. Pojazdy z wielkim trudem próbowały znaleźć drogę w półmroku i kolumna przemieściła się o kilka kilometrów. Wówczas zaczęły się prawdziwe kłopoty. Trafiano na jedno bagniste bajoro za drugim, a kolejne mosty zarywały się pod ciężarem czołgów i topiły w błocie. Nie było czasu ani sprzętu do ich odbudowy. Zbierano pnie drzew i rzucano je na zawalone mosty, aż powstała wystarczająca, choć niepewna powierzchnia nośna. Metodę tę zastosowano w wielu miejscach, aż wreszcie osiem godzin później, nieopodal Zaruczja kolumna dotarła do drogi utwardzonej.

Na dobrej drodze dało się rozwinąć prędkość do 30 kilometrów na godzinę, ale wkrótce znów trzeba było się zatrzymać, gdyż most przez głębokie, bagniste jezioro płonął. Oddziały inżynieryjne ruszyły przodem w pojazdach opancerzonych i ugasiły pożar. Most poczerniał, ale wciąż nadawał się do użytku i kolumna po nim przejechała.

Nagle dał się słyszeć krzyk: „Nieprzyjacielskie samoloty!”. Maszyny jednak nie zaatakowały i kolumna szła dalej. Samoloty pojawiły się ponownie, dawały znaki światłami i rzuciły ulotki. „Zidentyfikujcie się albo będziemy strzelać” – żądali Rosjanie według tłumacza. Marsz kontynuowano i nie zatrzymywano się, gdy spadły kolejne ulotki. Samoloty odleciały. Ich wątpliwości były zrozumiałe. Niemcy nacierali przez rozległe bagna, po obu stronach mając wroga, i byli głęboko na jego terytorium. Pozycja niemieckich jednostek wydała się pilotom podejrzana, ale kontynuowanie marszu przez kolumnę musiało ich przekonać, że są to żołnierze Armii Czerwonej. Wniosek ten wynika z faktu, że samoloty nie zaatakowały ani nie zameldowały o obecności kolumny, ponieważ niecałą godzinę później oba mosty na Łudze udało się zająć bez jednego strzału. Niewielki radziecki oddział ubezpieczający został zaskoczony i pokonany, po czym utworzono przyczółek mostowy. Niedługo potem ostatni radziecki żołnierz w okolicy został usunięty ze swojego punktu obserwacyjnego w wieży cerkwi, wychodzącej na pobliskie radzieckie lotnisko polowe. Był całkowicie zaskoczony i najwyraźniej nie zauważył akcji, która skończyła się zdobyciem obu mostów. Niemcy odpowiedzieli atakiem czołgów w kierunku lotniska na żądanie „zidentyfikowania się”. Natychmiastowy atak samolotów ze wszystkich lotnisk polowych w rejonie Leningradu, w tym lotnictwa marynarki wojennej, nie pozostawiał wątpliwości w tej kwestii.

W ciągu trzech dni i trzech nocy, zmagając się z trudnymi warunkami klimatycznymi i terenowymi, Lotna Kolumna „Raus” przebyła około 250 kilometrów i 14 lipca stanęła u bram Leningradu, 100 kilometrów od miasta.

Marsz lotnej kolumny przez bagnisty teren na południowy zachód od

jeziora Samro zniszczył drogi gruntowe i zmienił je w takie grzęzawisko, że następne dywizje kompletnie w nim ugrzęzły i pokonanie tego samego dystansu zajęło im wiele dni. Musiały wybudować nowe trakty z pni drzew i faszyny równoległe do nienadającej się do użytku drogi. Pierwszym oddziałem, który się tamtędy przedostał, był batalion motocyklowy, którego członkowie przez pięć dni i nocy prowadzili swoje motocykle i przyczepy przez moczary.

Tymczasem lotna kolumna na przyczółku mostowym została otoczona przez trzy proletariackie dywizje wzmocnione przez ponad sto czołgów i całe lotnictwo z rejonu Leningradu. Rosjanie ponownie zaatakowali przyczółek, aby odbić go za wszelką cenę. Sytuacja była bardzo poważna. Niemcy na przyczółku nie mieli żadnego kontaktu z nadsięgającymi niemieckimi siłami. Wiadomość o założeniu przyczółka mostowego dotarła do korpusu tylko dzięki temu, że pododdział sygnalistów cofnął się o prawie 55 kilometrów, aby przekazać informację, gdyż zasięg niemieckich radiostacji nie obejmował całego pokonanego przez bagna dystansu. Nie dało się ponownie skorzystać z tego sposobu, gdyż droga podejścia wpadła w ręce wroga – radziecki pułk piechoty wzmocniony przez artylerię, atakujący niemieckie tyły. Niemcy nie mogli się skontaktować ze wsparciem lotniczym, którego centrum komunikacji było w drodze i w dawnej lokalizacji już nie działało. [Historia przebiegu się Niemców z okrążonego przyczółka została opisana w części „Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej”, rozdział 12, podrozdział II][27].

II. Podmokłe lasy

W przededniu wiosennej pory błotnistej 1942 roku 4. Armia Pancerna usiłowała pokonać lub rozgromić duże siły wroga, które operowały między tyłami armii a grupą armii. Udało się jej tylko dlatego, że Rosjanie opóźnili początek swojej letniej kampanii o prawie cały miesiąc.

Wiosną tamtego roku siły dowodzone przez generała Bielewa nieustannie nękały tyły 4. Armii Panczernej, ostro atakowanej ze wschodu. 18 kwietnia, pierwszego dnia pory błotnistej, ustały ataki głównych sił radzieckich. Niemcy postanowili zniszczyć siły nieprzyjaciela na swoich tyłach tuż przed nadejściem pełni pory błotnistej. Podjęli taką decyzję, choć ryzykowali, że radzieckie ataki ze wschodu mogą zostać wznowione w ramach zmasowanej operacji oczyszczania terenu z niedobitków wroga.

Mimo takiego niebezpieczeństwa grupa armii wystawiła do tej akcji korpus złożony z trzech dywizji, a armia – dwie dywizje. Ponieważ pięć dywizji nie wystarczyłoby, aby całkowicie okrążyć siły Bielewa, pierwsza faza operacji ograniczyła się do podmokłego lasu obok miejscowości Bogorodickoje.

W niemieckim ześrodkowaniu, rozpoczętym w połowie maja, przeszkodziły

ciągle deszcze, po których drogi stały się grząskie. Nie można było czekać na lepszą pogodę, ponieważ żołnierze przydzieleni do tej akcji przez grupę armii byli potrzebni do operacji zaplanowanej już na późniejszy termin.

24 maja Niemcy ruszyli w strugach deszczu i natrafili na bardzo silny opór, zwłaszcza ze strony kawalerii i oddziałów spadochronowych stanowiących część sił generała Bielewa. Gorsze od wroga wydawały się wezbrane rzeki i błotnisty grunt. Duży most w Znamieniec został zerwany przez wodę, a trudno było przekroczyć Ugrę. Działa grzęzły po osie w błocie, a ponieważ deszcz padał też następnego dnia, lekkie ciągniki wojskowe oraz używane przez Niemców, zaprzężone w konie, radzieckie furmanki, również stanęły w błocie. Część piechoty przedzierała się boso przez bagnistą wodę. Deszcz ustał 26 maja, ale warunki terenowe nie poprawiły się zbyt, gdy żołnierze mozolnie parli naprzód.

Rosjanie próbowali przebić się z lasu na zachód, więc dwie niemieckie dywizje skrzydłowe rozpoczęły manewr oskrzydłający i połączyły się 27 maja po południu w Fursowie. Następne kilka dni trwało wycinanie okrążonych elementów sił generała Bielewa. Wówczas jedna dywizja wróciła do grupy armii, aby zaangażować się gdzie indziej.

Szybkość, z jaką została ukończona pierwsza faza operacji, oraz fiasko ataku radzieckich sił stojących naprzeciw frontu 4. Armii Pancerniej skłoniły armię do wydania rozkazu wskazującego jako następny cel oczyszczenie okolic Jelni z resztek wrogich sił.

Następny atak został przeprowadzony 3 czerwca. Dzień wcześniej nastąpiło oberwanie chmury w rejonie dwóch dywizji po prawej, a w dniu ataku wystąpiły liczne burze. Teren i drogi znów były głęboko rozmiękczone i w krótkim czasie większość czołgów i wszystkie działa ugrzęzły w błocie. Siły generała Bielewa, które otrzymały wsparcie z powietrza, walczyły zawzięcie. Niemiecka szpica mozolnie posuwała się przez labirynt radzieckich pól minowych, gdy główne siły zaangażowały się w serię strzelanin. Niemieckie oddziały pancerne nie mogły nabrać rozpędu potrzebnego do zrealizowania armijnego planu błyskawicznego pancernego natarcia, które miało rozgonić i zablokować radzieckie siły. Udało się osiągnąć tylko wolne pchnięcie zamiast szybkiego uderzenia.

5 czerwca siły grupy armii natarły w kierunku północnym i połączyły się z dywizją na lewym skrzydle niemieckich sił uderzeniowych, przypierając radzieckie elementy w rejonie Czaszcy i uniemożliwiając im przemieszczenie się na zachód. 6 i 7 czerwca dwie dywizje na prawej flance zajęły Dorohobuż, a oddziały grupy armii nękały część sił generała Bielewa wokół Czaszcy, gdyż dwie dywizje na lewej flance kontynuowały marsz na zachód.

Rosjanie w podmokłym lesie i wokół Czaszcy przestali się już liczyć, a większość sił generała Bielewa została zablokowana na zachodzie i południowym zachodzie przez tylne oddziały armijne. Nieprzyjaciel szukał

drogi ucieczki i udało mu się ją znaleźć na południe od Jelni, której strzegły dwie słabe niemieckie dywizje ubezpieczenia. Po południu 9 czerwca przebiło się od ośmiu do dziesięciu tysięcy czerwonoarmistów i ponad tysiąc pojazdów, z jasnym zamiarem dołączenia do sił w lasach wokół Klinu, aby skierować się na wschód. Trzy niemieckie dywizje zostały przeniesione w inny rejon, a pozostałe dywizje oraz elementy tylnych oddziałów ruszyły szybko na południe, aby otoczyć las w pobliżu Klinu.

Generał Biełow zebrał wszystkich swoich żołnierzy, którzy byli w południowej części lasu, i w nocy 16 czerwca przebił się na wschód z grupą o nieznannej sile. Wyznaczono linię blokady, aby siłom, które się przebiły, uniemożliwić dotarcie do Kirowa. Mobilne niemieckie jednostki rzuciły się w pogoń i zlikwidowały większość radzieckich sił w południowej części lasu. Nieprzyjaciel w północnej części lasu wokół Klinu został zniszczony i 22 czerwca siły generała Biełowa przestały istnieć jako formacja bojowa. Radzieckie straty wyniosły ponad cztery tysiące trzystu zabitych i dziewięć tysięcy wziętych do niewoli.

Pierwsze ataki na front 4. Armii Pancernej zostały przeprowadzone 17 czerwca na północ od Kirowa. Rosjanie nie podjęli prób ratowania wojsk generała Biełowa, a pozycja 4. Armii Pancernej znacznie się poprawiła.

ROZDZIAŁ 35

Radziecka taktyka

Zupełną nowością dla Niemców było wykorzystanie przez Rosjan pożarów lasu jako broni w okresie upałów. W połowie lata, gdy drzewa były całkowicie wysuszone, czerwonooarmiści próbowali opóźnić marsz niemieckich wojsk, podpalając lasy. Nie tylko fizyczny, ale i psychologiczny skutek takich pożarów był groźny. Trzaski płonących drzew, gryzący szaroczerwony dym, gorąco nie do zniesienia i poczucie niepewności działały na żołnierzy silnie stresująco. Uciekając przed wysokimi ścianami płomieni, ludzie walczyli kilometr po kilometrze z płonącym lasem tylko po to, aby stanąć przed bunkrami i umocnionymi pozycjami nieprzyjaciela. Składy amunicji wybuchały, strzelając wysoko w niebo iskrami, co stwarzało wrażenie, że na tyłach toczą się gwałtowne walki.

W lipcu 1941 roku stanowisko dowodzenia niemieckiej brygady zostało prawie zniszczone przez pożar sosnowego lasu nad Ługą. Obszar biwakowania znajdował się blisko biegnącej przez las, piaszczystej drogi. Między drogą a lasem ciągnął się pusty pas o szerokości od 30 do 60 metrów, porośnięty bagienną trawą. Wszystkie pojazdy sztabu brygady i eszelon artylerii stały zaparkowane wśród krzaków i były dobrze zasłonięte przez wysokie drzewa. Cała okolica znajdowała się pod obserwacją wroga i pociski regularnie lądowały w odległości od 90 do 120 metrów od granicy obozowiska, nie trafiając w ważne cele. Nie było wiatru. Niemcy, przekonani, że pozycja jest bezpieczna, nie pomyśleli, że może im zagrozić pożar lasu.

Pewnego dnia zaczął wiać silny wschodni wiatr i ogień artyleryjski w okolicy uciął, z wyjątkiem wycelowanego na wschód, skąd od czasu do czasu dochodziły stłumione wybuchy, na które nie zwracano uwagi. Nagle niemieccy wartownicy wybiegli z lasu ze zdumieniem na twarzy, krzycząc „Pożar! Pożar!”. Za nimi było widać wysoką i szeroką ścianę ognia sunącego z dużą prędkością w stronę stanowiska dowodzenia. Na skraju wolnej przestrzeni przy drodze ogień zwolnił, ale płomienie przeskoczyły na wysoką trawę. W pewnym miejscu rząd drzew przy piaszczystej drodze stanął w płomieniach, ale nie dopuszczono, by pożar ogarnął las pod drugiej stronie drogi.

Żołnierze niezwłocznie otrzymali krótkie, jasne rozkazy i i po chwili wszyscy walczyli z płomieniami za pomocą saperek i kilofów, ścinali drzewa i zduszali płomienie piaskiem. Jedynie to, że stanowisko dowodzenia znajdowało się po przeciwnej stronie niezadrzewionego pasa, uratowało Niemców przed dużymi stratami ludzi i sprzętu.

Gdy Niemcy zdali sobie sprawę z zagrożenia pożarami lasów, staranniej wybierali miejsca biwakowania oraz zwiększyli środki ostrożności. Kilka

tygodni po pożarze nad Ługą dwa tysiące ciężarówek dywizji pancерnej rozproszyło się w rozległym lesie wzdłuż jedynej drogi prowadzącej do przyczółka mostowego na Łudze. Las był rzadki, ze skąpym poszyciem na piaszczystym podłożu i licznymi otwartymi przestrzeniami. Wiele dróg gruntowych wiło się wśród rzadko rosnących drzew, prowadząc do miejsc postojowania pojedynczych ciężarówek, dobrze rozproszonych w głębi lasu. Każda ciężarówka miała dość miejsca, aby zawrócić, i stała zaparkowana przodem do drogi, w odległości około 200 metrów od niej, a kierowca znajdował się w pobliżu. Zorganizowano straż ogniową i system sygnalizacji, a starszy oficer z niewielkim sztabem odpowiadał za dyscyplinę przeciwpożarową. Przetestowano też plan ewakuacji na wypadek pożaru.

Pewnego dnia płomienie pojawiły się kilkaset metrów na północ od obszaru rozproszenia. Ogłoszono alarm. Ogień rozprzestrzeniany przez lekki wiatr wolno posuwał się przez las. W niektórych miejscach na drodze stanęły mu piaszczyste przestrzenie. Zgodnie z planem przeprowadzono ewakuację i uratowano wszystkie pojazdy z wyjątkiem jednego, który ugrzązł w piachu niedaleko miejsca, gdzie zaczął się pożar.

Splonęło kilka kilometrów kwadratowych lasu, a z powodu wciąż stojących, zwęglonych i cuchnących kikutów drzew trudno było tam wytrzymać. Cała naturalna osłona została zniszczona i miejsce nie nadawało się już do ukrywania ciężarówek. Jednak przygotowanie dobrego planu na wypadek pożaru pozwoliło ocalić prawie wszystkie pojazdy dywizji.

Umundurowanie, sprzęt i racje żywnościowe

I. Umundurowanie

Ubrania niemieckich żołnierzy okazały się za grube na lato. Ludzie za bardzo się pocili, łatwo się odwadniali i szybko oblepiał ich brud. Jedynie górskie spodnie i polowe kurtki, noszone przez górską i lekką piechotę, są praktyczną, całoroczną odzieżą. Dla ochrony przed kurzem należy wydawać maski na usta i nos oraz gogle. Indywidualne wyposażenie powinno zawierać siatkę na głowę przeciw komarom. Ubite drogi gruntowe niczym szkło tną skórę butów, a podeszwy szybko się zdzierają. Każdy żołnierz powinien nosić ze sobą zapasową parę butów.

II. Racje żywnościowe

Nawet podczas pierwszego lata kampanii rosyjskiej Niemcy pozyskiwali część zboża i paszy z miejscowych źródeł, mimo że wycofujący się Rosjanie spalili znaczne zapasy ziarna i zniszczyli wiele narzędzi rolniczych. Część ziarna i prawie całe bydło z kołchozów zabrali ze sobą podczas odwrotu.

Lokalne zaopatrzenie poprawiało się wprost proporcjonalnie do stopnia radzenia sobie niemieckich władz cywilnych z regulowaniem upraw i zbiorów. Ziemniaków z miejscowych upraw wystarczyło aż do jesieni 1941 roku, potem zaczęło ich brakować. Uprawa warzyw na ogół ograniczała się do małych ogródków, które z trudem pokrywały potrzeby miejscowej ludności. Owoce były dostępne tylko na południu, a i tam w niewielkich ilościach. Latem nie brakowało nigdy paszy. W prawie całym kraju znajdowała się dostateczna ilość pastwisk.

Lokalne zaopatrzenie poprawiło się po pierwszym roku wojny i Niemcy uniezależnili się od dostaw ziarna i mąki z Rzeszy. Zmieniło się to jedynie w czasie wielkich odwrotów Niemców. Jednak do samego końca wojny racje żywnościowe oddziałów bojowych pozostały prawie niezmienione, nawet podczas wycofywania się. W lecie małe jednostki gotowały na ogniu podsycanym drewnem z lasu.

III. Konie pociągowe

Latem niemieckie konie, a także te z okupowanych krajów Europy Zachodniej, szybko przywykały do warunków klimatycznych w Związku Radzieckim. Choroby bezpośrednio związane z klimatem należały do rzadkości. Dzięki temu, że przed wysłaniem koni na rosyjski front poddawano je kwarantannie, choroby zakaźne praktycznie się nie zdarzały.

Jedyny wyjątek stanowiło sporadyczne występowanie świerzbu, co zawsze wymagało wymiany wszystkich koni w dotkniętej tą chorobą jednostce.

Zachodnioeuropejskie rasy koni lekkich i średniej wielkości zasadniczo sprawdziły się podczas letniej służby. Cięższe rasy wykazywały mniejszą wytrzymałość i większe zapotrzebowanie na paszę. W Związku Radzieckim nie należy używać ciężkich koni.

Koniki polskie okazały się wyjątkowo wytrzymałe, a karmienie ich, pielęgnowanie i zapewnienie im schronienia nie nastęrczało kłopotów. Mają bardzo twardy róg kopytowy, więc nie trzeba ich podkuwać do chodzenia po miękkim gruncie. We wszystkich sytuacjach i porach roku konie tej rasy przewyższały inne jako zwierzęta juczne i pociągowe. To najwłaściwsze konie do służby w europejskiej części Związku Radzieckiego.

ROZDZIAŁ 37

Zdrowie

Latem rosyjskie bagna i lasy roją się od komarów, w tym przenoszących malarie, które tygodniami są plagą dla ludzi i zwierząt. Nawet siatka nie zapewnia pełnej ochrony przed ugryzieniami w głowę i kark. W czasie upałów ludziom i zwierzętom dokuczają też muchy. Wiele drewnianych chat w północnych i środkowych regionach jest zainfekowanych pasożytami, takimi jak pluskwy, pchły, wszy głowowe i wszy odzieżowe. Lepianki na południu są czystsze, ale burze pyłowe w tym regionie powodują zapalenie oczu i układu oddechowego.

Ogólnie latem niemieckim żołnierzom dopisywało zdrowie. W czasie plagi much w połowie lata często zdarzały się biegunki, ale rzadko były to dolegliwości wymagające hospitalizacji. Na podmokłych obszarach występowały odosobnione przypadki malarii. Sporadycznie odnotowywano też przypadki zatrucia trupim jadem. Gorączka okopowa wystąpiła w 1942 roku i niektórzy chorzy wymagali długiego leczenia. Wielu żołnierzy nabawiło się żółtaczki, trwającej od dwóch do trzech tygodni, i niekiedy trzeba było ich hospitalizować. Zgorzel gazowa rzadko się zdarzała. Zalecane są szczepienia zapobiegające szerzeniu się epidemii.

W lecie ewakuację chorych i rannych często utrudniały zły stan dróg, upał i kurz. Ponadto, gdy z dróg korzystały liczne oddziały lub konwoje, opóźnienia w ewakuacji pacjentów były dla nich torturą. Niemcy w pełni wykorzystywali możliwość ewakuacji ofiar drogą powietrzną. Sanitarne samoloty łącznikowe często odbierały rannych wprost z za linii frontu.

ROZDZIAŁ 38

Operacje lotnicze

Silniki samolotowe wymagały specjalnej ochrony przed letnim kurzem. Trzeba było zachować ostrożność i starać się nie wzniecać kurzu na niebrukowanych pasach startowych. Burze pyłowe w południowej części Związku Radzieckiego występują tuż po zakończeniu wiosennej pory błotnistej i wówczas widoczność podczas startu i lądowania samolotów jest znacznie ograniczona.

NA PÓŁNOC OD KRĘGU POLARNEGO

Informacje ogólne

Arktyczna strefa europejskiej części Związku Radzieckiego rozciąga się od wybrzeża arktycznego na wschód od Kirkenes aż do zatoki Kandałaksza na południu, między którymi odległość wynosi około 350 kilometrów. Przez ten obszar biegną w kierunku południowym drogi lądowe z Murmańska oraz linie żeglugowe do portów Morza Białego. Warunki klimatyczne na terenie, gdzie naprzemiennie panują dzień i noc polarna, są bardzo ciężkie i nie tylko utrudniają prowadzenie operacji wojskowych, ale nawet samo przetrwanie.

Na północ od koła podbiegunowego prowadzenie operacji wojskowych jest ograniczone przez czas i przestrzeń w sposób niespotykany w regionach o klimacie umiarkowanym. Latem słońce świeci o północy, zimą przez całą dobę panuje ciemność, a błotnista wiosna i jesień między nimi każą zapomnieć o jakiegokolwiek swobodzie manewrów w tradycyjnym pojęciu.

W strefie arktycznej decyzji zakomunikowanej w postaci rozkazu nie da się już zmienić. Niezależnie od tego, jakie oddziały wyznaczono do operacji czy jaki kierunek działań został zainicjowany, czas, który upłynie między pierwotnym impulsem a efektem końcowym, będzie wydawał się nieskończony. Raz zapoczątkowany łańcuch wydarzeń musi rozgrywać się po kolei. Zatrzymanie go, zawrócenie czy zmiana kierunku grożą utratą inicjatywy. Pierwsze decyzje muszą być właściwe. Procedurę dowodzenia należy dostosować do niekonwencjonalnego sposobu prowadzenia wojny na Dalekiej Północy. Dowódcy wszystkich szczebli, aż po najmniejszy oddział, muszą podejmować decyzje znacznie wykraczające poza zakres ich dotychczasowych obowiązków.

Na ogromnych obszarach europejskiej części Związku Radzieckiego na północ od kręgu polarnego sezonowe wahania temperatury są duże. Na wybrzeżu Morza Barentsa warunki klimatyczne łagodzi ciepły Prąd Norweski. Wpływ oceanu jest najsilniejszy w rejonie fiordów wybrzeża arktycznego, a nad morzem śródlądowym dominuje klimat kontynentalny, taki jak w głębi Rosji. Porównanie średniej temperatury w północnej Karelii ze średnimi temperaturami na tej samej szerokości geograficznej na Syberii wyraźnie pokazuje, jaki wpływ wywiera Prąd Norweski. Na przykład zimą ten ciepły prąd podnosi średnią temperaturę o co najmniej 20°C i choć ogrzewający wpływ morza szybko słabnie w miarę posuwania się w głąb lądu, średnia temperatura stycznia na Półwyspie Kolskim jest o 10°C wyższa niż na tej samej szerokości geograficznej na Syberii.

Średnia temperatura stycznia na Wybrzeżu Murmańskim, wynosząca -10°C, jest taka sama jak w Minneapolis, w Minnesocie. Średnia temperatura lipca - najcieplejszego miesiąca - wynosi 12°C, czyli tyle samo

co średnia temperatura maja na wybrzeżu Morza Północnego w Europie Środkowej. Porównanie jednak dotyczy tylko średnich wartości, natomiast dzienne wahania temperatur są znacznie większe i gwałtowniejsze niż w Europie Środkowej. Zimą przejście od słoty do silnego mrozu może się odbyć w kilka godzin i równie raptownie słupek rtęci może znowu podskoczyć. Na wybrzeżu arktycznym zimą temperatury wahają się od -35°C do 6°C , a latem temperatury maksymalne mieszczą się w przedziale od 24° do 30°C (w głębi lądu do 35°C). Mimo to w trakcie polarnego lata dość częste są nocne przymrozki. Tylko na wybrzeżu przez jeden miesiąc w roku – w lipcu – temperatura nigdy nie spada poniżej 0°C .

Uogólniając, można powiedzieć, że na północ od koła podbiegunowego występują tylko dwie pory roku: długa, zimna i ciemna zima oraz krótkie lato bez nocy. Idealną porą na operacje lądowe o dużej skali jest koniec zimy – dwumiesięczny okres zaczynający się mniej więcej w marcu. Wówczas dni robią się coraz dłuższe, jeziora i bagna są wciąż zamrożone, a drogi przez lód można wykorzystywać do transportowania ludzi i sprzętu. Dobrą porą jest również wczesna zima, zaraz po tym, jak mróz skuje wszystko lodem, ale zachodzi wtedy obawa, że działania mogą się przeciągnąć na okres niesprzyjających warunków pogodowych podczas nocy polarnej. Lato to pora roku najmniej odpowiednia do operacji lądowych. Duże obszary są nieprzejezdne, a drogi lądowe Arktyki są wtedy w najgorszym stanie.

Na dużych szerokościach geograficznych w europejskiej części Związku Radzieckiego budownictwo mieszkaniowe praktycznie nie istnieje. Najlepszymi całorocznymi kwatarami na szerokościach geograficznych do 69°N są chaty z bali w stylu fińskim, a dalej na północ – oszalowane drewnem ziemianki. Niemcy za przydatne na Dalekiej Północy uznali składane drewniane baraki. Śnieg jest na ogół zbyt puszysty i syпки na budowę igloo, a zwykłe namioty się nie nadają. Fińskie namioty ze sklejki i szwedzkie namioty materiałowe z piecami są doskonałe, a w sytuacjach awaryjnych dobre schronienie zapewniają ośnieżone wiatrochrony, nakryte dachem z sosnowych gałęzi i ogrzewane niskim ogniskiem.

I. Piechota

Na arktycznym pustkowiu możliwe są akcje niedużych jednostek, z dala od ustabilizowanych linii frontu. Ograniczona widoczność podczas nocy polarnej sprzyja operacjom jednostek w sile kompanii, batalionu, a w wyjątkowych sytuacjach także pułku. Operacje zazwyczaj trwają krótko, ponieważ każdy element sprzętu trzeba nieść ze sobą. Na akcje można wysłać tylko żołnierzy w doskonałej formie fizycznej. Walka i marsz przez pustkowia oraz gęstwinę lasu i krzewów wymagają wytrzymałości, umiejętności działania zespołowego i wykorzystywania w maksymalnym stopniu każdego elementu ukształtowania terenu.

Niemcy przekonali się, że w rejonach arktycznych należy wysłać tylko żołnierzy górskich i narciarzy, którzy są najskuteczniejsi, jeśli zostaną zorganizowani w oddziały narciarskie lub mobilne oddziały komandoskie. Takie mobilne jednostki komandoskie powinny składać się z zarówno z grup bojowych, jak i służb pomocniczych, a większość żołnierzy musi mieć narty, aby jednostka nie była zmuszona do poruszania się wyłącznie drogami. Z tego samego powodu ciężka broń musi dawać się rozmontować i podzielić na ciężary, które da radę przenieść jeden człowiek. Jednostki narciarskie trzeba tak zabezpieczyć, aby mogły walczyć co najmniej przez trzy dni w każdych warunkach terenowych bez dostaw zapasów.

Widzialność w arktycznym terenie typu zamkniętego[28] jest tak słaba, że Niemcy byli zmuszeni do zorganizowania batalionów obserwacyjnych piechoty, aby kierowały ogniem haubic i moździerzy piechoty. Do obserwacji zostały również wykorzystane balony na uwięzi. XXXVI Korpus Górski na froncie kandałakszańskim miał na stałe przydzieloną sekcję balonową.

FIŃSKA TAKTYKA

Fińskie jednostki walczyły w Arktyce, stosując taktyki zwane *sissi* i *motti*. Pozwalały one małym, zaprawionym w boju oddziałom walczyć na równych warunkach z liczebnie silniejszym nieprzyjacielem.

Walka *sissi* oznacza akcję małej jednostki, której zadaniem jest uderzenie na wroga w tylko jednym punkcie. Każdy uczestnik walki jest informowany o celu, ale metoda jego osiągnięcia pozostaje w gestii grupy.

Taktyka *motti* przypomina w mniejszej skali taktykę okrążenia z niemieckiej doktryny. Manewr okrążenia wykonują małe siły – prawie się przekradając. Gdy pierścień okrążenia zostanie zamknięty, atakują i niszczą nieprzyjaciela.

Obie metody wykorzystują zalety ukrywania się, zasłon terenowych i ochrony flanki, jaką zapewniają jeziora i ciek wodne. Powodzenie obu zależy od pewności siebie, inicjatywy i ducha walki oficerów oraz żołnierzy.

AKCJE KOMANDOSKIE

W Arktyce misje w stylu komandoskim wymagają użycia dobrze wyszkolonych jednostek specjalnych. Fińscy żołnierze, którzy zaatakowali strzeżoną przez Rosjan magistralę kolejową do Murmańska, zostali specjalnie przeszkoleni i wyposażeni.

Rosjanie zrzucili za niemieckie linie spadochroniarzy, w tym radiotelegrafistki. O obecności tych radzieckich zespołów zazwyczaj można się było dowiedzieć tylko dzięki komunikatom nadawanym przez radio.

II. Artyleria

Artyleria w prawie bezdrożnej Arktyce musi być lekka i mobilna. Na terenie typu zamkniętego artyleria dalekiego zasięgu jest bezużyteczna. Niemcy rozpoczęli kampanię arktyczną II wojny światowej z dywizyjną artylerią (do jej transportowania potrzebne było dziesięć koni) i artylerią sztabu głównego z działami kalibru 175 mm i 280 mm. Wkrótce została uzupełniona o lekkie i średnie moździerze, ponieważ nie było celów, do których duże działa mogłyby strzelać. Niemcy użyli dział przeciwpancernych, aby zniszczyć nieprzyjacielskie bunkry wystające nad grunt, natomiast Rosjanie wykorzystali artylerię przeciwlotniczą do likwidacji celów naziemnych.

W zimie broń artyleryjską można transportować po lodzie. Wiele radzieckich prób przejścia po lodzie pod osłoną ciemności wykryto za pomocą urządzeń sejsmologicznych, w które były wyposażone jednostki echolokacyjne. Urządzenia te zostały rozmieszczone wzdłuż brzegów zamrzniętych jezior, aby wykrywać ruch wroga.

Zasadniczo techniki artyleryjskie stosowane przez Niemców w Arktyce nie różniły się od tych stosowanych zimą na niższych szerokościach geograficznych w europejskiej części Związku Radzieckiego.

III. Jednostki pancerne

Czołgi i samobieżne działa mają niewielką wartość w regionach arktycznych europejskiej części Związku Radzieckiego. Teren pokrywają ogromne granitowe głazy, uniemożliwiające poruszanie się na przełaj w terenie. Wojska pancerne mogą się przemieszczać tylko kilkoma dostępnymi drogami. Podczas II wojny światowej żaden niemiecki czołg ani samobieżne działo nie wzięło udziału w akcji na północ od koła podbiegunowego.

Z arktycznymi warunkami klimatycznymi można sobie radzić i poradzili sobie z nimi Niemcy, którzy choć wiele się nauczyli od Finów, zebrali też nieco własnych gorzkich doświadczeń. Zaprezentowane w tym opracowaniu wnioski na temat prowadzenia działań wojennych w Arktyce pochodzą z obu tych źródeł. Wiele innych zagadnień dotyczących walk w regionach polarnych, takich jak reorganizacja jednostek, specjalne szkolenie, przepływ uzupełnień oraz radzieckie i fińskie metody walki omówiono w broszurach „Military Improvisations during the Russian Campaign” („Wojskowe improwizacje podczas kampanii rosyjskiej”, broszura Departamentu Armii nr 20-201), „Radzieckie metody walki podczas II wojny światowej” (broszura Departamentu Armii nr 20-230) i „Wojna na Dalekiej Północy” (broszura Departamentu Armii nr 20-292). [Broszurę „Military Improvisations during the Russian Campaign” opublikowano w „The Anvil of War” pod redakcją Petera Tsourasa (Londyn, Greenhill, 1994). Druga i trzecia broszura zostały zawarte w tej książce][29].

Umundurowanie, sprzęt i racje żywnościowe

I. Umundurowanie

Zimowe mundury muszą być zaprojektowane tak, aby zapewniały ochronę przed ekstremalnym mrozem w regionie arktycznym. Niemcy stwierdzili, że kilka warstw odzieży lepiej się sprawdza niż jedno grube i ciężkie ubranie. Spodnie muszą być na tyle luźne, aby dało się pod nie założyć co najmniej dwie pary kałesonów. Nogawki spodni powinny być odcięte dookoła łydki i ciasno dopasowane w kostce. Bluzy muszą być na tyle obszerne, aby dało się założyć dodatkową bieliznę i futrzaną kamizelkę. Narciarzom trzeba zapewnić nieprzepuszczającą wiatru i odporną na śnieg kurtkę z futrzanym kapturem. Komfort zwiększą chemiczne ogrzewacze wkładane pod ubranie. Zewnętrzne okrycie z futra muszą mieć wartownicy, kierowcy i członkowie innych służb, od których nie jest wymagana duża aktywność fizyczna. Futra czy kożuchy nie nadają się dla oddziałów narciarskich, ponieważ powodują pocenie się; dla nich najodpowiedniejsze są pikowane mundury. Wełniana czapka oraz filcowa lub futrzana czapka uszatka to najlepsze nakrycie głowy na zimę. Oddziały bojowe muszą być wyposażone w białe maskujące płaszcze lub kombinezony. Niemcom przydawały się również białe maski na twarz. Potrzebna jest także maskująca osłona na nakrycie głowy. Latem w Arktyce wystarczą zwykły mundur, siatka na głowę chroniąca przed owadami oraz okulary przeciwsłoneczne.

Na skały, bagna i śnieg Arktyki potrzebne są mocne, wodoodporne buty, które po zaadaptowaniu powinny się też nadawać do jeżdżenia na nartach. Wyłącznie skórzane buty najwyższej jakości, podwójnie szyte, zapewniają odpowiednią ochronę przed odmrożeniami i odparzeniami. Wzięci do niewoli Rosjanie skarżyli się, że ich amerykańskie buty wojskowe były źle zszyte, nasiąkały wodą i nie nadawały się do warunków arktycznych. Buty narciarskie muszą być na tyle duże, aby dało się do nich włożyć filcową wkładkę, a na nogi założyć dodatkową parę skarpet. Na narty najlepsze okazały się podwójnie szyte buty z długim językiem, przyszytym do cholewki tak, aby śnieg nie nasypał się do środka, oraz ze skórzanym spodem na prążkowanej, sztucznej podeszwie. Podeszwa powinna wystawać po bokach poza czubek palców i mieć mosiężne wstawki. Płóciennie getry zapewniają dobrą ochronę w luźnym, puszystym śniegu.

Wartownicy muszą mieć podbite futrem buty, a kierowcy - walonki na tyle luźne, że pomieszczą chemiczne pakiety ogrzewające. Narciarzom do chodzenia po namiocie przydadzą się tradycyjne lapońskie buty - miękkie, wykonane ze skóry renifera.

Potrzebna jest też pewna liczba gumowych kaloszy - dla około 15%

personelu bojowego - do noszenia w okresie roztopów i błota, a niekiedy i latem.

II. Sprzęt

WYPOSAŻENIE INDYWIDUALNE

W Arktyce podstawową kwestią nie jest to, ile pojedynczy żołnierz jest w stanie udźwignąć, ale ile ewentualnie może za sobą zostawić, aby nie zagroziło to jego szansom na przeżycie. Niemiecki żołnierz niewątpliwie prezentował się bardziej po wojskowemu niż fiński czy radziecki, ale wiele elementów jego wyposażenia okazało się zbędnym balastem. Fiński żołnierz praktycznie miał przy sobie tylko karabin lub pistolet maszynowy i sztylet przy pasie. Nie dźwigał maski przeciwgazowej, stalowego hełmu ani bagnetu. Do budowy schronień i oczyszczenia szlaku oddziały bojowe potrzebowały pił lub toporków, które można było nosić w plecaku lub tornistrze. Fińskie naręczne kompasy olejowe nie zawodziły w ekstremalnie niskich temperaturach, ale nawet ich wskazania były mocno zafałszowane z powodu wpływu naturalnych złóż minerałów oraz zorzy polarnej.

BAGAŻ

W Arktyce najlepszy do przenoszenia bagażu jest plecak. Mniej zaczepia się przy przechodzeniu przez wąskie szczeliny czy zarośla. Wygodniej jeździ się z nim na nartach. Niemcy przekonali się, że 18 kilogramów to maksymalny ciężar, jaki może nieść żołnierz podczas długiej misji. Cięższy bagaż zmniejsza jego szybkość i mobilność.

SPRZĘT NARCIARSKI

Jazda na nartach w Arktyce odbywa się zwykle po płaskim terenie, a zatem narty muszą być lekkie i wąskie (około 6 centymetrów szerokości), i nie mogą mieć wzmocnionych krawędzi. Ich noski powinny być lekko zadarte, z otworami do przeciągnięcia linki. Do maskowania nart należy używać śniegu, gdyż farba wysusza je i prowadzi do ich uszkodzeń. W Arktyce najlepiej jest stosować wiązanie biegowe.

Niemcy używali stalowych kijków narciarskich, dokładnie owiniętych taśmą, choć stal zaburza wskazania kompasów. Raki są niezbędne do ciągnięcia sań lub podobnych ładunków. Ważnym elementem wyposażenia oddziałów narciarskich jest nieduży zestaw narzędzi, mniej więcej jeden na drużynę, do napraw awaryjnych w terenie.

RAKIETY ŚNIEŻNE

Żołnierzom przenoszącym ciężkie ładunki potrzebne są rakiety śnieżne.

Doskonale sprawdziły się rakiety o drewnianej ramie ze skórzaną plecionką, natomiast z plecionki wiklinowej Niemcy byli niezadowoleni.

BRONŃ RĘCZNA

Na dzikich północnych obszarach, gdzie do wymiany ognia na ogół dochodzi na terenie typu zamkniętego, ważniejsza jest szybkostrzelność broni niż jej celność. Dlatego do walk w Arktyce idealnie nadaje się pistolet maszynowy. Pierwsze modele niemieckich pistoletów maszynowych często zaczynały się w niskich temperaturach i dopóki ich nie udoskonalono, dopóty niemieccy żołnierze woleli używać radzieckiej broni maszynowej. W skrajnie niskich temperaturach broń chłodzona powietrzem jest lepsza od chłodzonej wodą. W rejonach arktycznych Niemcom na ogół brakowało amunicji, więc wprowadzono surową dyscyplinę strzelania. Duże zapasy amunicji dla kilku typów broni są lepsze niż wiele modeli broni z niewielką ilością amunicji. Niemieckie doświadczenia z bronią ręczną w Arktyce różniły się nieco od tych w pozostałych częściach Związku Radzieckiego.

GRANATY RĘCZNE

W Arktyce granaty trzonkowe okazały się niebezpieczne. Zaczepiały się o drzewa i skały, więc Niemcy zastąpili je granatami typu „jajko”. W głębokim śniegu wybuchy granatów są nieszkodliwe.

MOŹDZIERZE

Oddziały narciarskie z powodzeniem używały moździerzki kalibru 81 mm. Średniego kalibru pociski moździerzowe są skuteczne nawet w głębokim śniegu.

SPRZĘT RADIOWY

Wojna za kołem podbiegunowym to głównie wiele akcji małych jednostek, a zatem duże znaczenie ma dobra łączność radiowa. Niemiecki sprzęt był niewygodny i miał zbyt ograniczony zasięg. Znacznie lepsze były nieduże, silne radiostacje amerykańskie, których używali Finowie. Urządzenia łącznościowe muszą się nadawać do rozłożenia na części i zapakowania, tak aby przetrwały je zwierzęta juczne.

Niskie temperatury źle wpływają na akumulatory elektryczne, więc Niemcy obkładali je chemicznymi pakietami ogrzewającymi, aby się nie rozładowały. Żołnierze wyruszający na długą misję powinni zabrać ze sobą świeżo naładowane akumulatory.

Komunikację radiową w Arktyce zakłócają zorza polarna i pola magnetyczne.

POJAZDY

Pojazdy muszą mieć odpowiednio wysoko zawieszone podwozie, aby przejechały po skałach i kamieniach obecnych na drogach, w Arktyce. Drogi są zbyt wąskie, aby dało się wyprzedzać, a długa jazda na niskich biegach niszczy silniki i przekładnie. Uruchamianie pojazdów wymagało stosowania takich samych środków ostrożności, jakie Niemcy wprowadzili zimą w europejskiej części Związku Radzieckiego poniżej kręgu polarnego. Materace faszynowe przydają się w błocie i na śniegu. Potrzebna jest odpowiednia liczba łańcuchów na koła i płóz saneczkowych.

Niemieckie furmanki nadają się tylko do jeżdżenia drogami, więc w Arktyce były mało przydatne. Fińskie dwukołowe wózki, ciągnięte przez jednego konia miejscowej rasy, są dobrze przystosowane do warunków arktycznych. Teren nieprzejezdny dla pojazdów kołowych można przebyć na sankach *purilla*, zrobionych z rosochatych konarów lub dwóch smukłych pni drzew. Łatwo daje się je przeciągnąć przez skały oraz błoto i można na nie załadować dwa razy większy ciężar niż na zwierzę juczne.

Fińskie wiejskie sanie sprawdzają się w Arktyce, podobnie jak *akja* i *loijakka*. *Akja* to sanie w kształcie łódki, ważące około 14 kilogramów, łatwo przeslizgujące się po przeszkodach i zawsze zachowujące stabilność. *Loijakka* to szerokie *akja*, nadające się do transportowania większych ładunków. Oba rodzaje sani zwykle ciągną renifery, ale mogą to robić również narciarze. Na płaskim terenie dwóch ludzi uciągnie 45 kilogramów, a trzech da radę ciągnąć taki sam ciężar w terenie górzystym.

Armia Czerwona powszechnie używała zmotoryzowanych sani bojowych, uzbrojonych w ciężki karabin maszynowy, które przewoziły od trzech do pięciu ludzi. Niemcy przeprowadzili kilka eksperymentów z tego rodzaju sprzętem. Niemieckie modele sprawdziły się tylko na zamrzniętych jeziorach z cienką pokrywą śnieżną.

III. Racje żywnościowe

W surowym arktycznym klimacie potrzebna jest żywność wysokokaloryczna. Niemcy wydawali dodatkowe porcje tłuszczu i chleba, natomiast Finowie bazowali na cukrze. Niemieckie racje żywnościowe w zimie składały się z mrożonej wołowiny, wieprzowiny i warzyw, odwodnionych ziemniaków i warzyw, sera i żywności puszkowanej. Ponieważ zimą Morze Bałtyckie było na ogół niezeglowne, należało wcześniej zgromadzić zapasy na cały rok.

Transport i ruchy wojsk

I. Drogi

Przez arktyczną dzicz biegnie niewiele dróg. Podczas II wojny światowej na froncie kandałakszańskim 400-kilometrowy odcinek, rozciągający się z północy na południe, przecinała tylko jedna droga biegnąca ze wschodu na zachód, która według standardów europejskich, a nawet radzieckich, nie była wcale drogą.

Zwiadowcy zapuszczający się na terytorium wroga musieli znakować trasę dla nacierającej piechoty. Później oddziały inżynieryjne przekształcały ścieżkę w szlak dla furmanek. Początkowo był on tylko drogą zaopatrzeniową i potrzeba było tysięcy godzin pracy, aby ją poszerzyć, tak żeby zmieściły się na niej pojazdy ciągnięte przez konie oraz ciężarówki. Finowie mieli trochę amerykańskich maszyn do budowy dróg, które bardzo się przydały.

Okazało się, że korpus potrzebuje od dwóch do czterech batalionów inżynieryjnych, aby utrzymać w zadowalającym stanie już zbudowaną drogę. Ostre skały ciągle wystawały z drogi, a na błotnistym terenie trzeba było układać belki drewna lub materace faszynowe.

Latem z powodu licznych w Arktyce jezior, bagien i rzek operacje na dużą skalę były całkowicie uzależnione od zbudowanych dróg. Siłą rzeczy wojsko posuwało się powoli. Czasami wróg kontrolował dostępne drogi tak skutecznie, że tylko szerokie oskrzydlenie, czasami o 15 kilometrów w bok, pozwalało zredukować jego pozycje i otworzyć drogę maszerującym siłom sprzymierzonym z Niemcami. Na przykład latem 1941 roku, gdy Niemcy byli jeszcze niedoświadczeni w prowadzeniu wojny za kołem podbiegunowym, Armia Czerwona zablokowała jedyną drogę przez dzikie tereny do Kandałakszy za pomocą linii bunkrów wzmocnionych przez artylerię, a samą drogę patrolowały czołgi. Każdy niemiecki manewr bez szerokiego oskrzydlenia oznaczałby kosztowne nacieranie na radzieckie pozycje. Natomiast szerokie okrążenie wymagało zbudowania ścieżki do przeprowadzenia głównego ataku i szlaków dla pomocniczych krótkich manewrów oskrzydlenia. Niemcy przekonali się, że każde z czterech 20-kilometrowych natarć w tej operacji wymagało czterech tygodni przygotowań do siedmiodniowej walki.

Zimowe trudności terenowe mniej dają się we znaki, gdyż zamrożone jeziora, bagna i rzeki stają się dobrymi drogami komunikacyjnymi.

Warstwa lodu na jeziorze o grubości co najmniej 90 centymetrów utrzyma najcięższe ładunki, więc Niemcy wytyczali drogi po lodzie, po prostu zgarniając śnieg za pomocą zwykłego lub wirnikowego pługu śnieżnego.

Na bagnach budowanie dróg polegało na usunięciu śniegu i polaniu odśnieżonego miejsca wodą, która po zamarznięciu tworzyła powierzchnię do poruszania się. W 1944 roku Armia Czerwona użyła czterdziestu czterech pułków do budowania zimowych dróg na froncie kandałakszańskim. Każdy żołnierz odpowiadał za przygotowanie około czterech metrów kwadratowych powierzchni drogi dziennie. W ten sposób Rosjanie kończyli 100-kilometrowy odcinek drogi praktycznie w jedną noc.

Procedury odśnieżania i montaż barier przeciwniegowych wyglądały tak samo jak w innych częściach Związku Radzieckiego.

II. Linie kolejowe

Przeznaczone do wykorzystania w Arktyce lokomotywy muszą być tak zaprojektowane, aby dało się w nich palić drewnem – jedynym paliwem dostępnym na dużych szerokościach geograficznych. Do utrzymania przejezdności tras kolejowych były używane lokomotywy z zamontowanymi pługami śnieżnymi, a w jednym przypadku Niemcy przekształcili radziecki czołg w napędzaną silnikiem, pancerną drezynę, która służyła również za pług śnieżny. Radzieckie i fińskie tory kolejowe mają szeroki rozstaw szyn.

LINIE KOLEJOWE NA LODZIE

Zimą na przełomie 1941 i 1942 roku Bałtyk zamarzył, co całkowicie odcięło niemieckim wojskom w Finlandii połączenie morskie z ojczyzną. Nie były w stanie przedrzeć nawet najpotężniejsze szwedzkie lodołamacze. Plan zbudowania linii kolejowej na lodzie z Tallinna do Helsinek, podobnej do radzieckiej konstrukcji na jeziorze Ładoga, upadł, ponieważ lód na Bałtyku jest w ciągłym ruchu. Zimą 1939–1940 roku Finowie bez powodzenia próbowali przejechać zmotoryzowanymi kolumnami w największym miejscu Zatoki Botnickiej.

III. Marsz na nartach i pieszo

Zimą najwygodniej jest poruszać się na nartach. Niemcy wypraktkowali, że w trudnym terenie ze średnią pokrywą śnieżną małe oddziały nie powinny przekraczać prędkości marszowej czterech kilometrów na godzinę, a większe jednostki – dwóch i pół kilometra na godzinę. Piechurzy mogą osiągać co najwyżej prędkość jednego kilometra na godzinę, a jeśli niosą rannych – pół kilometra na godzinę. Nadmierna prędkość na nartach lub pieszo powoduje pocenie się, co w arktycznych warunkach prowadzi do przeziębień i odmrożeń.

IV. Zwierzęta pociągowe i juczne

Ciężkim, zimnokrwistym koniom brakuje wytrzymałości niezbędnej zwierzętom wykorzystywanym w Arktyce. Fińskie, estońskie i nieduże norweskie konie okazały się najlepsze do dźwigania i ciągnięcia ciężarów. Za schronienie wystarcza im zwykła osłona od wiatru i chętnie jedzą rozmrożone siano. Rzadko chorują.

Za kręgiem polarnym lepszym zwierzęciem roboczym od konia jest renifer. Dobrze sobie radzi w głębokim śniegu, nie potrzebuje dużo paszy i wystarcza mu jakiegokolwiek schronienie. Choć renifery są samowystarczalne, przed sezonem zimowym trzeba wybrać pastwiska oraz zebrać mech i inną paszę, aby w razie wyjątkowo głębokiego śniegu nie padły z głodu.

Do służby wojskowej nadają się wyłącznie renifery przyuczone do chodzenia w uprzęży. Ułożony renifer jest w stanie ciągnąć od 70 do 120 kilogramów przez 55 kilometrów dziennie, o ile po każdym dwóch dniach pracy ma zapewniony jeden dzień odpoczynku. Jako zwierzę juczne renifer może nieść od 20 do 27 kilogramów. W głębokim śniegu zalecane jest zakładanie śladu narciarskiego dla reniferów.

Późną wiosną renifery wracają do stanu dzikiego, wędrują po lasach i aż do jesieni nie szukają kontaktu z ludźmi. Nie znoszą obcych zapachów, więc może nimi powozić tylko ich właściciel. Nawet piją z osobnych wodopojów.

ROZDZIAŁ 42

Zdrowie i morale

I. Zdrowie

Brak słońca w trakcie długiej polarnej nocy wywołuje symptomy niedoborów witamin, więc Niemcy surowo przestrzegali ich uzupełniania, zwłaszcza przyjmowania dziennych porcji witaminy C i tranu.

W Arktyce niemieccy żołnierze cierpieli na choroby nerek, może na skutek przeziębień, choć fińskie autorytety medyczne mówiły o występowaniu zakaźnej choroby nerek. Rozpowszechniona była leptospiroza - zakaźna choroba trwająca około dwunastu dni i mająca objawy podobne do malarii. Jej przyczyn upatrywano w kontaktach z odchodami lemingów - kremowo-brązowych gryzoni.

Niemcy powszechnie korzystali z sauny. Wzmacnia ona ciało i odporność na arktyczny klimat. Regularne korzystanie z sauny nie tylko zapobiega przeziębieniom i dolegliwościom reumatycznym, lecz także poprawia kondycję psychiczną w okresie tak zwanego lapońskiego szczęścia, czyli melancholii, którą może wywołać monotonia dnia polarnego i nocy polarnej.

Niemieccy żołnierze w Arktyce byli odpowiednio umundurowani, więc odmrożenia zdarzały się rzadko. Przez całą wojnę liczba niebojowych ofiar za kręgiem polarnym wyniosła tylko około 2% całkowitej siły wojsk, co jest wartością porównywalną z najlepszymi współczynnikami w latach pokoju.

OPIEKA MEDYCZNA

Niemcy stwierdzili, że w czasie nocy polarnej natychmiastowe leczenie i ewakuacja ofiar - nieważne w jakim stopniu rannych - miały decydujące znaczenie dla ich szybkiego wyleczenia. Ofiarom można wcześniej udzielić pomocy lekarskiej tylko wtedy, gdy służby medyczne są na miejscu, więc procedury przewidywały udzielenie pierwszej pomocy w patrolach bojowych, w punktach umocnionych i na linii ognia. Powodowało to liczne trudności. Często ofiary znajdowały się daleko od stałych pozycji, dróg było mało, a ścieżki - wąskie i skaliste. Do oddziałów bojowych przydzielono młodych, krzepkich oficerów medycznych. Do takiej służby wybierano jedynie lekarzy jeżdżących na nartach. Część podoficerów z personelu medycznego przeszła zaawansowany kurs pierwszej pomocy i trafiła do oddziałów bojowych, w których nie było żadnych oficerów medycznych.

EWAKUACJA RANNYCH

Odszukanie ofiar i ewakuowanie ich w głębokim śniegu lub na terenie typu zamkniętego jest trudne. Niemcy czasami używali psów do wytopienia

rannych. Do ewakuacji wykorzystywali nosze zawieszane między dwoma końmi związanymi w tandem, sanie typu *purilla* lub jednokołowe górskie nosze. Używali także reniferów do ciągnięcia sani typu *akja* w operacjach ewakuacji.

Awaryjne sanki do ewakuacji można zrobić z nart, wykorzystując łączniki oraz kijki narciarskie. Zaprzęgi psów były używane do ewakuacji na płaskim lub lekko pofałdowanym terenie. Ewakuacja rannych przez sanitariuszy niosących nosze trwała długo i wymagała znacznej liczby personelu. Ofiary znajdujące się w wyjątkowo niedostępnych częściach dziczy często ewakuowano drogą lotniczą. Dobrymi lądowiskami były jeziora - zimą, gdy zamrzły, dla zwykłych samolotów, a latem dla wodnosamolotów.

II. Morale

Napięcie psychiczne podczas 24-godzinnego dnia polarnego i wydającej się nie mieć końca nocy polarnej ma niekorzystny wpływ na morale żołnierzy. Niemcy przekonali się, że arktyczne warunki gorzej znosili żołnierze mający po dwadzieścia kilka lat niż ich młodsi koledzy.

Dla podniesienia morale zachęcano żołnierzy - tam, gdzie to było możliwe - do polowania, łowienia ryb i regularnego korzystania z sauny oraz zapewniano im możliwość gotowania ulubionych potraw.

Nadawanie rozpoznawalnych emblematów jednostkom arktycznym oddziaływało korzystnie na morale ich żołnierzy.

Operacje lotnicze

I. Informacje ogólne

Jeżeli zostaną poczynione odpowiednie przygotowania, operacje powietrzne za kołem podbiegunowym można prowadzić przez cały rok. Latem każde jezioro stanowi osłonięte lądowisko na wodzie, a zimą, gdy skuje je lód – doskonałe lądowisko polowe dla średniej wielkości samolotów. Jeśli ma się przewagę w powietrzu oraz odpowiednie miejsca do lądowania, transport powietrzny staje się ważnym sposobem zaopatrywania wysuniętych jednostek lądowych i odciąża inne środki transportu. Małe jednostki można zaopatrywać, zrzucając ładunki z samolotów.

Na Dalekiej Północy trudno jest zamaskować instalacje lotniskowe. Znajdują się na terenie ogromnych lasów, spośród których obszar lotniska polowego wyraźnie się wyróżnia, albo na nagim i skalistym terenie, łatwym do obserwacji przez wroga. W tym ostatnim przypadku Niemcy radzili sobie, wykuwając bunkry i hangary w skałach.

W wiosennym i jesiennym okresie błotnistym Niemcy używali pasów startowych zbudowanych z desek. Wówczas samoloty, z konieczności, musiały parkować blisko pasów startowych. Budowa drewnianych pasów do parkowania wymagałaby ogromnej dodatkowej pracy.

II. Loty

Zimą śnieg przykrywa wszystkie nieregularności terenu, lód uniemożliwia rozpoznanie charakterystycznej linii wybrzeża i orientacja w czasie lotu jest z reguły utrudniona. Z góry trudno jest odróżnić opary i warstwy mgły od śniegu.

W styczniu często nadciągają ciepłe fronty atmosferyczne znad Atlantyku. Powodują formowanie się warstwy ciężkich chmur nad lądem i morzem, a także mgły, która rozciąga się na dużej wysokości oraz przynosi opady deszczu lub śniegu. Skutkiem tych zjawisk atmosferycznych jest oblodzenie i pogorszona widoczność.

Na Oceanie Arktycznym lód zaczyna się formować na wysokości około 2000 metrów nad poziomem morza, nawet latem. Wiosną i jesienią oblodzenie powstaje na bardzo małych wysokościach w formacjach chmur, a zimą to niebezpieczeństwo wzrasta. W zimie nawet ze stosunkowo cienkiej warstwy chmur może spaść śnieg.

Przy ekstremalnie mroźnej pogodzie nad fiordami tworzą się obszary bardzo zimnego, gęstego powietrza. Jeśli nad fiordem wieje silny wiatr pod określonym kątem, część tego zimnego powietrza się przemieści, a na jego

miejsce wejdzie cieplejsze powietrze z góry. W ciągu kilku minut ten proces może wywołać silny sztorm, z porywistym wiatrem i nagłymi spadkami temperatury.

Nowoczesne lotnictwo zrewolucjonizowało arktyczną wojnę. Latem każde jezioro zapewnia wygodne miejsce do lądowania wodnosamolotów, a zimą staje się rozległym lotniskiem polowym. W każdym czasie można podjąć działania umożliwiające prowadzenie operacji lotniczych w Arktyce. Takie przygotowania do pewnego stopnia zapobiegają problemom wynikającym z braku dróg lądowych i niegościnności regionu polarnego. Nawet w przypadku intensywniejszego wykorzystania lotnictwa w działaniach wojennych wnioski zaprezentowane w tej pracy pozostaną przydatne.

WNIOSKI

Znaczny wpływ na przebieg walk w europejskiej części Związku Radzieckiego miały warunki klimatyczne. Rzutowały one zarówno na operacje prowadzone na dużą skalę, jak i na lokalne akcje małych jednostek. Wpływ klimatu czuło się w każdym wysiłku podejmowanym przez niemiecką armię - czy to na lądzie, na wodzie czy w powietrzu.

Klimat to dynamiczna siła na bezkresnej radzieckiej ziemi i klucz do sukcesu operacji wojskowych. Ten, kto pozna jej działanie i potrafi je respektować, może ją pokonać. Ten, kto ją zlekceważy lub jej nie doceni, jest skazany na przegraną lub unicestwienie.

W 1941 roku Wehrmacht nie zdawał sobie sprawy z potęgi tego żywiołu i nie był przygotowany na stawienie mu czoła. Skutkiem tego były kolejne niepowodzenia i niepotrzebne cierpienia. Katastrofie zapobiegła jedynie umiejętność znoszenia przeciwności losu przez niemieckich żołnierzy w sytuacjach niepowodzenia. Jednakże niemiecka armia nigdy się już nie podniosła po pierwszym, druzgocącym ciosie.

Później niemieckie siły zbrojne rozumiały już wpływ rosyjskiego klimatu i potrafiły sobie z nim radzić. To, że zwycięstwo wymknęło się im z rąk, nie było oczywiście spowodowane jedynie przez klimat. W znacznym stopniu zawinił fakt, że niemiecki potencjał wojenny nie był wystarczający do prowadzenia wojny światowej. Warunki klimatyczne osłabiły Wehrmacht, ale zniszczyła go przytłaczająca potęga nieprzyjacielskiej armii.

MORZE
BARENTSA



PODZIAŁKA



KILOMETRY

SZWECJA

ZATOKA BOTNICKA

FINLANDIA

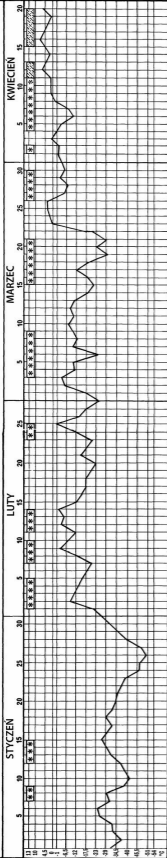
KARELIA

Mapa 10

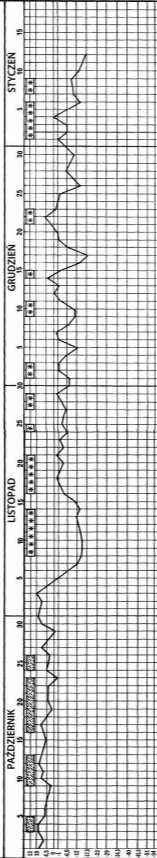
**MAPA PRZEGLĄDOWA
WPLYW KLIMATU
NA WALKI W EUROPEJSKIEJ
CZĘŚCI ZWIĄZKU
RADZIECKIEGO**



1 STYCZNIA 1942 — 20 KWIETNIA 1942



1 PAŹDZIERNIKA 1942 — 12 STYCZNIA 1943



LEGENDA

TEMPERATURA

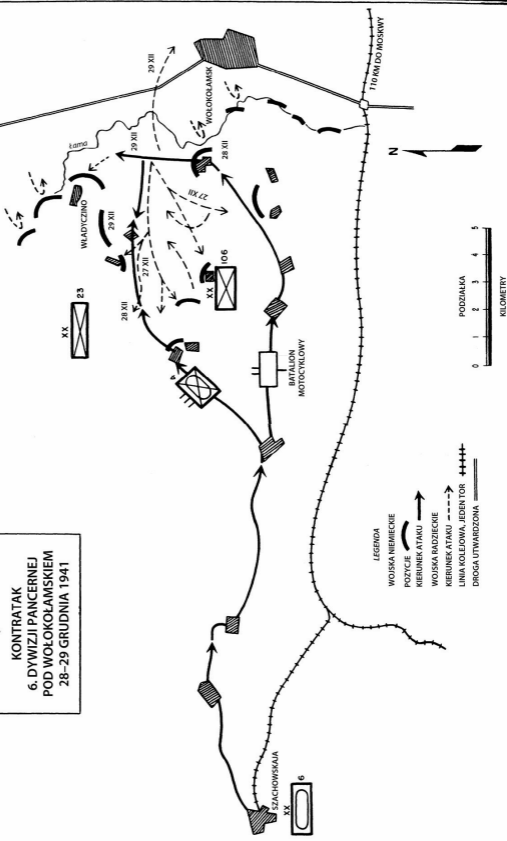
DESZCZ

ŚNIEG

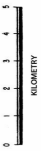
11. Wykres

TEMPERATURA I OPADY W RŹEWIE
NA PÓŁNOCNY ZACHÓD OD MOSKWY

Mapa 12
**KONTRATAK
 6. DYWIZJI PANCERNEJ
 POD WOŁOKOLAŃSKIM
 28-29 GRUDNIA 1941**



- LEGENDA**
- WOJSKA NIEMIECKIE
 - POZYCJE
 - KIERUNEK ATAKU
 - WOJSKA RADZIECKIE
 - KIERUNEK ATAKU
 - LINIA KOLEJOWA, JEDEN TOR
 - DROGA UTWARDZONA



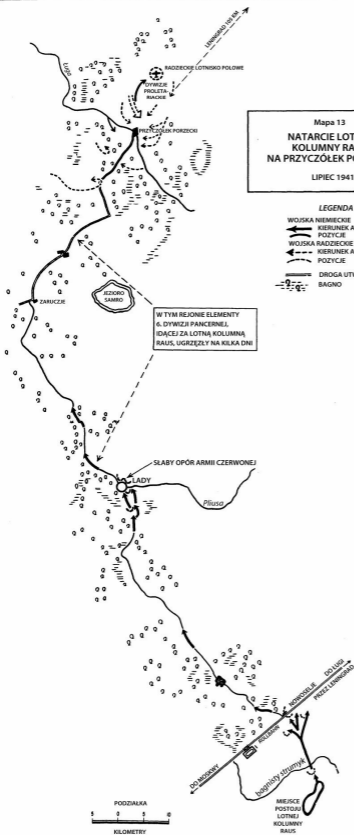
Mapa 13
**NATARCIE LOTNEJ
 KOLUMNY RAUS
 NA PRZYZCÓŁEK PORZECKI**

LIPIEC 1941

LEGENDA

- WOJSKA NIEMIECKIE
 KIERUNEK ATAKU
 POZYCJE
- WOJSKA RADZIECKIE
 KIERUNEK ATAKU
 POZYCJE
- DROGA UTWARDZONA
 BAGNO

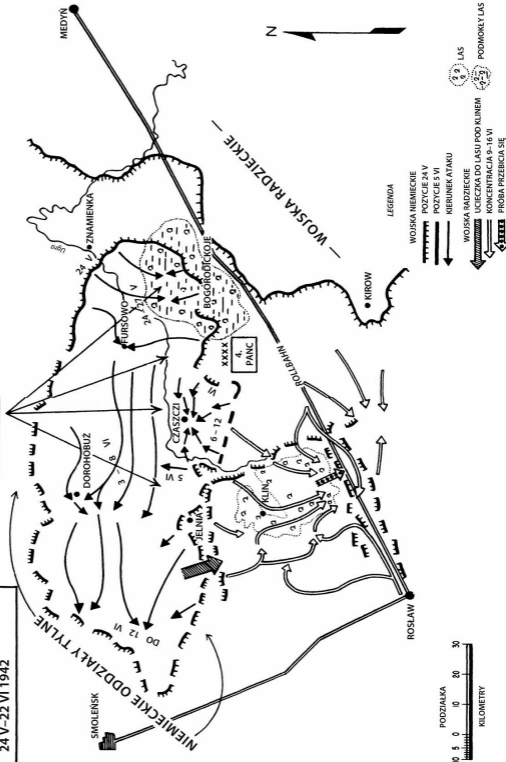
W TYM REJONIE ELEMENTY
 6. DYWIZJI PANCERNEJ,
 IDĄCEJ ZA LOTNĄ KOLUMNĄ
 RAUS, UGRZĘZŁY NA KILKA DNI



**ZNISZCZENIE RADZIECKICH
WOJSK GENERAŁA BIEŁOWA
NA TYŁACH
4. ARMIJ PANCERNEJ
24 V-22 VI 1942**

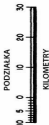
RADZIECKIE SIŁY
GEN. BIEŁOWA

WIAZMA



LEGENDA

- WOJSKA NIEMIECKIE
- POZYCJE 24 V
- POZYCJE 5 VI
- KIERUNEK ATAKU
- WOJSKA RADZIECKIE
- UCIECZKA DO LASU POD KLINEM
- KONCENTRACJA 9-16 VI
- PROBA PRZEBIECIA SIĘ



- 2 9 LAS
- 2 9 PODMOKŁY LAS

CZĘŚĆ III

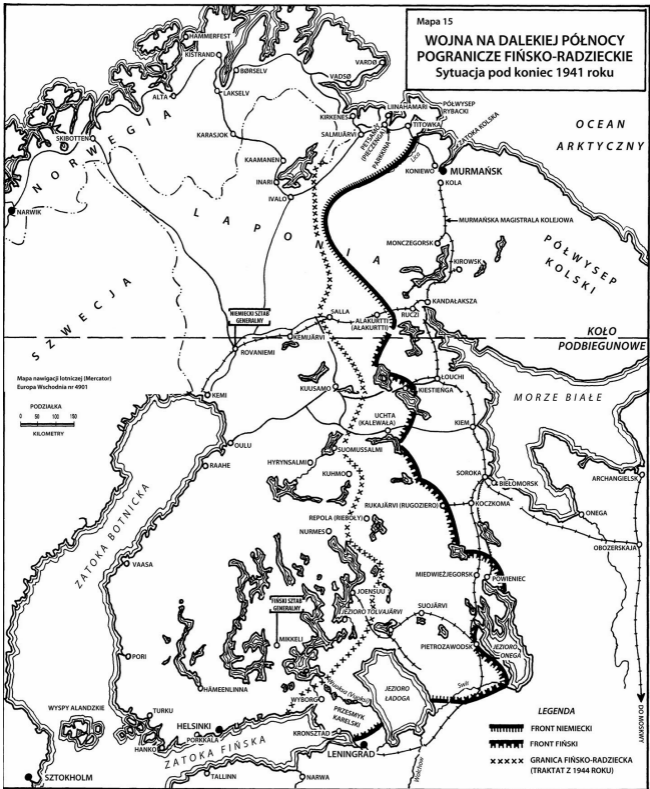
Wojna na Dalekiej Północy

General der Infanterie dr Waldemar Erfurth

Przedstawiciel Wehrmachtu przy fińskim sztabie głównym

Mapa 15

**WOJNA NA DALEKIEJ PÓŁNOCY
POGRANICZE FIŃSKO-RADZIECKIE
Sytuacja pod koniec 1941 roku**



Mapa nawigacyjna [lotnicza] (Mercator)
Europa Wschodnia nr 4901



LEGENDA

- FRONT NIEMIECKI
- FRONT FIŃSKI
- GRANICA FIŃSKO-RADZIECKA (TRAKTAT Z 1944 ROKU)

DŁUGOŚĆ

PRZEDMOWA

Broszurę „Wojna na Dalekiej Północy” przygotował dr Waldemar Erfurth w EUCOM Historical Division Interrogation Inclosure w Neustadt w Niemczech pod koniec 1947 roku. Dr Erfurth reprezentował Naczelne Dowództwo Wojsk Lądowych, Oberkommando des Heeres (OKH), przy fińskim sztabie głównym od czerwca 1941 roku do chwili zawarcia przez Finlandię separatystycznego pokoju ze Związkiem Radzieckim we wrześniu 1944 roku. Dosłużył się stopnia generała piechoty (General der Infanterie) w niemieckiej armii, a w czasie pisania tej broszury był jeńcem wojennym Stanów Zjednoczonych.

Jak wszystkie publikacje „German Report Series”, ta również została przetłumaczona z języka niemieckiego i prezentuje opinie niemieckiego autora, w które nie ingerował amerykański wydawca. W tej pracy fińskie i radzieckie metody walki, organizacja i wyposażenie zostały porównane z niemieckimi. Opis fińskiego klimatu i terenu zawiera porównania z warunkami w Niemczech.

Na potrzeby tego poprawionego wydania niemiecki tekst został ponownie przetłumaczony. Wprowadzono też pewne zmiany w typografii i tytułach rozdziałów w celu poprawienia przejrzystości tekstu, by czytelnikowi było łatwiej z niego korzystać. Wszelkie uprzedzenia i nieścisłości autora, bez względu czego dotyczą, zostały oddane w tym tłumaczeniu za niemieckim oryginałem.

Zainteresowani szczegółami historii wojny w Finlandii, zwłaszcza jej politycznymi i dyplomatycznymi aspektami, powinni sięgnąć po książkę dr. Erfurtha „Der Finnische Krieg 1941-1944” (Wiesbaden, 1950).

Departament Armii
październik 1951

I. Niemiecka nieznajomość Arktyki

Specyficzne cechy teatru działań wojennych na dalekiej północy Europy odcisnęły swe piętno na ostatnich konfliktach zbrojnych prowadzonych na obszarze Finlandii. Teren i klimat zawsze miały decydujący wpływ na przebieg wojen. Zasady taktyki, wypracowane na podstawie doświadczeń zebranych podczas operacji militarnych w środkowej Europie i dostosowane do normalnych warunków, tylko w ograniczonym stopniu znajdowały zastosowanie w Karelii^[30] i Laponii. Pod wieloma względami wojna w Arktyce rządzi się własnymi prawami. Niemieckie najwyższe dowództwo nie zdawało sobie z tego sprawy aż do chwili rozpoczęcia tej wojny. Niemieccy żołnierze wysłani do Finlandii podczas II wojny światowej nie byli przygotowani na specyficzne trudności, jakie napotkali, kiedy przyszło im walczyć w bezdrożnej dziczy, w bezkresnych puszczech i podczas długiej nocy polarnej. Dopiero gdy słono zapłacili za zdobycie wiedzy i doświadczenia, potrafili się dostosować do wymagań tego teatru działań wojennych. W 1941 roku Niemcy nie mieli żadnej praktycznej wiedzy na temat wpływu silnego mrozu na ludzi, zwierzęta, broń i pojazdy silnikowe. Ludzie w Berlinie nie mieli pewności, jaki rodzaj wojskowej odzieży zapewni najlepszą ochronę przed arktycznym mrozem. W przeszłości niemiecki sztab generalny w ogóle nie interesował się historią wojen w Europie Północnej i Wschodniej. W Niemczech nie opublikowano nawet żadnych relacji z wojen Rosji ze Szwedami, Finami czy Polakami. Nikt nie brał pod uwagę, że pewnego dnia niemieckie dywizje będą musiały walczyć i przetrwać w północnej Karelii i na Wybrzeżu Murmańskim. Niemiecki sztab generalny miał tendencję do ograniczania swoich studiów do obszaru Europy Środkowej. Jedynie kilku ludzi (na przykład baron von der Goltz, hrabia von Schlieffen i baron von Freytag-Loringhofen) próbowało rozszerzyć program studiów oficerów sztabu generalnego. Napotkali jednak silny opór starszego pokolenia wojskowych, wykształconych zgodnie z tradycyjnym podejściem barona von Moltke, którzy uważali, że wystarczy prowadzić badania dotyczące krajów bezpośrednio sąsiadujących z Niemcami. Z braku zainteresowania rozleglejszymi badaniami ze strony przywódców niemieckiej polityki zagranicznej, północne regiony Europy były praktycznie nieznane niemieckim żołnierzom. Od czasów hrabiego von Schlieffena do roku 1940 niemiecki sztab generalny w swoich studiach nad strategiczną koncentracją wojsk nie zajmował się już problemem kampanii ofensywnej w Rosji. Fakt, że niemieccy żołnierze, którzy dość niespodziewanie zostali zaangażowani w działania ofensywne w rejonie murmańskiej magistrali

kolejowej, po pewnym czasie zdołali przyzwycząć się do specyfiki tego teatru wojny i zrobili wszystko, co tylko się dało w tych trudnych warunkach, stanowi dowód ich ogromnych umiejętności adaptacyjnych i zasługuje na najwyższe uznanie. Finowie i Rosjanie dobrze znali sposoby organizacji, umundurowanie, sprzęt, uzbrojenie i metody wojskowego szkolenia najlepiej dostosowane do teatru działań wojennych rozciągającego się między Zatoką Fińską a Oceanem Arktycznym. Nieobce im były także taktyki, które najlepiej się sprawdzają w tych warunkach. Jedni i drudzy byli dobrymi i wytrzymałymi żołnierzami, wiedzącymi dzięki niezawodnemu instynktowi, co należy robić na tym terenie i w tym klimacie. Gdy niemieccy żołnierze pierwszy raz zjawili się w rejonach arktycznych, byli nowicjuszami, ale biorąc przykład ze swoich fińskich towarzyszy broni, szybko nadrobili braki.

Z powodu cennych zalet fińskich żołnierzy wszyscy niemieccy dowódcy na froncie fińsko-niemieckim dążyli do tego, aby niemieckim jednostkom wysyłanym na samodzielne misje przydzielano do pomocy fińskie oddziały. Jakżeż długo Mannerheim kłócił się z generałem Dietlem na początku 1943 roku o powrót czterech fińskich batalionów, które pozostawały pod dowództwem niemieckiej 20. Armii Górskiej! Bezkrzesne karelskie lasy miały zły, wręcz fatalny, wpływ na niemieckich żołnierzy, z których większość wychowała się w miastach. Przyprawiały ich o depresję. Natomiast Finowie, którzy dorastali w lasach, nie dostrzegali nawet problemów, które utrudniały życie niemieckim żołnierzom, i co ważniejsze, zawsze wiedzieli, jak się zachować i co robić. Po ciężkich walkach latem i jesienią 1941 roku w rejonie Suojärvi[31], Kiestieñgi (zwanej też Kiestinkami), Salli i nad rzeką Liçą, w których niemieckie dywizje poniosły znaczne straty, nie osiągnąwszy celu, morale niektórych niemieckich żołnierzy znacznie się obniżyło. Negatywny wpływ wywarło na nich także uświadomienie sobie, że szanse wyjazdu na urlop do Niemiec coraz bardziej maleją z powodu krytycznej sytuacji fińskich kolei i zamrożnięcia Bałtyku. Poczta dochodziła z coraz większym opóźnieniem i coraz bardziej nieregularnie z powodu trudnych zimowych warunków, toteż wśród żołnierzy pogłębiało się poczucie izolacji. W tym okresie niemieccy oficerowie od czasu do czasu wygłaszali uwagi, których sens brzmiał mniej więcej tak: „Niemiecki żołnierz chętnie opuściłby te niekończące się lasy Karelii. Finowie, ponosząc o połowę mniej strat, osiągną tu dwa razy więcej niż Niemcy”.

Poprawnie interpretujące tę sytuację niemieckie najwyższe dowództwo armii zwróciło się jesienią 1941 roku do fińskiego sztabu głównego o pomoc. Chętnie i w szerokim zakresie udzielił jej marszałek Mannerheim. Od zimy na przełomie 1941 i 1942 roku w Finlandii regularnie odbywały się trwające około dwudziestu dni kursy prowadzenia walk w warunkach zimowych. Finowie zapewnili instruktorów, oddziały i wyposażenie niezbędne do kursów. Kursanci (głównie oficerowie, ale również pewna liczba podoficerów) zostali wzięci z niemieckiego frontu wschodniego. Zajęcia

odbywały się w kilku miejscach w południowej Finlandii: w wojskowym ośrodku szkoleniowym Kankaanpää nieopodal Pori, w obozie Parola pod Hämeenlinną oraz w Szkole Straży Obywatelskiej Tuusola pod Helsinkami. Z niemieckiego ośrodka szkoleniowego w Groß Born[32] skorzystano tylko raz, ponieważ na początku 1942 roku Bałtyk zamarzł i niemożliwe było przetransportowanie statkami niemieckich uczestników kursów do Finlandii. W tym jednym przypadku fińscy instruktorzy polecili samolotem do Niemiec.

Początkowo celem tych kursów było przeszkolenie w prowadzeniu działań wojennych w porze zimowej, ponieważ wyjątkowo trudne warunki pogodowe na przełomie 1941 i 1942 roku spowodowały poważne straty i głęboki odwrót na niemieckim froncie wschodnim. Gdy Niemcy zażądali kontynuowania kursów także latem, aby jak najwięcej niemieckich oficerów zapoznało się z fińskim teatrem wojny, ich program został poszerzony o metody walki w lasach. Podczas tych kursów fińscy instruktorzy, mający do dyspozycji fińskie oddziały kadetów, przeszkolili niemieckich dowódców pułków i batalionów w dowodzeniu tymi jednostkami w gęstym lesie. Młodszy oficerowie nauczyli się prowadzić patrole bojowe i dalekie misje zwiadowcze. Ponadto, gdy zrobiło się zimno, kursanci odbywali lekcje jazdy na nartach na długich dystansach.

W programie tych kursów uwzględniono, że znaczna część Finlandii i regiony przygraniczne na wschodzie, a także północna część Związku Radzieckiego, stanowią ciągły obszar leśny, który w większości nie został zbadany. Wzięto również pod uwagę, że surowa północna zima, do której przeciętny mieszkaniec Europy Środkowej nie jest przyzwyczajony (głęboki śnieg, wszystkie rzeki i jeziora mocno zamrożone, bardzo niskie temperatury, długie noce), trwa przez większą część roku.

II. Fińskie sposoby ochrony przed mrozem

Finowie, którzy od dzieciństwa uczą się posługiwać siekierą i piłą, potrafili wykorzystać to, co oferuje las, i spędzić noc na terenie odkrytym nawet przy największym mrozie. Ubranie fińskiego żołnierza (futrzana czapka z osłoną na uszy i kark, ciepła bielizna, wełniany szalik, futrzane rękawiczki, ciepłe buty[33]) zapewniało dobrą ochronę przed mrozem. Zrobione ze sklejki fińskie namioty, które można ogrzewać, okazały się wystarczająco dobre. Szybko się je składało i łatwo było je przewozić. W zimie takie namioty rozstawiano nawet na kilkugodzinny odpoczynek. Jeżeli nie dało się rozstawić namiotów, to na terenie odkrytym Finowie bardzo szybko budowali osłonięte wiatrochronami ogniska. Zawsze gdy w marszu następowała kilkudniowa przerwa, zadziwiająco szybko konstruowali podobne do baraków chaty. Zapewniały one ochronę przed zimnem, a jeżeli oddziały pozostawały przez jakiś czas w tym samym miejscu, ulepszali je, aż

stały się całkiem wygodne. Dzięki odpowiedniemu wychowaniu i przeszkoleniu u fińskich żołnierzy praktycznie nie zdarzały się odmrożenia. W grudniu 1941 roku, gdy do Finlandii dotarły informacje o ciężkich stratach niemieckiej armii w Związku Radzieckim spowodowanych przez ostrą zimą, marszałek Mannerheim skwitował te nowiny następującą uwagą: „Straty żołnierzy z powodu mrozu bardziej ciążyą na sumieniu dowódcy niż straty bojowe. Ponieważ w tym przypadku zawsze pozostaje dręczące poczucie, że strat spowodowanych mrozem można było uniknąć, gdyby zostały podjęte lepsze środki ostrożności”.

Naczelnym dowódcą armii fińskiej nie mógł zrozumieć, dlaczego najwyższe dowództwo niemieckich sił zbrojnych oraz instytucje administracyjne armii nie dołożyły większych starań w odpowiedniej porze roku, aby zwiększyć szanse niemieckich żołnierzy na przetrzymanie ciężkiej rosyjskiej zimy. Pamiętając działania niemieckich żołnierzy na froncie rosyjskim podczas I wojny światowej, Mannerheim, niegdyś generał-lejtnant Armii Imperium Rosyjskiego, darzył instytucje administracyjne niemieckiej armii dużym szacunkiem za staranne i terminowe planowanie. Tym bardziej nie mógł zrozumieć kryzysu, do jakiego doszło zimą na przełomie 1941 i 1942 roku na niemieckim froncie wschodnim, zwłaszcza że nie znał przyczyn, które do niego doprowadziły, takich jak na przykład niewystarczająca przepustowość linii kolejowych.

Na froncie fińskim podczas pierwszego roku wojny kontynuacyjnej niemieckie oddziały również napotkały wiele trudności, które niekorzystnie wpłynęły na przebieg walk w 1941 roku. Jednak klimat arktyczny nie był jedyną specyficzną cechą północnego teatru działań wojennych utrudniającą życie niemieckim żołnierzom. W porównaniu z nieszczęsnymi doświadczeniami wojsk niemieckich w Związku Radzieckim, których przyczyną było nagłe nadejście zimy, niemiecka armia w Laponii miała możliwość przystosowania się do wymagań klimatu na Dalekiej Północy z umiarkowaną prędkością i bez poważnych strat. Żołnierze byli w stanie w zaskakująco skuteczny sposób poradzić sobie z surowymi warunkami pogodowymi, dużymi wahaniami temperatur (od 35°C latem do -40°C zimą), potężnymi zamieciami śnieżnymi, długą nocą polarną i światłem słonecznym przez całą dobę w lecie. Zdolności niemieckich żołnierzy do przystosowania się do warunków na froncie lapońskim zwiększyły następujące okoliczności: (a) przejście od ofensywy do defensywy jesienią 1941 roku odbyło się tak wcześnie, że budowa umocnień była dostatecznie zaawansowana, gdy zaczęła się zima; (b) karelskie lasy obfitowały w drewno oraz (c) dostawy z Rzeszy (zimowych ubrań, ciepłych, pikowanych spodni, pikowanych bluz z kapturem, zimowych koszul, drugiego koca dla każdego żołnierza i solidnych racji żywnościowych, bogatych w witaminy) dotarły na czas do oddziałów mimo trudności transportowych, które pojawiły się w Finlandii na przełomie 1941 i 1942 roku. Problemy wystąpiły tylko na odcinku

murmańskim, gdzie budowa solidnych zimowych kwater na skalistym podłożu tundry była wyjątkowa trudna. Ponadto konieczne było sprowadzanie niezbędnego do tego celu drewna z odległych lasów na niezadrzewione wybrzeże Oceanu Arktycznego. Ten przykład po raz kolejny dowiódł, że absolutnie niezbędne są intensywne i zorganizowane w odpowiednim czasie przygotowania do zimowania na Dalekiej Północy. Niemniej jednak można powiedzieć, że gdy niemieccy żołnierze zaaklimatyzowali się w Laponii, ich kondycja fizyczna była i pozostała całkowicie zadowolająca.

I. Ogólna charakterystyka

Specyficzną cechą fińskiego teatru wojny, powodującą największe utrudnienia w prowadzeniu walk, był absolutny brak dróg i teren typu zamkniętego, z rozległymi obszarami puszczy, tak bardzo różny od europejskiego krajobrazu na niższych szerokościach geograficznych. Karelskie lasy nie podlegają żadnym organom gospodarki leśnej, co jest powszechne w krajach Europy Środkowej. Dziewiczy las powstaje na skutek naturalnego dosiewania. Stanowiska młodych i starych drzew są ze sobą przemieszane, przez co zwykle tworzą nieprzenikniony gąszcz. Ta bezkresna puszcza praktycznie nie została zbadana. Na tym bezdrożnym, odizolowanym obszarze królują głucha cisza i poczucie dojmującej samotności. Charakterystycznymi elementami karelskiego krajobrazu są jeziora, bagna, wrzosowiska i pojedyncze skały. Co prawda, na Przesmyku Karelskim (korytarz między Zatoką Fińską a jeziorem Ładoga) oraz na obszarze między jeziorami Ładoga i Onega lasy są w wielu miejscach bardzo gęste i występują w nich starodrzewy, ale im dalej na północ, tym zadrzewienie staje się rzadsze i słabsze, aż w końcu ponad nierozzerwalną płataninę dużych skał wystają tylko pojedyncze drzewa i krzewy. Na Dalekiej Północy dominuje skalisty grunt porośnięty chrobotkiem reniferowym, porostami oraz krzaczkami borówki, żurawiny i jałowca. W części Karelii usytuowanej między jeziorem Onega a Morzem Białym granica lasu przebiega na wysokości około 150 metrów nad poziomem morza. Brzozy rosną na stokach pomiędzy porośniętymi drzewami iglastymi górskimi kotlinami i nagimi szczytami gór, które mierzą nie więcej niż 300 metrów nad poziomem morza. Na północ od koła podbiegunowego drzewa iglaste w ogóle nie występują. To region charakterystycznych dla Laponii brzezin, z drzewami o niskich pniach, rozgałęziającymi się na boki niczym krzaki. W okolicach Petsamo[34] bezdrzewna tundra rozciąga się aż do kamienistego wybrzeża Oceanu Arktycznego.

To krajobraz krainy bohaterów, zupełnie nietknięty przez współczesną cywilizację. Od wieków nic lub niewiele się tu zmieniło. Jak za dawnych czasów, opisanych w pieśniach fińskiego eposu narodowego „Kalevala”, kochający samotność lapoński koczownik, myśliwy i rybak, żyje ze swoimi stadami reniferów w pierwotnej puszczy, stale mierząc się z siłami natury.

II. Wpływ na operacje wojskowe

Doświadczenia zebrane podczas fińsko-radzieckiej wojny zimowej (1939-

1940) dostarczyły pewnych jednoznacznych wskazówek dotyczących prowadzenia operacji wojskowych w Karelii i Laponii. Z przebiegu tej wojny można było wyciągnąć następujące wnioski:

1. Warunki naturalne na granicy między Finlandią a Związkiem Radzieckim, niezwykłe rozległe, dziewicze pustkowie regionu przygranicznego, nierówny teren pokryty luźnymi skałami, przez co bardzo trudno go przebyć, oraz słabo rozwinięta sieć drogowa sprawiają, że tereny te nie nadają się do prowadzenia operacji wojskowych z użyciem liczebnych, mało mobilnych jednostek. Na znacznym obszarze kraju na ogół niemożliwe jest prowadzenie operacji wymagających zaangażowania dużych sił, a w wielu przypadkach jest to bezcelowe.

2. Ze strategicznego punktu widzenia znaczenie poszczególnych odcinków regionu przygranicznego bardzo się różni. Zdobycie lub utrata obszarów leżących z dala od jakiegokolwiek komunikacji nie mają decydującego wpływu na dalszy przebieg wojny.

3. Cechy charakterystyczne ukształtowania terenu i klimatu na Dalekiej Północy powodują, że zima jest znacznie lepszą porą roku na kampanie ofensywne, natomiast lato bardziej nadaje się do operacji defensywnych. Wczesna i późna zima to najlepsze pory do atakowania. Znacznie gorzej prowadzi się działania ofensywne w środku zimy, gdy wszędzie zalega głęboki śnieg.

4. W okresie przejściowym od zimy do lata oraz od lata do zimy występują pory błotniste, podczas których korzystanie z dróg jest tymczasowo niemożliwe lub bardzo ograniczone. Jesienna pora błotnista nie trwa tak długo jak wiosenna. Podłoże w Finlandii i radzieckiej Karelii jest z twardego granitu, więc drogi na ogół wysychają znacznie szybciej niż w położonych bardziej na południe regionach Związku Radzieckiego. Na Dalekiej Północy podstawowym problemem jest topienie się śniegu, który spadł zimą. Finowie mają duże doświadczenie i wypracowali specjalne techniki (pługi śnieżne, równiarki drogowe itp.), pozwalające utrzymać drogi odsnieżone i przejezdne przez całą zimę, aby mogły po nich kursować ciężarówki pocztowe i autobusy. W Finlandii i na obszarze przygranicznym krótkie okresy opadów deszczu, przez które stan dróg w samej Rosji staje się beznadziejny, nie mają większego wpływu. Podczas pory błotnistej, zwłaszcza wiosną, nie ma możliwości utrzymania transportu powietrznego, gdyż jednostki o liczącej się wielkości nie wystartują z całkowicie zalanych lotnisk polowych. Podjęto starania, aby przynajmniej w ograniczonym stopniu zapewnić funkcjonowanie lotnictwa, budując pasy startowe z desek. Wówczas konieczne było parkowanie samolotów albo na tych drewnianych pasach, albo tuż obok nich. Takiej procedury nie da się wprowadzić w przypadku większych jednostek wojskowych, chyba że armia zaakceptuje konieczność wydatkowania ogromnej ilości materiału i nakładów pracy na budowę drewnianych pasów startowych oraz dróg kołowania do utwardzonych miejsc

postojowych dla samolotów. Ponieważ zarówno Niemcy z Finami, jak i Rosjanie borykali się z identycznymi przeciwnościami, funkcjonowanie lotnictwa wojskowego w porze błotnistej, z kilkoma zaledwie wyjątkami, zostało prawie całkowicie zawieszona przez obie strony konfliktu.

Od wojny zimowej 1939-1940[35] roku do wybuchu fińskiej wojny ze Związkiem Radzieckim w czerwcu 1941 roku minęło zbyt mało czasu, a niemieckie najwyższe dowództwo sił lotniczych było wtedy zbyt zajęte innymi problemami, aby mogło wykorzystać fińskie doświadczenia z pożytkiem dla niemieckich wojsk. Wkrótce jednak zdano sobie sprawę, że zaprzężone w konie i zmotoryzowane jednostki niemieckiej armii oraz Waffen-SS, które wysłano do Finlandii, były zbyt ciężkie. Fińska armia, bardzo mobilna zarówno latem, jak i zimą dzięki ekonomicznej, ale odpowiedniej do warunków organizacji, mogła stanowić dobry wzór do reorganizacji niemieckich wojsk operujących w Finlandii. Na szczęście, korpus górski Dietla, który został sprowadzony z północnej Norwegii i któremu najpierw powierzono misję zajęcia okolic Petsamo, a później zaatakowania w kierunku Murmańska, był wyposażony w zwierzęta juczne, podobnie jak wszystkie niemieckie jednostki górskie. Choć Karelii z pewnością nie można uznać za region górski, ten rodzaj organizacji się sprawdził, ponieważ zwierzęta juczne potrafiły przemieszczać się po bezdrożach i dobrze znosiły mróz. Dlatego w dalszym toku wojny starano się, by niemieckie jednostki wyznaczone do pełnienia służby w Finlandii obejmowały oddziały górskie. Należy jednak zaznaczyć, że nawet tabory oddziałów górskich były zbyt duże i mało mobilne jak na warunki dominujące w Finlandii.

Podczas wojny zimowej Finowie nabrali doświadczenia w prowadzeniu operacji defensywnych w porze roku najmniej się do tego nadającej. W okresie II wojny światowej[36] fińscy i niemieccy żołnierze rozpoczęli ofensywę na początku lipca 1941 roku na długim froncie, ciągnącym się od Zatoki Fińskiej po Ocean Arktyczny. Nie tylko podczas tej wojny manewrowej, ale również w trakcie całej wojny pozycyjnej, która nastąpiła bezpośrednio po niej, wszystkie operacje fińskiego teatru II wojny światowej odbywały się w tych samych regionach co w trakcie wojny zimowej. Ułatwiło to wyciągnięcie pewnych wniosków z obu konfliktów zbrojnych. Doświadczenia fińskiej armii z wojny zimowej w pełni potwierdziły się podczas II wojny światowej.

III. Poszczególne odcinki

W obu wojnach strona atakująca, a także broniąca się, skoncentrowała główne siły na Przesmyku Karelskim i na północny wschód od jeziora Ładoga. W fińskim sztabie generalnym nigdy nie było żadnych wątpliwości ani różnic opinii co do strategicznego znaczenia Przesmyku Karelskiego oraz

jego przydatności jako miejsca operacji znacznych sił wojskowych. Sieć drogowa w tym regionie jest rozwinięta i w dobrym stanie, toteż duże jednostki mogą prowadzić tam działania zarówno latem, jak i zimą.

Ocena terenu leżącego na północny wschód od jeziora Ładoga nie była już dla Finów tak oczywista. Podczas wojny zimowej stosunkowo nieliczne oddziały fińskie dzięki silnemu kontratakowi zatrzymały natarcie Armii Czerwonej na odcinku bezpośrednio sąsiadującym z obszarem na północny wschód od jeziora Ładoga oraz w lesistych i pełnych jezior okolicach jeziora Tolvajärvi[37]. Najwyższe dowództwo niemieckiej armii chciało, aby główne siły fińskich wojsk nacierały w tym regionie latem 1941 roku. Finowie stwierdzili jednak, że liczba i stan dróg na terenie radzieckiej Karelii na północny wschód od jeziora Ładoga są niewystarczające do przeprowadzenia natarcia i dostarczenia oddziałom zaopatrzenia w rozsądnych ilościach. Ta opinia okazała się błędna w toku fińskiej letniej ofensywy w kierunku rzeki Swir i Pietrozawodska. Szybciej zabrakło dywizji niż dróg. Dodatkowe siły trzeba było przetransportować koleją z Przesmyku Karelskiego, gdzie można je było trzymać w odwodzie, do regionu na północny wschód od jeziora Ładoga. Dzięki sprowadzonym na czas wzmocnieniom błyskawiczna operacja pozwoliła osiągnąć cel fińskiej ofensywy w kierunku Swiru. Na położonym dalej na północ odcinku wschodniej granicy Finlandii niemieckie i fińskie oddziały parły naprzód tymi samymi drogami, którymi Armia Czerwona zaatakowała Finlandię podczas wojny zimowej. Oto wykaz dróg biegnących od magistrali murmańskiej w stronę granicy fińskiej, z których korzystali Finowie i Niemcy:

1. Droga Koczkoma–Rukajärvi, której przedłużenie przez Repolę w kierunku Nurmes i Kuhmo zdaniem Finów nie nadawało się do przewożenia oddziałów i ich zaopatrzenia w 1941 roku. Z tego powodu konieczne było zbudowanie równoległej drogi wojskowej na dość długich odcinkach.
2. Droga Kiem–Uchta–Suomussalmi.
3. Droga Łouchi–Kiestieńga–Kuusamo (nie korzystali z niej Rosjanie podczas wojny zimowej).
4. Droga Kandałaksza–Alakurtti–Salla–Kemijärvi.
5. „Radziecka” droga wzdłuż arktycznego wybrzeża, która została zbudowana po zawarciu kończącego wojnę zimową traktatu pokojowego w Moskwie w 1940 roku z Koniewa nad Zatoką Kolską przez Titówkę do fińskiej granicy i która od lata 1941 roku została poprawiona w strefie operowania niemieckich wojsk. (Radziecka inwazja podczas wojny zimowej w regionie Petsamo nie ruszyła z Murmańska, tylko z Półwyspu Rybackiego)[38].

Odcinkom tym nadano następujące nazwy[39], dobrze znane podczas II wojny światowej:

1. Rukajärvi (Koczkoma),
2. Uchta (Kiem),

3. Kiestieńga (Łouchi),
4. Salla (Kandałaksza) oraz
5. Petsamo (Murmańsk).

Regiony pomiędzy tymi odcinkami, całkowicie oddalone od jakichkolwiek dróg transportu, pozostały zupełnie nietknięte przez wojnę. Żadna ze stron nie podjęła prób przeniknięcia głębiej w rozległe, bezdrożne obszary przygranicznych bagien. Gdy po wojnie manewrowej nastąpiła wojna pozycyjna, oddziały radzieckich partyzantów i fińskie patrole *sissi*[40] od czasu do czasu próbowały oskrzydlić flankę któregoś z odcinków, aby przerwać dostawy zaopatrzenia lub postawić na nogi nielicznych mieszkańców strefy przygranicznej. Jednak te akcje nosiły znamiona drugorzędnych działań i nie miały żadnego wpływu na główne zadanie.

IV. Znaczenie murmańskiej magistrali kolejowej

Murmańska magistrala kolejowa odegrała szczególną rolę podczas II wojny światowej. Dla Finów i Niemców była najważniejszym obiektem strategicznym. Wystarczyło ją zdobyć, aby odciąć Związek Radziecki od zaopatrzenia ze Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, dostarczanego najkrótszą drogą przez Ocean Arktyczny.

Walki o murmańską magistralę kolejową ujawniły niewątpliwą wyższość Armii Czerwonej nad Niemcami i Finami w dziedzinie transportu. Fakt, że wszystkie plany ofensywne Finów i Niemców spęłzyły na niczym w regionie między jeziorem Onega a Oceanem Arktycznym w ostatecznym rozrachunku należy przypisać istnieniu tej linii kolejowej i jej nieprzerwanej eksploatacji przez Rosjan. Ze względu na znaczenie tego faktu należy się przyjrzeć sytuacji transportowej na granicy radziecko-fińskiej.

Linia kolejowa z Pietrozawodska do Murmańska została zbudowana podczas I wojny światowej i stanowiła przedłużenie linii Leningrad-Pietrozawodsk pochodzącej z 1899 roku. Jako połączenie z jedynym niezamarzającym radzieckim portem morskim na Wybrzeżu Murmańskim miała nie tylko ogromne znaczenie dla handlu morskiego, ale również w wojnie przeciw Finlandii zapewniła Armii Czerwonej znaczną przewagę strategiczną nad fińskim sąsiadem. Przede wszystkim pozwalała Armii Czerwonej szybko zgrupować i przetransportować oddziały wzdłuż wschodniej granicy Finlandii. Droga samochodowa z Rovaniemi do Petsamo (tak zwana autostrada arktyczna), zbudowana przez Finów i ukończona w 1929 roku, służyła ruchowi turystycznemu w fińskiej Laponii, ale z punktu widzenia transportu wojskowego nie mogła równać się z przepustowością murmańskiej magistrali kolejowej. Wysunięta najdalej na północ fińska linia kolejowa, prowadząca z Kemi (nad Zatoką Botnicką) przez Rovaniemi do Kemijärvi, była najmniej wydajną z fińskich linii kolejowych.

Oto, jak oceniano stan murmańskiej magistrali kolejowej podczas ostatniej

wojny. Podtorze nie było dobre i często wymagało napraw, ale w wielu punktach Rosjanie mieli przygotowane sprzęt i personel potrzebne do natychmiastowego usuwania uszkodzeń. Średnia prędkość pociągów wynosiła 32-40 kilometrów na godzinę. Odcinek Leningrad-Pietrozawodsk był dwutorowy. W chwili, gdy Finowie się poddali (1944 roku), nie zrealizowano jeszcze planowanego przekształcenia linii w dwutorową na całej jej długości. Średnia liczba pociągów przejeżdżających dziennie linią Soroka[41]-Kandałaksza w lecie 1942 roku wzrosła do 10-15 pociągów na obu odcinkach w obu kierunkach. Według ocen możliwe było zwiększenie tej liczby do 40 pociągów dziennie na obu odcinkach. Lokomotywy przeważnie były opalane węglem kamiennym. W 1939 roku linia została zelektryfikowana na odcinku od Kandałakszy do Murmańska. Średnia prędkość na tym odcinku wynosiła ponoć 65 kilometrów na godzinę.

Po wybudowaniu w latach 1938-1941 nowej jednotorowej linii kolejowej z Soroki przez region na południe od Morza Białego do stacji Obozerskaja[42] (na linii kolejowej Archangielsk-Moskwa) magistrała murmańska została połączona z linią archangielską, a poprzez nią z siecią kolejową całego Związku Radzieckiego, co poważnie zwiększało jej znaczenie strategiczne. Gdyby nieprzyjacielowi udało się przerwać komunikację kolejową w jakimkolwiek punkcie na linii Leningrad-Soroka, front na Dalekiej Północy, aż po wybrzeże Oceanu Arktycznego, można było jeszcze zaopatrzyć, wykorzystując nową linię kolejową Obozerskaja-Soroka. Miało to miejsce, na przykład, latem 1941 roku, gdy Finowie najpierw przecięli magistralę murmańską na wysokości rzeki Swir, a później zdobyli cały odcinek od Swiru przez Pietrozawodsk do Miedwieżjegorska i dalej. Utrata południowej części murmańskiej magistrali kolejowej nie zakłóciła wcale zaopatrzenia radzieckiego frontu na Dalekiej Północy ani dostaw pomocy angielsko-amerykańskiej dla Związku Radzieckiego w ramach Lend-Lease Act.

O ile wiadomo, fińsko-niemiecka ofensywa w 1941 roku w żadnym zakresie nie osiągnęła swojego celu, jakim było zdobycie kluczowego, północnego odcinka murmańskiej magistrali kolejowej. Mimo ponawiania prób nie udało się złamać radzieckiego oporu. Jednak Armia Czerwona, która w końcu przeszła do ofensywy, wcale nie radziła sobie dużo lepiej. W zaciętych i kosztownych walkach można było co najwyżej uzyskać niewielką poprawę pozycji, ale w żadnym punkcie nie odniesiono decydującego zwycięstwa.

Gdy w 1941 roku Niemcom i Finom nie udało się zdobyć murmańskiej magistrali kolejowej, a w 1942 roku trzeba było zrezygnować ze zbyt ambitnej operacji Lachsfang[43] (Połów Łososia), podjęto inne działania, aby osiągnąć ten sam cel. Wszystkie zastosowane środki, w tym bombardowanie mostów i wiaduktów kolejowych przez Luftwaffe, częste ataki z powietrza na Murmańsk i inne stacje kolejowe oraz akcje niszczenia infrastruktury

kolejowej przeprowadzone przez patrole bojowe lub zrzuconych na spadochronach komandosów, nie dały trwałych rezultatów. Prowadziły jedynie do nieznacznych uszkodzeń, które Rosjanie byli w stanie naprawić w ciągu kilku godzin. Cel strategiczny - zniszczenie linii kolejowej definitywnie lub na dłuższy czas - nigdy nie został osiągnięty.

V. Fińska sieć transportowa

W czasie wojny sytuacja transportowa w Finlandii była krytyczna. Fiński szef transportu, pułkownik (później generał) Roos, był wybitnym specjalistą w tej dziedzinie. Robił wszystko, co było możliwe, a mimo to nastąpił poważny kryzys, zwłaszcza pod koniec 1941 roku.

Cały przewóz osobowy i większość transportu towarowego do i z Finlandii odbywały się przez Morze Bałtyckie. Stacjonująca w Laponii niemiecka armia była w większości zaopatrywana drogą morską przez Kirkenes i Liinahamari[44]. Mniejsze ilości towarów dostarczano przez Bałtyk, fińską koleją i lądem (autostradą arktyczną). Niewielka część dostaw na front, ewakuacja na tyły i nieliczne uzupełnienia oddziałów odbywały się przez Szwecję.

Transport morski przez Bałtyk był poważnie ograniczony i opóźniony przez radzieckie okręty podwodne, miny, konieczność tworzenia konwojów, za mały tonaż, niedostatek boi, brak odpowiednich magazynów w fińskich portach i brak dostatecznej liczby dokerów. W połowie stycznia Morze Bałtyckie zamarza i to na dość długo, więc o tej porze roku ustaje jakakolwiek spedycja drogą morską.

Problemem transportu kolejowego w Finlandii był nie tylko niedobór taboru kolejowego (co było skutkiem rozwoju sieci kolejowej i zwiększonego zapotrzebowania w okresie wojennym), ale również niska i różna przepustowość poszczególnych linii i stacji, brak lokomotywowni i wystarczającej liczby fińskich pracowników kolei, a także opóźnienia w wyładowywaniu wagonów, wpływ mrozu na opalane drewnem silniki i działalność partyzantów.

Dowództwo niemieckiej armii było w stanie dostarczyć część sprawnego taboru o szerokim rozstawie kół, zarekwirowanego Rosjanom. Nie mogło natomiast spełnić żądań Finów i wyprodukować nowego sprzętu kolejowego.

Północna linia z Rovaniem na front stanowiła największy problem dla fińskich i niemieckich władz kolejowych. Linie zaprojektowano i wybudowano, aby obsługiwała ruch kolejowy w samowystarczalnym, słabo zaludnionym regionie o prymitywnej gospodarce. Finowie przez całą wojnę pracowali nad tym, aby zwiększyć jej przepustowość. Odcinek z Oulu przez Kemi do Rovaniem został poprawiony. Aby zmniejszyć obciążenie północnej linii, 20. Armia Górską, wykorzystując własną siłę roboczą i sprzęt, położyła prowizoryczne tory z Hyrynsalmi do Kuusamo o długości około 320

kilometrów. Miały one ułatwić zaopatrywanie prawego skrzydła korpusu 20. Armii Górskiej (początkowo fińskiego III Korpusu, potem niemieckiego XVIII Korpusu). Ich budowa znacznie się opóźniła z powodu braku wykwalifikowanej siły roboczej i niedoceniaenia skali problemów związanych z wytyczaniem linii kolejowej.

Niemieckie i fińskie pociągi wojskowe zawsze poruszały się szybko i sprawnie fińskimi torami kolejowymi. Fińska obsługa linii kolejowych była zaradna i bardzo dobrze sobie radziła, gdy musiała improwizować. Niemieccy żołnierze, wysyłani na urlop, przejeżdżali latem przez Turku, a zimą przez Hanko. Jednak wąskie gardło stanowił transport morski, a nie kolejowy. Radzieckie okręty podwodne, miny, brak dostatecznej liczby okrętów i inne czynniki powodowały opóźnienia. Miesięcznie średnio 25 000 niemieckich żołnierzy jechało na urlop do Rzeszy i wracało na front.

Mimo wszystkich modernizacji i podjętych działań doraźnych przepustowość fińskich linii kolejowych wyznaczała poniekąd graniczną liczbę niemieckich żołnierzy stacjonujących w Laponii - liczbę, której nie można było przekroczyć, gdyż spowodowałoby to problemy z zaopatrzeniem jednostek. Na wszelki wypadek przy dobrych warunkach pogodowych i podczas długich dni arktycznego lata fińskie władze kolei starały się przewieźć jak najwięcej towarów nisko przepustową północną linią przed krótkimi operacjami. Zwiększenie liczby żołnierzy, a zwłaszcza koni, prowadziłoby do obniżenia poziomu zaopatrzenia niemieckiego frontu w Laponii. Oddziały i sprzęt do budowy linii kolejowych należało zgromadzić z wyprzedzeniem przed wszelkimi zakrojonymi na dużą skalę i długotrwałymi działaniami, aby najpierw zbudować linie, które będą potrzebne. Było to możliwe tylko dzięki znacznej pomocy ze strony Niemców.

W czasie wojny transport morski do i z Finlandii poważnie zakłócały działania nieprzyjaciela. Część fińskich i niemieckich okrętów stracono na skutek zatopienia ich w Bałtyku przez wroga, inne osiadały na nieoznakowanych mieliznach, ponieważ brakowało boi. Później spoczywały tam przez długi czas. Ponadto okręty były potrzebne do eskortowania konwojów z powodu obecności na morzu radzieckich okrętów wojennych z baz w Kronsztadzie i Leningradzie. Nie mogły zatem zostać wykorzystane do transportu żołnierzy ani zaopatrzenia. Bardzo niedobrze, że niemiecko-fińska ofensywa w 1941 roku nie doprowadziła do całkowitego zlikwidowania radzieckich baz morskich.

ROZDZIAŁ 46

Organizacja i taktyka

Przebieg walk o murmańską magistralę kolejową potwierdził doświadczenia wojny zimowej i uzasadniał wyciągnięcie następujących wniosków:

1. Działania wojenne w puszczy i w tundrze ograniczają się do kilku dostępnych dróg. Dotyczy to zwłaszcza operacji lotnych. Gdy sytuacja w obszarze przygranicznym wymagała przeprowadzenia manewru okrążającego poza drogami, warunkiem koniecznym była czasochłonna budowa dróg, trwająca nie dni, a tygodnie. Raz podjętej decyzji nie należało ponownie rozważać. Jeśli oddziały zaczęły marsz przez puszcze albo został im wydany rozkaz angażujący je w jakieś działania, nie należało niczego zmieniać. Każde podjęte zadanie trzeba było doprowadzić do końca, chociaż na jego rezultat czekało się bardzo długo.

2. Najlepszą porą roku do prowadzenia wojny manewrowej na dużych szerokościach geograficznych jest zima. Próba dotarcia do murmańskiej magistrali kolejowej prawdopodobnie zakończyłaby się sukcesem, gdyby została podjęta, tak jak sugerował Mannerheim, na początku marca i dostatecznymi siłami. Na Dalekiej Północy istotną rolę odgrywają drogi zimowe. Podczas długiej zimy te biegnące przez jeziora i mokradła trasy są danymi przez naturę szlakami komunikacyjnymi. Szczególną rolę podczas wojny odegrała droga zimowa przez zamrożone jezioro Ładoga. Transportowano nią zaopatrzenie do oblężonego Leningradu i ewakuowano znaczną część mieszkańców tego miasta. Ani Niemcy, ani Finowie nie byli w stanie temu przeszkodzić. Przez siedem do ośmiu miesięcy w roku środkiem transportu lądowego w Finlandii są sanie, najlepsze do podróżowania zimą po pokrytym śniegiem lodzie. Pokrywa lodowa na ogół nie topi się aż do czerwca, czyli utrzymuje się dłużej niż śnieg na drogach lądowych.

I. Oddziały narciarskie

Na początku i pod koniec zimy żołnierze wyposażeni w narty i sanie typu *akja* mogą poruszać się po bezdrożach i zabrać ze sobą to, co jest im naprawdę potrzebne do przetrwania i walki. Muszą jednak zostawić wszystko, czego nie da się łatwo przewieźć przez puszcze i skaliste pustkowia. Umiejętność pokonywania dużych odległości przez fińskich żołnierzy zapewniała im dużą mobilność, a w konsekwencji dała im decydującą przewagę nad żołnierzami Armii Czerwonej w wojnie zimowej. Radzieckie dowództwo zrozumiało, jak wielkie znaczenie w walkach na

Dalekiej Północy ma wykorzystanie nart. Według Finów Rosjanie uformowali i przeszkolili specjalne, elitarne jednostki narciarzy na Syberii i przed wybuchem II wojny światowej zgromadzili je przy wschodniej granicy Finlandii. Ci radzieccy żołnierze szybko nabrali dużej wprawy i podczas wojny byli prawie tak dobrzy jak fińscy żołnierze na nartach, którzy osiągają zadziwiającą prędkość marszu, nawet w wyjątkowo trudnym terenie. Zimą na nartach potrafią znacznie szybciej przeprowadzić operacje zbrojne, nawet w bezdrożnych regionach, niż latem na piechotę. Nieosłonięte flanki fińsko-niemieckich odcinków między jeziorem Onega a Oceanem Arktycznym mogły skutecznie chronić tylko mobilne pododdziały patrolowe fińskich narciarzy. Walkę z radzieckimi partyzantami Finowie prowadzili z pasją wykwalifikowanych i doświadczonych myśliwych. Odnosili większe sukcesy zimą, gdy ślady wrogów były dobrze widoczne w śniegu, i można było bliżej podejść do nieprzyjaciela.

Mocną stroną fińskiego żołnierza jest umiejętność walki indywidualnej. Finowie mają niezawodny instynkt znajdowania drogi w gęstwinie bezdrożnej, dzikiej puszczy. Doskonale tropią ślady i bezszelestnie poruszają się po lesie. Gdy fińscy żołnierze odpoczywają lub maszerują, niczego nie słyszą ani nie widzą, nawet z bardzo bliskiej odległości. Szkolenie w terenie jest na bardzo wysokim poziomie. Specjalna technika poruszania się po lesie została wypracowana i wdrożona, aby żołnierze maszerowali szybko, we właściwym kierunku i nie tracąc kontaktu. Fińska kompania porusza się po puszczy tak płynnie i bezbłędnie jak niemiecka kompania po odkrytym terenie w Europie Środkowej. Wszyscy Finowie to zapaleni myśliwi i amatorzy sportu, a walka budzi w nich instynkty myśliwskie. Są bardzo waleczni. W dalekich patrolach bojowych nikt nie uzyska lepszych wyników niż oni.

II. Organizacja fińskich oddziałów

Zimą fińska piechota jest wyposażona w narty. Finowie, przyzwyczajani od wczesnego dzieciństwa do poruszania się na nartach przez ponad pół roku, dokonują cudów, pokonując duże odległości. Zastosowanie zwykłego fińskiego wiązania umożliwia żołnierzom szybkie zakładanie i zdejmowanie nart. Do wrogów Finowie podchodzą w małych, dobrze oddzielonych grupach, ustawionych w szyku „schodowym” rozwiniętym w głąb. Przyczajeni narciarze, ubrani w maskujące białe bluzy, szybko zbliżają się do wroga krótkimi skokami. Tuż przed ostatecznym natarciem błyskawicznie zrzucają narty. Często ciągną swoje narty za sobą albo któryś członek grupy zbiera wszystkie pary nart i przenosi je do przodu.

Fińska kawaleria zasadniczo wykonuje zadania poruszającej się wierzchem piechoty. Naczelną zasadą przyświecającą jej szkoleniu jest okrążenie wroga i atakowanie głęboko na jego flankę. Kawaleria jest w stanie wykonać to

zadanie, ponieważ fińskie konie są używane do przemierzania nawet trudnego, zalesionego terenu, pokrytego skalnym rumowiskiem. Zimą oddziały kawalerii również są wyposażone w narty.

Szkolenie i organizacja fińskiej artylerii zostały dostosowane głównie do walk w lesie. W czasie ostatniej wojny wojska te osiągnęły wysoką skuteczność, mimo że ich uzbrojenie było nieco przestarzałe i niejednorodne. Ponieważ w puszczy możliwości obserwacji są ograniczone, każda bateria potrzebowała kilku punktów obserwacyjnych, co wprowadzono jako regułę. Wyznaczono przynajmniej dwóch obserwatorów na wysuniętych stanowiskach. Za pomocą specjalnie w tym celu zorganizowanej sieci łączności każdy wysunięty obserwator mógł kierować ogniem wszystkich baterii pułku. W obronie dało się w ten sposób nawet kierować ogniem wszystkich średnich i ciężkich moździerzy. To samo mogli zrobić wysunięci obserwatorzy moździerzy. Wysunięci obserwatorzy mieli kablową i radiową łączność z pozycjami strzeleckimi. Wielki nacisk kładziono na to, aby ostrzał rozpoczął się z zaskoczenia. Obserwację przeprowadzono perfekcyjnie i bardzo szybko, gdyż używano kątomierza artyleryjskiego.

Finom brakowało praktycznych doświadczeń w walkach pancernych. Dopiero podczas II wojny światowej zabrali się za zorganizowanie dywizji pancernej. Jej uzbrojenie składało się ze zdobycznego sprzętu radzieckiego, w ostatnim roku wojny uzupełnionego o kilka niemieckich czołgów. Szkolenie dywizji oparto na niemieckim regulaminie. Przesmyk Karelski wyjątkowo dobrze nadaje się do przeprowadzenia operacji pancernych. Rosjanie użyli tam wielu jednostek pancernych podczas wojny zimowej i latem 1944 roku. Czołgi zostały także wykorzystane w ofensywie Armii Czerwonej w rejonie Swiru w kwietniu 1942 roku.

Na długim fińskim froncie wschodnim nie użyto czołgów aż do kapitulacji Finów. Gdy w październiku 1944 roku Rosjanie nacierali w regionie Petsamo, ponoć Armia Czerwona wysłała tylko kilka czołgów przeciw niemieckiemu frontowi. Poruszały się wyłącznie drogami. Bez wątpienia miałyby spore trudności w skalistej tundrze. Na odcinku kandałakshańskim jednostka radzieckich czołgów nacierała przez bezdrożną puszcę i wzięła udział w ataku w pagórkowatym terenie w okolicach Salli.

Fińskie szkolenie oddziałów przeciwpancernych utrudniał brak praktycznych ćwiczeń terenowych. Wystarczającą ilością nowoczesnego sprzętu Finowie dysponowali dopiero pod koniec wojny.

Fińska łączność wojskowa pod względem technicznym i taktycznym była wciąż w powijakach. Specyficzne warunki w lesie i krytyczna sytuacja w produkcji kabli do łączności polowej zmuszały do użycia zwykłych drutów. W tym celu przeciągano na pewnej wysokości galwanizowany drut stalowy o grubości 2 mm. Zimą, jeśli sytuacja była nagląca, można było również wykorzystać izolujące właściwości całkiem suchego śniegu, rozkładając drut w śniegu jako metalowy obwód. Fińska armia nie korzystała z gołębi

pocztowych ani z przynoszących wiadomości psów.

III. Fińska doktryna szkoleniowa

Fińskich żołnierzy szkolono zgodnie z niemieckimi zasadami i obowiązali ich niemiecki regulamin szkoleniowy. Dość znaczna liczba fińskich wyższych rangą oficerów w młodości służyła w 27. Pruskim Batalionie Lekkiej Piechoty i walczyła przeciw Rosji podczas I wojny światowej. Doskonale znali zasady przyświecające niemieckim żołnierzom. Jednak wielu fińskich oficerów wyższej rangi niewątpliwie lepiej było obeznanych z francuskimi zasadami dowodzenia. Po I wojnie światowej niektórzy z fińskich generałów, zajmujących wysokie stanowiska podczas ostatniej wojny, zostali skierowani do École de Guerre, gdzie zapoznali się z francuską doktryną wojenną. Być może dlatego wielu fińskich wyższych dowódców pozostawało na tyłach, dużo dalej za swoimi żołnierzami niż niemieccy dowódcy podczas ostatniej wojny. Możliwe jednak, że ta różnica w koncepcjach umiejscowienia dowódcy podczas walk wynikała z faktu, że fińska armia była przygotowywana głównie do działań defensywnych. Oczywiście jest, że przed latem 1941 roku nikt w Finlandii nie brał pod uwagę możliwości dużej fińskiej ofensywy przeciw Armii Czerwonej.

IV. Marszałek Mannerheim jako dowódca

Marszałek Mannerheim odebrał szkolenie wojskowe jako żołnierz Armii Imperium Rosyjskiego i dosłużył się w niej wysokiego stopnia. Uczył się sztuki wojennej w różnorodnych okolicznościach (podczas wojny rosyjsko-japońskiej, I wojny światowej, wojny domowej w Finlandii, wojny zimowej i II wojny światowej) zarówno po stronie Rosjan, jak i ich przeciwników. Jego bogate doświadczenie, wysoka kultura i wybitne cechy charakteru predestynowały go do stania się jednym z wielkich przywódców wojskowych w historii. Charakterystyczną cechą jego strategii była ostrożność, wynikająca z ogromnego poczucia odpowiedzialności. „Muszę być ostrożny”, powiedział kiedyś do niemieckiego generała w swoim sztabie, „ponieważ fińska armia jest tak nieliczna, teatr wojny tak ogromny, a poniesione dotąd straty tak wysokie”. W typowy dla Finów sposób lubił analizować dokładnie każdą kwestię i naradzać się, zanim podjął decyzję o kierunku działań. Jednak, gdy decyzja już zapadła, działał energicznie i zdecydowanie. Sprawował nieograniczoną władzę w fińskich siłach zbrojnych.

V. Specyfika fińskiej taktyki

Latem 1941 roku fińska armia, po raz pierwszy w swej historii, miała okazję wykazać się w ofensywie na dużą skalę. Zadanie wykonała z honorem,

początkowo na wschód od jeziora Ładoga, potem na Przesmyku Karelskim. Na długiej wschodniej granicy Finlandii ofensywa 1941 roku szybko straciła impet oraz charakter bitwy na dużą skalę, rozpadając się na wiele lokalnych potyczek, w których walczyły pojedyncze grupy bojowe. W tego typu działaniach wojennych fiński żołnierz dobrze się odnajdywał i świetnie wykonywał swoje zadania. Jak pokazały wojna zimowa i II wojna światowa, walki w odludnej i bezdrożnej puszczy wschodniej Finlandii musiały przyjąć charakter wojny partyzanckiej, w której Finowie są niezrównani. Główną rolę odegrały w niej pistolety maszynowe, granaty ręczne i fińskie noże (*puukko*).

Celem fińskiej taktyki była penetracja frontu przeciwnika, odizolowanie jego punktów umocnionych od siebie, okrążenie ich i całkowite odcięcie od wszystkich linii zaopatrzenia. W ten sposób podczas wojny zimowej uformowały się słynne *motti* (fińskie słowo niemające odpowiedników w innych językach, które oznacza otoczony ośrodek oporu wroga). Ówczesne walki dowiodły wyższości fińskiego żołnierza nad czerwonarmistą. Podczas wojny zimowej walki *motti* ewidentnie stanowiły próbę zmuszenia przeciwnika głodem do poddania się. Zastosowano taką taktykę, ponieważ Finowie mieli mało ciężkiej artylerii, za pomocą której mogliby złamać opór Rosjan. Podczas II wojny światowej, gdy Finowie byli dobrze zaopatrzeni w niemiecką broń artyleryjską i amunicję, znacznie szybciej dławili opór okrążonych punktów umocnionych. Walka w *motti* zawsze wymagała zaciętości i najwyższej odwagi. Kończyła się zwycięstwem lub unicestwieniem, ponieważ Rosjanie nieustępliwie się bronili, nawet gdy mieli małe szanse na zwycięstwo. Walczyli mężnie, aż wypełniło się ich przeznaczenie.

VI. Radziecka taktyka na Dalekiej Północy

Wielu postronnych obserwatorów z krajów nieuczestniczących w wojnie zimowej fińsko-rosyjskiej odniosło wrażenie, że Armia Czerwona, mająca miazdzącą przewagę liczebną i nowoczesne uzbrojenie, osiągnęła znacznie mniej, niż należałoby się spodziewać. Po studniowej wojnie, którą charakteryzowały ostre walki, sytuacja Finów stała się krytyczna tylko na Przesmyku Karelskim. Na całej wschodniej granicy Finlandii radziecki atak został zatrzymany i odepchnięty, a Rosjanie ponieśli przy tym ogromne straty. Fiński żołnierz, słabo uzbrojony i niedostatecznie zaopatrzony w amunicję, okazał się lepszym wojownikiem od czerwonarmisty.

Osiągnięcia Armii Czerwonej w najmniejszym stopniu nie dorównały pokładanym w niej oczekiwaniom. Nawet w Rzeszy rozpowszechniła się błędna opinia na temat militarnej wartości radzieckich wojsk. Wielkim zaskoczeniem było, gdy podczas II wojny światowej Armia Czerwona osiągnęła znacznie więcej w samym Związku Radzieckim oraz wykazała się

siłą i wytrzymałością, jakiej Niemcy się po niej nie spodziewali. Jak wytłumaczyć tę dysproporcję w stosunku do osiągnięć Rosjan na terenie Finlandii w obu wojnach? 4 marca 1943 roku Mannerheim, zwracając się do niemieckiego generała przydzielonego do fińskiego sztabu generalnego, wygłosił następującą uwagę na ten temat:

Rosjanie dużo się od was nauczyli. Przyznał to sam Timoszenko naszym komisarzom po wojnie zimowej. To oznacza, że sowieccy generałowie są pojętymi uczniami i bardzo szybko wdrażają to, czego się nauczyli. Dziś dowódcy Armii Czerwonej atakują śmiało i agresywnie oraz stosują taktykę okrążenia, tak samo jak niemieccy generałowie. To, że Rosjanie pokazali się ze złej strony w wojnie zimowej 1939-1940 roku nie było kamuflażem; takie wtedy mieli rzeczywiście umiejętności[45]. Od tamtej pory jednak bardzo dużo się nauczyli i zrobili ogromne postępy.

Dziś nie ma wątpliwości, że w zaskakująco krótkim czasie Armia Czerwona przeanalizowała doświadczenia zebrane podczas wojny zimowej. Kolejną niespodzianką jest fakt, że Armia Czerwona nie straciła swego wigoru podczas II wojny światowej, jak to się często dzieje w trakcie długich konfliktów. Mimo poważnych kryzysów i ogromnych strat zachowała siłę do stawiania oporu i atakowania, a pod kilkoma względami nawet się poprawiła. Zawdzięcza to szybkiemu wdrażaniu technicznych osiągnięć tamtych czasów. Wartość bojowa, którą utraciła sowiecka piechota, została z naddatkiem zrekompensowana przez szybki rozwój sił pancernych. Z wielkością tych godnych podziwu osiągnięć nie może się równać nic w historii wojen i współczesnych armii. Jednak ze względu na specyfikę północnych krain w wojnie zimowej Armia Czerwona nie była w stanie wykorzystać swojej przewagi nad Finami. Po zatrzymaniu ofensywy fińsko-niemieckiej w 1941 roku próbowała wiosną 1942 roku odepchnąć wroga, kontratakując na froncie swirskim, w okolicach Kiestieingi oraz na wybrzeżu Oceanu Arktycznego. Te próby, przeprowadzone starymi metodami, były równie nieudane i kosztowne jak sowiecka ofensywa podczas wojny zimowej na wschodnią granicę Finlandii oraz ataki na murmańską magistralę kolejową przeprowadzone przez Niemców i Finów w 1941 roku. Z doświadczeń zebranych przez obie strony w tych wojnach można wyciągnąć wnioski, że karelska puszcza nie nadaje się do prowadzenia większych czy rozstrzygających operacji. Żadna ze stron nie powtórzyła działań ofensywnych aż do lata 1944 roku. W długim okresie przejściowym na rozległym froncie od Zatoki Fińskiej po Ocean Arktyczny toczyła się głównie monotonna wojna pozycyjna.

Następnie, 10 czerwca 1944 roku, ku ogromnemu zaskoczeniu Finów

rozpoczęła się przygotowana na dużą skalę ofensywa Armii Czerwonej na Przesmyku Karelskim. Radziecki atak został przeprowadzony według najnowszych zasad taktyki wojennej, wykorzystujących wiedzę techniczną. Radziecka metoda ataku, z powodzeniem stosowana przeciw Niemcom na froncie wschodnim od jesieni 1942 roku, która polegała dosłownie na miażdżeniu niewielkich pozycji przez połączony atak mających ogromną przewagę sił powietrznych i artylerii, a następnie przejechanie wieloma czołgami przez powstałe wyrwy, doprowadziła do szybkiego i zdecydowanego zwycięstwa na Przesmyku Karelskim. Radziecka penetracja zwiększała się z miażdżącą prędkością, prowadząc do przełomu. Fińskie najwyższe dowództwo szybko zdało sobie sprawę, że niemożliwe będzie odzyskanie utraconych pozycji poprzez rzucenie do walki rezerw. Jedyne, co można było zrobić, to wycofać oddziały z zaatakowanego odcinka dopóty, dopóki były jeszcze w stanie walczyć, i przenieść je na drugą linię obrony, gdzie Finowie sprowadzili też wzmocnienia z odcinków, które nie zostały zaatakowane, a niemieckie najwyższe dowództwo przysłało żołnierzy i broń, aby udzielić wsparcia wycofującym się fińskim oddziałom. Pozycja osłaniająca została założona w okolicach Wyborga i rzeki Wuoksy, gdzie już wcześniej fińska armia zatrzymała natarcie Armii Czerwonej podczas wojny zimowej. Zorganizowana w dużym pośpiechu pozycja miała jednak tę zaletę, że znajdowała się na terenie, który ograniczał Rosjanom możliwość wykorzystania broni ofensywnej. Jej główna część znajdowała się na rozległym, zadrzewionym obszarze, gdzie radzieckie lotnictwo nie mogło prowadzić obserwacji. Liczne jeziora i szeroka Wuoksa zapewniały względne zabezpieczenie przed atakami czołgowymi. Radziecka ofensywa zatrzymała się na linii Wyborg–Wuoksa i nigdy więcej nie została wznowiona.

Mniej więcej po miesiącu Rosjanie ostatecznie porzucili plany ofensywy przeciw Finom i wycofali silne oddziały z Przesmyku Karelskiego w region położony na południe od Leningradu, gdzie dobrze rozwijała się ofensywa Armii Czerwonej przeciw niemieckiej Grupie Armii Północ. Radziecka decyzja o skoncentrowaniu wysiłku pod Leningradem mogła zostać podyktowana przekonaniem, że łatwiej będzie odnieść sukces na froncie niemieckim, który już się zachwiał, niż na ustabilizowanym froncie fińskim. Na decyzję najwyższego dowództwa armii radzieckiej o przerwaniu ofensywy przeciw Finom mogły również mieć wpływ bardzo kosztowne doświadczenia, jakie Rosjanie zebrali na tym obszarze podczas wojny zimowej.

VII. Wnioski płynące z letniej ofensywy Rosjan

Przebieg sowieckiej ofensywy latem 1944 roku na północ od Leningradu prowadzi do następujących konkluzji:

1. Przesmyk Karelski jest najodpowiedniejszym obszarem na granicy fińsko-radzieckiej do prowadzenia rozstrzygających operacji przez duże jednostki.

Tamtejsze sieci drogowa i kolejowa pozwalają na szybką koncentrację dużych sił przed przystąpieniem do zmasowanego ataku na terytorium między jeziorem Ładoga a Zatoką Fińską. (Potwierdzają to doświadczenia wojny zimowej).

2. Metoda ataku Armii Czerwonej polega na wykorzystaniu przewagi liczebnej Rosjan i nowoczesnych środków walki. Fińskie pozycje, dobrze zorganizowane w ciągu dwóch i pół roku wojny, zostały szybko spenetrowane i zlikwidowane dzięki gwałtownemu natarciu. (Potwierdzają to doświadczenia z sowieckiej ofensywy na froncie wschodnim przeciw Niemcom).
3. Zmasowany sowiecki atak latem 1944 roku przyniósł sukcesy tylko na początku. Finowie byli w stanie zatrzymać go na linii Wyborg-Wuoksa, a później odeprzeć. To zwycięstwo Finowie zawdzięczają:
 - a. szybkiej decyzji Mannerheima, aby nie walczyć o pozycję, na którą wtargnął nieprzyjaciel, tylko zreorganizować swoje siły na drugiej linii;
 - b. rzetelności fińskich żołnierzy oraz zachowaniu przez nich wrodzonej solidności i zalet bojowych mimo odwrotu;
 - c. udzielonemu na czas niemieckiemu wsparciu w postaci żołnierzy, samolotów, broni przeciwpancernej i amunicji;
 - d. korzystnemu naturalnemu ukształtowaniu terenów na linii Wyborg-Wuoksa;
 - e. porze roku sprzyjającej operacjom defensywnym (zimą prawdopodobnie nie udałoby się zatrzymać wroga na linii Wyborg-Wuoksa ani przez chwilę).

ROZDZIAŁ 47

Perspektywy

Warunki kapitulacji podyktowane przez rząd sowiecki i przyjęte przez Finów we wrześniu 1944 roku potwierdziły zdobycze terytorialne przewidziane traktatem pokojowym zawartym w Moskwie w 1940 roku. Zatwierdzona została cesja Przesmyku Karelskiego, krainy na północny wschód i północ od jeziora Ładoga, oraz pagórkowatych okolic Salli, a ponadto Rosjanie mieli otrzymać region Petsamo. Wydzierżawione Hanko zostało zwrócone Finom. Z kolei półwysep Porkkala, leżący u samych bram Helsinek, miał stać się radziecką bazą na kolejne pięćdziesiąt lat.

Te zmiany terytorialne zasadniczo wywarły wpływ na główne cele planowanych przez sztab działań wojennych na granicy fińsko-radzieckiej i zmuszały do nowego spojrzenia na kwestie gospodarcze, wojskowe i polityczne. Twierdzenie Heraklita, że „wojna jest ojcem i królem wszechrzeczy”, po raz kolejny znalazło potwierdzenie w walkach na dużych szerokościach geograficznych. Ostatnia fińska wojna rozpoczęła nowy rozdział w historii ludzkości. Od tamtej pory region arktyczny jest dostępny dla ludzi zarówno w czasie wojny, jak i pokoju. Wydarzenia wojenne na Dalekiej Północy dowiodły, że nawet znaczne grupy ludzi są w stanie żyć, pracować i walczyć w odludnych regionach na północ od koła podbiegunowego. Współczesna nauka i technika dostarczyły środków do przewyżczenia trudności klimatycznych i terenowych w strefie arktycznej, a nawet sprawiły, że życie tam stało się znośne. W XX wieku ludzie mają możliwości techniczne, aby licznie przenieść się w region arktyczny oraz wybudować zdrowe domy i stworzyć miejsca pracy, zachowując przy tym kreatywność i radość życia pionierów na Dalekiej Północy. Poczta lotnicza i radio umożliwiają komunikację ze światem zewnętrznym. W czasie wojny wykazano, że dzięki odpowiedniej organizacji można zapewnić ludziom wszystko, co jest im niezbędne do spędzenia zimy na dużych szerokościach geograficznych. Współcześnie nie istnieją żadne poważne przeszkody, aby zagospodarować region arktyczny. Jeśli pojawi się perspektywa dobrych zysków, kraina polarnej nocy przyciągnie odważnych i przedsiębiorczych ludzi. Bogate złoża surowców mineralnych, które leżą pod powierzchnią ziemi na północy globu, będą stanowić silny bodziec do spenetrowania regionu polarnej nocy. Na Półwyspie Kolskim, w regionie Petsamo i w północnej Szwecji spoczywają w ziemi ogromne skarby, których potrzebuje nowoczesny przemysł, więc człowiek będzie je eksploatował. Na Ocenie Arktycznym żegluga jest możliwa przez cały rok. Aby uniknąć ataków samolotów i okrętów podwodnych, większość konwojów z Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych do Murmańska i Archangielska pływała podczas ciemnych zimowych miesięcy. Gdy daleka północ Europy stanie się

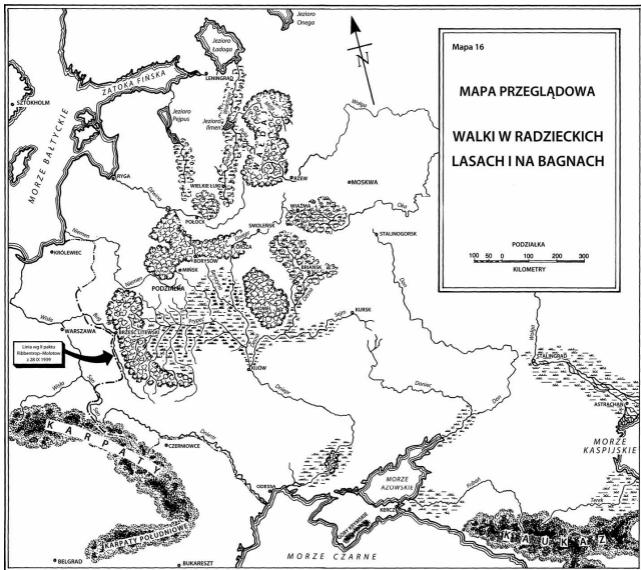
regionem przemysłowym, rozkwitną porty Oceanu Arktycznego (Murmańsk, Linahamari, Kirkenes i Narwik). Najkrótsza droga powietrzna ze Starego do Nowego Świata prowadzi przez biegun północny. Dlatego w przyszłości będzie to obszar dużej aktywności – zarówno w okresie pokoju, jak i wojny. W związku z tym konieczne będzie rozwiązanie problemów z instrumentami do radionawigacji i urządzeniami radarowymi, które pojawiły się podczas II wojny światowej. Zakłócenia i odchylenia fal elektromagnetycznych spowodowane przez bliskość bieguna magnetycznego będą wymagać gruntownych badań naukowych. Należy też pamiętać o ogromnych rozmiarach regionu i jego słabym zaludnieniu, co utrudnia zainstalowanie dostatecznie gęstej sieci stacji radiowych oraz urządzeń radarowych. To właśnie rozwój techniczny tych obszarów będzie stanowił poważne wyzwanie, jednak rozwiązania zostały już wskazane.

Nowa granica między Związkiem Radzieckim a Finlandią i Norwegią (teraz także bezpośrednio sąsiadującą ze Związkiem Radzieckim) stwarza nową sytuację strategiczną na Dalekiej Północy. Karelia, ze swoimi licznymi strumieniami i jeziorami oraz bezdrożnymi lasami, nie tworzy już strefy ochronnej na przedpolu Finlandii, lecz stała się radzieckim obszarem koncentracji wojsk. Gdyby doszło do kolejnego zbrojnego konfliktu w europejskiej Arktyce, radzieckie armie staną na wprost terenów mających największe znaczenie dla obrony fińskiej niepodległości. Ten fakt powoduje, że Szwecja również znalazła się w mniej bezpiecznej sytuacji niż dawniej. Bez wątplenia Rosjanie, mając energię i talent do załatwiania spraw z rozmachem, w charakterystyczny dla Związku Radzieckiego sposób, natychmiast przekształcą Karelię w potężną bazę, z której będą mogli trzymać w szachu całą Skandynawię. Wkrótce zostaną zbudowane nowe odcinki linii kolejowych i dróg wojskowych prowadzące od murmańskiej magistrali kolejowej przez karelską głuszę w kierunku nowej fińskiej granicy. Główne cele, ku którym zdają się zmierzać radzieckie wysiłki, przesunęły się z Wyborga do Turku i Wysp Alandzkich, z Salli do Kemi i Oulu oraz z Murmańska i Petsamo do Kirkenes. W Arktyce pojawiły się nowe siły. Te terytoria nie stanowią już końca świata, leżącego poza sferą ludzkich kontaktów. Któż może powiedzieć, co przyszłość przyniesie tej krainie dnia polarnego? Coraz więcej przesłanek wskazuje, że regiony arktyczne nabiorą większego znaczenia dla przyszłości całej ludzkości.

CZĘŚĆ IV

Walki w radzieckich lasach i na bagnach

General der Infanterie Hans von Greiffenberg
Szef sztabu Grupy Armii Środek i Grupy Armii A



PRZEDMOWA

Broszura „Walki w radzieckich lasach i na bagnach”, przygotowana dla Historical Division w EUCOM przez grupę byłych niemieckich generałów i oficerów sztabu generalnego, opisuje zasady walki na rozległych terenach zalesionych i podmokłych w europejskiej części Związku Radzieckiego. Podczas pracy nad tą broszurą główny autor i jego współpracownicy czerpali z bogatego doświadczenia własnego i swoich sojuszników, zwłaszcza Finów, z walk na froncie wschodnim. Zaprezentowali wnioski płynące z tych wydarzeń wojennych. Przy tłumaczeniu tej pracy i przygotowywaniu jej do publikacji dołożono wszelkich starań, aby zachować punkt widzenia, opinie, a nawet uprzedzenia autorów.

Czytelnik powinien pamiętać, że publikacje „German Report Series” zostały napisane przez Niemców i prezentują niemiecki punkt widzenia. Wszelkie wzmianki autora o „normalnych metodach” lub standardowej taktyce piechoty odnoszą się do niemieckiej doktryny walki oraz jednostek zorganizowanych i wyposażonych zgodnie z niemieckim regulaminem. Podobnie przedstawione w ostatnim rozdziale zalecenia odnoszą się do niemieckich metod szkolenia pojedynczych żołnierzy oraz jednostek armii przed II wojną światową i w jej trakcie.

Departament Armii

lipiec 1951

SŁOWO WSTĘPNE GENERAŁA FRANZA HALDERA

Zgodnie z ustaleniami ta praca miała być poświęcona omówieniu zasad taktyki. Przedstawiłem je tutaj w sposób klarowny i uporządkowany, w zgodzie z doświadczeniami, o których meldowały mi nasze oddziały bojowe w trakcie kampanii rosyjskiej.

Jednak, oprócz reguł taktycznych, jeszcze jeden problem domaga się poważnego rozważenia - edukacja i szkolenie, wyrobienie w młodych mężczyznach w wieku poborowym pewności siebie i przeszkolenie ich w sztuce improwizacji. Potrzeba takiego szkolenia została wskazana w ostatnim rozdziale tej broszury.

Ponadto w planowaniu operacji militarnych należy uwzględnić istnienie ogromnych regionów lasów i bagien, jakie występują we wschodniej części Europy. Przyszli planiści będą musieli się upewnić, że rozległe obszary zalesione i podmokłe nie będą miały większego znaczenia taktycznego. Niemieckiemu dowództwu w Związku Radzieckim nie zawsze się to udawało, częściowo dlatego że nie dostrzegało wszystkich mających znaczenie elementów, a po części dlatego, że powiodło się przepędzenie wroga z rozległych lasów i bagien. Natomiast wystąpiło wiele sytuacji, gdy to my specjalnie zaganialiśmy Rosjan na bagna w przekonaniu, że dzięki temu nie przeszkodzą nam w dalszym toku operacji. Okazało się to fatalnym błędem.

Gdy nieprzyjaciel został zepchnięty na rozległy leśno-bagienny obszar, nie dało się go szczelnie otoczyć, stosując te same metody co w przypadku obleganej twierdzy. Nawet siły o znacznej przewadze liczebnej nigdy nie będą miały dość ludzi do wykonania takiego zadania. Z doświadczenia wiemy również, że radzieckie oddziały, raz zapędzone do lasów i na bagna, było bardzo trudno zaatakować normalnymi środkami i prawie nigdy nie dawało się ich całkowicie zniszczyć. Niejednokrotnie przekonywaliśmy się, że Rosjanin potrafił poruszać się po tych nieprzebranych lasach i zdradliwych bagnach ze zwierzęcym instynktem i co więcej, czuł się tam bezpiecznie, natomiast każdy żołnierz wychowany i wyszkolony w cywilizowanym kraju Zachodu miał bardzo ograniczoną zdolność poruszania się w takim terenie, a tym samym był w gorszej sytuacji. Nie ma skutecznych środków taktycznych, które mogłyby to zrekompensować. Nawet poddanie żołnierzy Zachodu najbardziej gruntownemu szkoleniu nie zastąpi naturalnego instynktu, charakterystycznego dla mieszkańców Europy Wschodniej, którzy urodzili się i wychowali wśród lasów i bagien. W ciągu życia kilku następnych pokoleń sowiecka polityka koncentrowania mas robotników w dużych regionach przemysłowych z pewnością pozbawi tego naturalnego

instynktu nawet ludzi typu wschodniego, ale jest to jeszcze sprawą dalekiej przyszłości. Jestem przekonany, że zanim to nastąpi, istnieje tylko jedna skuteczna metoda, którą można zastosować, aby uniknąć zagrożenia, jakie niosą radzieckie lasy i bagna, a mianowicie planowanie i prowadzenie operacji w taki sposób, aby wywabić radzieckie siły z tych obszarów, gdzie - na razie - mają naturalną przewagę, a następnie zmusić je do walki na terenie odkrytym, na którym zachodni żołnierze mają równe szanse w sensie taktycznym i przewagę pod względem wyposażenia w sprzęt. Jest całkowicie zrozumiałe, że nawet najnowocześniejsza broń, bomba atomowa, może się stać skutecznym narzędziem do wspierania takiej strategii.

Generał Franz Halder
Szef Sztabu Generalnego wojsk lądowych 1938-1942

Militarne aspekty radzieckich lasów i bagien

Lasy i bagna europejskiej części Związku Radzieckiego, oprócz tego, że zajmują ogromny obszar, mają znaczenie militarne, ponieważ są praktycznie nie do przebycia i próżno tam szukać charakterystycznych punktów ukształtowania terenu. Olbrzymie obszary pozostały w zupełnie dzikim, pierwotnym stanie i znacznie się różnią od terenów uprawnych zachodniej i środkowej Europy. Zdecydowana część rozległych lasów w europejskiej części Związku Radzieckiego powstała w wyniku niezakłóconego naturalnego wzrostu. Metody nowoczesnego leśnictwa, takie jak selektywne wycinanie i systematyczne dosadzanie, są praktycznie nieznane Rosjanom. W rezultacie nastąpił bardzo niewielki postęp, nawet w ostatnich latach, w eksploatacji tych lasów i w czynieniu ich bardziej dostępnymi. Jedynie tereny w bezpośrednim sąsiedztwie dużych autostrad są bardziej zagospodarowane.

Na tych terenach niewiele jest miejsc zamieszkałych i są one od siebie znacznie oddalone. Znajdują się na wyciętych przez ludzi polanach, szczególnie wzdłuż biegu rzek. Ponieważ większość radzieckich rzek płynie z północy na południe lub odwrotnie, sieć naturalnych dróg również ukształtowała się południkowo. Linie komunikacji biegnące na wschód lub zachód należą do rzadkości.

O każdej porze roku niewielka liczba arterii komunikacyjnych w Związku Radzieckim i ich kiepski stan były głównymi powodami obaw wszystkich niemieckich dowódców polowych. Okazało się, że drogi i szlaki miały w większości co najwyżej znaczenie lokalne: łączyły wsie, prowadziły do miejsc wyrębu. Ich jakość odpowiadała ich przeznaczeniu. W krytycznych okresach, zwłaszcza podczas pory błotnistej, stawały się kompletnie bezużyteczne. Gdy grunt porządnie zamarzł, zastępowały je tak zwane drogi zimowe. Jeśli trzeba było przejechać przez most, należało bardzo ostrożnie oszacować jego nośność oraz wytrzymałość na przybór wód i płynącą krę.

Radzieckie rzeki są dzikie, bardzo słabo uregulowane, dlatego transport wodny, z wyjątkiem żeglugi po jeziorach, odgrywał znikomą rolę w operacjach wojskowych. Bezcenne okazały się tak zwane *Rollbahnen* (autostrady zarezerwowane dla pojazdów silnikowych), które na dużą skalę zostały zbudowane przez niemieckie jednostki inżynieryjne na bazie istniejących już odcinków dróg utwardzonych i były przez nie konserwowane. Wszędzie tam, gdzie istniały, stanowiły punkty startowe do operacji taktycznych oraz odgrywały ważną rolę w niemieckim systemie zaopatrzenia.

Rozległe lasy europejskiej części Związku Radzieckiego tak naprawdę zaczynają się już w Polsce, a im dalej na wschód, tym stają się gęstsze. Puszcza Białowieska, 65 kilometrów na północ od Brześcia Litewskiego, dawniej rezerwat dzikiej zwierzyny carów, a później polskiego rządu, nie stanowi reprezentatywnego przykładu, ponieważ aby mogła służyć temu specyficznemu celowi, została lepiej wyposażona w sieć dróg. Jednak na wschód od Brześcia Litewskiego ciągną się ogromne mokradła i lasy dorzecza Prypeci. W krajobrazie dominują przylegające do nich, ogromne połacie lasu wokół Homla, Mińska, Briańska, Borysowa, Orszy i Wiaźmy. Dalej na północ od niskich wzgórz pod Orszą przechodzą w lasy wokół Połocka i Wielkich Łuków oraz w podmokłe niziny wzdłuż biegu Łowaci i Wołchowa. Wszędzie tam podczas II wojny światowej stoczono krwawe walki.

Typowe dla ogromnych radzieckich lasów jest to, że prawie wszystkie z nich kryją rozległe bagna. Dlatego wszelkie podane w tych rozważaniach, ogólne zasady dotyczące walk w lasach lub na mokradłach, są pod wieloma względami za sobą powiązane.

Południowa część Związku Radzieckiego, zwłaszcza Ukraina, jest prawie pozbawiona lasów. Niektóre jej części są uprawiane, inne zajmują stępy. Od czasów starożytnych południowa Rosja była ulubioną sceną operacji dużych armii.

Wszystkie lasy zachodniej części Związku Radzieckiego, z wyjątkiem pagórkowatej Wyżyny Wałdajskiej, rosną na terenie równinnym. Górskie lasy występują jedynie daleko na południu: w Górach Krymskich, w Karpatach i na Kaukazie, gdzie na zachodnim pogórzu rozciągają się ponadto zdradliwe bagna.

Ku północy lasy znacznie się przerzedzają i stopniowo ustępują zaroślom i roślinności bagiennej. W miarę posuwania się w kierunku Morza Białego krajobraz staje się coraz bardziej odludny. Cele gospodarcze i wojskowe z konieczności schodzą na drugi plan, gdyż najważniejsze staje się samo przetrwanie na niegościnnym łonie przyrody. Nieliczni rybacy, myśliwi i drwale nieustannie zmagają się z surową naturą. Na północ od koła podbiegunowego można spotkać jedynie lapońskich koczowników i ich stada reniferów. Dalej na wschód, za Uralem, w północnej Azji, rozciągają się rozległe połacie tundry i tajgi (północne lasy iglaste).

Podmokłe lasy europejskiej części Związku Radzieckiego wymykają się jakiemukolwiek jednolitemu opisowi. Warunki zbyt się różnią w zależności od pogody, pory roku i położenia geograficznego. Lasy i bagna Prypeci, jedynej dużej rzeki płynącej z zachodu na wschód i wyraźnie dzielącej zachodnią część Związku Radzieckiego zarówno w rzeczywistości, jak i na mapie, stanowią typowy przykład terenu o bardzo dużym urozmaiceniu, jakie można tam spotkać. Nawet w tym regionie występują piaszczyste równiny porośnięte wysokimi lasami, pola uprawne i pastwiska,

miejsowości o stosunkowo dużej gęstości zaludnienia, odnogi rzek przekształcone w kanały oraz brukowane drogi na groblach. Jednak w krajobrazie dominują rozległe obszary bagienne z bujnymi, zachwaszczonymi torfowiskami, niezliczonymi sadzawkami i jeziorami pełnymi wysepek turzycy i otoczonymi przez zdradliwy, podobny do łąki teren, przez który da się przejść tylko zimą. Występują tam brzeziny i olszyny, których podłoże w zależności od pory roku może być suche i twarde albo może się zmienić w bezdenne grzęzawisko. Nieustannie zmieniający się labirynt strumieni i ich dopływów, zasilanych wodami powodziowymi, powoduje, że wszelkie ruchy wojsk poza drogami są niebezpieczne.

Pomimo tych wszystkich trudności bagna Prypeci jako całość są łatwiej dostępne i lepiej nadają się do wykorzystania przez wojsko niż inne radzieckie tereny leśne. Dlatego podczas II wojny światowej, nawet ten region, na który z obawą spoglądało wielu wojskowych, stał się sceną taktycznych posunięć i potyczek, w których główne role przypadły oczywiście piechocie i kawalerii.

W południowej części Związku Radzieckiego nie ma dużych, ciągłych bagien jak te w dorzeczu Prypeci. Jedynym podmokłym obszarem, który może mieć taktyczne znaczenie, są połacie mokradeł na częściowo zalesionych nizinach wzdłuż Dniepru i bezdrzewne laguny w pobliżu ujścia Kubania, Donu i Tereka oraz w dolnym biegu Wołgi.

Na koniec, rozważając z wojskowego punktu widzenia cechy charakterystyczne radzieckich lasów i bagien, należy wspomnieć o dużych różnicach klimatu występującego na ogromnej przestrzeni między Morzem Czarnym a Oceanem Arktycznym. Europejczyk o przeciętnej kondycji fizycznej nie jest w stanie znieść przez dłuższy czas parnej i dusznej pogody na podmokłych terenach południa, lodowatej wilgoci gruntu w lasach środkowej i północnej Rosji ani nagłych burz i gwałtownych zmian temperatury we wszystkich częściach kraju. Skażona woda pitna, komary i inne szkodliwe owady, ekstremalny mróz i inne nietypowe zjawiska przyrody wywoływały różnego rodzaju choroby. Liczba ofiar odmrożeń, gorączki reumatycznej, chorób układu pokarmowego, malarii i leptospirozy w wielu przypadkach dorównywała liczbie zabitych i rannych podczas walk.

Ogólne zasady taktyki

I. Dowodzenie

Walka w lasach i na bagnach wymaga zdecydowanego, dalekowzrocznego i energicznego przywództwa oraz dowódców, którzy są w stanie poradzić sobie ze specyfiką tego typu działań wojennych oraz uniknąć niepotrzebnych kryzysów i odwrotów. Podczas pierwszych potyczek niepewność co do wroga i terenu jest znacznie większa niż na otwartej przestrzeni. Nieprzyjemna niespodzianka może się zdarzyć w każdej chwili – w gęstym lesie z powodu braku możliwości prowadzenia obserwacji, na bagnach z powodu trudności z prawidłową oceną terenu. W takich sytuacjach ignorancja sztabu, wadliwa organizacja czy brak dalekosięznego planowania natychmiast odbiją się na kondycji fizycznej i morale żołnierzy oraz mogą spowodować ofiary w ludziach, których dałoby się uniknąć.

Podczas walki w lesie dowódcy łatwo tracą kontrolę nad swoimi oddziałami. W rejonie styczności z nieprzyjacielem bezpośredni wpływ dowódcy ograniczony jest do ludzi znajdujących się w jego najbliższym sąsiedztwie. Zawężone pole obserwacji, nasilone odgłosy bitewne i podekscytowanie wywołane walką na bliską odległość utrudniają odróżnienie swoich od wrogów oraz zwiększają niebezpieczeństwo nieprawidłowej oceny znaczenia czysto lokalnych zdarzeń, przez co wzrasta groźba wybuchu paniki. Tego typu walka zawsze stanowi duże obciążenie psychiczne dla żołnierzy. Często jednostki, które były zaangażowane w ciężkie boje w lesie, potem przez dłuższy czas nie nadają się do żadnej akcji. Każdy oddział, który nie jest w stanie zapewnić sobie odpowiednich rezerw w misjach bojowych, powinien zostać tymczasowo złuzowany lub odesłany na rehabilitację, zanim całkowicie utraci zdolności bojowe.

Ogólne zasady taktyki na terenie odkrytym – działanie zespołowe wspierających się nawzajem różnych rodzajów broni i służb, którego kulminacją jest główny wysiłek w krytycznym punkcie lub punktach – dotyczą także walk w dużych lasach i na bagnach. Zmienia się jedynie ich zewnętrzna forma w zakresie, w jakim muszą zostać dostosowane do warunków stworzonych przez naturę, przede wszystkim do braku możliwości prowadzenia obserwacji oraz braku odpowiednich dróg. Cele pozostają takie same.

Miejsce dowódcy małej jednostki jest w zasięgu wzroku lub słuchu jego ludzi tak, aby mógł sprawować nad nimi bezpośrednią kontrolę i skutecznie działać w krytycznych sytuacjach. Punkty dowodzenia dużymi jednostkami są osłonięte przez las i rzadko narażone na działania zwiadowców nieprzyjaciela. Zatem wybierając lokalizację punktu dowodzenia, należy

mieć na względzie raczej dobrą komunikację z własnymi żołnierzami niż jego ukrocenie przed wrogiem. Podejścia muszą być oznaczone znakami wyraźnie widocznymi w dzień i w nocy, co ułatwi znalezienie drogi postąńcom i dowódcom niższym szczebli.

Potężne lasy pozwalają dobrze ukryć ruchy i koncentrację wojsk, nawet przed wrogiem mającym przewagę w powietrzu. Ponadto wyjątkowo sprzyjają stronie blokującej manewry oraz prowadzącej działania opóźniające i ataki dywersyjne. Nie nadają się jednak na pola dużych, rozstrzygających bitew. Dotyczy to nie tylko dużych lasów - w jeszcze większym stopniu odnosi się to do rozległych bagien. Zatem napastnik, o ile to możliwe, musi unikać dużych, ciągłych obszarów leśnych i podmokłych, omijając je z obu stron, zwłaszcza jednostkami zmechanizowanymi i zmotoryzowanymi. Tylko wówczas, gdy nieprzyjaciel jest mocno okopany na takim terenie i wydaje się zdeterminowany, by walczyć, choć grozi mu niebezpieczeństwo, że zostanie oskrzydłony i okrążony, należy go atakować albo przynajmniej skutecznie powstrzymać. W przeciwnym razie zagrożone będą wszystkie późniejsze operacje.

Natomiast dla strony broniącej się lub chcącej zablokować manewr wroga może być korzystne wykorzystanie rozległych lasów i mokradeł, choćby przez obsadzenie ich jednym swoim oddziałem. Taki manewr poważnie zakłóci plany przeciwnika, zmusi go do wystania żołnierzy na czasochłonne misje, spowolni jego ruchy i utrudni mu dostawę zaopatrzenia. Co więcej, lasy i bagna często stwarzają korzystne warunki do prowadzenia rajdów oraz atakowania skrzydeł i tyłów agresora.

Mieszkańcy wschodnioeuropejskich lasów i bagien na ogół zgadzają się - a potwierdziły to także niemieckie doświadczenia II wojny światowej - że najlepszą porą na operacje ofensywne na takich obszarach jest połowa zimy. Gdy strumienie, jeziora i mokradła skuje lód, dzięki czemu znaczne połacie terenu poza drogami stają się przejezdne, powstają tak zwane drogi zimowe. Takie drogi, biegnące po zamrożonej powierzchni odkrytych torfowisk i podmokłych lasów, stanowią naturalne linie komunikacyjne w czasie długiej rosyjskiej zimy i umożliwiają wykorzystanie tych terenów do celów wojskowych. Aby móc działać w takich warunkach, trzeba, oczywiście, mieć odpowiedni sprzęt.

Ponieważ znaczna część sprzętu technicznego, niezbędnego do życia i walki w praktycznie nieprzebytych lasach i mokradłach, nie może być dostępna wszędzie we właściwym czasie i w wystarczającej ilości, dowódcy wszystkich szczebli muszą się zdać na improwizację. Rosjanie okazali się mistrzami w tej sztuce i osiągnęli zadziwiające rezultaty, stosując najprymitywniejsze środki, w szczególności bezwzględnie wykorzystując cywili zamieszkujących te tereny.

Same mapy nie wystarczą do orientacji w środku rozległych radzieckich lasów i bagien, co więcej - nie są miarodajne. Krajobraz, który maluje się

przed oczami, podlega ciągłym zmianom z powodu naturalnego wzrostu roślin i zmiennych skutków działania wody w różnej postaci, więc wszyscy dowódcy powinni korzystać z map z dużą rozważą. Każdą umieszczoną na mapie informację należy zweryfikować za pomocą dodatkowych źródeł, takich jak zdjęcia lotnicze i przesłuchania miejscowej ludności, a także ocena zdobytych dokumentów nieprzyjaciela. Obce nazwy miejscowości można również wydrukować w alfabecie łacińskim. Posiadanie standardowej mapy ze znormalizowaną siatką to niezbędny warunek właściwego skoordynowania działań wszystkich rodzajów broni.

Na takich terenach, bardziej niż na jakichkolwiek innych, dowódcy musieli poważnie martwić się o zapewnienie odpowiedniego wyposażenia medycznego i sanitariatów oraz indywidualnego sprzętu, aby mimo bardzo niekorzystnych warunków uczynić życie znośnym.

Prowadzenie operacji w lasach i na bagnach wymaga niezwykle skrupulatnych przygotowań pod każdym względem. Dotyczy to nie tylko zwiadu i ubezpieczenia, ale również składu i zaangażowania jednostek, ich sprzętu, sposobów zorganizowania komunikacji i kanałów dowodzenia, treningu różnych rodzajów broni i - co nie mniej ważne - wykorzystania miejscowych zasobów.

Podczas operacji w lasach i na bagnach trzeba metodycznie sięgać po wszystkie środki. Z konieczności pochłania to sporo czasu i wymaga liczniejszych służb pomocniczych. Pod wieloma względami punktem wyjścia są konwencjonalne niemieckie zasady walki na terenie odkrytym, ale nacisk kładzie się na inicjatywę i niezależne działania dowódców wszystkich szczebli.

II. Jednostki bojowe i służby pomocnicze

Udaną kampanię przeciw twardemu i prymitywnemu przeciwnikowi, który potrafi wykorzystać zalety specyficznych warunków terenowych w lasach i na bagnach, mogą przeprowadzić tylko dobrze przeszkoleni żołnierze o wysokim morale i niezwyklej wytrzymałości fizycznej. Właśnie na tego rodzaju terenie piechota odzyskuje swój uświęcony tradycją tytuł „królowej bitwy”. Tutaj walczący pojedynczo ludzie mają jeszcze większe znaczenie niż w walkach na terenie odkrytym. Walka na bliską odległość odgrywa ważną rolę, a przewaga liczebna jest mniej istotna niż osobista odwaga. Lekka i ciężka broń piechoty, karabiny maszynowe, pistolety maszynowe, granaty ręczne, bagnety, długie noże myśliwskie i miotacze płomieni to tutaj najlepsze narzędzia walki.

Kampania rosyjska dowiodła, że kawaleria, w środkowej i zachodniej Europie uważana za formację przestarzałą, nadal ma wiele zadań do wykonania. Z powodzeniem została wykorzystana w manewrach okrążenia, atakach na flanki, pościgach i dalekich misjach - wprawdzie nie w taki

sposób jak w dawnych czasach, ale raczej jako bardzo mobilna, poruszająca się wierzchem piechota o dużej wytrzymałości. Ponadto żołnierze na koniach często okazywali się niezastąpieni jako łącznicy i kurierzy.

Skład artylerii i sposób jej wykorzystania muszą zostać dostosowane do warunków panujących w lasach i na bagnach. Brak możliwości obserwacji, zwłaszcza na skrzydłach, i nietypowe trudności z wybraniem odpowiednich pozycji są głównymi przeszkodami w zaangażowaniu artylerii w walkę na tego typu terenie. W gęstych lasach Związku Radzieckiego zidentyfikowanie nawet najbardziej wysuniętych linii wroga nigdy nie było łatwe. Ogień nieobserwowany na cele na tyłach okazał się jeszcze bardziej niepewny. Wreszcie działanie artylerii stawało się wręcz niemożliwe, gdy linia frontu nieustannie się przesuwała na skutek ciągłych ataków i kontrataków, a obserwacja, nawet z bliskiej odległości, nie dawała jasnego obrazu sytuacji.

W walkach w lasach nasila się psychologiczny efekt ostrzału artyleryjskiego, natomiast strzałów z broni ręcznej - na ogół słabnie. Przygotowany, skoncentrowany ogień, jeśli zostanie położony tak, aby zablokować główną drogę podejścia nieprzyjaciela, może być bardzo skuteczny. Jednakże masowe użycie artylerii do bezpośredniego wsparcia sił atakujących lub broniących się jest możliwe tylko w wyjątkowych przypadkach. Najodpowiedniejszym rozwiązaniem, jak wynika z niemieckich doświadczeń, było oddelegowanie jednego batalionu artylerii do każdego pułku piechoty. Często jednak konieczny był dalszy podział i poszczególne baterie przydzielano do batalionów piechoty. Toteż podczas walk w lasach i na bagnach główne zadanie artylerii stanowiło wsparcie z bliska oddziałów piechoty na linii frontu.

Liczba wysuniętych na czoło obserwatorów, wyposażonych w zestawy radiowe, nigdy nie jest zbyt duża. Potrzeba kilku obserwatorów do kierowania ogniem każdej baterii.

Zmasowany ostrzał ważnych celów musi zostać zaplanowany z nadzwyczajną dokładnością. Systematyczny ostrzał obszaru według mapy ma niewielkie szanse powodzenia i w większości przypadków prowadzi wyłącznie do utraty amunicji. Ponadto bagna niwelują znaczną część działania odłamków pocisków, chyba że dysponuje się zapalnikami czasowymi.

Artyleria, udzielając bezpośredniego wsparcia, musiała strzelać pod bardzo dużym kątem, zwłaszcza w wysokich lasach, gdyż nacierająca piechota była oddalona od wroga zaledwie o kilka długości rzutu granatem ręcznym. Podobne zasady obowiązują w przypadku stosowania ciężkiej broni piechoty, szczególnie moździerzy.

Na gęsto zarośniętym terenie użycie wyrzutni rakietowych miało ogromny wpływ na morale, zwłaszcza w nocy. Nawet jeśli celność jest niewielka, pożary traw i krzewów, które wybuchają na ostrzelanym obszarze, zmuszają

wroga do ewakuacji.

Wojska inżynieryjno-saperskie mają wiele różnych zadań na terenach podmokłych i zalesionych. Dużo dobrze wyposażonych oddziałów inżynieryjno-saperskich jest potrzebnych nie tylko do misji bojowych i budowania przeszkód, ale również do układania i wykrywania min, oczyszczania dróg i linii ognia, wznoszenia mostów, budowania dróg z okrągłaków i materacy faszynowych oraz do stawiania wież obserwacyjnych i zasieków. W trakcie całej niemieckiej kampanii w Związku Radzieckim wyjątkowo potrzebne były jednostki budujące mosty i drogi. Cenna okazała się miejscowa siła robocza, ponieważ radzieccy chłopi i mieszkańcy regionów leśnych mieli duże doświadczenie w pracach ciesielskich, a potrafiliby obyć się bez żelaza i stali.

Z niemieckich doświadczeń wynika, że w lasach Europy Środkowej można użyć nawet jednostek pancernych, zwłaszcza w tych rejonach, gdzie jest w miarę niezła sieć drogowa, a które nie są zbyt gęsto porośnięte. Jednak mimo całego postępu technicznego trudności, powodowane przez specyficzny teren, pozostały ogromne. Jeszcze bardziej nasilały je gęste zadrzewienie i głęboki śnieg, a na obszarach podmokłych w porze błotnistej lub po intensywnych opadach deszczu stawały się one nie do pokonania. Należy zatem unikać angażowania całych zmechanizowanych lub zmotoryzowanych dywizji na ciągłych obszarach lasów i bagien. Jeśli to możliwe, czołgi trzeba trzymać w rezerwie, a początkowo rzucać do walki tylko zmotoryzowaną piechotę i bojowe oddziały wojsk inżynieryjno-saperskich. Korzystające z istniejącej sieci dróg i rozwinięte mocno w głąb wojska pancerne należy później przesunąć na wąskie czoło natarcia. Znacznie więcej jest okazji do zaangażowania pojedynczych czołgów, czasami w małych grupach o sile nieprzekraczającej plutonu, oraz do wykorzystania dział szturmowych i niszczycieli czołgów. Oczywiście im również działanie utrudniają przeszkody terenowe i brak możliwości prowadzenia obserwacji. Tak długo jednak, jak grunt jest dostatecznie twardy, ich użycie jest uzasadnione, ponieważ piechota nie może oczekiwać zbyt silnego wsparcia od innego rodzaju jednostek.

Największy nacisk w łączności należy kłaść na stosowanie radia. Dzikie, nieuprawiane lasy europejskiej części Związku Radzieckiego stanowią nietypową przeszkodę w zakładaniu i konserwowaniu linii telefonicznych. Dlatego najwłaściwszym środkiem łączności jest radio, nie tylko dla dowództwa wyższych szczebli, ale przede wszystkim dla jednostek frontowych. Z komunikacji sygnalizacyjnej da się korzystać na odkrytych bagnach, ale nie w gęstych lasach. Inne sygnały wizualne, a także psy przynoszące wiadomości sprawdzają się tam, gdzie odległości są niewielkie. Czasami konieczne bywa zastosowanie systemu przekaźników i gońców.

Taktyczne wsparcie lotnicze na obszarach leśnych podlega takim samym ograniczeniom jak korzystanie ze wsparcia artyleryjskiego. Brak możliwości

prowadzenia obserwacji oraz brak charakterystycznych punktów ukształtowania terenu, takich jak skrzyżowania dróg, linie kolejowe i zamieszkane miejsca, często prowadzi do poważnych błędów w angażowaniu samolotów. W lasach ataki bombowców nurkujących wywierają silny efekt psychologiczny. Odgłosy nurkujących samolotów, wybuchy bomb i trzask łamiących się drzew osłabiają nerwy nawet najbardziej zaprawionych w walce żołnierzy. Z drugiej strony użycie bombowców nurkujących wymaga bardzo dobrej koordynacji, idealnego zgrania w czasie i największej osiągalnej precyzji w wyznaczaniu celów, a to wszystko da się osiągnąć tylko w bardzo sprzyjających okolicznościach. Siły powietrzne, choć jako bliskie wsparcie są w lasach mniej skuteczne niż w zwykłych warunkach, mogą udzielić nieocenionej pomocy siłom lądowym zaangażowanym w tego typu walkę. Mogą objąć stałym nadzorem rozległy obszar walki, a zdjęcia lotnicze stanowią szybkie i wiarygodne uzupełnienie zwiadu na ziemi.

Zwiad lotniczy, udzielając wsparcia siłom nacierającym na terenie, na którym praktycznie nie da się prowadzić obserwacji z ziemi, może dodatkowo meldować o położeniu elementów czołowych i wskazywać punkty, w których wystąpiły największe zatory drogowie. Wyposażeni w urządzenia na podczerwień obserwatorzy lotniczy są w stanie dostarczyć przydatnych zdjęć o każdej porze dnia i nocy, a także we mgle i deszczu.

Ciężkie pojazdy zaopatrzenia, czy to silnikowe, czy też zaprzężone w konie, stanowią uciążliwe utrudnienie w każdej operacji na terenie lasu czy bagna. Żołnierzy należy zobligować, by ograniczyli się do kilku mających kluczowe znaczenie rzeczy, i nakazać im pozostawienie wszystkiego, co nie jest im absolutnie niezbędne do walki. W chwili rozpoczęcia kampanii rosyjskiej w 1941 roku niemieckie dywizje były wyposażone w drewniane wozy zaprzężone w rodzime konie, tak zwane wozy *Panje*, ciągnięte przez nieduże, ale niezwykle wytrzymałe konie miejscowych ras. Kolejnym rozwiązaniem organizacyjnym, typowym dla kampanii w Związku Radzieckim, było uformowanie dywizji lekkiej piechoty. Niemcy przekonali się bowiem, że dywizje górskie okazały się najskuteczniejszym rodzajem jednostek w długotrwałych walkach toczonych w lasach i na bagnach.

Wywiad, rozpoznanie i obserwacja

Gdy strona atakująca zbliża się do dużego obszaru leśnego lub bagiennego, na ogół jest poinformowana przez wywiad, czy obszar ten jest zajęty przez silne oddziały wroga, czy też nie. Jednak ponieważ rozpoznanie wywiadu, dostarczone przez wyższe dowództwo, nie zawsze zawiera jednoznaczne dane, obowiązkiem każdego dowódcy jest zdobycie dokładniejszych informacji o wrogu i terenie w strefie natarcia. W tym celu przeprowadza się zwiady daleki, bliski oraz bojowy za pomocą połączonych sił różnych rodzajów broni. Jeśli zwiadowi dalekiemu nie uda się zebrać odpowiednich danych, nie ma prawie szans na uniknięcie niewłaściwego zaangażowania sił. Nieudane próby przeprowadzenia zwiadu bliskiego i bojowego grożą wpadnięciem w pułapkę lub napotkaniem niespodziewanego oporu wroga. Bardziej jest to prawdopodobne na obszarach leśnych i podmokłych niż na jakimkolwiek innym terenie.

Wszystkie informacje dotyczące sieci drogowej w obszarze natarcia muszą zostać naniesione na mapy drogowe, które należy rozdać przed ruszeniem do akcji. Wszystkie drogi i wyróżniające się elementy terenu trzeba opisać nazwami lub numerami, jeśli nie zostało to wcześniej zrobione na mapach. Takie oznaczenia znakomicie ułatwiają orientowanie się w terenie i łączność podczas kampanii wschodniej.

Na początku kampanii rosyjskiej do niemieckich dywizji pancernych wciąż jeszcze były przydzielone eskadry lotnicze, które miały udzielać wsparcia bliskiego i prowadzić obserwację. Jednak z powodu doskonałego radzieckiego kamuflażu rekonesans lotniczy nad rozległymi terenami leśnymi początkowo nie był zbyt skuteczny. Nieco lepsze rezultaty dawał nad dużymi mokradłami. Z biegiem czasu niemieccy obserwatorzy lotniczy nabrali doświadczenia i nauczyli się, że nawet najbardziej niepozorne znaki mogą dostarczać cennych informacji. Na przykład widok koni na popasie, stosów słomy i siana, które już dawno powinny być uprzątnięte, lub świeżych śladów w błocie prowadził do ważnych wniosków. Takie rekonesanse lotnicze koncentrowały swoje działania głównie na drodze natarcia, szczególnie uwagę poświęcając wykrywaniu stanowisk baterii i ruchów czołgów nieprzyjaciela. Ponadto każda eskadra musiała chronić maszerującą kolumnę dywizji pancernej, do której została przydzielona. Samoloty wykorzystywano także do prowadzenia obserwacji artyleryjskiej, co czasami stanowiło nawet jedyny skuteczny sposób kierowania ogniem przeciwartyleryjskim. Loty zwiadowcze nad gęstymi lasami i zarośniętymi bagnami zwykle odbywały się na niskiej wysokości. Były wtedy najskuteczniejsze, ponieważ wróg jedynie przez mgnienie oka widział przelatujący nad nim samolot.

Główny sposobem zdobywania kluczowych informacji, oprócz zwiadów

lotniczych i zdjęć lotniczych, wciąż są silne patrole bojowe. Wszędzie tam, gdzie teren się do tego nadaje i umożliwia dostateczną obserwację, można wysłać pojedyncze czołgi lub zwiadowcze samochody opancerzone, pod warunkiem że będą im towarzyszyć oddziały ubezpieczające i wykrywające miny.

Trzeba się zatroszczyć nie tylko o ciągłe prowadzenie zwiadów do przodu, ale i o bezpieczeństwo skrzydeł. Każdy dowódca, który nie dopilnuje bezpieczeństwa ze wszystkich stron, zwłaszcza w lasach i na bagnach, jedynie siebie może obwiniać o to, że jego ludzie ponieśli ciężkie straty z powodu niespodziewanych ataków wroga lub wpadnięcia w niewykrytą na czas pułapkę. Im trudniejszy teren, tym większa potrzeba prowadzenia ciągłych i intensywnych zwiadów. W przeciwieństwie do operacji na terenie odkrytym, tutaj patrole zwiadu i ubezpieczenia muszą się trzymać blisko głównych sił. Posuwając się skokami, muszą utorować sobie drogę przez las i bagno i nigdy nie mogą tracić łączności ze swoimi jednostkami. Ustalone wcześniej sygnały, takie jak rakiety, flary sygnałowe, strzały ostrzegawcze i kolorowy dym, są odpowiednimi środkami komunikacji nawet w lesie z gęstym poszyciem. O ile to możliwe, stanowiska obserwacyjne należy zakładać na wyżej położonym terenie: w koronach drzew, w myśliwskich punktach widokowych i w wieżach obserwacyjnych. Na tego rodzaju terenie niezbędnym wyposażeniem są słupolazy i liny.

Podobne zasady obowiązują podczas działań obronnych w lasach i na bagnach. Strona broniąca się musi się postarać utworzyć gęstą sieć ubezpieczenia i zwiadu przed główną linią oporu. Zadanie to jest znacznie łatwiejsze, ponieważ oddziały znają teren, na którym się bronią. Jednostki zwiadowcze wchodzące w kontakt z wrogiem mają dodatkową misję – jak najdłużej wprowadzać atakującego w błąd co do aktualnej lokalizacji głównej linii oporu.

W wyjątkowych przypadkach, na przykład gdy kontakt z wrogiem często się zrywa lub został całkowicie utracony, konieczne może się okazać użycie tak zwanych oddziałów wypadowych. Są to patrole bojowe dalekiego zasięgu, których zadaniem jest zebranie konkretnych informacji, nękanie tyłów wroga i wywoływanie niepokojów za jego liniami. Sukces całkowicie zależy od właściwego wyboru członków patrolu, zwłaszcza dowódcy, oraz od przydatności sprzętu, w który zostaną wyposażeni. Musi nimi dowodzić człowiek o niezwykłych zdolnościach, łączący w sobie najlepsze cechy wyszkolonego żołnierza z naturalnym instynktem doświadczonego myśliwego. Każdy członek patrolu musi nieść własne racje żywnościowe, broń, osłonę przed niekorzystnymi warunkami atmosferycznymi oraz wszystko, czego może potrzebować do opatrzenia ran.

Na tego typu misjach pojazdy stanowią raczej utrudnienie, a nie pomoc. Jednak w czasie rosyjskiej zimy małe łódkowate fińskie sanie, zwane *akja*, okazały się bardzo przydatne do transportowania broni, amunicji, sprzętu,

a czasami do ewakuacji rannych. Takie sanie może ciągnąć jeden człowiek, a na Dalekiej Północy na najtrudniejszym terenie zaprzęga się do nich renifera. Czasami, gdy grunt był dostatecznie twardy, oddziały wypadowe wyposażano w małe dwukołowe wózki, ciągnięte przez ludzi lub konie miejscowej rasy.

ROZDZIAŁ 51

Ruchy wojsk

Natarcie przez duży las poprzecinany kilkoma utwardzonymi drogami odbywa się zgodnie z tymi samymi zasadami, które stosuje się w tego typu operacjach na innego rodzaju terenach, z jednym wyjątkiem - uformowane w rzuty jednostki są rozciągnięte znacznie bardziej w głąb niż zwykle. Silne straże przednie muszą się wysunąć znacznie przed czoło głównych sił. Posuwając się drogami, powinny jak najszybciej przemierzyć las i bagna, aby osiągnąć swój główny cel, jakim jest wydostanie się na teren odkryty i zabezpieczenie go dla idących za nimi oddziałów. Te straże przednie muszą być na tyle silne, aby pokonać opór niewielkich grup nieprzyjaciela w lesie i we współpracy z lotnictwem utrzymać pozyskany teren odkryty do czasu nadejścia posiłków.

W czasie niemieckiej kampanii w Związku Radzieckim stan dróg rzadko pozwalał na takie marsze. Sieć drogowa, a raczej to, co wydawało się nią na mapie, składała się głównie z nieutwardzonych, piaszczystych lub podmokłych wiejskich dróg, często zwykłych dróg gruntowych przez dziki las. W tych warunkach marsz dużych jednostek trzeba było starannie zaplanować i zorganizować w każdym szczególe. Na przykład do dyspozycji była często tylko jedna droga, więc przemarsz dywizji odbywał się w następującym porządku:

Każdy oddział maszerującej kolumny z reguły poprzedzała jego własna straż przednia. Oprócz zwykłych funkcji taktycznych jej zadaniem było meldowanie o obecności min i blokad na trasie marszu oraz podawanie, ile czasu zajmie ich usunięcie. Była również odpowiedzialna za zbadanie terenu i znalezienie wszystkich możliwych obejść odcinka drogi, na którym wystąpiły utrudnienia lub który był nieprzejezdny.

Porządek marszu, zwłaszcza czoła kolumny, musiał być z góry ustalony tak, aby uniknąć wszelkich późniejszych zmian. Na wąskich drogach przemieszczenie jakiegokolwiek jednostki z tyłu na przód kolumny powodowało poważne trudności i praktycznie okazywało się niemożliwe.

Wszystkim strażom przednim towarzyszyły oddziały wojsk inżynieryjnych, które naprawiały najgorsze odcinki dróg oraz ustawiały znaki drogowe i terenowe, aby pomóc w zorientowaniu wcześniej wydanych map drogowych. Na początkowym etapie marszu wysyłano jednostki budowlane do pracy na całej drodze marszu. Gdy następowała przerwa w marszu na krótki odpoczynek lub nocleg, jednostki te zajmowały się konserwacją dróg, konstruowaniem obejść oraz budową mostów i dróg z bali drewna. Ponadto w rezerwie trzymano bardzo mobilną jednostkę wojsk inżynieryjnych, której zadaniem było reagowanie w sytuacjach awaryjnych.

Kierowanie ruchem drogowym również wymagało starannej organizacji

i większej liczby personelu niż na terenach innego typu. Kierujący ruchem oficer odpowiadał za równomierne i nieprzerwane przesuwanie się kolumny marszowej. Powinien mieć przyznane specjalne uprawnienia do egzekwowania surowej dyscypliny w ruchu drogowym. Tylko wtedy był w stanie dopilnować tego, aby kolumny pojazdów lub pojedynczy pojazd nie jechały w kierunku przeciwnym. Nawet wyżsi oficerowie musieli słuchać jego poleceń.

Wielokrotnie fatalny stan jedynej istniejącej drogi marszu wymuszał udostępnienie sprzętu holującego w szczególnie trudnych punktach. Zorganizowanie operacji zaopatrzenia tak, aby nie przeszkadzały w ruchach wojsk, wymagało bardzo szczegółowego planowania. Jedną ze spraw o dużym znaczeniu dla wojsk poruszających się przez radzieckie lasy i bagna było zamawianie wody pitnej i jej transport.

Wzdłuż trasy marszu trzeba było zorganizować skuteczną obronę przeciwlotniczą i odpowiednią komunikację telefoniczną, aby zapewnić łączność z bocznymi liniami, kontrolą ruchu drogowego i nadzorem sprzętu holującego.

W okresach odpoczynku lub dłuższego postoju w lesie każda jednostka musiała natychmiast wprowadzić lokalne środki bezpieczeństwa. Zalecano, aby nocą zapewnić ochronę wokół całego miejsca postoju, formując koncentryczne pasy bezpieczeństwa i obrony wokół poszczególnych oddziałów kolumny.

W każdej poruszającej się kolumnie duże znaczenie ma umiejscowienie dowódcy. Jest to szczególnie istotne w trakcie przemieszczania się przez lasy czy bagna, które są nie tylko drogami marszu, więc w każdej chwili może wywiązać się bój spotkaniowy. Z niemieckich doświadczeń wynikało, że najlepsze miejsce dla dowódcy dywizji przechodzącej przez teren zalesiony czy podmokły było w batalionie zwiadu lub, jeśli nie miała takiego batalionu, wśród wysuniętych do przodu elementów grupy bojowej. Jeśli były dwie grupy bojowe, dowódca powinien znaleźć się w tej, która w danej sytuacji miała większe znaczenie. Miał przy sobie własne radio i zwykle towarzyszył mu dowódca grupy bojowej. Eszelon czołowy sztabu dywizji był pod dowództwem oficera operacyjnego. Nie przemieszczał się wraz kolumną, tylko lokował się w dogodnym miejscu przy trasie marszu. Obejmował dywizyjny ośrodek łączności radiowej, w którym odbierano wszystkie wiadomości radiowe, w tym przesyłane przez zwiad lotniczy meldujący o postępach kolumny. Oficer operacyjny przekazywał wszystkie ważniejsze informacje dowódcy dywizji na zarezerwowanej do tego celu częstotliwości radiowej. Dzięki temu dowódca dywizji miał pełny obraz sytuacji nie tylko na czole kolumny, gdzie sam się znajdował, ale również wszystkiego, co działo się za nim.

Nawet najbardziej staranna regulacja i baczny nadzór ruchu na trudnym terenie nie mogły zapobiec zatorom drogowym, jeśli żołnierze nie

zachowywali właściwej dyscypliny marszu. Ponieważ ścisła kontrola centralna była absolutną koniecznością, wszystkie ruchy wojsk przez lasy i bagna odbywały się według ostrzejszych zasad i na ogół z mniejszą prędkością niż na terenie odkrytym. Zawsze gdy niemieckie jednostki lekkomyślnie i bez odpowiedniego przygotowania próbowały spenetrować duże, ciągle obszary leśne i podmokłe, były skazane na niepowodzenie. Gdy spodziewano się napotkania silnych oddziałów wroga w lesie, zawsze właściwą procedurą było posuwanie się skokami. Zapewniała ona ścisłą kontrolę nad żołnierzami przez cały czas. Nawet zbliżając się do dużego lasu, Niemcy często stosowali tę samą procedurę, oczywiście w zależności od otrzymanych informacji na temat sytuacji nieprzyjaciela.

Gdy czołowe eszelony kolumny miały wkroczyć na teren lasu, dowódca musiał podjąć decyzję, czy ma rozwinąć siły, czy nadal powinny maszerować kolumną. Jego rozkazy w tej fazie marszu w znacznym stopniu zależały od umiejętności zaadaptowania się żołnierzy do trudności terenowych.

Gęsto porośnięte i podmokłe obszary zawsze stwarzały poważne problemy z orientacją. Niemcy przekonali się, że w warunkach, jakie panowały w radzieckich lasach i na bagnach, najważniejsze było, aby każdy oficer i żołnierz umiał zachować orientację w terenie. W przeciwnym razie żołnierze tracili rozeznanie co do swojego położenia, zbaczali z kierunku marszu i w końcu zaczęli strzelać do swoich. W wielu sytuacjach jedynym sposobem na zachowanie orientacji było posługiwanie się kompasem, lecz i tak zawsze trudność sprawiała ustalenie dokładnej odległości od punktu wyjścia, ponieważ posuwanie się w takim terenie wymagało robienia wielu objęsk. Poważnych pomyłek dawało się uniknąć tylko wtedy, gdy zarówno oficerowie, jak i żołnierze nabrali dużego doświadczenia w poruszaniu się po lasach i bagnach.

Aby ułatwić jednostkom odnajdywanie drogi, kierunki oznaczano za pomocą taśmy, farby luminescencyjnej, znaków na drzewach oraz znaków drogowych. Pomocne w orientacji nocą okazały się pionowe wiązki światła szperaczy i strzały amunicją smugową.

Bez wątplenia przeciętny Europejczyk nie ma dobrze rozwiniętego zmysłu orientacji w terenie. Nie potrafi też sprawnie i bezszelestnie poruszać się w zwartej gęstwinie puszczy. Natomiast mieszkańcy radzieckich i fińskich terenów leśnych mają wrodzony instynkt rozpoznawania ukształtowania terenu i zadziwiająca umiejętność orientacji. Dlatego niemieckim siłom w Związku Radzieckim często opłacało się wykorzystywać, pod ścisłym nadzorem, inteligentnych mieszkańców danych okolic jako przewodników kolumn marszowych, a nawet czołowych elementów ataków.

Kolumny, w których znajdowały się pojazdy zaprzężone w konie, należało poinstruować, aby zostawiły cały bagaż, sprzęt i zapasy, które nie były im absolutnie niezbędne. W tym celu utworzono punkty zbiórki pojazdów, a konie, które z nich wyprzężono, można było wówczas wykorzystać jako

zwierzęta juczne, do transportu materacy faszynowych lub jako dodatkowe zaprzęgi pojazdów, które trzeba było ze sobą zabrać. Jeśli wcześniej nie zostały zamówione odpowiednie siodła juczne, trzeba było improwizować. Każdy pojazd, który się zepsuł i zagradzał drogę, należało bez wahania z niej usunąć.

Marsz kolumny pancерnej lub zmotoryzowanej przez lasy i bagna wymagał bardzo starannych przygotowań. Wszystkie elementy, nie tylko dywizje, musiały się poruszać w zwartym szyku i w ustalonym tempie, prowadząc ścisłą obserwację drogi i jej okolic. Dlatego wprowadzono zasadę, że dowództwo korpusu dopóty nie wydawało rozkazu marszu jednostkom niebędącym dywizjami, dopóki ostatnie elementy dywizji nie minęły pewnej linii pośredniej. Ogromne znaczenie miała stała obserwacja lotnicza takich ruchów. Obserwatorzy w samolotach meldowali o lokalizacji miejsc zatorów drogowych lub nietypowo przedłużających się przystankach, a także o minięciu linii pośredniej przez poszczególne jednostki oraz o ogólnym postępie marszu.

Wszelkie odbywające się w dzień marsze kolumn pancерnych lub zmotoryzowanych przez radzieckie lasy i bagna bezwzględnie wymagały skutecznej osłony z powietrza. W przypadku ataku lotniczego jednostki pancerne i zmotoryzowane nie miały gdzie się rozproszyć ani nawet zjechać z wąskiej drogi, a zatem były znacznie bardziej narażone niż w takiej samej sytuacji taktycznej na jakimkolwiek innym terenie. Natomiast prowadzenie dużych ruchów takich jednostek nocą okazało się niemożliwe.

Gdy stan radzieckich dróg zaczynał się pogarszać, bezużyteczne najpierw stawały się zmotoryzowane pojazdy kołowe, zwłaszcza indywidualne środki transportu jednostek pancерnych i zmotoryzowanych. Nieprzywykła do długiego marszu piechota zmechanizowana, brnąca przez bagna, błoto i śnieg z całą swoją ciężką bronią i licznym sprzętem, nie była w stanie wytrzymać tak dużego obciążenia. Urazy stóp i podobne dolegliwości wkrótce stawały się przyczyną wielu ofiar.

Na skutek tych doświadczeń w końcu zrezygnowano z pojazdów kołowych i każda kompania piechoty zmechanizowanej dostała dwa lub trzy pojazdy gąsienicowe do transportowania ciężkiej broni, amunicji i zapasów żywności. Tam, gdzie taka wymiana nie była możliwa, jak w przypadku samochodów radiowych, używano gąsienicowych ciągników wojskowych do holowania kilku pojazdów kołowych jednocześnie. Z reguły odbywało się to kosztem oddziałów normalnie wyposażonych w pojazdy gąsienicowe, takich jak jednostki artyleryjskie, przeciwpancerne i przeciwlotnicze.

Rozwinięcie i rozmieszczenie

Rozwinięcie kolumny na terenie zalesionym w Związku Radzickim stawało się konieczne, gdy nadchodził moment nawiązania bliskiego kontaktu z wrogiem. Pojedyncze jednostki kontynuowały marsz szerokim szykiem za silnym oddziałem zwiadu i z odpowiednim zabezpieczeniem skrzydeł. Ustawienie szyków czołowych i rozwiniętych w głąb zależało w znacznej mierze od terenu, który miała przebyć kolumna, ale głównym czynnikiem była zawsze możliwość sprawowania skutecznej kontroli nad wszystkimi elementami przez dowódcę. Poza tym każda jednostka musiała być w każdej chwili gotowa na spotkanie z wrogiem i na przyjęcie szyku najbardziej odpowiedniego do starcia bezpośredniego w panujących warunkach terenowych.

Wyposażona w broń do walki wręcz, karabiny maszynowe i siekiery straż przednia podążała za oddziałem zwiadowczym. Miała w pogotowiu trochę broni ciężkiej. Kompanie strzelców, w szyku klinowym i nacierające skokami, szły w pewnej odległości za strażą przednią. Batalion rezerwy i dodatkową ciężką broń umieszczano tuż za głównymi siłami.

Jeżeli teren był gęsto porośnięty albo ciemność bądź mgła utrudniały utrzymanie kontaktu, natarcie każdej osobnej kolumny kontrolowano, wykorzystując tak zwane środkowe linie pomocnicze i linie pośrednie. Środkowa linia pomocnicza była linią, wzdłuż której miał nacierać środek jednostki. Z braku widocznych punktów odniesienia w terenie zwykle jedynym pewnym sposobem utrzymania kierunku było poruszanie się zgodnie ze wskazaniem kompasu. Linie pośrednie biegły prostopadle do kierunku marszu i dzieliły strefę natarcia na kilka części. Położenie tych linii wyznaczały na ogół rzucające się w oczy cechy ukształtowania terenu, takie jak przecinki przeciwpożarowe, szlaki, polanki, strumienie, granice torfowisk, osady lub pojedyncze domostwa. Linie te zaznaczano na mapach lub na zdjęciach lotniczych oraz informowano o nich żołnierzy - ustnie lub rozdając szkice terenu. Każda nacierająca jednostka miała rozkaz zatrzymać się, gdy tylko jej czoło dotrze do następnej linii pośredniej, i nawiązać kontakt z jednostkami po swojej prawej i lewej stronie. Ta procedura gwarantowała, że czoło żadnej z jednostek nie pozostanie w tyle, oraz że nawet na trudnym terenie zostanie zachowany porządek i utrzymany kontakt w marszu. Jeśli nie było charakterystycznych punktów krajobrazu, które dało się zidentyfikować na mapie lub w terenie, jednostki zatrzymywały się o ustalonych godzinach. Czasami w ciemności jedyną metodą nawiązania kontaktu z sąsiednimi jednostkami było nadawanie sygnałów świetlnych tak, aby nie zobaczył ich wróg.

Oczywiście ta metoda posuwania się, przerywana zaplanowanymi

postojami, spowalniała marsz całej formacji. Jednak nawet za cenę opóźnienia lepiej było utrzymać pełną kontrolę i zachować siły żołnierzy niż narażać całą jednostkę na niebezpieczeństwo utraty kontaktu i zboczenia z linii natarcia, co groziło wymienionymi wcześniej, poważnymi konsekwencjami.

W wielu sytuacjach podczas niemieckiej kampanii w Związku Radzieckim sama natura lasów i bagien wykluczała możliwość rozmieszczenia i rozwinięcia sił przed zbliżeniem się do wroga. Na obszarach leżących na wschód od starej granicy Związku Radzieckiego zazwyczaj dostępna była tylko jedna droga podejścia niemieckich jednostek. W nielicznych przypadkach przydzielona dywizji nietypowo szeroka strefa natarcia stwarzała pewną możliwość rozmieszczenia sił, ale i tak nie w tradycyjnym sensie tego terminu. Przyjmowało ono jedynie formę kolejnej jednostki marszowej, normalnie zorganizowanej w postaci grupy bojowej, posuwającej się inną trasą, zdecydowanie oddzielonej od głównych sił i w najlepszym wypadku w luźnym kontakcie z nimi. Jednak nawet taka forma rozmieszczenia oddziałów na ogół mimowolnie zapobiegała atakom wroga z nieprzewidzianego kierunku.

Kontakt z wrogiem nawiązywano zwykle w następujących okolicznościach: Rosjanie byli okopani wokół wsi, na skraju lasu, na dużej polanie lub na jakimkolwiek innym kawałku stabilnego gruntu. Ich naprędce umocnione stanowisko zwykle było chronione polem minowym. Byli dobrze rozwinięci w głąb i mogli skoncentrować znaczną siłę ognia na wąskich podejściach, na których spodziewali się nadejścia Niemców. Atakujący, po próbach przeprowadzenia zwiadu i obserwacji w celu uzyskania jasnego obrazu sytuacji wroga, na ogół musieli wywalczyć sobie drogę z wąskich podejść na odkryty teren, gdzie mogli rozwinąć swoje siły. Stając naprzeciw wroga na wąskiej drodze, niemiecki dowódca mógł użyć jedynie małej części siły ognia, którą dysponował, i nie był w stanie efektywnie wykorzystać ciężkiej broni. Musiał rozwinąć swoje wojska w stronę obu flank w rozpaczliwej walce na podmokłym terenie, próbując utworzyć niewielki przyczółek na stałym gruncie i zdobyć dość miejsca, aby wprowadzić do walki ciężką broń, czołgi i wyrzutnie raketowe. W tego rodzaju walkach bardzo przydatne okazały się wyrzutnie raketowe. Często strona broniąca się również miała nie więcej niż jedną prowadzącą na tyły, wąską drogę przez las i bagno. Jeśli udało się zdobyć tę drogę dzięki skutecznemu ostrzałowi artyleryjskiemu, czasami udawało się zablokować możliwość odwrotu i wziąć do niewoli całą siłę nieprzyjaciela.

Jednak w wielu przypadkach, gdy Niemcy stawali naprzeciw silnych radzieckich oddziałów, wspieranych przez celny ogień artyleryjski, rozwinięcie sił z wąskiej drogi natarcia okazywało się niemożliwe. Wówczas niemiecki dowódca musiał uciekać się do czasochłonnej procedury przekierowania całej swojej jednostki, aby rozpocząć atak z innego kierunku.

Nawet gdyby nieprzyjaciel nie interweniował, wycofanie całej kolumny drogą wąską i podmokłą lub zbudowaną z belek drewna, gdzie najmniejsze zboczenie z właściwego kursu mogło oznaczać pogrążenie się w błocie, przedstawiało poważną trudność.

Atak

Atakujący zazwyczaj stara się zająć mały las, dokonując okrążenia, aby upewnić się, że w trakcie tego manewru zostaną zaatakowane i zajęte wszystkie wystające kliny. Artyleria, stawiając zasłonę dymną, uniemożliwia nieprzyjacielowi obserwację i neutralizuje niebezpieczną broń, którą wróg mógłby ostrzelać z flanki stronę atakującą.

Jeśli do przejścia jest obszar lasu o umiarkowanej szerokości, należy zachować specjalne środki ostrożności, aby zapobiec wyjściu znacznych grup żołnierzy poza przeciwną krawędź lasu bez odpowiedniego wsparcia ogniowego. W takich sytuacjach zawsze istnieje niebezpieczeństwo natrafienia na kontratak nieprzyjacielskich czołgów.

Każda akcja ofensywna w dużym lesie lub na rozległym bagnie bez odpowiedniej obserwacji wymaga znacznego nakładu czasu i żmudnych przygotowań. Tego z pozoru oczywistego wymogu nie należy przeceniać i powinni go dobrze rozumieć wszyscy oficerowie i podoficerowie. Szybka i odważna akcja oraz bezpośrednie szturmowanie są wskazane tylko w przypadku boju spotkaniowego lub eliminowania niedużych kotłów. We wszystkich pozostałych przypadkach atak musi zostać starannie zaplanowany i rozwinięty. Oszczędza się dużo czasu i wysiłku, jeśli żołnierze zostaną wprowadzeni do walki we właściwym szyku, który w czasie natarcia nabierze niezbędnej szerokości i głębokości. Wszystkie takie przygotowania należy przeprowadzić zgodnie z ogólnym planem ataku, biorąc pod uwagę przewidywaną lokalizację głównych działań. W tym przypadku mapy nie są zbyt przydatne, więc każdy dowódca musi najpierw przeprowadzić dokładne rozpoznanie na miejscu.

Czasami można odnieść szybkie zwycięstwo, nacierając i przebijając się przez obszar poza główną drogą, ale tylko wtedy, gdy wróg popełnił oczywisty błąd i zaniedbał zabezpieczenia terenu pośredniego.

W specyficznych warunkach prowadzenia walki w lasach i na bagnach wybór celów jest zawsze jednym z najtrudniejszych zadań. Z reguły dowódcy mają skłonność do wskazywania jak najbardziej oddalonych celów. Jednak z niemieckich doświadczeń wynika, że jednostki zaangażowane w długotrwałe walki w lesie szybko mieszają się ze sobą, bardzo trudno je kontrolować i tracą znaczną część siły uderzeniowej. Wyznaczenie zbyt odległego celu może osłabić szanse na zwycięstwo albo nawet całkowicie je zniweczyć. Zagrożenie skrzydeł oraz zerwanie łączności między atakującymi elementami a wspierającą je ciężką bronią i artylerią to jeden z natychmiastowych skutków takiego działania. Z kolei wyznaczenie zbyt bliskiego celu uniemożliwia spożytkowanie w pełni korzyści odniesionych z ataku.

Oczywiste jest, że tego problemu nie można rozwiązać za pomocą żadnej ogólnej reguły postępowania. Ze względu na trudności z prowadzeniem obserwacji i orientacją na rozległych obszarach leśnych i podmokłych jako cele należy wskazać żołnierzom charakterystyczne elementy ukształtowania terenu, takie jak rzeki, strumienie, wzgórza, polanki, przecinki, ścieżki czy skraj bagien. Ogólnie, nawet jedynie z powodu utrzymania właściwej kontroli nad oddziałem oraz jego spójności, główne cele w lasach i na bagnach należy wskazywać w bliższej odległości niż na terenie odkrytym. Pośrednie cele w postaci kolejnych linii pośrednich są potrzebne przede wszystkim w gęstych lasach.

Strona atakująca nie może prowadzić natarcia jednym rzutem o dużej szerokości i gęstości, a raczej w oddzielnych grupach i kolumnach szturmowych, które muszą zostać odpowiednio zorganizowane i wyposażone. Gwarantem zwycięstwa jest nie tylko liczebność, lecz także zaangażowanie wszystkich rodzajów broni i nieustannie podtrzymywana współpraca wszystkich elementów biorących udział w ataku. Składu tych grup szturmowych nie da się określić za pomocą żadnych standardowych zasad. Decydującymi czynnikami, oprócz sytuacji nieprzyjaciela, będą gęstość drzew i posycia oraz przejezdność danego terenu.

Niemcy utworzyli specjalne grupy przeciwpancerne, złożone z jednostek piechoty, przeciwpancernych i saperskich dołączonych do czołowych oddziałów natarcia. Były one wykorzystywane w bezpośrednich walkach przeciwpancernych. Okazały się niezwykle przydatne w radzieckich lasach, gdzie gęsta roślinność ułatwiała niezauważone podejście. Zasadniczo te grupy nacierały pieszo wraz z piechotą, niosąc broń przeciwpancerną, taką jak koktajle Mołotowa, ładunki wybuchowe czy przeciwpancerne wyrzutnie rakiet, i dorównywały skutecznością każdemu czołgowi atakującemu bez wsparcia piechoty.

Nawet w lasach i na bagnach dowódcy powinni dążyć do tego, aby używać artylerii i wsparcia lotniczego zgodnie z zasadami podobnymi do tych, które obowiązują w walkach na terenie odkrytym. Ponieważ prowadzenie ognia monitorowanego na gęsto zarośniętym obszarze jest często niemożliwe, okazuje się, że takie wsparcie nie zawsze można otrzymać. Należy również odnotować, że z niemieckich doświadczeń wynika, iż w lesie zniszczenia pozycji wroga spowodowane przez artylerię i bombardowanie z powietrza nie są tak duże jak efekt psychologiczny. Zrzucanie bomb zapalających na zidentyfikowane lub domniemane ośrodki oporu wroga może ułatwić zadanie atakującej piechocie. Wybuchające przy tym pożary lasu mogłyby zagrozić własnym oddziałom, toteż należy bacznie zwracać uwagę na kierunek wiatru. Ponieważ cały ruch jest z konieczności ograniczony do dostępnych kanałów, nękanie ogniem miejsc biwakowania, często używanych dróg i osłon ma znaczny wpływ na morale wroga.

Jeśli nieprzyjaciel zajął pozycje tworzące linię ciągłą przez zalesiony

i podmokły teren, należy zlikwidować każdy punkt umocniony oddzielnie – albo okrążając go, albo poprzez atak frontalny.

Do marszu przez tego typu teren lepiej nadają się kolumny oddziałów niż linie piechoty. Ponadto żołnierze muszą mieć zakaz gromadzenia się w bezpośredniej bliskości dróg i ścieżek, ponieważ tam mają większe szanse napotkać czekające z zasadzką, silne oddziały wroga.

Lokalne odwody należy trzymać w pobliżu. Używa się ich, aby natychmiast wykorzystać każdą lukę, która pojawi się w liniach wroga, albo przywrócić panowanie nad sytuacją w razie niespodziewanych odwrotów. Duże rezerwy podążają za głównymi siłami w zwykłej odległości. Przed atakiem należy przydzielić obserwatorów artyleryjskich nie tylko do czołowych grup, ale również do odwodów, ponieważ w specyficznych warunkach, jakie panują w lasach i na bagnach, później może się to okazać niemożliwe.

W każdej chwili należy się spodziewać kontrataków nieprzyjaciela lub pojawienia się ognisk oporu wroga za linią frontu. Głównym obowiązkiem młodszych oficerów i podoficerów, zwłaszcza w takich sytuacjach, jest utrzymanie ścisłej kontroli nad swoimi odcinkami, ponieważ na tego typu terenie dostępne środki polowe nie pozwalają na jednoznaczną identyfikację przebiegu linii frontu.

Elementami ukształtowania terenu, wskazywanymi jako cele podczas walk na bagnach, są wyżej położone odcinki dróg, nasypy kolejowe, wyspy na bagnach lub wały. Co prawda, łatwiej tam uzyskać ochronę i wsparcie ciężkiej broni oraz nisko przelatujących samolotów, ale atakująca piechota ma duże trudności z podejściem do takich celów przez otaczające je mokradła i odkryty teren. Nawet bez skutecznej ingerencji ze strony wroga piechota może być zmuszona do stosowania różnych doraźnych środków, aby wykonać swoją misję na grząskim gruncie. Niemcy wielokrotnie używali tak zwanych bagiennych mostów, aby podejść wroga. Konstruowano je na tyłach i pod osłoną ognia przenoszono w częściach naprzód. Przez bagna, które nie były zbyt grzaskie, dało się przebrnąć, podkładając deski lub materace faszynowe. Na zarośniętych mokradłach, gdzie rośliny na powierzchni były ze sobą mocno splecione i tworzyły małe, zwarte wysepki, na ogół wystarczały drewniane kraty i rakiety śnieżne. Ponadto wycinano część krzaków, aby przykryć nimi miękki grunt między wysepkami.

Rozległe regiony lasów i bagien w europejskiej części Związku Radzieckiego stwarzają niewiele możliwości użycia sił powietrznych. Ewentualnie można zrzucić małe oddziały spadochroniarzy na polany lub inne odkryte kawałki twardego gruntu, ale nawet wówczas muszą one ściśle współpracować z czołowymi jednostkami, ponieważ nie będą w stanie samodzielnie utrzymać się za liniami wroga przez dłuższy czas.

Nawet przełamanie pozycji wroga w radzieckich lasach i na bagnach zazwyczaj nie oznaczało, że walka o tę pozycję była skończona. Jedynie

w rzadkich przypadkach nieprzyjaciel całkowicie wycofywał swoje siły z takiego obszaru. Z reguły jednak szybko zajmował pozycje i zmuszał atakujących, by ponownie usuwali go z nowych kryjówek i punktów umocnionych. Toteż nawet zwycięskie oddziały musiały stosować wszelkie środki ostrożności w postaci rekonesansu i ubezpieczenia, aby patrolować obszar, na którym rozproszyły się jednostki wroga. Przez wiele dni, a nawet tygodni, resztki radzieckich jednostek i pojedynczy czerwonoarmiści mimo całkowicie beznadziejnego położenia utrzymywali się za niemieckimi liniami, zakłócając i przerywając Niemcom łączność z tyłami.

Obrona

Na zalesionych i podmokłych terenach, gdzie atakujący na ogół słabiej zna teren, strona broniąca się dokłada wszelkich starań, aby zwiększyć ten naturalny element niepewności i utrzymać wroga w niewiedzy na temat sytuacji. Może to osiągnąć za pomocą akcji forpoczty, rajdów i pułapek, agresywnej działalności patroli, skutecznego kamuflażu, min i min pułapek umieszczonych na naturalnych drogach podejścia wroga oraz za pomocą konstrukcji czołgów pułapek.

W lasach o umiarkowanej głębokości położenie głównej linii oporu zależy od możliwości prowadzenia obserwacji przez wsparcie artyleryjskie. Należy unikać skraju lasu, ponieważ stanowi on punkt odniesienia obserwatorów wrogiej artylerii. Nawet jeśli obrońcy przesuną się tylko nieco w głąb lasu, ich pozycja już będzie pozbawiona tej wady. Zatem najbardziej wysunięte umocnienia powinny się znajdować albo daleko poza lasem, albo w bezpiecznej odległości w głębi lasu. W tym ostatnim przypadku stanowiska bojowe trzeba umieścić na skraju lasu, gdyż ostrzał karabinami i bronią automatyczną z drzew jest bardzo skuteczny.

Zaletą pozycji znajdujących się poza lasem są lepsze możliwości dowodzenia i kontroli. Łatwiej także udzielić im wsparcia ogniowego. Główną ich wadą jest natomiast trudność zapewnienia im odpowiedniej osłony i ich zamaskowania.

Przebieg duży las główna linia oporu przebiega w poprzek, daleko od jego granicy. Ma nieregularny kształt i jest dobrze ukryta przed obserwacją z ziemi i z powietrza. Wiele innych zasad dotyczących umocnień obronnych, takich jak stosowanie ognia z flanki i prowadzenie dobrej obserwacji artyleryjskiej, ma tu drugorzędne znaczenie. Podstawowym wymogiem jest utrudnianie stronie atakującej wykrycia, czy dotarła już do głównej linii oporu, wysuniętej linii czy punktu umocnionego. Nie należy także umożliwić jej rozpoznania, jaki związek ma napotkany lokalnie opór z ogólnym planem obrony.

Jedną z cech charakterystycznych walk w lasach radzieckich było to, że przy przejściu od manewrów do działań pozycyjnych stanowiska obronne utworzone podczas potyczki nie tworzyły linii ciągłej. Poza tym jeziora, trzęsawiska, nieprzeniknione połacie puszczy i inne naturalne przeszkody w wielu miejscach uniemożliwiały bliski kontakt przeciwników, do jakiego zazwyczaj dochodzi.

Aby leśna pozycja obronna była skuteczna, zdolna wytrzymać każdą formę ataku, powinna być ufortyfikowaną strefą, składającą się ze wszystkich rodzajów umocnień obronnych. Jej główna siła leży w dobrze przygotowanym planie ogniowym dla wszystkich rodzajów uzbrojenia i w szerokim

zastosowaniu dobrze zamaskowanych zasieków i min na przedpolu. Rosjanie preferowali układanie ogromnych ilości min przed swoimi głównymi liniami oporu oraz min przeciwpiechotnych, przeciwczołgowych i w drewnianych obudowach na terenie, na którym miała się rozegrać główna walka.

Mądrze zaprojektowany system przeszkód powinien, oprócz zatrzymania wroga, mieć także inne skutki: skierować go w niewłaściwe strony oraz wystawić jego flanki na ogień. Wszystkie przeszkody muszą znajdować się w polu widzenia dobrze ukrytych straży zewnętrznych lub snajperów. Zasieki mogą zwiększać skuteczność przeszkód, ale nie powinny zasłaniać pola ostrzału. Wokół okopanych czołgów można uformować kluczowe punkty obrony. W wielu sytuacjach o wynikach może przesądzić broń, z której obrońca nie strzela aż do ostatniej chwili, a później otwiera z niej miażdżący ogień do wroga. Wszystkie te sposoby obrony wymagają czasochłonnych przygotowań przeprowadzonych zgodnie ze starannie opracowanym planem uwzględniającym hierarchię ważności zadań. Lokalizację min należy zaznaczyć na mapach, aby zapobiec wypadkom spowodowanym wejściem na miny własnych żołnierzy.

Oczywiście trzeba wykorzystać największą możliwą do osiągnięcia koncentrację ognia artylerii przeciw atakującemu. Jednak liczba i sposób użycia jednostek artyleryjskich będą zależęły przede wszystkim od warunków terenowych. Ponadto każde stanowisko baterii musi być zorganizowane jako punkt umocniony zdolny do obrony okrzęnej.

Liczne małe jednostki rezerwy należy rozmieścić w różnych punktach głównej pozycji obronnej oraz tuż za nią, aby za pomocą szybkich lokalnych kontrataków odeprzeć wszelkie nieprzyjacielskie siły, którym uda się przedrzeć przez linię obrony. Ogromną wartość mają tu pojedyncze czołgi, o ile możliwość ich zaangażowania została dobrze rozpoznana i przygotowana. Nie należy natomiast zbyt poolegać na zorganizowanych kontratakach. Z niemieckich doświadczeń wynika, że nigdy nie są przeprowadzane we właściwym czasie.

Starannej analizy wymaga kwestia, czy pozycja jest zabezpieczona przed atakami pancernymi. Nigdy nie da się tego ocenić wyłącznie na podstawie mapy. Trzeba to sprawdzić za pomocą zwiadu w terenie. Rosjanie dowiedli, że są mistrzami przenikania przez najtrudniejszy do pokonania teren i potrafią wytrwale dążyć do celu mimo wyjątkowo niesprzyjających okoliczności.

Oczyszczenie z naturalnych przeszkód linii ognia jest zazwyczaj trudnym zadaniem i grozi zdradzeniem położenia stanowiska obrony. W wielu przypadkach wystarczy usunięcie poszycia w odpowiednim zasięgu, aby obrońcy mogli prowadzić ogień. W tym celu należy włączyć w system obronny duże polany, często powstające na skutek pożarów lasu. Duże odkryte obszary za linią frontu, które wróg mógłby wykorzystać jako lądowiska oddziałów powietrznodesantowych, należy odpowiednio

zabezpieczyć i dobrze ich pilnować.

Skuteczne dowodzenie w sytuacji obrony, a także w ataku, wymaga utworzenia i utrzymania sprawnie funkcjonującego systemu łączności sygnałowej i za pomocą posłańców. Na terenach zalesionych i podmokłych nie należy oczekiwać, że wystarczy do tego samo lotnictwo. Oprócz radiostacji najbardziej niezawodnymi sposobami przekazywania informacji mogą się okazać te najprostsze, takie jak wykorzystanie biegaczy, posłańców konnych i sygnałów wizualnych. Stacje nasłuchowe do przechwytywania sygnałów łączności radiowej nieprzyjaciela łatwiej zorganizować w lasach niż na terenie odkrytym. Dzięki odpowiedniemu ukryciu, jakie zapewnia gęsta roślinność, często możliwe jest umieszczenie prętów uziemienia w pobliżu wroga, a w sprzyjających okolicznościach nawet za jego liniami. Do zbierania prądów z gruntowych obwodów powrotnych nieprzyjaciela często da się wykorzystać głęboko ukorzenione, twarde drzewa w podmokłej glebie.

W gęsto zalesionych górach główny wysiłek obronny skierowany jest na blokowanie przełęczy i dróg. Wyboru pozycji obronnych należy dokonać na podstawie dokładnego zwiadu terenowego, zwracając przy tym baczna uwagę na niebezpieczeństwo oskrzydlenia przez wroga. Obrońcy często nie dostrzegają tego zagrożenia, zwłaszcza w gęstych lasach. Wykorzystując drut kolczasty, miny i powalone drzewa, szybko można skonstruować przeszkody. Mają one wartość taktyczną tylko wtedy, jeśli da się je przykryć ogniem, aby utrudnić wrogowi ich usunięcie.

Należy przeprowadzić rozpoznanie terenu i poprawić boczną komunikację za linią frontu, aby w każdej chwili możliwe było przesunięcie kontratakujących oddziałów oraz innych rezerw, nawet w gęstym i bezdrożnym lesie. Jeśli w tym celu zostaną zbudowane drogi z drewnianych okrągłaków, trzeba pamiętać, że na skutek ciągłego ich używania będą stopniowo zapadać się w bagno.

Na wypadek, gdyby nieprzyjacielowi udało się spenetrować pozycje w lesie i na bagnie, jednostki, które nie zostały wyparte, muszą chronić swoje skrzydła oraz utrzymać stanowiska. Poszczególne punkty umocnione muszą być gotowe do obrony okrężnej i utrzymać się do czasu, aż przeprowadzone przez odwody kontrataki pozwolą odzyskać teren. Z zasady grupy budynków, stojące na bronionym obszarze, powinny zostać przekształcone w punkty umocnione. Niemcy przekonali się, że nadawały się do tego radzieckie bunkry, zazwyczaj bardzo niskie. Na ogół miały przewidzianych kilka dróg komunikacji i sposób zaopatrywania w wodę pitną.

Na bagnach i mokradłach linie obrony przebiegają przez wysepki, wydmy, wiejskie domy, kępy drzew i wszelkie naturalne podwyższenia terenu. Okopanie się jest zazwyczaj niemożliwe z powodu wysokiego poziomu wód gruntowych. Na tego rodzaju terenach mała, ale dobrze wyszkolona jednostka, znająca teren i gotowa wykorzystać wszelkie zalety nieprzebytych

obszarów, stawów, powalonych drzew czy torfowisk, często jest w stanie opóźnić przez dłuższy czas znacznie liczniejsze siły wroga. Dobitnie to zademonstrował skuteczny opór fińskiej armii, broniącej się przed zaciekłymi szturmami wielokrotnie liczniejszych radzieckich sił podczas kampanii zimowej 1941 roku.

System umocnień obronnych na bagnach może również obejmować sztuczne wyspy, takie jak zacumowane tratwy, stopy desek lub sterty kostek torfu, pod warunkiem, że zostaną odpowiednio zamaskowane. Na lagunach i porośniętych trzciną mokradłach Półwyspu Tamańskiego, który oddziela Morze Czarne od Azowskiego, niemieckie i radzieckie linie tygodniami biegły naprzeciw siebie przy polach obserwacji i ostrzału zredukowanych do bardzo małych odległości. Pozycjami były głównie sztuczne wyspy, skonstruowane z trzciny i belek drewna oraz połączone ze sobą wąskimi kanałami. Na takich terenach, gdzie charakter jego ukształtowania znacznie ogranicza możliwości użycia jakichkolwiek pojazdów, w tym ciągników wojskowych, problem zaopatrzenia niemieckich oddziałów frontowych można było rozwiązać tylko za pomocą rozmaitych środków doraźnych. Wszystkie pojazdy i samobieżne działa woziły ze sobą krótkie materace faszynowe (mniej więcej cztery razy szersze od ich gąsienic). Jednak w większości przypadków zapasy były dostarczane za pomocą zwierząt jucznych, kolumny tragarzy, na bagiennych saniach albo nawet na prowizorycznych łodziach. Niekiedy lądowe operacje zaopatrzenia trzeba było uzupełnić zrzutami z samolotów.

ROZDZIAŁ 55

Wycofywanie się

Podczas odwrotu przez lasy i bagna zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że wróg, koncentrując swe siły w kilku wybranych miejscach, przedrze się lub dopadnie wycofujące się oddziały. Strona broniąca się, która chce zerwać kontakt z wrogiem i wycofać swoich żołnierzy, wykorzystuje zalety rozległych lasów i bagien, aby utrudnić ruch głównych sił, spowodować opóźnienia oddziałów, które ruszyły w pogoń, oraz zadać im jak największe straty. W tym celu siły osłaniające odwrót muszą utrzymać kontakt z wrogiem i uniemożliwić mu przeprowadzenie szybkiego pościgu. Wszystkie elementy, które aktualnie nie są potrzebne w walce, zwłaszcza konwoje zaopatrzenia i jednostki o ograniczonej mobilności, należy wycofać na początku, nawet za cenę wygód, które te jednostki normalnie zapewniają oddziałom bojowym.

Evakuacji pozycji nie da się obserwować ani z powietrza, ani z ziemi przede wszystkim nocą oraz w czasie długich porannych i wieczornych mgieł, charakterystycznych dla podmokłych lasów i bagien. Informację o takich odwrotach można uzyskać tylko dzięki stałej aktywności patroli bojowych i na podstawie zeznań jeńców. Natomiast jednostki zaangażowane w szybki pościg muszą zachować ostrożność, aby nie wpadły w pułapkę, gdyż wróg zyskuje liczne okazje do jej zastawienia, i nie zostały całkowicie odcięte od głównych sił.

Sprawą najwyższej wagi przy wycofywaniu się niemieckich wojsk w radzieckich lasach był właściwy czas. Z reguły oddziały nie wycofywały się samotnie, ale jednocześnie podobne ruchy odbywały się na sąsiednich frontach. Wyższe dowództwo określało czas rozpoczęcia i zakończenia manewru odwrotu, a także wyznaczało pośrednie linie oporu oraz końcowe pozycje obronne. Stosowne rozkazy były wydawane możliwie wcześniej dowódcom niższych szczebli, którzy następnie przystępowali do niezbędnych przygotowań.

Dowódcy podległych jednostek byli początkowo informowani o zadaniu, rozmieszczeniu sił i czasie przewidzianym na całą operację. Granice jednostek wytyczano zgodnie z istniejącą siecią drogową. Na mapach zaznaczano kolejne linie oporu, bazując na naturalnych strefach w lasach i na bagnach. Podstawowy wymóg, określający odpowiednią odległość między kolejnymi liniami, polegał na tym, aby wróg po zajęciu jednej linii oporu był zmuszony przemieścić swoją artylerię, zanim zaatakuje następną linię. Do czołowych elementów dowodzenia przydzielano jednostki inżynieryjne zgodnie z taktycznym znaczeniem ich zadań. Niemcy stwierdzili, że niewskazane jest, aby wyższe dowództwo kierowało umacnianiem linii, choć mogłoby się wydawać, że warto zdjąć to brzemień z podległych jednostek,

które wciąż jeszcze są zaangażowane w walkę. Jednak doświadczenie ponad wszelką wątpliwość wskazywało, że jednostka, która sama zaplanowała i umocniła swoją linię, broniła jej z większą zaciętością. Toteż przygotowanie linii oporu w trakcie odwrotu było obowiązkiem jednostek niższych szczebli (dywizja, brygada, grupa bojowa) na przydzielonych im odcinkach.

Zawsze, gdy było dość czasu i odpowiednio dużo ludzi, jednocześnie rozpoczynano budowę kilku kolejnych linii oporu. Jeśli weźmie się pod uwagę kolejne manewry odwrotu, błędem taktycznym jest strata czasu i wysiłku na zakładanie linii oporu blisko wroga. W rezultacie pozycje leżące dalej z tyłu będą nieodpowiednio przygotowane lub wcale nie zostaną przygotowane. Szczególnie w pobliżu lasów i bagien jednostka zaangażowana przez jakiś czas w operację odwrotu musi mieć możliwość wycofania się na przygotowane pozycje. Jeśli takie pozycje nie istnieją, bitwa przyjmie charakter wojny manewrowej, w której przewaga jest zdecydowanie po stronie silniejszych wojsk atakujących.

Gdy rozpocznie się manewr wycofywania, wzrasta znaczenie akcji niszczenia. Polegają one na paleniu lub wysadzeniu w powietrze wszystkich mostów, niszczeniu dróg i studni, zalewaniu brodów i minowaniu wszystkich wąskich przejść. Konieczne jest przygotowanie szczegółowego planu niszczenia dla każdego odcinka, dostosowanego do dostępnego czasu i liczby saperów. Znacznie skuteczniejsze od wielu drobnych zniszczeń może być kilka zniszczeń na dużą skalę w punktach o znaczeniu taktycznym, gdzie wykonanie napraw będzie trudne, a dróg obejścia jest niewiele albo nie ma ich wcale. (Takie miejsca można później przekształcić w stałe przeszkody dla wroga, uniemożliwiając ich naprawienie poprzez stałe działania zakłócające z powietrza). Oczywiście wszystkie obejścia muszą zostać mocno zaminowane.

Rosjanie niezmiennie umieszczali tysiącami bomby z zapalnikiem czasowym i miny pułapki na obszarach, które byli zmuszeni opuścić. Stosowali również niszczenie na dużą skalę, zwłaszcza dróg utwardzonych.

Odwrót nie musi oznaczać obniżenia morale żołnierzy. Jeśli dowódcy uda się zapanować nad sytuacją i przeprowadzić kilka efektownych akcji podczas obrony, a także jeśli z poświęceniem zatroszczy się on o swoich żołnierzy, ich duch walki pozostanie niezachwiany.

Walka w nietypowych warunkach

Nocą lub we mgle potęgują się trudności, zwykle napotykanne w lasach i na bagnach. Dlatego na takim terenie należy unikać nocnych potyczek na dużą skalę. Atak w większości przypadków załamuje się, żołnierze strzelają do swoich towarzyszy walki, wzrasta niebezpieczeństwo chaosu i paniki, a skutkiem tego wszystkiego jest klęska.

Działania w nocy i we mgle powinny być z zasady ograniczone do zwiadów i rajdów na dobrze zdefiniowane, bliskie cele. Nawet po udanym przebicciu się nocne natarcie przez las zwykle nie daje oczekiwanych rezultatów. Znacznie lepiej jest, gdy pozwoli się żołnierzom odpocząć, zreorganizować się i kontynuować marsz przez zalesiony i podmokły teren dopiero o świcie.

Jeśli nie da się uniknąć taktycznego ruchu w nocy albo warunki wydają się niezwykle sprzyjające, jedynie niewielka część sił powinna prowadzić natarcie w ciemności, a pozostała część głównych sił podążyć za nią o brzasku. Niewątpliwie wszystkie nocne ruchy przez lasy i bagna zajmują znacznie więcej czasu niż dzień. Jasno świecący księżyc może zmniejszyć te trudności, ale jednocześnie ułatwi wrogowi prowadzenie obrony.

Silny mróz stwarza dogodne warunki do ruchów i akcji ofensywnych w podmokłych lasach, a zwłaszcza na bagnach, ponieważ utwardzony grunt pozwala lepiej wykorzystywać teren do celów taktycznych. Z drugiej strony, szybka konstrukcja umocnień ziemnych w mocno zamrażanym gruncie o dużej wilgotności jest niezwykle trudna.

Podczas mrozów liczne jeziora i stawy, charakterystyczne dla północnych regionów europejskiej części Związku Radzieckiego, Karelii i dorzecza Prypeci, tracą znaczenie militarne jako przeszkody. Jednocześnie stają się doskonałymi pasami startowymi dla samolotów wyposażonych w płozy.

Śnieg, szczególnie duże zaspasy, stanowi poważną przeszkodę we wszystkich ruchach wojsk. Konieczne może być intensywne odśnieżanie i budowa specjalnych, zimowych dróg. Ponadto jeden obfity opad śniegu może zneutralizować wszystkie pola minowe w okolicy. Jednocześnie stworzy dobre warunki do użycia odpowiednio wyposażonych oddziałów narciarzy, które idealnie się nadają do szybkiego wykonania dalekich misji zwiadowczych i bojowych w lasach i na bagnach. W tym celu trzeba mieć przygotowane w pogotowiu sanki, ochronną odzież zimową, gogle i białe stroje maskujące. W terenie przykrytym warstwą śniegu bardzo trudno jest się ukryć. Wróg z łatwością wykryje ślady butów i nart w lasach.

Roztopy i masy topniejącego śniegu spowalniają operacje wojskowe na każdym terenie. W lasach i na bagnach takie warunki mogą na pewien czas praktycznie unieruchomić znaczne siły. Wówczas wszystkie manewry ograniczają się do ruchów piechurów, kawalerii i najlepszych pojazdów.

Operacje na dużą skalę zostają zastąpione akcjami małych jednostek.

Dwa razy do roku, w trakcie wiosennej i jesiennej pory błotnistej, trudności terenowe normalnie występujące w radzieckich lasach i na bagnach stają się nie do pokonania, a znaczne obszary zamieniają się we wspaniałe naturalne przeszkody na drodze marszu każdego sił wojskowych. Nierzadkie są silne powodzie, które poważnie ograniczają wszystkie operacje wojskowe. W takich sytuacjach konstrukcja i utrzymanie nawet małego lotniska polowego lub pasa startowego przedstawia duży problem.

Czasami w ciągu jednej nocy całe połacie wysokich lasów zostają powalone przez silne wichury, co powoduje zablokowanie wszystkich przejść. Poza tym gwałtowne pożary lasów, często występujące po okresach długiej suszy, mogą zmusić dowództwo do zmiany planów operacji.

Podczas II wojny światowej rozległe regiony lasów i bagien w europejskiej części Związku Radzieckiego stanowiły naturalne schronienie dla rozrastających się komórek partyzanckich i zapewniały im doskonałe warunki do realizacji ich celów. Niedobitki oddziałów Armii Czerwonej, które uniknęły schwymania lub zniszczenia we wcześniejszych bitwach, mogły ukryć się w praktycznie niedostępnych miejscach i często tworzyły jądro grupy, wokół którego zbierali się partyzanci. Bandy wytrzymałych, dobrze znających teren ludzi, dowodzone przez fanatycznych przywódców, łączyły się w większą organizację bojową i prowadziły bezwzględna wojnę partyzancką przeciw Niemcom w lasach i na bagnach zarówno w strefach walk, jak i poza nimi.

Należy jednak podkreślić, że gdy sprawy szły dobrze, wpływ działań partyzanckich na przebieg ważniejszych operacji wojskowych nie był tak duży, jak można byłoby podejrzewać lub przewidywać na podstawie niektórych raportów. Zagrożenie znacznie wzrastało, gdy tylko przerywano marsz, siły okupacyjne wycofywały się lub atakującym nie udało się podjąć skutecznych środków zaradczych na wczesnym etapie. Wówczas partyzanci natychmiast nasilali napady na linie kolejowe, szosy i linie komunikacyjne, które w lasach i na bagnach, jako nieliczne, są bardzo podatne na ataki.

Podczas II wojny światowej napaści radzieckich partyzantów na niemieckie instalacje na tyłach przybrały w końcu znaczne rozmiary i zmusiły siły okupacyjne do sięgnięcia po skomplikowane środki ochronne i podjęcie akcji policyjnych. Pod koniec wojny rozległe radzieckie lasy stały się tak niebezpieczne, że trzeba było wydzielić specjalny alarmowy kanał radiowy w instrukcjach operacyjnych w łączności sygnałowej wyższych sztabów, na którym wolno było wzywać pomocy tylko w nagłych sytuacjach, gdy jednostka lub punkt umocniony zostały zaatakowane lub zagrożone przez partyzantów.

Zwykłe jednostki bojowe raczej nie nadają się do prowadzenia wojny partyzanckiej. Z reguły brakuje im niezbędnej elastyczności i dlatego nie potrafią sprostać twardemu i bezwzględnemu wrogowi, który zwykle jest

niewidoczny i atakuje bez ostrzeżenia, a jego metody walki trudno zrozumieć. Do zwalczania partyzantki potrzebne są specjalne jednostki, odpowiednio wyposażone i dobrze przeszkolone do walk w lesie. Miejscową ludność można wykorzystać jako cenne uzupełnienia jednostek, ale tylko wtedy, gdy jej lojalność nie budzi żadnych wątpliwości.

Kluczem do sukcesu w walce z partyzantami działającymi w lasach i na mokradłach, gdzie zawodzą zwykle metody wywiadowcze, jest sprawnie działająca sieć agentów i informatorów. Dzięki niej można zidentyfikować i ująć ważniejszych dowódców partyzanckich oraz zlokalizować i zdobyć główne bazy zaopatrzenia partyzantów. Podobnie jak duże akcje policyjne, takie antypartyzanckie operacje muszą mieć jasno wyznaczony cel, zostać przeprowadzone z zaskoczenia i z najwyższą starannością. Samo przeczesanie rozległego obszaru lasów i bagien w poszukiwaniu partyzantów lub próba otoczenia go będzie wymagać użycia niewspółmiernie dużych sił i być może przyniesienie jedynie efekt tymczasowego spacyfikowania okolicy. Jednak długofalowe skutki rzadko usprawiedliwiają zastosowanie aż takich środków.

Okupowane przez Niemców podczas II wojny światowej wsie w radzieckich lasach i na bagnach wymagały stałego nadzoru. Ich mieszkańcy - niektórzy dobrowolnie, inni pod presją - współpracowali z partyzantami i udzielali im cennego wsparcia nie jako bojownicy, ale przynajmniej jako agenci i informatorzy. Użycie siły przez niemieckie oddziały okupacyjne (wysiedlenia, branie zakładników, ekspedycje karne) rzadko dawało pożądane rezultaty. Radzieccy partyzanci nie przestrzegali zasad cywilizowanej wojny, więc zastosowanie takich środków najczęściej skutkowało akcjami odwetowymi na niemieckich żołnierzach i sprzyjających im członkach lokalnych społeczności.

Linie kolejowe i szosy biegnące przez tereny działalności partyzantów trzeba było chronić na dwa sposoby. Po pierwsze, konieczne było utworzenie sieci punktów umocnionych i umocnionych bunkrów. Po drugie, mobilne patrole musiały patrolować zagrożone drogi w nieregularnych odstępach czasu. Przez wiele obszarów dało się przejechać tylko w konwojach i wielokrotnie Niemcy musieli używać czołgów, pojazdów opancerzonych lub pancernych pociągów, aby uniknąć dużych strat z powodu ataków partyzanckich.

Z biegiem czasu Rosjanie zaczęli wykorzystywać lotnictwo jako logistyczne wsparcie dla sił partyzanckich. Coraz szerszym strumieniem do baz partyzanckich napływali dowódcy i specjaliści, a także broń, żywność i sprzęt. Niemcy nie mogli zapobiec takim operacjom, przeciwdziałając z ziemi, ponieważ odbywały się za osłoną przepastnych lasów i nieprzebytych bagien. Jedynie intensywny rekonesans lotniczy w dzień i w nocy oraz nasłuch łączności radiowej wroga pozwalał Niemcom ustalić prawdopodobne miejsca lądowania. Nawet radzieccy lotnicy mieli nocą duże

problemy z orientacją w terenie nad rozległymi lasami, więc od czasu do czasu udawało się ich zmylić i za pomocą podstępów doprowadzić, aby zrzucili ładunek lub wylądowali na zajętych przez Niemców lotniskach polowych.

Wnioski

Walki w lasach i na bagnach wymagają dużej wytrzymałości i niezwyklej zaradności. Niemieccy żołnierze walczący w Związku Radzieckim mieliby znacznie większe szanse znieść tamtejsze fizyczne i psychiczne obciążenie, gdyby wcześniej przeszli specjalne, staranne szkolenie w prowadzeniu tego typu działań wojennych. Program takiego szkolenia powinien obejmować następujące zagadnienia:

1. Szkolenie w specyficznych metodach walki na terenie lasów i bagien.
 - a. Trening znoszenia trudów spowodowanych przez nietypowe warunki klimatyczne, takie jak nadmierna wilgotność, ujemne temperatury, przedłużone okresy ciemności i gwałtowne burze.
 - b. Wpływ tych warunków na pojedynczego żołnierza i całą jednostkę.
2. Przystosowanie się do warunków naturalnych napotkanych podczas długiego pobytu w regionach zalesionych i podmokłych.
 - a. Przyzwyczajanie oczu i uszu do widoków i dźwięków charakterystycznych dla lasów i bagien; rozpoznawanie śladów; roboty ciesielskie.
 - b. Ćwiczenie odnajdowania ścieżek i orientowania się w gęsto porośniętym terenie w dzień i w nocy we wszystkich porach roku, za pomocą urządzeń technicznych lub bez nich.
 - c. Ćwiczenie sprawnego i bezszelestnego poruszania się po wysokim lesie, młodziuku, zaroślach i mokradłach, ze szczególnym naciskiem na prowadzenie stałej obserwacji, efektywne wykorzystywanie osłon i ukrywanie się oraz stałą gotowość do działania.
3. Specjalny trening walki bezpośredniej z wykorzystaniem najodpowiedniejszej broni i technik walki.
 - a. Przeszkolenie w szybkim otwieraniu ognia do bliskich celów; szkolenie na snajperów strzelających z drzew i korzystających z teleskopowych celowników.
 - b. Przygotowywanie zasadzek i organizowanie rajdów.
 - c. Ścisła współpraca niezależnych oddziałów szturmowych ze sobą oraz ze specjalnymi oddziałami przeciwpancernymi.
 - d. Budowa i obrona bunkrów, punktów umocnionych i sztucznych wysp na bagnach.
 - e. Jazda na nartach i stosowanie zimowego kamuflażu.
4. Przygotowywanie szańców i innych konstrukcji obronnych.
 - a. Wykorzystywanie dostępnych materiałów, takich jak przewrócone drzewa, krzaki i sitowie, z naciskiem na odpowiednie maskowanie się w celu wtopienia się w okoliczną roślinność.
 - b. Budowa osłon i okopów jednoosobowych na terenach o wysokim

poziomie wód gruntowych.

5. Wspieranie indywidualnej zaradności na wypadek odłączenia się od jednostki.
 - a. Budowanie prymitywnych schronień z drewna, gałęzi, trzciny lub śniegu.
 - b. Przygotowywanie ognisk z osłoną od wiatru w celu gotowania i ogrzewania się.
 - c. Szkolenie z udzielania pierwszej pomocy na razie wypadku lub ukąszenia przez węża; ochrona przed robactwem.
 - d. Rozpoznawanie jadalnych owoców, jagód i grzybów.
 - e. Obserwacja z drzew; wspinanie się za pomocą słupełazów.
 - f. Poznanie najważniejszych wyrażeń i znaków pisanych z języka wroga.

Szkolenie jednostek również musi być dostosowane do nietypowych warunków walki w lasach i na bagnach. Taki program, zakładający ukończenie indywidualnego szkolenia, powinien obejmować:

1. Ćwiczenia dla dowódców w posługiwaniu się mapami i rysowaniu na ziemi w celu rozwiązywania trudnych problemów dotyczących ruchów wojsk, zwłaszcza w celu wspierania skutecznego gromadzenia zapasów i ich transportu zgodnie z wymogami walki na obszarze leśnym.
2. Trwające wiele dni ćwiczenia dowódcze w celu przeszkolenia sztabowców oraz łącznościowców w kierowaniu kolumnami wojsk maszerującymi przez lasy i bagna z wykorzystaniem map, kompasów, gwiazd i innych punktów odniesienia.
3. Ćwiczenia w przeprowadzaniu zbiórki i w ruchach całych jednostek, w tym ich służb zaplecza.
 - a. Manewry nocą i w warunkach pogorszonej widoczności.
 - b. Szybka budowa krótkich odcinków dróg z bali drewna.
 - c. Trenowanie zwrotów całych jednostek marszowych na drogach z belek drewna lub na wąskich ścieżkach w podmokłym lesie.
 - d. Przygotowanie przez każdą jednostkę obrony okrężnej podczas postojów w lasach i na bagnach.
 - e. Przeszkolenie uzdolnionych oficerów i podoficerów na dowódców grup rajdowych.
4. Staranne przygotowywanie różnych rodzajów broni i służb do misji specjalnych w lasach i na bagnach.
 - a. Przeszkolenie wojsk sapersko-inżynierskich w naprawianiu podmokłych dróg oraz w technikach usuwania min i przeszkód.
 - b. Szkolenie dowódców czołgów w taktyce i technikach walki pancernej w lesie.
 - c. Trenowanie artylerzystów w prowadzeniu obserwacji i kierowaniu ogniem na gęsto zarośniętym terenie.
 - d. Ćwiczenie służb pomocniczych w wykorzystywaniu zwierząt jucznych w razie poruszania się przez zarośla, wąwozy i mokradła.

- e. Szkolenie obserwatorów lotniczych w prowadzeniu zwiadów rozpoznawczych i fotograficznych nad gęstymi lasami.
5. Sprawdzanie stanu wszystkich pojazdów i planu ich załadunku pod kątem ich zwiększonego zużycia.
6. Nauka naprawiania i konserwacji pojazdów silnikowych narażonych na intensywniejszą eksploatację w trudnym terenie.
7. Specjalne kursy sanitarne z zapobiegania epidemiom, odmrożeniom i chorobom występującym na terenach podmokłych.

Doświadczony instruktor znajdzie wiele dodatkowych możliwości technicznego i taktycznego przygotowania swojej jednostki do walki w lasach i na bagnach. (Pod okiem ekspertów nawet paramilitarne szkolenia oraz zajęcia skautowe mogą - w formie zabawy - rozwinąć wiele ważnych umiejętności, przydatnych podczas walk na terenach leśnych i podmokłych). Organizując tego typu trening, zawsze należy mieć na uwadze aktualnie stosowane metody walki, ponieważ sposoby prowadzenia działań wojennych stale się zmieniają. Zatem każde nowe doświadczenie należy przekształcić w wiedzę dostępną każdej zainteresowanej osobie, i to możliwie jak najszybciej.

Zgodnie z tą zasadą podczas II wojny światowej jednym z zadań wydziału szkoleń najwyższego dowództwa niemieckiej armii były ocenianie i rozpowszechnianie nowych doświadczeń bojowych w możliwie krótkim czasie. Zaprawieni w walce oficerowie i specjaliści zostali skierowani na krytyczne obszary walk w charakterze tymczasowych obserwatorów, a dowódców polowych zobowiązano do przedstawiania krótkich raportów na temat swoich doświadczeń bojowych po każdej większej potyczce. Zebrane w ten sposób informacje były następnie przekazywane do szkół wojskowych, a czasami nawet najmniejszym jednostkom, w formie okólników, podręczników szkoleniowych, broszur i ulotek.

Jednak te wszystkie środki pozwoliły tylko częściowo rozwiązać problemy. Aby zapewnić maksymalną skuteczność armii, potrzebne są nie tylko instruktaż i szkolenie poszczególnych żołnierzy i całych jednostek, ale również umundurowanie i racje żywnościowe, sprzęt dla ludzi i koni, broń i pojazdy przystosowane do klimatu i warunków geograficznych, do odmiennych wymagań walki w lasach i na bagnach. Mimo wszystko nawet najlepsze i najstarsze przygotowania nie wykluczą możliwości, że niektóre oddziały lub poszczególni żołnierze znajdują się w sytuacjach, w których wszystkie dostępne środki okażą się niewystarczające. Dlatego, oprócz gruntownego szkolenia i najlepszego sprzętu, żołnierz musi być pewny siebie, umieć działać nieschematycznie i stosować polowe środki zaradcze.

PRZYPISY

- [1] „Walczyliśmy w piekle” to druga książka wydawnictwa Greenhill prezentująca doświadczenia Niemców na froncie wschodnim II wojny światowej. Pierwsza, „The Anvil of War: German Generalship in Defense on the Eastern Front” („Kowadło wojny: niemieckie dowództwo w obronie na froncie wschodnim”), była poświęcona kwestiom operacyjnym obrony.
- [2] Te świadectwa, wraz z tysiącami innych relacji byłych niemieckich generałów i wyższych oficerów sztabowych, zostały spisane, gdy oficerowie ci byli jeńcami wojennymi. Ocena tego owocnego programu przelania na papier doświadczeń niemieckich żołnierzy została przedstawiona we wstępie do książki „The Anvil of War” (Londyn, Greenhill, 1994).
- [3] Detmar H. Finke, „The Use of Captured German and Related Records in Official Military Histories”, red. Robert Wolfe, „Captured German and Related Records: A National Archives Conference” (Athens, Ohio: Ohio University Press, 1977), s. 66-67.
- [4] S.L.A. Marshall „Bringing Up the Rear” (Novato, Kalifornia: Presidio Press, 1979), s. 159. Oficerowie zatrudnieni przez armię byli wybitnie uzdolnieni. Wielu z nich znalazło zatrudnienie w biznesie lub założyło mundur nowo utworzonej Bundeswehry. Marshall wspominał, jak niektórzy z najbystrzejszych niemieckich generałów pracowali już na własną przyszłość, a jednocześnie wnosili wkład w historię wojskowości jako jeńcy wojenni.
Później nie spotkałem żadnego z nich aż do 1965 roku, gdy w Johannesburgu wpadłem na generała F.W. von Mellenthina, autora „Panzer Battles”. To wybitna książka, do której materiał przygotował na podstawie swoich akt, będąc jeńcem. Zastanawiałem się wówczas, dlaczego dostaliśmy tak niewielką pracę od tak mądrego faceta.
- [5] George E. Blau, „The German Campaign in Russia: Planning and Operations (1940-1942)”, broszura Departamentu Armii nr 20-261a (Waszyngton, Dystrykt Kolumbia: Departament Armii, 1955), s. 89.
- [6] George Gordon, lord Byron, „Zagłada wojsk Sennacheryba” w przekładzie Stanisława Barańczaka z antologii „Od Chaucera do Larkina” (Kraków, Wydawnictwo Znak, 1993). Allen F. Chew, „Fighting the Russians in Winter: Three Case Studies”, Leavenworth Papers No. 5 (Leavenworth, Kansas: Combat Studies Institute, 1981), s. 34. Pod koniec pierwszej wojennej zimy Niemcy mieli ponad ćwierć miliona przypadków odmrożeń, z czego ponad 90% stanowiły odmrożenia drugiego i trzeciego stopnia.
- [7] Obecnie Brześć (przyp. tłum.).

- [8] Nieudana wyprawa Napoleona przeciwko Rosji miała miejsce w 1812 roku (przyp. tłum.).
- [9] Autor popełnił błąd, gdyż sformowany po raz pierwszy Front Briański tworzyły Armie 3., 13. i 50. (przyp. tłum.).
- [10] Obecnie Petersburg (przyp. tłum.).
- [11] Obecnie Wołgograd (przyp. tłum.).
- [12] Objaśnienie w nawiasie pochodzi od redaktora pierwotnej wersji amerykańskiej (przyp. tłum.).
- [13] Obecnie Chołm-Żyrkowskij (przyp. tłum.).
- [14] Obecnie Ługańsk (przyp. tłum.).
- [15] Obecnie Jaczmiennoje (przyp. tłum.).
- [16] Obecnie Gatczyna (przyp. tłum.).
- [17] Obecnie Kotelnikowo (przyp. tłum.).
- [18] Obecnie Pieczenga (przyp. tłum.).
- [19] Obecnie Sowieck (przyp. tłum.).
- [20] Powyższy akapit, pochodzący z oryginalnej wersji niemieckiej, nie znalazł się w wydaniu amerykańskim (przyp tłum.).
- [21] Obecnie Polessk (przyp. tłum.).
- [22] Zjawisko to, po rosyjsku zwane распутица (rasputica), występowało na terenach Ukrainy, Białorusi i Rosji. „Marszałek Błoto” i „generał Zima” wywarli decydujący wpływ na wynik kampanii napoleońskiej (1812) i operacji Barbarossa (1941) (przyp. tłum.).
- [23] Obecnie Gagarin (przyp. tłum.).
- [24] Objaśnienie w nawiasie pochodzi od redaktora wersji amerykańskiej (przyp. tłum.).
- [25] Obecnie Jaczmiennoje (przyp. tłum.).
- [26] Objaśnienie w nawiasie pochodzi od redaktora pierwotnej wersji amerykańskiej (przyp. tłum.).
- [27] Objaśnienie w nawiasie pochodzi od redaktora pierwotnej wersji amerykańskiej (przyp. tłum.).
- [28] Teren typu zamkniętego, stanowiący przeciwieństwo terenu odkrytego, to obszar gęsto pokryty, taki jak góry, lasy, dżungle i miejskie ulice, na którym linia ognia jest przesłonięta, w gruncie łatwo wykopać okopy, a drogi są wąskie lub nie istnieją, co utrudnia manewrowanie pojazdami. Warunki te wymuszają walkę na krótkim dystansie (przyp. tłum.).
- [29] Wyjaśnienie dodane przez P. Tsourasa (przyp. tłum.).
- [30] Karelia to nieco ogólnikowe określenie regionu rozciągającego się na północ i zachód od jeziora Ładoga oraz na zachód i południe od Morza Białego. Obszar został z grubsza podzielony na pół starą granicą fińsko-radziecką (sprzed 1939 roku), ale obecnie większość tych terenów leży w Karelo-Fińskiej Socjalistycznej Republice Radzieckiej [republika ta istniała od 1940 do 1956 roku (przyp. tłum.)].
- [31] Obecnie Suojarwi (przyp. tłum.).

- [32] Borne Sulinowo (przyp. tłum.).
- [33] Zimą fińscy żołnierze noszą buty większego rozmiaru niż latem, aby mogli założyć dwie pary wełnianych skarpet.
- [34] Obecnie Pieczenga (przyp. tłum.).
- [35] Wojna zimowa zaczęła się 30 listopada 1939 roku, a zakończono ją 13 marca 1940 roku.
- [36] Finlandia wypowiedziała wojnę Związkowi Radzieckiemu 26 czerwca 1941 roku, a wystąpiła o zawarcie pokoju 19 września 1944 roku.
- [37] Obecnie jezioro Tołwajarwi (przyp. tłum.).
- [38] Obecne nazwy miejscowości wymienionych w punktach 1-5: Rukajärvi - Rugozero, Repola - Rieboły, Uchta - Kalewała, Alakurtti - Ałakurtti (przyp. tłum.).
- [39] Nazwy pochodziły przeważnie od głównej miejscowości w strefie niemiecko-fińskiej, czasami także od celu leżącego na trasie murmańskiej magistrali kolejowej (nazwa w nawiasie).
- [40] Oddziały te składały się z mieszkańców rejonów przygranicznych, którzy dobrze znali warunki panujące w dziczy.
- [41] Obecnie część Biełomorska (przyp. tłum.).
- [42] Obecnie Obozerskij (przyp. tłum.).
- [43] Lachsfang był misternym planem połączenia fińskich wojsk i niemieckiej Grupy Armii Północ w rejonie na południowy wschód od jeziora Ładoga.
- [44] Obecnie Liinachamari (przyp. tłum.).
- [45] Marszałek Mannerheim nawiązał tu do przemówienia marszałka Rzeszy Göringa, wygłoszonego niewiele wcześniej, w którym Göring przedstawił radziecki udział w wojnie zimowej jako największy błąd w historii. Ta przemowa wywołała wielkie oburzenie w Finlandii.